

PLAY ▶

REC ●

6'6"

6'4"

6'2"

6'0"

5'10"

5'8"

5'6"

5'4"

5'2"

5'0"

Dziewczyna

z wnętrza

Agnieszka Peszek

www.peszek.pl

30.11.2016

20:37

Agnieszka Peszek

Dziewczyna z wnętrza

Copyright by Agnieszka Peszek 2021

Copyright by 110 procent 2021

Redaktor: Dominika Kamyszek – OpiekunkaSlova.pl

Projekt graficzny okładki: Andrzej Peszek

Skład: Agnieszka Peszek :)

ISBN: 978-83-956627-6-8

Wydawnictwo 110 procent

Cymuty 4, 05-825 Czarny Las

www.peszek.pl

*Każdy człowiek ma
jakieś dobre strony.
Trzeba tylko
przekartkować złe.*

Ernst Junger

Spis treści

Strona tytułowa
Karta redakcyjna
Motto

Dorota

Ona

On

Dorota

Ona

Tymek

Ona

Dorota

Agnieszka

Tymek

Ona

Agnieszka

Dorota

Agnieszka

Dorota

On

Dorota

Agnieszka

Jeremi

Dorota

Jeremi

Dorota

Adam

Dorota

Tymek

Agnieszka

Dorota

Aleksander

Dorota

Adam

Agnieszka

Dorota

Agnieszka

Dorota

Aleksander

Adam

Dorota
Agnieszka
Dorota
Adam
Aleksander
Dorota
Kasia
Dorota
Aleksander
Dorota
Tymek
Dorota
Ewelina
Dorota
Kasia
Dorota
Adam
Dorota
Gosia
Aleksander
Tymek
Dorota
Krzysztof
Aleksander
Dorota
Kasia
Tymek
Marek
Gosia
Jeremi
Adam
Dorota
Krzysztof
Tymek
Dorota
Adam
Dorota
Marek
Dorota
Marek
Krzysztof
Dorota
Krzysztof

Dorota
Wiktor
Dorota

Kilka słów

Dorota

2 listopada 2016

12:24

– Wstawaj, nie możesz spać na słońcu, bo dostaniesz udaru. – Usiadła na Jakubie okrakiem i zaczęła powoli całować go po szyi. Mężczyzna przeciągnął się i głośno ziewnął.

– Tak to ja mogę być budzony. – Widząc jej zdenerwowany wyraz twarzy, od razu dorzucił: – Oczywiście gdybym spał. Ja tylko na chwilę zamknąłem oczy, żeby nie opalić sobie zmarszczek – skłamał z takim urokiem, że Dorota nie miała siły się na niego złościć.

– Musimy powoli się zbierać. Z tego, co Tymek mi napisał, powinni tu być za jakieś dziesięć, maksymalnie piętnaście minut, a fajnie byłoby ich przywitać w jakimś bardziej zabudowanym stroju.

Spojrzała wymownie na swój strój kąpielowy. Wiedziała, że wygląda w nim całkiem nieźle. W końcu tysiące godzin spędzonych na siłowni czy na bieganiu przynosiły superefekty. Mimo to wolała przywitać gości w stroju zakrywającym więcej ciała. Paradowanie z gołymi pośladkami nie było zgodne z jej charakterem.

– O nie! Nie planuję się w nic ubierać! – wykrzyknął podniesionym głosem Jakub. – I zdecydowanie zabraniam tego tobie. Zresztą, jak wrócimy do Polski, zamierzam wyrzucić wszystkie twoje rzeczy, żebyś cały czas chodziła w stroju kąpielowym lub bieliźnie. Zostawię ci ten wybór. Taki będę dobry. – Uśmiechnął się szeroko i położył dłoń na jej jędrnym pośladku. – Poza tym chyba nie zdążymy się przebrać, bo już widzę Tymka z tym jego bazyliiszkiem.

– Przestań. – Szturchnęła Jakuba w ramię i skierowała wzrok ku recepcji. – Kiedyś wypalisz przy nim z tym pseudonimem i będzie słabo. Tymek mówił, że fajny z niego facet, więc postarajmy się go do nas nie zrazić. A teraz rusz swoje zgrabne cztery litery i chodźmy się przywitać.

Bez pośpiechu zebrali swoje rzeczy i skierowali się w stronę recepcji, przed którą stało kilkanaście osób. Wszyscy nowo przybyli wyglądali dość komicznie w grubych spodniach i bluzach, mocno kontrastując z odzianą w letnie rzeczy obsługą i kręcącymi się dookoła turystami, którzy już od kilku dni delectowali się ciepłem.

Wśród tego małego tłumy Dorota szybko odnalazła przyjaciela, który jako jeden z niewielu zdążył się wyswobodzić z ciepłych ubrań.

– Witajcie na Fuerteventurze – rzuciła oficjalnym tonem i przytuliła się mocno do Tymka. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że pękła ci rura.

– Gdybym nie znał cię tyle lat, miałbym podejrzenia, że maczałaś w tym palce. – Uśmiechnął się do niej i pocałował w policzek. Dla osób postronnych mógł być to dość zadziwiający obrazek. Przed chwilą była widziana z Jakubem, z którym nie ukrywali się i na każdym kroku okazywali sobie swoje uczucia. A teraz stała na forum i obściskiwiała się z innym. Jednak pierwszy z mężczyzn był jest facetem, a drugi przyjacielem, który na wyspę przyleciał ze swoim nowym partnerem. – Matko, jaki ze mnie chamek. Przepraszam – rzucił w stronę towarzysza. – To jest Bazyl. A to moja psiapsiółka Dorota, zwana Rorotką, i jej księżę na białym rumaku, Jakub.

– Cześć, miło mi cię poznać. – Dorota wyciągnęła w stronę Bazyla rękę i uściśnęła jego dłoń. – Jeżeli dzięki tobie jesteście tutaj, to już cię lubię. Wiem, że awaria w hostelu to był bodziec do działania, ale bez odpowiedniego wsparcia żadna siła nie ściągnęłaby Tymka na hiszpańską ziemię.

– Mnie również miło was poznać. W samolocie Tymek wiele mi o was opowiadał. Tak naprawdę to całą drogę nie zamykała mu się buzia. Jeżeli choć w jednej czwartej jesteście tak cudowni, jak wynikało z opisów, to wróżę nam superwyjazd. A co do mojego wpływu, to cóż... – Uśmiechnął się zalotnie do Tymka. – Podobno jestem czarujący, ale niestety awaria w hostelu przeważała. To ta nieszczęsna rura zmusiła nas do wyjazdu w te przytłaczające okoliczności przyrody. – Obrócił się dookoła własnej osi, pokazując otoczenie. – Dlatego chętnie się za nią napiję, aby psuła się jak najczęściej.

– I taka postawa mi się podoba – krzyknął entuzjastycznie Jakub. – Idziemy na małego drineczka, a później oprowadzimy was po ośrodku. Bazyl, słyszałem, że jesteście z tej samej branży... – Dorota nie słyszała, co mówił dalej jej partner, bo przy niej był już Tymek i uśmiechał się zagadkowo.

– I jak ci się podoba? – Ruchem brwi pokazał na nowego chłopaka.

– Pierwsze wrażenie... – Na chwilę zawiesiła głos, żeby wzbudzić zainteresowanie i stworzyć chwilę grozy. Wiedziała, że dla przyjaciela jej zdanie jest bardzo ważne. Oczywiście gdyby Bazyl jej się nie spodobał, Tymek nie zakończyłby związku z minuty na minutę, ale pojawiłyby się wątpliwości, które przeszłyby w sceptyczne nastawienie, a od tego krótka droga do zakończenia związku. – Super! – wykrzyczała, żeby przebić się przez głośną muzykę dochodzącą z głośników w barze, do którego właśnie weszli. – Mam

nadzieję, że to jest ten jedyny.

– Musisz tak robić? Już się zacząłem stresować. Mnie też się podoba. Oczywiście nie mówię tylko o tym, że jest przystojny, ale to jest też megainteligentny facet. On robi takie rzeczy w pracy, że nic z tego nie rozumiem. – Zaczął się śmiać. – Zresztą chyba ty też tak masz z Jakubem. Wydaje mi się, że oni przybyli z odległej i nieznannej nam planety.

– Zdecydowanie. I bardzo mi z tym dobrze. – Przytuliła się mocno do Tymka. Zawsze tak robiła, gdy szarpały ją skrajne uczucia. Teraz miała ochotę wyściskać go za wszystkie czasy. W końcu się udało. Trafili na super partnerów. – A tak właściwie to co się stało w hostelu? – rzuciła. Początkowo planowała nie poruszać tego tematu, ale jak zwykle ciekawość była silniejsza.

– Prosta sprawa. Pękła rura w łazience na górze, zalala pół piętra i pomieszczenia na dole. Dobrze, że miałem w planie mały remoncik. Co miesiąc odkładałem kasę, więc dysponuję jakimś kapitałem na naprawę. Hostel praktycznie zamknęliśmy, chociaż nie całkowicie. Mamy superofertę na cztery pokoje, z informacją, że trwa remont. Jak ktoś potrzebuje tylko miejsca do spania, to mu to nie powinno przeszkadzać. A my przynajmniej będziemy mieli jakikolwiek przychód.

– A co z remontem? Długo to będzie trwało?

– Na szczęście nie. Rurę naprawili praktycznie od ręki, bo nie była zamurowana. – Uśmiechnął się delikatnie. – Dobrze, że kiedyś tego nie robili, bo straty byłyby dużo większe. Wszystko już wysuszyli, zerwali podłogi i usunęli ze ścian, co trzeba. Całość miała potrwać dwa tygodnie, a że wszystko miało miejsce prawie tydzień temu i robota idzie bardzo sprawnie, to jest szansa, że jak wrócimy, wszystko będzie gotowe.

– Wow, cieszę, że tak szybko to ogarnąłeś. – Podniosła rękę i tylko sobie i Jakubowi znanym szyfrem pokazała, żeby zamówił dla nich dwie lampki czerwonego wina. Uwielbiała swojego faceta za to, że tak doskonale ją rozumie.

– Remont remontem, ale ja widzę, że rozkwitasz. – Tymek patrzył na nią rozpromienionymi oczami. – Ja wiedziałem, że Jakub to supergość, ale nie sądziłem, że poradzi sobie z taką...

– No kim? – rzuciła szybko, nie czekając aż sam dokończy wypowiedź.

– Superdziewczyna. – Uśmiechnął się, pokazując wszystkie zęby. – Najlepszą na świecie, najpiękniejszą i najmądrzejszą.

– Daj spokój, a tak na serio, to śmiało mogę powiedzieć, że wraz z Kasią jesteście rodzicami mojego związku. Ciężko mi to przechodzi przez gardło, ale to dzięki wam w końcu zmądrzałam i się

otworzyłam. – Dorota czuła, że łzy napływają jej do oczu. W tym momencie stanął przed nią Jakub z dwoma kieliszkami. Pocałował ją w usta i szybkim krokiem wrócił do Bazyla. – Twoje i Kasi zdrowie. Jako doradcy matrymonialni spisaliście się na pięć z plusem. – Uniosła kieliszek do góry i powoli napiła się czerwonego trunku.

– Oj przestań, bo się wzruszę. – Przytulił ją mocno. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę twoim szczęściem. Zaslugujesz na to i super, że w końcu dałaś sobie szansę. Oczywiście nadal zagadką jest dla mnie, dlaczego tyle czekałaś, ale nieważne. Ważne jest to, że w końcu poszłaś po rozum do głowy. Z pomocą swojej grupy wsparcia ogarnęłaś się i w końcu jesteś szczęśliwa. Byłoby wielkim nieszczęściem dla społeczeństwa, gdyby taki diament jak ty żył w ukryciu.

– O matko, ale ty słodzisz. Ale masz rację, długo to trwało, ale ważne, że w końcu zrozumiałam. A teraz chodźmy do naszych panów, bo gotowi jeszcze poszukać szczęścia w innych ramionach.

Ona

5 listopada 2016

13:46

Gdy tylko się ocknęła, wiedziała, że coś jest nie tak. I to bardzo. Czuła pulsujący ból z tyłu głowy, a w usta wetknięty miała bliżej nieokreślony przedmiot. Otworzyła na sekundę oczy i szybko je zamknęła. To, co ujrzała, przeraziło ją tak bardzo, że wołała jednak ich nie otwierać. Zupełnie nie pamiętała, co się stało.

Ostatnie wspomnienie w jej głowie to romantyczna kolacja w małej włoskiej knajpce. Szykowała się na nią jak na wyjście na wielką galę. Specjalnie spakowała do torby podróżnej najlepszą sukienkę, którą dostała od mamy. Była bardzo skromna, ale zarazem kobieca. Zdażyła poznać go na tyle, że wiedziała, co mu się podoba. Wielokrotnie powtarzał, że ceni w niej skromność i elegancję. Na każdym kroku narzekał na dzisiejsze kobiety, które nie szanują się i odsłaniają za dużo ciała. Czasami miała ochotę włożyć trochę krótszą spódnicę lub sukienkę, ale przeczuwała, że nie spodobałaby mu się w takim wydaniu. Wybierała więc rzeczy w jego stylu. Na szczęście dobrze się w nich czuła, więc nie było to z jej strony wielkie poświęcenie.

Tego wieczoru, gdy zobaczył ją w wybranej sukience, wiedziała, że

to był dobry pomysł. Uśmiech nie schodził mu z twarzy. Gdy szli do wytypowanej przez niego ristorante, miała wrażenie, że nie jest w stanie oderwać od niej wzroku. Włoska restauracja, którą znalazł, od wejścia robiła dobre wrażenie. Podobno miała w internecie znakomite opinie i bardzo przystępne ceny. Zawsze podkreślał, że nie znosi przepłacać. W sumie nie dziwiła mu się. Sam do wszystkiego doszedł, tylko i wyłącznie swoją ciężką pracą.

Usiedli przy stoliku w rogu sali, było tu najbardziej kameralnie. Ucieszyła się, bo nie lubiła być na widoku. Zawsze ją to krępowało. Zamówiła ulubione gazpacho oraz wodę gazowaną z lodem i cytryną. Nie była głodna, poza tym niezbyt lubiła wychodzić do restauracji. Stresowało ją wybieranie potraw, ponieważ w każdym daniu z karty było coś, czego nie lubiła. A to żółty ser, a to kolendra; w innej potrawie kapary albo za dużo śmietany. Wszędzie coś. Nigdy z własnej woli nie wybierała się do restauracji, ale byli na wyjeździe, więc ciężko było coś ugotować.

Gdy byli w domu, nigdy nigdzie nie wychodzili, z czego bardzo się cieszyła. On również tego nie lubił, ale jego motywacja była zupełnie inna. Po pierwsze uważał to za stratę pieniędzy, a po drugie według niego to kobieta powinna gotować. Jej to w żaden sposób nie przeszkadzało. Uwielbiała spędzać czas w kuchni. Miała wrażenie, że przez to wyraża swoje uczucia do niego. Jedyne, co ją czasami denerwowało, to brak zaangażowania z jego strony. Nigdy nie pytał, czy jej pomóc, coś pokroić lub przynieść. A po zjedzonym posiłku po prostu siadał na kanapie i czekał na kawę i ciastko. Tym swoim zachowaniem przypominał jej dziadka ze strony mamy, który zawsze był jej bliski, więc z uśmiechem na twarzy usługiwała swojemu wybrankowi.

Spotykali się od pięciu miesięcy i była coraz bardziej przekonana, że to ten jedyny. Ten, z którym chciałyby spędzić resztę życia. Oczami wyobraźni coraz częściej widziała się na ślubnym kobiercu, w białej sukni z długim trenem. Już kiedy była małą dziewczynką, marzyła o tej chwili, o czym opowiadała na prawo i lewo wszystkim koleżankom i całej rodzinie. Wiedziała, że mama byłaby zachwycona, gdyby na palcu jej jedynaczki w końcu pojawił się pierścionek zaręczynowy. Na każdym kroku o tym wspominała. Praktycznie każda rozmowa do tego nawiązywała.

– Kiedy w końcu przyrowadzisz jakiegoś chłopaka do domu? – spytała mama podczas ich ostatniej rozmowy.

– Mamuś, przecież od zawsze ci powtarzam, że jak tylko kogoś poznam, dowiesz się pierwsza – rzuciła delikatnie poirytowana. Nie znosiła kłamać, ale chciała jeszcze odczekać miesiąc, maksymalnie dwa, żeby być pewną, że to ten jedyny. Mama zniosłaby jeszcze

gorzej niż ona, gdyby ten związek skończył się, zanim tak naprawdę się zaczął. – Powtarzam ci to za każdym razem. To już jest męczące.

– Oj, nie denerwuj się. Po prostu się o ciebie martwię. Nie chciałabym, żebyś została starą panną.

– Aha, czyli sensem mojego istnienia jest zostanie żoną? A co, jak nikt mnie nie będzie chciał? Będę miała się wtedy rzucić z mostu? – Wiedziała, że tymi słowami wkurzy mamę, ale miała już dość nacisków na zamążpójście. Oczywiście sama chciała zostać żoną, ale z miłości, a nie dlatego że „tak wypada”.

– Przestań. Nie o to mi chodzi. Nawet jak będziesz starą panną, będę cię...

– Tak, wiem, kochać. Tylko dlaczego musisz używać tych strasznych słów „stara panna”? Kiedyś określano tak kobiety, których nikt nie chciał. Ale żyjemy w innych czasach. Bycie singlem to coraz częściej wybór danej osoby. Może ja też postanowię żyć sama, i co wtedy? – Nie słuchając odpowiedzi, szybko się pożegnała, rozłączyła i zaczęła pakować. To miał być jeden z tych wyjątkowych wyjazdów. Ich pierwszy wspólny, więc liczyła na wiele niezapomnianych chwil.

Na wspomnienie tej rozmowy łzy popłynęły po jej policzku. Wzięła głęboki wdech i bardzo powoli ponownie otworzyła oczy. Było dokładnie tak jak przy pierwszej próbie. Otaczały ją egipskie ciemności. Nie widziała nic poza małą, świecąca na czerwono diodą. *To musi być jakaś kamera lub aparat*, pomyślała. Chciała wyciągnąć do niej rękę i sprawdzić, co to dokładnie jest, ale nie była w stanie. Zaczęła się szarpać, ale nic to nie dawało. Ręce miała związane czymś z tyłu za krzesłem, a nogi unieruchomione przy jego nóżkach. Delikatnie przechyliła się na prawy bok i niemal od razu poczuła bliskość ściany. To samo stało się, gdy wychyliła się w lewo. Palcami rąk dotykała ściany za sobą, a światelko przed nią było dość blisko. To mogło oznaczać tylko jedno. Była uwięziona w mikroskopijnym pomieszczeniu, bez drzwi i okien. Próbowała krzyczeć, ale to coś w ustach nie pozwalało jej na to. Wiedziała, że jeśli szybko czegoś nie wymyśli, będzie po niej. Dobrze pamiętała z lekcji przyrody w szkole podstawowej, że człowiek jest w stanie wytrzymać bez wody maksymalnie pięć dni. Tylko czy w tym czasie ktoś ją znajdzie i wydobędzie z tej pułapki?

On

5 listopada 2016

Miał wrażenie, że trwa to wieki i nigdy się nie doczeka. Te chwile niepewności budziły w nim przeogromną złość. Bał się, że coś poszło nie tak, a ona już nigdy się nie ocknie. Teraz uśmiech nie schodził mu z twarzy. W końcu się obudziła. Z wielką satysfakcją patrzył na mały ekran tabletu i czuł podniecenie, widząc, jak szarpie się z linami. Nie miała żadnych szans na wyswobodzenie się z nich. Jego radość potęgował fakt, że była totalnie zdezorientowana i nie miała zielonego pojęcia, co się stało i gdzie jest. I dobrze.

– Tak kończą kłamliwe suki – powiedział sam do siebie i jeszcze szerzej się uśmiechnął.

Wiedział, że nie ma za dużo czasu... Właściwie to ona go nie ma. Miał świadomość, że dla niej chwile w tym małym więzieniu, które sam stworzył, są jej ostatnimi, dlatego wszystko nagrywał, żeby móc to oglądać, jak będzie po wszystkim. Zegar tykał, a każda minuta zbliżała ją do nieuniknionego. Tylko on mógł to zmienić, ale wcale nie zamierzał. Bo niby dlaczego?

Poprawił się na krześle i zrobił zbliżenie na jej twarz. Już nie wyglądała tak perfekcyjnie jak na co dzień. Tusz spływał po policzkach, a czerwona pomadka, którą nałożyła na wczorajszą kolację, zniknęła. Idealnie ułożona fryzura wyglądała teraz jak u pudła, który nie widział szczotki od miesięcy.

I po co to wszystko było?, pomyślał. Kobieta powinna być naturalna, tak jak ją Pan Bóg stworzył, a nie kreować się na kogoś innego. Jeszcze kilka miesięcy temu myślał, że ona taka właśnie jest. Że w końcu znalazł tę idealną. Ale niestety nie. Na samą myśl, że znowu dał się oszukać, miał ochotę krzyknąć. Nienawidził w sobie tej naiwności. Powinien przejrzeć ją od razu, a nie tracić czas. Ale teraz było już za późno. Musiał ukarać ją za jej zachowanie, a jednocześnie pokazać innym, jak należy traktować zdrajców.

Tak, dla niego była zdrajczynią. Oszukała go. Omamiła. Udawała kogoś innego, a tak naprawdę była jak cała reszta bezwartościowych szmat. Dlatego zasłużyła na cierpienie, a on będzie się temu przyglądał z bezpiecznej odległości. Sama ta myśl dawała mu olbrzymią satysfakcję.

Wszystko dobrze sobie przemyślał i zaplanował. Nie było szans, żeby ktoś go namierzył lub rozpoznał. Teraz mógł tylko delektować się chwilą. Uwielbiał ten czas. Czerpał z niego garściami, nie wiedząc, kiedy będzie następny raz.

Wiedział, że czeka go jeszcze jedno zadanie.

Musi powiedzieć o wszystkim JEMU. Miał wielką nadzieję, że będzie z niego dumny. Pierwszy raz wszystko zaplanował, a następnie zrealizował zupełnie sam. Tylko świadomość akceptacji z JEGO strony pozwoli mu spokojnie spać. Wszystko, co robił, robił dla JEGO uznania.

Dorota

10 listopada 2016

19:24

– Chwilka, już idę – usłyszała Dorota zza drzwi.

Poprawiła kosmyk, który spadł jej na twarz. Niedawno złapała się na tym, że coraz częściej chodzi w rozpuszczonych włosach, co było zasługą Jakuba, a dokładniej komplementów, którymi ją zasypywał, gdy ich nie spinała.

– Grzecznie czekam – odpowiedziała, wiedząc, że Kasia i tak jej nie słyszy.

Po dłuższej chwili drzwi się otworzyły i natychmiast wyskoczył zza nich mały, biały piesek, którego nigdy wcześniej nie widziała.

– Koko, wracaj! Do domu i to już! – krzyczała koleżanka, próbując jednocześnie złapać pieska. – Cześć i przepraszam. Cały czas nie mogę zapamiętać, że mamy w domu małą wariatkę, która tylko czeka, aż ktoś otworzy drzwi. Za każdym razem jest tak samo, a później ja latam między piętrami jak nawiedzona, próbując złapać małego wypierdka. Dopiero co się wprowadziliśmy, a mam wrażenie, że już mają mnie tutaj dość. – W końcu złapała pieska i weszły do domu. – Zapraszam w moje skromne progi. – Puściła oczko do przyjaciółki i uśmiechnęła się.

Dorota długo zastanawiała się, czy Kasia jeszcze kiedyś wróci do normalności po tym wszystkim, co ostatnio przeszła. Na szczęście dzięki pomocy, którą otrzymała od bliskich, wyprowadziła się z dziećmi z domu, w którym mieszkała przez lata z Konradem, i urządziła się w trzypokojowym mieszkaniu. Była to spora zmiana po życiu w wielkim domu, w którym w salonie można było jeździć na rowerze, z ogrodem, gdzie spokojnie można byłoby urządzić spore wesele, jednak każdy z jej otoczenia wiedział, że będzie to zmiana na lepsze.

– Ale tu ładnie – powiedziała głośno Dorota, przekraczając próg, bo faktycznie mieszkanie robiło wrażenie. Nie było tak luksusowe jak

poprzedni dom. Było przytulne, eleganckie, ale zarazem rodzinne. Wszędzie wisiały zdjęcia dzieci, a na meblach walały się zabawki Klementyny i Ksawerego. – Jak ty to zrobiłaś? Mieszkanie wygląda przepięknie. Rzuć w cholerę tę pracę w agencji i zajmij się wykończeniem wnętrz – powiedziała szczerze.

Była pod wielkim wrażeniem dokonania koleżanki. Nie знаła się na wykańczaniu wnętrz, ale czuła, że jest to zrobione bardzo dobrze. Kasia była artystką, o czym wiedział każdy, kto ją kiedykolwiek spotkał. Ale chyba nikt nie sądził, że poza malowaniem obrazów, jest w stanie w tak fenomenalny sposób upiększyć cztery kąty.

– Dzięki, ale chyba przesadzasz. Nic wielkiego nie zrobiłam – odpowiedziała zawstydzona.

– Chyba sobie żartujesz! – krzyknęła Dorota zdecydowanie za głośno. Zawsze denerwowała ją u innych zbyt skromność, a w tym wypadku dodatkowo nieświadomość własnego talentu. – Widziałam to mieszkanie kilka miesięcy temu i wyglądało zupełnie inaczej. Takie rzeczy nie biorą się z przypadku. Tu musiał zadziałać ktoś, kto ma talent. – Uśmiechnęła się do Kasi i wskazała ją palcem. – I to byłaś ty. Musisz uwierzyć w siebie. Kiedyś marzyłaś o takich rzeczach. Może nie dokładnie o architekturze wnętrz, ale o byciu artystką. A dekorowanie komuś domu czy mieszkania jest podobne do malowania, które tak bardzo kochałaś. Może to właśnie powinien być twój sposób na sztukę. Obrazy są super, ale koneserów jest niewiele, a fajnie mieszkać każdy by chciał. Ja na przykład mogłabym tutaj zamieszkać. Nawet od zaraz! – Kasia cały czas patrzyła na nią z niedowierzaniem. – Serio, dziewczyno, zajmij się tym. Jeżeli boisz się robić to na pełen etat, bo nagle pokochałaś swoją robotę, to rób to po pracy. Już na wejściu miałabym dla ciebie jednego klienta. Jakub chce zrobić remont w swoim mieszkaniu, tak żeby było mniej chłopackie i żebym miała więcej miejsca w szafie – powiedziała Dorota triumfalnym tonem, jakby oznajmiała Kasi wygraną na loterii.

– Wow, super! Strasznie się cieszę. Jak tylko go poznałam, czułam, że to mężczyzna dla ciebie – powiedziała Kasia z uśmiechem na twarzy.

Od samego początku im kibicowała i dawała rady. Za każdym razem Dorota chłoneła tę wiedzę całą sobą, bo jej doświadczenie w kwestii związków było zerowe. Na szczęście w porę zmieniła swoje nastawienie i od kilku miesięcy była szczęśliwa. Tak naprawdę szczęśliwa. Cały czas trudno jej było uwierzyć w to, że przestawiając jakiś trybik w głowie, mogła zmienić swoje życie. A w jej przypadku tak właśnie się stało. Z zagorzałej przeciwniczki drugiej randki stała się zakochaną po uszy kobietą, która coraz częściej wybiegała planami na ich wspólną przyszłość dalej niż tydzień, a nawet miesiąc

do przodu.

– My tu gadu-gadu, a ja przyniosłam parę rzeczy. – Dorota usiadła na kanapie i zaczęła wyciągać prezenty, które miała w torbie. – Na początek obowiązkowo butelka wina, a w sumie nawet dwie. – Z szerokim uśmiechem podała je przyjaciółce, która z zainteresowaniem zaczęła przyglądać się etykietce. – Nie pytaj, co to jest, Jakub wręczył mi je, mówiąc, że są bardzo dobre. Mam nadzieję, że kiedyś nauczę się czegoś więcej o winach. Od zawsze odróżnianie białego od czerwonego w zupełności mi wystarczało.

– Wiem, że to jeszcze za wcześnie, zresztą nie szukam na razie towarzystwa, ale jak kiedyś będę chciała zacząć się z kimś spotykać, spytaj Jakuba, czy nie ma brata.

– Od razu mówię, że ma i nie chcesz go poznać. – Obie wybuchnęły gromkim śmiechem.

– To może chociaż jakiś daleki kuzyn?

– Popytam, ale na razie prezenty. Jako że dzisiejsze spotkanie jest w sumie parapetówką... – Nie zdążyła skończyć, bo Kasia jej od razu przerwała.

– Będzie parapetówka, ale za chwilę. Muszę jeszcze dokończyć wszystko.

– Ale co? – Dorota zdezorientowana rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Nie ma jeszcze dwóch wazonów. W łazience jest zastępczy dywanik i w pokoju gościnnym brakuje rolet.

– Serio? A ja nie mam szafki w sypialni od pięciu lat i rzeczy wiszą na najprostszym wieszaku z Ikei, takim jak w sklepie. No i mam niepomalowaną do końca ścianę w korytarzu. Kiedyś chciałam zmienić jej kolor i w czasie malowania przewróciłam puszkę. Cała farba się rozlała i pokryła podłogę. Wpadłam w taką histerię, że z Tymkiem chyba litr wódki zrobiliśmy. I już nigdy jej nie skończyłam. Ale to nie przeszkodziło w zrobieniu parapetówki, poprawin i trzydziestu innych imprez. Więc nie gadaj głupot. – Dorota wzięła głęboki wdech i popatrzyła koleżance prosto w oczy. Musiała nią trochę wstrząsnąć, bo ta zachowywała się jak dziecko we mgle. – Musimy chyba poważnie pogadać, ale skończmy najpierw prezenty. – W tym momencie wyciągnęła zestaw pięknych kieliszków do wina. – Z poprzednim kompletem wiąże się za dużo wspomnień, więc czas, żebyś miała nowy, nieobciążony historiami.

– Dziękuję ślicznie. Są przepiękne i dobrze się składa, bo poprzednie zostawiłam w starym domu. Niech umilają czas innym. Ja już nie muszę, a nawet mogę śmiało powiedzieć, że nie chcę z nich korzystać. – Kasia wyciągnęła z opakowania dwa kieliszki i poszła do kuchni je przepłukać. – Będę szczerą, nie mogłam już na nie patrzeć,

zresztą jak na większość rzeczy. Myślałam, że będę twardsza, ale gdy patrzyłam na meble, obrazy, a nawet na naczynia, wszystko kojarzyło mi się z Konradem i całym złem, które na nas spadło. – Momentalnie do jej oczu napłynęły łzy. – Cały czas nie mogę pojąć tego szaleństwa, które się wtedy działo.

– Uwierz mi, ja również, mimo że tyle razy słuchałam wyjaśnień sprawcy. – Podeszła do Kasi i ją mocno przytuliła. Wiedziała, że jeszcze dużo czasu musi minąć, zanim przyjaciółka zapomni o tych wszystkich nieszczęściach. – Nie myśl o tym. Najważniejsze, że dom wynajęty, a ty możesz skupić się na sobie. A właśnie, gdzie masz korkociąg? Muszę się napić, bo zamierzam tutaj małą przemowę walnąć – powiedziała poważnym tonem.

– Górna szuflada, po prawej stronie. – Przyjaciółka ruchem ręki pokazała, gdzie ma szukać. – Powinnam się bać?

– Oczywiście, że tak. – Dorota z poważną miną ruszyła do wskazanej szafki. Szybko znalazła to, czego potrzebowała, i otworzyła wino. – Poproszę jeszcze kieliszki i możemy zaczynać.

– Matko, jaka ty się poważna zrobiłaś. Gdybym wiedziała, że Jakub tak będzie na ciebie wpływał, nie pchałabym cię w jego ramiona.

– Za to też się napijemy, ale za chwilę. – Napełniła winem dwa kieliszki i podała jeden przyjaciółce. – Chciałabym wznieść toast – w końcu zrzuciła z twarzy maskę powagi i się uśmiechnęła – za nowy początek. Wiem, że ostatni rok był koszmar, dla ciebie w szczególności, ale wierzę, że jeszcze dużo cudownych chwil przed tobą. Przed nami. Mam nadzieję, że w końcu dasz sobie szansę na bycie szczęśliwą. – Zrobiła chwilę przerwy i ruchem ręki pokazała otaczające je wnętrza. – Czasami mniej znaczy więcej i dzięki temu możemy być spełnieni. Mam nadzieję, że będzie tylko lepiej. Wiem, że dla ciebie i dzieci odejście Konrada to był wielki szok, ale to może być też początek czegoś nowego. Może lepszego. Tylko musisz sobie na to pozwolić. Przez tyle lat robiłaś wszystko, żeby zadowolić innych. Teraz przyszedł czas, żebyś zadbała o siebie. – Palcem wskazującym pokazała na Kasię. – Musisz sobie dać szansę. Wiem, że się powtarzam, ale popatrz na mnie. Gdybym nie odpuściła i nie posłuchała ciebie i Tymka, pewnie nie byłabym z Jakubem. Całe to szczęście z bycia z kimś przeszłoby obok mnie, a ja nawet bym o tym nie wiedziała. Nie pozwól, byś ty też coś przegapiła. Daj sobie szansę i naprawdę spróbuj z tą wykończeniówką. – Znowu uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Jakub może popstrykać tutaj zdjęcia i robi ci stronę. Za tydzień możesz ruszać. We wszystkim ci pomożemy. Na wejściu będziesz miała zdjęcia swojego wnętrza, Jakuba, no i hostelu Tymka. Tam też przecież pomagasz. Na bank wśród znajomych ktoś

jeszcze planuje zrobić jakiś remoncik. Może na razie za jakąś symboliczną kwotę. Na początek najważniejsze jest portfolio, a w tym ci pomożemy. Uwierz mi, dziewczyno, masz megatalent, którego nie możesz zmarnować. Ja ci na to nie pozwolę.

– Ale, tak jak mówiłam, tutaj jeszcze nie jest skończone... – wtrąciła szybko Kasia.

– To masz tydzień. Jak nie zdążysz, trudno. Musisz wbić sobie do głowy moje ukochane ostatnio hasło, „zrobione jest lepsze od doskonałego”, i wprowadzić je w życie. Uwierz mi, będzie ci łatwiej.

– A skąd ty takie mądrości znasz? Nasłuchiłaś się jakichś coachów? – Kasia patrzyła na nią ze zdziwieniem.

– Mój luby mi ostatnio podesłał link. Babeczka prowadzi na Facebooku grupę o chwytliwej nazwie „Panie Swojego Czasu”. Nigdy nie wierzyłam w te brednie, ale muszę powiedzieć, że gada bardzo konkretnie, a na dodatek śmiga na kolarce, więc skradła moje serce.

– Dorota uśmiechnęła się i uniosła kieliszek w górę. – Dość tego pierdolenia o dupie Chopina. Kasiu, żeby ci się w końcu żyło lepiej i łatwiej. Zaczynj żyć swoim życiem, a uwierz mi, uszczęśliwisz tym wszystkich dookoła. Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia. – Dokończyła swoją mowę i upiła zasłużonego łyka.

Ona

6 listopada 2016

2:50

Od jakiegoś czasu nie myślała o niczym innym niż o piciu. Oczami wyobraźni widziała szklanekę z wodą albo płynący strumień. Niestety na wizjach się kończyło. Wargi przykleiły jej się do zębów i strasznie bolały. Czowała, że są ekstremalnie spierzchnięte. Mimowolnie co chwilę je oblizywała, co tylko pogarszało sytuację. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz coś piła, ale zupełnie nie wiedziała, jak długo już tkwi w tej pułapce. W tym bliżej nieokreślonym czymś. Analizowała ostatnie dni i miesiące, próbując dojść do tego, co się dokładnie stało. To musiał być jakiś psychopata, który napadł na nich i ją porwał. Bo przecież nie mógł to być Adam. On nawet muchy by nie skrzywdził. Zresztą bardzo się kochali i niedługo planowali założyć rodzinę. Przynajmniej tak interpretowała jego zachowanie, bo nigdy nie wypowiedział się wprost na temat swoich planów w tym kierunku, ale zawsze pozytywnie mówił o kolegach, którzy

oświadczyli się swoim partnerkom. A ostatnio nawet wspomniał, że przedstawi ją swojej rodzinie. Wiedziała, że przed nią nigdy żadna dziewczyna nie dostąpiła tego zaszczytu. Rodzina była dla niego bardzo ważna, co często podkreślał, a co w dzisiejszych czasach było dość zaskakujące. Coraz więcej jej znajomych po opuszczeniu rodzinnego gniazdka stopniowo urywało kontakt z bliskimi. Mieli lepsze i ciekawsze rzeczy do robienia, a słuchanie narzekań starzejącej się matki nie było dla nikogo ulubioną formą spędzania czasu. Ciężko było wstawić jakąś sexy fotkę z odwiedzin w domu. Oczywiście nikt nie odcinał się definitywnie, ale relacje rozluźniały się. Dlatego tak bardzo jej imponował stosunek Adama do rodziny. Zresztą w jej przypadku sytuacja była podobna. Bardzo kochała rodziców i nie wyobrażała sobie, że mogłaby się od nich odciąć. Teraz jednak zaczęła się głębiej zastanawiać nad jego zachowaniem. Nigdy o tym nie myślała, bo nie miała ku temu powodów. Teraz, związana i zamknięta w dziwnym pomieszczeniu, miała mnóstwo czasu na rozmyślanie, nawet o najgłupszych rzeczach. Przed oczami stanęła jej scena sprzed trzech tygodni.

Jak co piątek przysłała do jego kawalerki, do której zapraszał ją raz w tygodniu. Zawsze tego samego dnia. Nie dziwiło jej to. Sama miała różnego rodzaju przyzwyczajenia i fobie. Może dlatego tak dobrze im było ze sobą. Akceptowali u siebie nawzajem te małe, dziwne rzeczy i nie wyzywali się od dziwołagów czy kosmitów, jak robiła to część ludzi. Nawet tych bliskich.

Jak zwykle mieli obejrzeć jeden odcinek jego ukochanego serialu „Star Trek”. Nie był to zbyt romantyczny seans, ale mimo to cieszyła się z ich chwil sam na sam. Siedzieli wtedy na niewygodnej kanapie i oglądali przygody ludzi na statku kosmicznym Enterprise. Oczywiście dla osoby postronnej byłoby to dziwne, ale ona była przeszcześliwa.

Tego dnia stanęła na środku salonu z kubkiem gorącej herbaty w dłoni i po raz pierwszy od kiedy tam przychodziła, a była to już czwarta wizyta, uważniej przyjrzała się wnętrzu. Ze zdziwieniem stwierdziła, że ani na półkach, ani ścianach nie ma żadnych zdjęć, a wszystkie książki ułożone są alfabetycznie.

W większości były to pozycje związane z robotyką, mechatroniką i innymi dziwnymi dla niej tematami, ale znalazła również kilka takich, których tytuły brzmiały przerażająco. Część z nich nawet kojarzyła, bo na ich podstawie powstały filmy. Było tam „Misery” Stephena Kinga, „Doktor Jekyll i pan Hyde” Roberta Louisa Stevensona. Sama nigdy nie sięgała po tego typu książki, a śmiało mogła się nazwać mołem książkowym. Jej tata powtarzał, że jest zbyt delikatna, nawet jak na brutalność płynącą z kart powieści, i tego się

trzymała. Była zdziwiona taką kolekcją u Adama, bo sprawiał raczej wrażenie osoby, która brzydzi się przemocą.

Już chciała wyjąć jedną książkę, która ją zaintrygowała, gdy usłyszała za sobą stanowczy głos:

– Nie dotykaj tego! – Aż podskoczyła, bo nie zauważyła, że wyszedł z kuchni. – Nie dotykaj niczego. To nie moje.

– Jak to nie twoje?

– To mojego... – Już chciał dokończyć, ale się powstrzymał. – Nieważne. Nie dotykaj i tyle. Chodź, siadajmy do filmu. Musimy skończyć o czasie.

Teraz siedziała w tym małym pomieszczeniu i zastanawiała się, o kim mógł mówić. Przecież z nikim nie mieszkał, o nikim nigdy nie wspominał. Mieszkanie było za małe na dwóch lokatorów. Szczególnie, że sporą część przestrzeni zajmowały koty. Poza tym nie zauważyła żadnych przedmiotów nie będących własnością Adama, chyba że przechowywał je w sypialni, w której nigdy nie była. Zresztą było tam bardzo mało rzeczy, tak jakby przed chwilą się wprowadził, a z tego co mówił, mieszkał tam już wiele lat. Było to dla niej trochę dziwne. W jej pokoju każdy centymetr przestrzeni był czymś zastawiony. Na półkach stały książki, które kupowała na każdym kroku, lub pamiątki z miejsc, które odwiedziła. Na ścianach wisiała spora kolekcja zdjęć – z rodziną, przyjaciółmi. Nie lubiła patrzeć na siebie na zdjęciach, ale gdy był na nich ktoś bliski jej sercu, chętnie wieszala je na ścianie. Mieszkanie Adama było zupełnie inne. Takie smutne i chłodne. Pozbawione uczuć i emocji. Poza książkami nie było w nich żadnych osobistych rzeczy. Nigdy nie mogła zrozumieć, jak można żyć w takich warunkach. Podczas tej ostatniej wizyty w jego mieszkaniu postanowiła, że kiedyś je zmieni. Wprowadzi trochę życia i radości.

Teraz, siedząc w tej pułapce, nie liczyła, że kiedykolwiek jej się to uda. Każdą komórką swojego ciała czuła, że koniec jest bliski. I nie miała żadnego pomysłu, co mogłaby zrobić, aby zmienić swoje tragiczne położenie. Pograżona cały czas w rozmyślaniach zaczęła odpływać.

Tymek

10 listopada 2016

8:24

Uwielbiał podróże, poznawanie nowych kultur, ich kuchni. Kiedyś wyjeżdżał regularnie, ale w momencie, kiedy stał się szczęśliwym właścicielem hostelu, niestety przestał. Wiedział, że czas spędzony na Fuerteventurze będzie wspominał długo. Dawno się tak nie zrelaksował i nie uśmiechał, jednak po powrocie przypomniał sobie czarną stronę wyjazdów.

Przez chwilę miał nadzieję, że tym razem będzie inaczej i że gdy wróci, remont będzie skończony, a goście będą czekali w kolejce. Niestety się pomylił. Było dokładnie tak, jak pamiętał, a nawet miał wrażenie, że jeszcze gorzej.

Wczoraj do domu dotarł przed północą i to nie dlatego, że nie miał już co robić. Przyczyna była bardzo przyziemna – ledwo trzymał się na nogach. Nie miał nawet siły zadzwonić do Bazyla, który przez cały dzień próbował się z nim skontaktować.

Na dzisiaj Tymek miał zaplanowane o wiele za dużo rzeczy. Już zaczynając dzień, wiedział, że nie ze wszystkim zdaży. Na szczęście po kilku dniach wolnego wracała Gosia, która podczas jego wyjazdu nadzorowała prace. Nie tylko liczył na kolejne ręce do pracy, ale również na dokładne wyjaśnienie tego, co się działo podczas jego nieobecności. Niestety zdawkowe informacje, jakie dostał, gdy wrócił, nie wystarczyły, a nie chciał męczyć jej, gdy miała wolne.

Na szczęście nie musiał długo czekać na spotkanie z nią. Gdy wszedł do hostelu, ona już tam była. Uśmiechnięta, wypoczęta. Wyglądała jak on po wakacjach, po których została już tylko delikatna opalenizna na skórze.

– Hej, Zombie! – rzuciła z uśmiechem.

– Cześć – odpowiedział mało entuzjastycznie.

– Nie wyglądasz najlepiej. Może jednak jeszcze wrócę do domu?

– Nigdzie nie wychodzisz! – krzyknął szybko. – Nie zostawisz mnie tutaj! To jakieś pole bitwy.

– Pole bitwy? Teraz to wygląda na elegancki lokal. To, co się działo podczas twojej nieobecności, to była masakra. Ta ekipa, którą wynajęłaś, była super – powiedziała z delikatną nutą ironii w głosie recepcjonistka.

– Wiem, Ryszard mi ją polecił, podobno dotychczas robili wszystko na piątkę. Zupełnie nie wiem, co im się stało, że się zesrało – rzucił dumnie wierszyk, mimo że nie była to poezja najwyższych lotów.

– No niestety, ten ich szef to istna pomyłka. Pan Zygmunt. Na początku śmiała się z niego. Chodził, pokazywał palcem i wydawał komendy. – Uśmiechnęła się i zaczęła pokazywać, jak to robił. – Teraz ty tu pomaluj, a ty wynieś gruz, a ty tamto, a ty owamto. Patrzyłam na niego jak na kosmitę. Ale, co zaskakujące, dzięki temu

chłopaki śmigały i praca posuwała się do przodu w szaleńczym tempie. Aż do czasu, gdy pewnego pięknego dnia nie przyszedł rano. Nie odbierał telefonu. Zniknął. – Zrobiła przerwę i wzięła łyk wody ze stojącej przed nią butelki.

– Coś mu się stało? Miał wypadek?

– Szczerze powiem, że nie wiem, bo to, co mi powiedzieli jego ludzie, to było jakieś dziwne. Jeden koleś, co malował, powiedział, że szef zasłabł. Inny, że miał wypadek. A taki mały, co robił hydraulikę, a później kafelki kładł, że wyjechał. Tak naprawdę to nie dowiedziałam się, co faktycznie się wydarzyło. W sumie to nie jest dla nas istotne, najważniejsze było to, że robota stanęła, bo chłopaki nie miały swojego dyrygenta, jak go czasami panowie nazywali. Przez pół dnia kręcili się jak przysłowiowe gównno w przeręblu i udawali, że pracują. Powiem ci szczerze, że miałam ochotę zacząć na nich krzyczeć. Był megabałagan, a ty wysłałeś fotki z plaży. Raz miałam taki kryzys, że już prawie wysłałam ci zdjęcia z tego syfu, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam. Wiedziałam, że zepsułabym ci wakacje, a w sumie nic by to mi nie dało. Uwierz, starałam się zrobić wszystko, żeby to ogarnąć.

– Ojej, normalnie się wzruszyłem. – Uśmiechnął się serdecznie. – Ale z tego, co napisałaś, to ekipa odeszła dopiero dzień przed moim przyjazdem, czyli jeszcze kilka dni tutaj pracowali.

– Tak, dlatego, że płaciłam im dniówki. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha, dumna ze swojego pomysłu. – Dostawali kasę, więc nie mieli powodów, żeby się zawijać. A dodatkowo, wyobraź sobie, jeden z naszych gości pomagał przy tym całym remoncie. Dopiero jak on odszedł, ekipa się posypała. Okazało się, że bez głównodowodzącego nie są w stanie pracować i musiałam się ich pozbyć.

– Jak to jeden z gości? – Tymek zupełnie nie rozumiał tego, co się stało. – Był jakimś budowlańcem?

– Nie. Powiedział, że jak był młodszy, to często tacie pomagał w pracy i potrafi dużo rzeczy ogarnąć. Nie dość, że sam dużo robił, to na dodatek był w stanie zagonić do roboty ekipę pana Zygmunta. Oczywiście mu płaciłam.

– Okej, nigdy nie słyszałem o czymś takim, ale jak to mówią, darowanemu koniowi w zęby się nie zagłada.

– No, jest to zaskakujące, ale najdziwniejsze jest to, że przyjechał z dziewczyną i ona w połowie pobytu się zmyła. Podobno się pokłócili, więc pojechała do koleżanki. Chłopak był załamany, dlatego jak zaproponował pomoc, to się zgodziłam. Było mi go żal. Spokojny, miły chłopak. Nawet trochę za spokojny.

– Widzę, że się działo, gdy mnie nie było. Szkoda tylko, że nie było chętnych do skończenia tego wszystkiego. – Westchnął i zaczął

rozglądać się po pomieszczeniu. – Jest jeszcze tyle rzeczy do zrobienia i nikogo chętnego, a już za trzy dni mają pojawić się goście. Już nie będę robił promocji „niższa cena, pokoje w remoncie”. Niestety podczas twojej nieobecności nie znalazłem nikogo, więc sam starałem się to ogarnąć. Trochę pomogła Dorota, ale jeszcze dużo do zrobienia.

– Nie martw się. Na szczęście nie zapomniałam o hostelu i jego problemach. Za pół godziny wpadnie mój kolega. Wczoraj skończył robotę i jakimś cudem ma wolne na kilka dni. Chwalił się, że ma świetną ekipę. Uprzedzając twoje pytanie, dlaczego wcześniej o nim nie mówiłam, wyjaśniam: byli zajęci. Są na tyle dobrzy, że z reguły mają ułożony grafik na pół roku do przodu. Na nasze szczęście wczoraj nagle zrezygnował jeden z klientów i dlatego mają wolne. A na dodatek Robert wisi mi przysługę, jeszcze z czasów szkolnych, więc nie mógł odmówić. – Gosia uśmiechnęła się. – Przed chwilą napisał mi SMS-a, że już się zbliżają.

– Matko! Niebiosa mi cię zesłały. Będę musiał zrobić cię co najmniej pracownikiem tygodnia. – Podszedł do niej i mocno wyściskał. – Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny – wyszeptał jej do ucha i otarł łzę wzruszenia, która powoli spływała mu po policzku.

Ona

6 listopada 2016

5:50

– Obudź się! No obudź! Nie możesz jeszcze umierać. Jeszcze nie teraz – usłyszała stanowczy głos, który tyle razy wypowiadał jej imię. – Otwórz oczy!

W pierwszym momencie myślała, że śni. Że to nie dzieje się naprawdę. Kiedyś na biologii uczyli się o tym, co robi z człowiekiem odwodnienie. Jednym z etapów są omamy. Ludzki mózg jest w stanie wyobrazić sobie na- prawdę szalone rzeczy.

Muszę siedzieć tu już kilka dni, skoro się pojawiły, pomyślała i poczuła zimny pot na plecach. Nie miała już siły krzyknąć, jak robiła to wcześniej. Wiedziała, że jest pozostawiona sama sobie, pewnie gdzieś w środku lasu. Na totalnym pustkowiu. Może w jakiejś starej ruderze lub zniszczonym gospodarstwie. Co jakiś czas wizualizowała sobie to miejsce, jakby dzięki temu ktoś mógł jej pomóc.

Teraz czuła, że koniec jest bliski. Bez szans na happy end. Cała wiara w dobre zakończenie wyparowała, a jej miejsce zajął marazm i otepienie.

– Słyszysz, co do ciebie mówię? – usłyszała raz jeszcze jego głos. – Otwórz, do cholery, oczy!

Zupełnie nie wiedziała, czym sobie na to zasłużyła. Była kompletnie dezorientowana. Jej mózg wariował. Nie wiedziała, co jest prawdą, a co wymysłem jej powoli umierającego umysłu. Zaciśnęła zęby i powoli uniosła powieki. W pierwszym momencie poczuła ból oczu. Przewyczażone do ciemności doznały swoistego szoku, gdy oślepiło je światło. Potrzebowała dłuższej chwili, aby się przyzwyczyliły. Gdy tak się stało, na małym ekranie zobaczyła jego twarz. Wyglądał jakoś inaczej. Miał kilkudniowy zarost i dziwną czapkę na głowie.

– Obudziła się moja królewna. W końcu mogę z tobą porozmawiać – rzucił z uśmiechem na twarzy, widząc jej otwarte oczy.

– Wypuść mnie stąd! – zaczęła bełkotać, ledwo rozumiejąc wypowiedziane przez siebie słowa. Kawałek materiału tkwiący w jej ustach nie pozwalał jej mówić normalnie. Czuła, że się dusi. Nie była w stanie wykrzyknąć mu swojej nienawiści. Nie kosztem własnego zdrowia, a pewnie i życia. Dobrze wiedziała, że tylko spokój może ją uratować. Wzięła głęboki wdech nosem i zaczęła cicho i spokojnie mówić, mimo że do wypowiedzanych słów bardziej pasowałby krzyk. – To jest chore. Jak mogłeś mi to zrobić? Przecież było nam tak dobrze.

– Dobrze? O czym ty mówisz? To wszystko było udawane. Może na początku miałem nadzieję, że jesteś inna. Ale nie. Jesteś jak cała reszta i zmusiłaś mnie do tego. – Mówił spokojnie, jakby przemawiał do rozhisteryzowanego dziecka. – Niestety, ale nie mogłem już znieść twojego zachowania.

– O co ci chodzi, psycholu? Nie ujdzie ci to płazem! – próbowała wykrzyknąć, ale sama ledwo słyszała swój głos. Doskonale wiedziała, że może się bardzo mylić, ale musiała mu to powiedzieć. Niestety nie zrobiło to na nim wrażenia, wręcz przeciwnie. Zaczął się śmiać. Nigdy by się nie spodziewała, że ten dźwięk może być tak drażniący dla jej uszu. Gdyby tylko mogła, zatkałaby je. Niestety więzy na jej rękach uniemożliwiały jakiegokolwiek ruchy. Na dodatek miała wrażenie, że ten jego chory śmiech robi się coraz głośniejszy i głośniejszy. Aż w końcu ucichł. Poczuła wielką ulgę, jakby ktoś zabrał pistolet skierowany dotąd w jej głowę i odłożył go w bezpieczne miejsce.

– Może masz mi coś do powiedzenia? Jakies refleksje? Miałaś tyle czasu na przemyślenia, więc może udało ci się dojść do tego, co dokładnie zrobiłaś? Czym doprowadziłaś mnie do ostateczności?

Była w takim szoku, że nie wiedziała, co powiedzieć. Miała

świadomość, że Adam jest inny, ale ona również nie zachowywała się jak większość jej rówieśniczek.

– Zupełnie nie wiem, co takiego zrobiłam, ale jeżeli czymś cię zraniłam, to uwierz mi, nie chciałam – mówiła niewyraźnie przez prowizoryczny knebel. – Zrobiłam to całkowicie nieświadomie. Bardzo cię przepraszam za swoje zachowanie.

Próbowała wygrzebać gdzieś we wspomnieniach cokolwiek, czym mogła go urazić lub co mógłby opacznie zrozumieć, lecz niczego sobie nie przypominała.

Miała kompletną pustkę w głowie. Usilnie szukała jakiegokolwiek punktu zaczepienia. Wiedziała, że Adam ma skrajnie prawicowe poglądy. Dotychczas jej to nie przeszkadzało, jednak bojąc się, że mogą wyjść z tego jakieś zgrzyty, nigdy nie poruszała tych kwestii. Wiedziała, że dyskusja z takimi osobami nie ma sensu. Miała w rodzinie jednego wujka, który był niereformowalnym prawicowcem, i podczas obiadów rodzinnych był zakaz rozmawiania o polityce. Niestety raz na jakiś czas rozmowa płynnie z pogody schodziła na tematy zakazane i to był zwykle koniec spotkania. Wszyscy odchodzili od stołu obrażeni i przez miesiąc się do siebie nie odzywali. Z Adamem nigdy nie miała takiej sytuacji, chociaż zdawała sobie sprawę, że odpowiednio poprowadzona rozmowa mogłaby wywołać u niego zaskakującą reakcję.

– Czekam – rzucił, wytrącając ją z rozmyślań. – Gadaj. Nie będę czekał wiecznie.

– Ja... Ja...

– Język w gębie zgubiłaś? – mówił coraz głośniejsze. Jego głos stawał się znowu bardziej krzykliwy. Miała wrażenie, że wbija jej się w mózg i wierci w nim dziurę. Miała tego dość. Chciała, żeby przestał mówić do niej w ten sposób. Z drugiej strony nie chciała go zniechęcić i spowodować, że zniknie. Samotność w tym miejscu była przytłaczająca i doprowadzała ją do szaleństwa. Woląла mieć przed sobą twarz tego potwora, niż żeby znowu zapanowały egipskie ciemności.

– Nie wiem – powiedziała zdezorientowana. Gdyby nie ten materiał w ustach, najchętniej wykrzyczałaby to. – Przepraszam, ale jestem już bardzo zmęczona. Wypuść mnie. Nikomu nie powiem. Obiecuję.

– Oczywiście, że nikomu nie powiesz. – Adam uśmiechnął się szczerze. Widok ten sprawił, że poczuła ulgę. Miała wielką nadzieję, że zmienił zdanie i ją wypuści. – Nie powiesz nikomu, bo z nikim już nie będziesz gadać. Zgnijesz w tej dziurze.

– Nie, nie! – krzyczała przytłumionym głosem wyrwana z kilkusekundowej bajki. Dziwiła się sama sobie, że jej mózg tak łatwo uwierzył w jego słowa. Jego słowa wzbudziły w niej pokłady energii,

których wydawało jej się, że już nie ma. Zaczęła szarpać całym ciałem, próbując się wyswobodzić. Niestety, tak jak wcześniej, i ta próba skończyła się fiaskiem. – Nie możesz mi tego zrobić. Znajdą mnie. Już na pewno mnie wszyscy szukają. To jest kwestia czasu, żeby mnie znaleźli. A jeżeli umrę, to nigdy nie wyjdiesz z więzienia. Nie ujdzie ci płazem zabicie mnie.

– Jeżeli myślisz, że jesteś pierwsza, wyjątkowa, to się mylisz. Jesteś tylko kolejną szmata, którą muszę ukarać. I wiesz co? Nikt nie będzie za tobą tęsknił. Myślałem, że te kilka dni w samotności skłoni cię do refleksji. Może zrozumiesz, co zrobiłaś źle, ale widzę, że nie. Już więcej mnie nie zobaczysz. Ba, już nigdy nikogo nie zobaczysz. – Po tych słowach się rozłączył.

– Nie!! Nie!!! Nie!!! Przepraszam – mówiła, zalewając się jednocześnie łzami. – Ja nie chciałam. Już nigdy więcej tego nie zrobię. Wróć.

Patrzyła w kierunku ekranu telefonu z nadzieją, że zaraz znowu zobaczy jego twarz. Mijały minuty, później godziny, a w pomieszczeniu cały czas panowała nieprzenikniona ciemność.

Dorota

11 listopada 2016

6:15

Ktoś pewnie mógłby pomyśleć, że jest chora psychicznie albo ma zaburzenia węchu, ale uwielbiała zapach unoszący się na komisariacie. Był według niej pełen testosteronu, władzy i sprawiedliwości. Zawsze dziwiła się samej sobie, że ma takie skojarzenia. I że takie rzeczy w ogóle mogą mieć zapach.

Powoli weszła do budynku i rozejrzała się. O tej godzinie jeszcze niewiele się działo. Wiedziała, że mimo świątecznego dnia to się zmieni i za kilka godzin wąskie korytarze zapełnią się ludźmi. Ktoś przyjdzie zgłosić kradzież zniczy, ktoś inny pobicie. I każdy będzie uważał, że jego sprawa jest najważniejsza. Chyba to było najgorsze, bo wprowadzało sporą nerwowość. Nikt w takich sytuacjach nie lubił zwrotów „Proszę poczekać, zaraz ktoś przyjdzie”, „Proszę sobie usiąść i poczekać”. Każdy uważał to za lekceważenie, bo przecież jego sprawa nie cierpi zwłoki. Cieszyła się, że ma już ten etap pracy za sobą. Na co dzień nie miała już styczności z tymi najbardziej błahymi, a zarazem najczęstszymi zgłoszeniami, które zazwyczaj

wywoływały zupełnie niepotrzebne emocje. Teraz pracowała na wyższym piętrze i zajmowała się poważniejszymi sprawami niż drobne kradzieże czy pobicia. Cieszyła się z tego, chociaż czasami brakowało jej tych spotkań ze zwykłymi ludźmi, nieskażonymi przestępstwami większego kalibru, którymi musiała się teraz zajmować.

Stanąła przed drzwiami gabinetu szefa i wzięła głęboki wdech. Wczoraj, gdy wychodziła z komisariatu, poprosił ją o spotkanie, najlepiej w godzinach porannych. Tylko wcześniej rano mogli porozmawiać bez ciągłego nachodzenia przez innych pracowników komisariatu. Drzwi komendanta zazwyczaj były otwarte, bo nie było sensu ich zamykać. Teraz wyjątkowo było inaczej. Delikatnie zapukała i czekała.

– Proszę – usłyszała po sekundzie zaspany głos szefa.

– Dzień dobry – powiedziała, powoli otwierając drzwi. To, co za nimi zobaczyła, mocno ją zaskoczyło. Zazwyczaj uporządkowane biurko szefa teraz całe było obłożone teczkami. To samo było na podłodze i szafce pod oknem.

– Dzień dobry. Wchodź. Nie bój się – rzucił, widząc jej zdziwioną minę.

– Czegoś takiego to jeszcze tutaj nie widziałam. Szuka pan czegoś?

– Nie, niczego nie szukam. Od jakiegoś czasu chodził mi po głowie pewien pomysł i właśnie nadszedł czas, żeby go wprowadzić w życie. Postanowiłem przejrzeć kilka starych spraw, których nigdy nie udało się nikomu rozwiązać. Pani Hania sukcesywnie zносиła mi akta, aż zrobiła się z tego taka sverta. – Ruchem ręki pokazał wszystkie tecki walające się po biurze. – Nie sądziłem, że aż tyle spraw nigdy nie zostało rozwiązanych. W dużej mierze są to małe rzeczy. Kradzież roweru lub urwane lustro na parkingu. Tym oczywiście nie będziemy się zajmować. – Widząc cały czas zdziwioną minę swojej pracownicy, zaczął tłumaczyć. – Nie wiem, dlaczego, ale mam wewnętrzną potrzebę pozamykania niektórych spraw. I dlatego potrzebuję ciebie. Siadaj. – Zgarnął z krzesła stertę papierów i przełożył je na podłogę, ponieważ na biurku już nie było miejsca. – Od samego początku wiedziałem, że będziesz do tego doskonałą osobą. I że to właśnie tobie powierzę część spraw. – Uśmiechnął się do Doroty. Dobrze wiedział, jak przekonać ją do tego projektu. Jeszcze nie znała szczegółów, a już cieszyła się jak małe dziecko. – Musiałem tylko znaleźć odpowiednie sprawy. Chwilę mi to zajęło, ale mam dla ciebie trzy propozycje. Wybierzesz sobie jedną i chciałbym, żebyś w wolnych chwilach się nad nią pochyliła. To oczywiście nie jest nic pilnego.

Miała ochotę rzucić się na niego i mocno go wyściskać. Od dawna marzyła o zagadce sprzed lat. Wielokrotnie czytała w prasie, i to nie tylko branżowej, o osiągnięciach policjantów z kryminalnego Zespołu do spraw Przepęstw Niewykrytych, czyli z tak zwanego Archiwum X. Wiedziała, że odnalazłaby się w takich sprawach, ale z drugiej strony była to olbrzymia odpowiedzialność. Grzebiąc w starych historiach, często otwierało się już zasklepiione rany bliskich ofiar i dawało im nadzieję na rozwiązanie, zupełnie nie wiedząc, czy sprawę rzeczywiście uda się wyjaśnić.

– Niezmiernie się cieszę, że szef tak mi ufa, i nie będę ukrywała, mam nadzieję, że dam radę. Ale nie przeciągamy tej chwili. To co szef dla mnie przygotował? – rzuciła z uśmiechem na twarzy. Miała nadzieję, że przełożony nie wyczuje niepewności, która siedziała gdzieś głęboko w niej.

– I to w tobie cenię, nie wiesz, co cię czeka, a i tak jesteś gotowa do działania. – Wygrzebał jedną teczkę i podał jej. – Pierwsza sprawa to morderstwo sprzed dwunastu lat. Starszy pan został znaleziony w stanie ciężkim w swoim małym warzywniaku we wsi niedaleko, w Gruszewie. Niestety pomimo kilkugodzinnej operacji zmarł. Bezpośrednią przyczyną zgonu była rana głowy, którą zadał napastnik. Nie były to jedyne ślady na jego ciele. Sprawca, a może sprawcy mocno się nad nim znęcali. Skradziono wszystkie pieniądze, część wyposażenia, między innymi kasę, i prawdopodobnie trochę towaru. Co było dość zaskakujące, bo jaki złodziej kradnie ziemniaki i pomarańcze? Nigdy tak do końca nie stwierdzono, czy było to włamanie i ofiara była przypadkowa, czy może ktoś specjalnie okradł warzywniak, żeby zmylić trop, bo celem było morderstwo. Śledczy podjęli wiele różnych tropów, ale nic ich nie naprowadziło na rozwiązanie. – Wziął głęboki wdech, wyciągnął kolejną teczkę i przesunął w jej stronę. Na teczce widniało znane jej nazwisko.

– Agnieszka Prus – krzyknęła podekscytowana. – Znam tę sprawę. To była córka koleżanki mojej mamy. Pamiętam, jak mocno przeżywała jej zniknięcie. Ja chyba nigdy jej nie poznałam osobiście, przynajmniej nie przypominam sobie. Moja mama wszędzie mnie później wozila przez jakiś czas. Zawsze musiała wiedzieć, gdzie jestem. Pamiętam, że bardzo mnie to denerwowało, bo odbierało mi wolność. Na szczęście po kilku miesiącach odpuściła.

– Czyli znasz wszystkie szczegóły?

– Szefie, ja mam dobrą pamięć, ale było to dwadzieścia pięć lat temu, a ja miałam wtedy trzynaście lat. – Dorota uśmiechnęła się szczerze.

– Okej, to kilka najważniejszych faktów. Zaginiona w chwili zniknięcia miała dwadzieścia pięć lat. Studiowała farmację. Była

spokojną, ułożoną dziewczyną. W aktach znajdziesz zeznania kilku koleżanek, ale nic one nie wnoszą do sprawy. Nic nadzwyczajnego nie działo się w jej życiu, ani bezpośrednio przed zniknięciem, ani lata wcześniej. Z akt wynika, że była dość, przepraszam za określenie, nudną osobą. Matka twierdziła, że córka się z kimś spotykała, ale sama go nigdy nie poznała. Niestety żadna z koleżanek również nie miała tej przyjemności. Nigdy do końca nie stwierdzono, kiedy dokładnie zaginęła i co robiła bezpośrednio przed zniknięciem. Wynajmowała małe mieszkanie w Gnieźnie, mimo że studiowała w Poznaniu. Z tego, co zeznała jej mama, nie planowała żadnego wyjazdu, więc powinna być na miejscu. Nikt ze znajomych nie słyszał o jakichkolwiek planach wyjazdowych. Gdy Agnieszka nie zadzwoniła do swojej mamy, jak w każdą niedzielę, ta zaczęła się denerwować. Najpierw pojechała do jej mieszkania. Na szczęście miała klucze, więc bez problemu weszła do środka. Tam wyglądało jak zwykle. Wszystkie rzeczy zaginionej były w mieszkaniu, przynajmniej tak oceniła to jej mama. Wszczęto poszukiwania. Nigdy nikt nie znalazł żadnego śladu. Wyparowała.

- A może miała dość takiego życia i wyjechała? - rzuciła Dorota.

Takie historie czasami się zdarzały. Dla najbliższej rodziny były niezwykle trudne do zaakceptowania, bo świadczyły o braku więzi. Wątpiła w takie rozwiązanie, bo z opowiadań mamy wynikało, że Agnieszka była bardzo zżyta ze swoją matką. A może właśnie dlatego chciała uciec, aby poluzować więzy. Czasami zbyt zażyłe relacje również powodują uczucie zniewolenia.

- Wiem, że takie rzeczy się zdarzają, ale wątpię. Wszyscy, z którymi rozmawiano, podkreślali, że była bardzo związana z rodziną. Miała plany i nie była typem osoby, która podejmuje ryzykowne decyzje i zmienia swoje życie z dnia na dzień.

- Nikt niczego podejrzanego nie wyczuł? Nic się nie zadziało w jej życiu przed zniknięciem? - Dorota nie odpuszczała. Chciała tu i teraz znać jak najwięcej szczegółów.

- Z akt, które mamy, nic takiego nie wynika. Żyła zupełnie normalnie, pracowała, studiowała, trochę imprezowała. Nic specjalnego.

- Dobra, a jaka jest ta trzecia sprawa? - zapytała z zainteresowaniem, chociaż już wstępnie podjęła decyzję.

- Ostatnia teczka to napad na jubilera. Na szczęście bez ofiar, jak było w przypadku warzywniaka. Zginęło mnóstwo biżuterii plus utarg z całego tygodnia. W sumie ponad trzysta pięćdziesiąt tysięcy złotych.

- Fiu fiu, sporo kasy. Ktoś niezłe zarobił. Jakies ślady?

- Cała akcja była bardzo przemyślana. Prawdopodobnie było ich

trzech lub nawet czterech. Weszło dwóch, rozpylili jakiś gaz, więc wszyscy wewnątrz stracili przytomność. Zgarnęli, co chcieli, i uciekli samochodem, który stał na zewnątrz. Auto miało lewe blachy i było oklejone.

– A co z ka... – Nie zdążyła dokończyć, bo komendant od razu jej przerwał.

– Kamerami? Niestety, chwilę przed włamaniem wszystkie kamery przestały działać. Zarówno te w środku, jak i na zewnątrz. Włamywacze zniknęli. Zero śladów, zero tropów. Oczywiście były podejrzenia, że to próba wyłudzenia odszkodowania, ale ktoś od nas przeliczył, że właścicielowi by się to nie opłacało. Jeżeli chodzi o konkurencję, zostali dokładnie sprawdzeni, nie znaleziono żadnych podejrzanych rzeczy. – Komendant wyprostował się w swoim fotelu, ułożył akta trzeciej sprawy obok dwóch poprzednich, dając tym samym sygnał, że czas jego prezentacji dobiegł końca.

– I teraz, tak jak w teleturnieju, powinien pan zapytać poważnym głosem „którą bramkę pani wybiera?” – uśmiechnęła się do szefa.

– A więc... jaka decyzja? – spytał.

– Hmm, jest to ciężki wybór, ale chyba od samego początku mój mózg podpowiada mi... – zrobiła teatralną przerwę – bramkę numer dwa. Jak tylko zobaczyłam jej nazwisko, wiedziałam, że muszę zająć się tą sprawą. Agnieszka Prus. Przez prawie rok nasłuchiwałam się o niej tyle, że czuję, jakbyśmy były spokrewnione.

– Okej, tylko pamiętaj, bez emocji. One zazwyczaj w takich historiach są słabym doradcą. Jeżeli mogę ci coś doradzić, to zacząłbym od przesłuchania raz jeszcze rodziny. Często po latach sobie coś przypominają. Oczywiście nie wzbudzaj zbyt wielkich nadziei. Pamiętaj, że oni cały czas czekają na jakiegokolwiek informację, nawet te najgorsze. Życie przez tyle lat w zawieszeniu musi być istnym piekłem.

– Oczywiście, mam tego świadomość. Biorę teczkę i siadam do pracy. – Chwyciła papiery i ruszyła w stronę drzwi.

– Tylko pamiętaj, to jest dodatkowa sprawa. Nie siedź nad nią non stop. Jeżeli potrzebowałabyś wsparcia, poproś Marka, on jest dobry w te klocki. Na pewno chętnie pomoże.

– Jasne, będę pamiętała. Dziękuję za zaufanie. Miłego dnia.

– Powodzenia. Jak coś znajdziesz, to daj znać od razu. Jestem ciekawy, czy uda ci się do czegoś dokopać.

Zamknęła za sobą drzwi, zostawiając szefa w krainie teczek, i ruszyła do swojego biurka, po drodze zahaczając o kuchnię, gdzie zrobiła sobie kawę. W pięcioosobowym pomieszczeniu, które dzieliła z innymi policjantami, panowała jeszcze ciemność. Zapaliła światło,

położyła akta na biurku i zaczęła czytać. Była tak podekscytowana sprawą, że nie zauważyła, jak zaczęli wchodzić pierwsi funkcjonariusze.

Agnieszka

kiedyś

6 lipca 1991

– Przepraszam, nie chciałam! – krzyknęła przerażona. Właśnie wylała pół drinka na chłopaka marzeń. Gorzej nie mogła zacząć tej znajomości. Agnieszka poczuła, że się czerwieni, a całe ciało nagle zalało się potem.

– Nic się nie stało. Zresztą to była moja wina. Ty byłaś z prawej strony.

Uśmiechnął się do niej, pokazując krzywe zęby. Karolina od razu by go skreśliła. Uwielbiała powtarzać, że uśmiech to wizytówka każdego człowieka, po czym zawsze prezentowała swoje prościutkie, białe zęby. Dla Agnieszki jednak nie miało to znaczenia. Ważniejsze było wnętrze, poczucie humoru i reprezentowane wartości.

– Ale i tak powinnam uważać. Chodzenie ze szklanką pełną napoju wśród tańczących ludzi jest dość ryzykowne. Chodź ze mną, wysuszę ci koszulkę. Wiem, gdzie Karolina trzyma suszarkę. – Pokazała mu ręką łazienkę na końcu korytarza.

– Jest ciepło. Drink był bezbarwny, więc nic nie widać. Spokojnie. Serio, wszystko okej. – Wyciągnął do niej dłoń, czym ją trochę speszył. – A tak w ogóle to jestem Aleksander.

– Agnieszka – odpowiedziała zawstydzona. Zawsze stresowało ją poznawanie nowych ludzi. Z jednej strony chciała zapaść się pod ziemię, z drugiej cieszyła się faktem, że właśnie nawiązała jakąś znajomość.

– Miło mi cię poznać. Może napijesz się czegoś, bo chyba nie masz nic już w szklance. Usiądź, a ja pójde po coś do picia. – Uśmiechnął się i poszedł w stronę kuchni, gdzie stały wszystkie alkohole.

Siedziała na kanapie, wśród bawiących się ludzi, i nie wierzyła w to, co się działo. Nigdy nie uganiała się za chłopakami. Czasami z jakimś kolegą spotkała się na kawę lub poszła do kina, ale nigdy nie była na prawdziwej randce, nie mówiąc o byciu w związku. Oczywiście wywoływało to docinki ze strony Karoliny, która była w jednym niekończącym się związku, tylko partnerzy się zmieniali.

Agnieszka za to nie wiedziała, jak reagować, gdy ktoś okazywał jej zainteresowanie jak Aleksander.

Teraz przerażona czekała na niego i nie miała pojęcia, co powinna robić. Najchętniej uciekłaby lub schowała się.

– Już jestem – krzyknął, próbując przebić się przez hałas panujący w pokoju. – Może masz ochotę usiąść na zewnątrz? Widziałem przed blokiem ławkę. Ja chwilowo mam dość dudnienia muzyki. Moja głowa musi odpocząć.

– Oczywiście, bardzo chętnie – odpowiedziała i ruszyła za nim do drzwi.

I tak przegadali cały wieczór. Na początku bała się, że coś powie lub zrobi nie tak i zrazi go do siebie. Na szczęście nic takiego się nie stało. Rozmawiali o wszystkim. O jej studiach na farmacji, a jego na wydziale matematyki. Zupełnie nic nie rozumiała, gdy próbował jej wytłumaczyć, jakim zagadnieniem się aktualnie zajmuje. Ale nie przeszkadzało jej to. Mógłby czytać jej książkę telefoniczną, a i tak byłaby nim zauroczona.

Agnieszka nigdy wcześniej nie rozmawiała z żadnym chłopakiem tak długo. No, może z kuzynem, ale to się nie liczyło. Była zmęczona, oczy jej się same zamykały, ale mimo to nie była w stanie wstać, pożegnać się i pójść spać. Chciała zostać z nim jak najdłużej, ponieważ miała w sobie jakiś wewnętrzny lęk, że to jeden jedyny raz, kiedy się widzą. W końcu, około czwartej, gdy słońce już powoli wstawało i robiło się coraz jaśniej, to on z przykrością poinformował ją, że musi iść. Niestety rano musiał być w pracy. Dorabiał w weekendy i musiał być w robocie o siódmej rano. Nie mógł zawieść szefa, który i tak wykazywał się niezwykłą wyrozumiałością, pozwalając mu pracować tylko dwa dni w tygodniu.

Pożegnali się koleżeńskim uściskiem dłoni i trochę rozczarowana wróciła do mieszkania Karoliny, gdzie miała nocować. Smutek, który ją dopadł, wynikał przede wszystkim z faktu, że nie znalazła sposobności, żeby dać mu swój numer telefonu, a on o niego nie zapytał. Była bardzo tym zdziwiona, ponieważ kilkakrotnie ją komplementował i z bliskim w oku mówił, że od dawna nie spotkał tak interesującej i wartościowej osoby. Miała nadzieję, że będzie wiązała się z tym chęć ponownego spotkania, wspólnego wyjścia, ale niestety się pomyliła. Nie mogła liczyć na swoje doświadczenie, bo go po prostu nie miała. Może wtedy wiedziałyby, że taka pogawędka na imprezie niewiele znaczy i nie powinna robić sobie nadziei na więcej.

Powoli weszła do mieszkania przyjaciółki, w którym kręciło się jeszcze kilka osób. Wszyscy napotkani przez nią późni imprezowicze wyglądali jak zombie, które wlały w siebie o wiele za dużo alkoholu. Po kolei zaglądała do każdego pomieszczenia i coraz bardziej

utwierdzała się w przekonaniu, że ciotka na bank się wkurzy, jak zobaczy to pobożowisko. Wszędzie walały się butelki i śmieci, a niektóre ściany były czymś umazane. Z przerażeniem stwierdziła, że ukochany dzbanek mamy Karoliny leży roztrzaskany na podłodze. Przyjaciółkę udało jej się odnaleźć dopiero w łazience, gdzie uwieszona na toalecie próbowała zwrócić zawartość żołądka.

– Matko, jak ty wyglądasz? Dobrze się czujesz? – krzyknęła zaniepokojona.

– U mnie wszystko w porządku. Tak sobie siedzę z głową w kiblu i zastanawiam nad sensem życia – odpowiedziała dziewczyna głosem wskazującym na sporą zawartość alkoholu w organizmie. – A ty jak się masz? Widziałam cię z tym mądralińskim. Jak on się nazywa? Aleks? Feliks? Romuald? Zdzisław? – Z zadziornym uśmiechem wymieniała dziwne imiona, żeby się z nią podroczyć.

– Aleksander. I wcale nie jest mądralińskim, jak go prześmiewczo nazwałaś. Jest fajnym gościem i...

Nie zdążyła dokończyć, bo Karolina jej przerwała, krzyżąc na cały głos:

– Zakochana para, Aga i Olek, siedzą na kominie i całują świnię! – śmiała się, trzymając twarz w zbyt bliskiej odległości od klapy sedesu.

Agnieszka, patrząc na przyjaciółkę, miała wrażenie, że ta zaraz dotknie jej ustami. Na samą myśl poczuła, że robi jej się niedobrze.

– Przestań, to nie jest miłe – rzuciła wkurzona. – Siedź tutaj, a ja pójde zaparzyć ci herbatę. A po drodze wyrzucę wszystkich, koniec tej imprezy. Rano musimy jak najwcześniej wstać i zacząć ogarniać. Twoja mama cię zabije, mnie pewnie też, za ten chlew, który jest w domu. – Odwróciła się i ruszyła do kuchni.

Tak jak powiedziała, w drodze po herbatę wyrzuciła ostatnich gości, którzy niechętnie opuścili mieszkanie. Już miała zamknąć drzwi, gdy usłyszała szybkie kroki na klatce. Żaden z gości, których właśnie wyprosiła, nie byłby w stanie tak energicznie wchodzić po schodach. Wszyscy ledwo co powłóczyli nogami. Gdy zobaczyła czubek jego głowy, drugi raz w ciągu kilku minut poczuła skręt w żołądku. Wrócił i biegł tak szybko, jakby się paliło.

– Przepraszam – rzucił zdyszany. – Tak byłem podekscytowany naszą rozmową i czasem spędzonym z tobą, że na śmierć zapomniałem poprosić cię o telefon. – Uśmiechnął się i wyjął z kieszeni kartkę i długopis.

Agnieszka po raz kolejny tego wieczoru poczuła, że cała jej twarz robi się purpurowa, a nogi lekko się pod nią ugięły. Jeszcze nigdy w życiu nie dawała swojego numeru żadnemu chłopakowi. Znała go dopiero kilka godzin, a już czuła, że Aleksander zmieni jej życie. Na

zawsze.

Tymek

13 listopada 2016

8:12

Czekał go kolejny ciężki dzień, pełny fizycznych robót. Niby zostało tak niewiele, ale dobrze wiedział, że to ta ostatnia prosta będzie najistotniejsza. Wczoraj zdecydowanie nie dałby rady, gdyby nie pomoc Bazyla. Zupełnie niespodziewanie koło południa usłyszał jego radosny głos:

– Komu pizzę? Komu pizzę?

Na początku myślał, że ma omamy słuchowe wywołane niewyobrażalnym zmęczeniem. Wychylił się z pokoju, który próbował ogarnąć, i zobaczył swojego chłopaka z pięcioma opakowaniami pizzy w jednej ręce i z torbą z napojami w drugiej. Bazyl nie musiał długo czekać na entuzjastyczne przywitanie. Wszyscy robotnicy pokochali go od razu, bo mieli już dość jedzenia zupek chińskich, którymi żywili się na co dzień od dłuższego czasu.

A co najważniejsze, nie tylko przyniósł im jedzenie, ale również pomógł w porządkach. Tymek był mu za to bardzo wdzięczny. Dzisiaj niestety Bazyl nie mógł mu towarzyszyć, za to Dorota obiecała, że wpadnie po pracy. Stwierdziła, że zamiast iść na siłownię, wpadnie do hostelu i porobi przysiady i wykroki z pędzlem malarskim w dłoni. Wiedział, że mogła wybrać inną formę spędzania wolnego czasu, jednak ona jak zwykle pokazała, że można na nią liczyć.

Gdy dotarł do hostelu, nie było jeszcze nikogo z czego bardzo się cieszył. Umówił się z ekipą na dziewiątą, co było dla nich późną porą, bo zazwyczaj zaczynali od szóstej rano, ale chciał im dać chwilę na regenerację. Dzień wcześniej skończyli po dwudziestej trzeciej, więc mieli mało czasu na spanie. On sam miał duże problemy ze snem spowodowane stresem związanym z remontem.

Wczoraj mimo olbrzymiego zmęczenia długo wiercił się w łóżku, zanim zasnął, a z rana obudził się na długo przed budzikiem. Dlatego postanowił wykorzystać ten czas na miejscu. Musiał w ciszy i spokoju zobaczyć, czego jeszcze brakuje. Wczoraj wieczorem szef ekipy powiedział, że w końcu powynosili wszystko z najbardziej zalanego pokoju, którym przez cały czas trwania remontu nie zajmował się nikt poza tym gościem, który zgłosił się do pracy na

ochotnika. Był bardzo ciekaw, jak teraz prezentuje się to pomieszczenie, więc od razu skierował swoje kroki w jego stronę.

Był to największy pokój, w którym dotychczas stały trzy łóżka piętrowe, co pozwalało ugościć tu sześć osób. Na podstawie projektów, które miał w biurze, wyrysował nowy układ mebli. Z wielkim zaskoczeniem stwierdził, że da radę wstawić tam czwarte łóżko. Bardzo się z tego cieszył, bo mógł dzięki temu liczyć na większy zysk. W hostelu, gdzie wynajmowano łóżka w pokojach wieloosobowych, każde miejsce noclegowe było na wagę złota. A w tym przypadku chodziło o dwa, bo planował wstawić tam kolejne łóżko piętrowe.

Wszedł do pokoju i rozejrzał się. Pomieszczenie wyglądało inaczej niż przed remontem. Delikatne szare ściany, biały sufit i jasne drewniane panele na podłodze robiły robotę. Za namową Doroty poprosił Kasię o pomoc. Jeszcze kilka miesięcy temu nie zgodziłby się na to. Nigdy nie żywił do niej zbyt pozytywnych uczuć, ale po tym wszystkim, co się stało, cieszył się, że może jej jakoś pomóc. Poza tym na tych kilku spotkaniach, podczas których omawiali projekty, widział, jak się zmieniła. Wróciła jej artystyczna dusza, którą kiedyś prezentowała każdego dnia. Znowu miała ten błysk w oku, który na kilkanaście lat utraciła przez swojego męża. W całej tragedii, która się ostatnio wydarzyła, jej odmiana była jedynym jasnym punktem.

Tymek rozglądał się po pomieszczeniu i miał wrażenie, że coś się nie zgadza. Przez chwilę powoli kręcił się wokół własnej osi, próbując dojść do tego, co jest nie tak. Po chwili wpadł na dość absurdalny pomysł. Pokój był mniejszy niż przed remontem. Nigdy nie miał miarki w oku, ale nie był w stanie wyobrazić sobie tutaj czterech łóżek piętrowych. Musiał to szybko sprawdzić. Rażnym krokiem ruszył do swojego biura, gdzie w szufladzie przechowywał dokumenty. Nie zdążył do niego dojść, gdy usłyszał znajomy głos:

– Halo, halo. Czy jest tutaj ktoś?

Nigdy, nawet w nocy o północy, nie miałby wątpliwości, do kogo należy.

– Rorotka, co ty tu robisz? – rzucił zdziwiony, zmienił kierunek i ruszył w stronę drzwi wejściowych.

– Stwierdziłam, że wpadnę i ci pomogę. – Dorota stała w wejściu uśmiechnięta od ucha do ucha.

– No tak się umawialiśmy, miałaś wpaść, ale dużo później.

– Tak, miałam, ale zamieniłam się z kolegą na dyżury. Dla niego to bez różnicy, a ja mogę dzięki temu cały dzień mieć darmową siłkę.

– Rozejrzała się po wnętrzu i szybko rzuciła: – Ale chyba nie będziemy tutaj stać jak kołki, czas ruszyć do roboty.

– Ty to nie lubisz się nudzić. Przyniosę tylko dokumenty z biura i

pójdziemy do jednego pokoju. Coś mi nie pasuje, ale mogę się mylić. Rozejrzyj się tylko za jakąś miarką. Widziałem wczoraj, że się kilka walało po podłodze. – Tymek wydał Dorocie polecenie i ruszył po projekty. Po chwili wrócił z dokumentami pod pachą i razem poszli do wskazanego przez niego pokoju. Rozłożył papiery na podłodze i zaczął mierzyć. – Popatrz, tutaj się nie zgadza. – Pokazał jej długość na miarce. – Według projektu powinno być tutaj pięć metrów osiemdziesiąt centymetrów, a miarka pokazuje ledwo pięć. To bardzo dziwne.

– Może architekt się walnął i złe miary naniósł – powiedziała Dorota.

– Nie, to niemożliwe. Ten facet, co je robił, był bardzo porządny. O kilka milimetrów może i mógłby się walnąć, ale nie aż tyle. Poza tym tutaj stały trzy całkiem spore łóżka, teraz nie wiem, czy by się zmieściły. Na podstawie projektów udało mi się nawet wpisać w pomieszczenie czwarte, ale teraz wiem, że nie ma takiej opcji.

– Pokaż mi to. – Pochyliła się nad papierami i wspólnie zaczęli analizować projekt. – Masz rację, tutaj wpisany jest inny wymiar. Zobacz, nie zgadza się jeszcze tutaj. – Patrzyli z niedowierzaniem na papiery, zupełnie nie wiedząc, co o tym myśleć.

– Cześć, szefie. – Nagle za ich plecami pojawiła się Gosia. – Hej, Rorotka!

– Cześć – mruknęli obydwójce, ale nawet nie uraczyli nowo przybyłej swoim spojrzeniem.

– Coś się stało? Wyglądacie dziwnie, wisząc nad tymi papierami... Jest jakiś problem?

– Właśnie nie wiemy – powiedział Tymek, wpatrując się nadal w projekt. – Czy ktoś coś tutaj zmieniał? Miałem w planie wrzucić tutaj czwarte łóżko, a mam wrażenie, że ledwo trzy się zmieszczą. Nie wydaje ci się, że tutaj jest mniej miejsca? – rzucił pytanie w kierunku Gosi i zaczął mierzyć ścianę po raz kolejny.

– Nie wiem. – Rozejrzała się po pomieszczeniu. – Może faktycznie trochę, ale ja mam wrażenie, że jak nie ma mebli w pokoju, to on zawsze wygląda na dużo mniejszy. Miałam tak ostatnio, jak robiłam remont w domu. Wszystkie ściany jasne, zero punktów odniesienia. Wpadłam w panikę, że nic mi się nie zmieści, ale jak weszły meble, okazało się, że jest wszystko okej.

– Może i tak, ale tutaj miarka pokazuje około osiemdziesiąt centymetrów różnicy w stosunku do projektu. Ktoś coś tu robił? Przesuwał ścianę?

– Nie! – krzyknęła Gosia. – To znaczy nie sędzę, bo niby dlaczego. Tym pokojem zajmował się ten chłopak, który pomagał. Zerwał podłogę, położył nową. Ogarnął ściany. Byłam pełna podziwu,

sprawiał wrażenie, jakby faktycznie się znał.

– Jaki chłopak? – wtrąciła Dorota zupełnie zdezorientowana tym co powiedziała dziewczyna.

– Podczas remontu wynajęliśmy kilka pokoi w okazyjnej cenie, żeby totalnie nie tracić źródła dochodu. Oczywiście była informacja o remoncie. I przyjechał chłopak z dziewczyną. Ona zawinęła się w połowie pobytu, a on z braku pomysłu na spędzanie czasu zaproponował pomoc w remoncie. Tym sposobem mieliśmy wsparcie, bo szef poprzedniej ekipy nagle zapadł się pod ziemię – opowiedziała ze szczegółami Gosia.

– Dziwne trochę. Jedziesz z dziewczyną, a kończysz jako budowlaniec – rzuciła Dorota. – A ktoś z nim tutaj był?

– Nie, tutaj pracował sam. Rozdysponował robotę między chłopaków i zamknął się w tym pokoju. Parę razy jak spotkałam go na korytarzu i pytałam, czy mu jakoś pomóc, stanowczo odmówił. Twierdził, że lubi wszystko sam ogarniać, bo wtedy wie, że jest dobrze zrobione. Był przy tym bardzo uprzejmy, więc w żaden sposób mnie to nie uraziło. Ale teraz, jak o tym myślę, to... – Zawiesiła na chwilę głos. – Ani razu nie byłam w tym pokoju podczas jego prac. Zazwyczaj drzwi był zamknięte. Nie wchodziłam, bo nie chciałam mu przeszkadzać. Zresztą miałam sporo własnych zajęć.

– To robi się coraz dziwniejsze. A może ten koleś specjalnie przesunął ścianę? – powiedziała Dorota i pytającym wzrokiem spojrzała na Tymka i Gosię.

Do momentu, kiedy przyjaciółka nie wypowiedziała tych słów na głos, ani przez sekundę nie przyszła Tymkowi do głowy myśl, że coś może być w tym podejrzanego. Zaskakując sam siebie, wiedziony zupełnie szaloną myślą, postukał w ścianę, której położenie nie było zgodne z projektem.

– To jest karton-gips, a wszystkie ściany w tym budynku powinny być z cegły – powiedział na głos, nie wierząc we własne słowa.

Ona

7 listopada 2016

16:37

Czuła, że życie powoli z niej ulatuje. Budziła się i po chwili znów odpływała. Zupełnie nie miała kontroli nad swoim ciałem. Za każdym razem miała nadzieję, że gdy otworzy oczy, zobaczy coś innego niż

ciemność. Już nawet jego twarz na wyświetlaczu byłaby lepsza. Tylko nie ciemność. Niestety ta witała ją za każdym razem, gdy wracała do świata żywych.

Raz na jakiś czas miała omamy. Niektóre były tak realne, że gdy znowu budziła się w pułapce, zupełnie nie wiedziała, co jest jawą, a co snem.

– Długo będziesz jeszcze spała? Śniadanie czeka! – usłyszała głos mamy zza drzwi. Powoli otworzyła oczy i ze zdziwieniem stwierdziła, że jest w swoim pokoju. – Ile można na ciebie czekać? – krzyczała na nią mama wyraźnie zdenerwowana.

Obawiając się kolejnej reprimendy, powoli wstała z łóżka. W kuchni czekał na nią suto zastawiony stół. Stało na nim wszystko, co uwielbiała.

– Nie gap się jak cielę na malowane wrota. Siadaj – krzyknęła babcia, która siedziała u szczytu stołu. – Jeszcze chwilę dłużej byś leżała w łóżku, to sama bym to wszystko zjadła.

Uśmiechnęła się do wnuczki i sięgnęła po mocno przypieczone skrzydełko, które leżało na jej talerzu. Nie czekając na pozostałych, rzuciła się na nie, jakby nie jadła od długiego czasu. Mama cały czas krążyła między kuchnią a salonem, przynosząc kolejne potrawy. Już chciała pójść i jej pomóc, gdy do pokoju wszedł jej zmarły lata temu dziadek.

– Zawsze wszyscy muszą na ciebie czekać. Posłuchaj babci i usiądź.

Nie chcąc narażać się na kolejne komentarze, usiadła obok kobiety i zaczęła przyglądać się temu, co przed nią stało, a było tego sporo. Kawalki kurczaka, zrazy, gołąbki, lasagne, spaghetti, sushi, pyzy, kotlety, ziemniaki, ryż, makaron, placki ziemniaczane, kluski leniwe, pierogi z truskawkami, jabłecznik, sernik, galaretką z owocami i wiele innych rzeczy.

Była tak głodna, że najchętniej zjadłaby wszystko. Ślina ciekła jej po brodzie, skapując po kropelce na śnieżnobiały obrus. Wzięła stojący przed nią talerz i niepewnie nałożyła sobie wszystkiego po trochu. Pomimo głośnego burczenia w żołądku i ssania w brzuchu wpatrywała się w górę jedzenia, nie wiedząc, od czego zacząć. W końcu ukroiła kawałek mięsa zawijanego w kapustę, które jako dziecko nazywała motylkiem. Chłoneła jego zapach każdą komórką swojego ciała. Już czuła w ustach jego smak, fakturę, gdy nagle wszystko zaczęło się rozmazywać i znikać. Miała ochotę krzyczeć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Nagle cały obraz zniknął. Babcia, mama, dziadek, no i jedzenie. Gdy znowu otworzyła oczy, wiedziała, że był to kolejny sen. Jej organizm próbował wynagrodzić jej trudy sytuacji i prznosił ją w świat fantazji

pełen jedzenia oraz picia.

Patrzyła na czerwoną migającą kropkę zupełnie pozbawiona złudzeń, że nawiąże z nią połączenie. Już dawno przestała mieć jakakolwiek nadzieję na pozytywne zakończenie. Jedyne, na czym jej teraz zależało, to zostawić po sobie jakiś ślad, a najlepiej ślad, który pomoże złapać tego zwyrodnialca. Bardzo liczyła, że kiedyś ktoś odkryje jej ciało. Na początku na samą myśl o tym wpadała w histerię. Teraz już tak nie reagowała. Zaakceptowała ten fakt, bo nic innego jej nie zostawało. Teraz musiała skupić się na zadaniu. Oczywiście nie było pewne, że kiedykolwiek ją znajdą. Nie raz i nie dwa czytała o nierozwiązanych sprawach. Zaginięciach osób i ich nigdy nieodnalezionych ciałach. Miała nadzieję, że kiedyś jej rodzina będzie mogła ją pochować. Będzie miała miejsce, aby złożyć kwiaty. Będzie mogła odwiedzać w dniu jej urodzin, bo pewnie dnia śmierci nigdy nie pozna. Wiedziała, że dla mamy będzie to nie do zniesienia. Miała ona nabożny stosunek do cmentarzy i grobów. Nie opuszczała żadnych rocznic, imienin, urodzin i innych dat związanych z dziadkami. Najchętniej odwiedzałyby ich grób codziennie, ale leżeli prawie dwieście kilometrów od domu, więc nie była w stanie tego robić. Kilka razy przebąkiwała o przeniesieniu grobu, ale brat mamy się nie zgadzał.

Uśmiechnęła się do siebie ze smutkiem. Nie sądziła, że tak absurdalne myśli będzie miała przed śmiercią. Zresztą nigdy nie zastanawiała się nad tym, co będzie, jak odejdzie i tym podobne.

Przechyliła się w stronę ściany i kontynuowała skrobanie. Robiła już to tak długo, że czuła cieknącą po palcach krew. Mimo to nie poddawała się. Myśl o sprawiedliwości, która dzięki temu może go dopaść, była jedynym, co jeszcze trzymało ją przy życiu. Znowu czerń stała się jeszcze intensywniejsza. Czuła, że ponownie odpływa, zupełnie nieświadoma, że już nigdy nie będzie jej dane otworzyć oczu.

Agnieszka

kiedyś

7 lipca 1991

Dziesiąta trzydzieści siedem, pomyślała ze zdziwieniem. O takiej godzinie nigdy jeszcze się nie obudziła. Udawało jej się pospać maksymalnie do dziewiątej z hakiem. Ale z drugiej strony jeszcze

nigdy nie była tak długo na imprezie. Nigdy w takich miejscach nie czuła się komfortowo. Nie była typem imprezowej dziewczyny, która szuka okazji, by potupać nogą, napić się alkoholu i poflirtować z chłopakami. Bo taki właśnie obraz imprez miała zawsze przed oczami. Zdecydowanie bardziej wolała kino, książkę czy grę w karty. Nigdy nie mogła zrozumieć tej miłości Karoliny do ciągłej zabawy. Imprezowania trzy razy w tygodniu, ciągle z kimś innym, ciągle w innym miejscu. Tak jakby to było najważniejsze w jej życiu. Agnieszka kochała Karolinę jak siostrę, ale wiele jej zachowań było dla niej niezrozumiałych.

Znały się od dziecka, bo ich mamy pracowały razem przez wiele lat. Gdy były na tyle duże, żeby pójść do szkoły, zostały wysłane do tej samej podstawówki. Rodzice poszli nawet do dyrektora, żeby prosić, by trafiły do jednej klasy. Udało się i tym sposobem stały się nierozłączne. Spędzały ze sobą każdą chwilę w szkole, a później po niej. Razem uczyły się do klasówek, odrabiały lekcje, opowiadały sobie o marzeniach i chłopakach.

Mimo że tak wiele je łączyło, wiele też różniło. Tematem wiecznych dyskusji do rana był ideał mężczyzny. Agnieszka zdecydowanie wolała tych poważnych. Nie musieli być przystojni, ważne, żeby mieli coś mądrego do powiedzenia. Karolina zaś wolała tych „złych”. Przystojnych awanturników w typie Steve’a McQueena, czyli takich, którzy co jakiś czas wpadali w kłopoty. Oczywiście na początku były to kłopoty małego kalibru. A to jej chłopak nie odrobił pracy domowej po raz kolejny, więc dostał dwóję, a to innym razem wyniósł nauczycielce torebkę do schowka i nic nie powiedział. Z czasem pojawił się alkohol, jazda bez prawa jazdy czy permanentne zrywanie się ze szkoły.

Agnieszka zawsze powtarzała przyjaciółce, że źle się to dla niej skończy. Że jest za mądra na takich facetów i ciągle imprezowanie. Niestety ta nie słuchała i co najmniej raz na dwa tygodnie odbywały praktycznie taką samą rozmowę.

– Jutro jest impreza u Piotrka. Masz ochotę iść? – spytała Karolina

– Powinnaś przestać tyle imprezować – odpowiedziała, mając nadzieję, że przyjaciółka zrezygnuje z kolejnego już w tym tygodniu wyjścia.

– Zachowujesz się jak moja mama. Mam dość tego głędzenia. Chociaż przy tobie chciałabym wyluzować.

– Wiesz dobrze, że zależy mi na tobie. Jesteś dla mnie jak siostra i nie chcę, żeby coś ci się stało. Poza tym powinnaś trochę się pouczyć.

– Nie musisz martwić się o mnie i o moją edukację. Radzę sobie całkiem nieźle. – Karolina była już wyraźnie poirytowana.

Agnieszka wiedziała, że nie jest w stanie nic z tym zrobić, i bardzo ją to denerwowało. Kiedyś Karolina była inna. Wszystko diametralnie się zmieniło, gdy rozdzieliły się po skończeniu szkoły podstawowej. Przyjaciółka poszła do gastronomika, bo niby uwielbiała gotować i marzyła, żeby zostać szefem kuchni. Prawda była zupełnie inna. Zrobiła to dlatego, że zakochała się po uszy w Tomku. Chłopak może i był przystojny, rozmowa z nim nawet się kleiła, tylko miał jedną podstawową wadę, która zaburzała relacje damsko-męskie. Nie wierzył w związki monogamiczne. Wielokrotnie mówiła przyjaciółce, że on ją zdradza. Że wszyscy wiedzą, że poza nią ma jeszcze inne dziewczyny. I co robiła wtedy Karolina? Szła do niego, pytała go, czy kogoś ma. On z pełną powagą odpowiadał, że nie, a ona bezkrytycznie mu wierzyła. Tym sposobem przetrwali ponad rok, aż pewnego popołudnia wpadła na Tomka, gdy szedł za rękę z inną. Były wtedy razem, więc Agnieszka widziała na własne oczy, jak żałośnie próbował się bronić.

– Kto to jest? – krzyczała Karolina.

– Kto? – rzucił Tomek, jakby od niechcienia.

– No ona! – Pokazała palcem stojącą obok niego dziewczynę.

– Ja jestem Zosia. A ty to kto niby? – odpowiedziała nieznajoma.

– Jego dziewczyna.

– No chyba nie – parsknęła kpiąco Zosia.

– To niby kim mam być? – rzuciła agresywnie Karolina.

– Nie mam pojęcia, ale raczej nikim ważnym, bo chyba bym cię znała.

– Jestem jego dziewczyną i czuję się bardzo ważna.

– Nie ma takiej opcji. Spotykamy się od dawna i Tomek mnie kocha. – Uśmiechnęła się zalotnie do Tomka ta druga, nie zdając sobie sprawy z komizmu sytuacji.

– My jesteśmy razem od ponad roku i to raczej mnie kocha. Chodzimy do jednej klasy i założymy razem kiedyś restaurację – powiedziała Karolina zwycięskim głosem.

– To ze mną właśnie szedł za rękę, a nie z tobą, więc chyba jasne jest, kto kłamie i ma coś z dekletem.

Dziewczyny przekrzykiwały się nawzajem, rzucając mało znaczącymi argumentami, które miałyby świadczyć o tym, która jest ważniejszą dziewczyną Tomka. A on tylko przyglądał się temu i powolutku, kroczył za kroczeniem, się wycofywał. W sumie nie było to dziwne. Wpadł i niewiele mógł zrobić. Dlatego wybrał jedyne sensowne rozwiązanie i... uciekł, zostawiając zdziwione dziewczyny na środku chodnika.

– Tomek, stój! – krzyczała Zosia. – Mieliśmy iść do kina!

– Do kina? Przecież on nie lubi chodzić do kina – powiedziała zszokowana Karolina.

– Ze mną lubi. Głupio ci? – spytała druga dziewczyna Tomka.

– A ze mną to chodzi na imprezy.

– Na jakie imprezy? Mnie za każdym razem, jak mamy jakieś zaproszenie, mówi, że nie może, bo mama mu nie pozwala.

– Mama? On się jej nigdy nie słuchał.

– A mnie powiedział, że jest dla niego wzorem, bo zawsze poświęcała się dla niego i rodziny, pracując na dwie zmiany.

– Masakra. Niezłe kity ci wciskał. Jego mama nigdy nie pracowała. Siedzi w domu i palcem nie kiwnie. No, może tylko po to, żeby pokazać pani sprzątającej, gdzie jest plama na podłodze. Widać, że ty nic o nim nie wiesz.

I kłóciły się dalej, mimo że nie miało to żadnego sensu. Co zadziwiające, jak się w końcu uspokoiły, wszystkie trzy poszły razem do kina. Niby miały obmyślać plan zemsty na Tomku, ale zapomniały. Zaprzyjaźniły się i tak zostało na długie lata. To dzięki Zosi Karolina odnalazła miłość do fryzjerstwa i szybko zmieniła pieczenie bułek na cięcie i farbowanie. Nie dość, że nie musiała już patrzeć na twarz byłego chłopaka, to dodatkowo zaczęła robić coś, co sprawiało jej przyjemność.

Przez te wszystkie lata ich przyjaźni Karolina wiele razy próbowała zeswatać z kimś Agnieszkę. Umawiała ją na randki, ale ta za każdym razem odmawiała. Czasami nawet przyjaciółka próbowała zmusić ją do tego podstępem, ale nigdy jej się to nie udało. Co ciekawe, dopiero przypadek spowodował, że wizja randki stawała coraz wyraźniejsza. Nigdy w życiu nie czuła się taka szczęśliwa. Po raz pierwszy poczuła to coś. Te motylki w brzuchu, o których czytała w romansach. Ten niewyjaśniony skręt jelit wywołany bliskością drugiej osoby.

Na samą myśl o Aleksandrze czuła, że uśmiecha się sama do siebie. Poznali się wczoraj, ale już wcześniej widziała go kilka razy. Raz w sklepie spożywczym robił zakupy. Zapamiętała go, bo miał niezwykle równo poukładane rzeczy w koszyku. Nie tak jak ona, wrzucone jakkolwiek. Innym razem zauważyła go w bibliotece, gdy był tak pochłonięty książkami, że nawet na nią nie spojrział. Za każdym razem miała wrażenie, że otacza go jakaś magiczna aura, która ją do niego przyciąga. Nigdy sama z siebie by do niego nie podeszła, dlatego tak bardzo cieszyła się na myśl, że ma to już za sobą. Od czasu ich spotkania próbowała odtworzyć każdą sekundę wczorajszego wieczoru. To uczucie, które między nimi się pojawiło. O ile można było tak szybko mówić o jakimś uczuciu. Słyszała od koleżanek, jak wygląda zakochanie, ale sama nigdy tego nie doświadczyła. Do teraz. Ale w sumie czy można nazwać zakochaniem

jednostronne wzdychanie do faceta, z którym rozmawiało się tylko raz?

Teraz leżała w łóżku i zastanawiała się, jak będą wyglądały ich wspólne chwile. Spacer, rozmowy o książkach czy wypad do kina. Czuła się trochę jak bohaterka taniego romansu, która wzdycha do sąsiada z klatki obok, a on nie ma zielonego pojęcia o jej istnieniu. Kilka razy chciała poradzić się Karoliny, co ma zrobić, ale wiedziała, że ta ją wyśmiej. Przyjaciółka nigdy nie uganiała się za żadnym chłopakiem. To zazwyczaj do niej ustawiał się sznurek adoratorów, którzy chcieli spędzić z nią chociaż chwilę. Ona zaś na większość z nich nawet nie raczyła spojrzeć. Uwielbiała chłopaków, którzy ją adorowali. A za tymi, co byliby w stanie się o nią bić, sama wskoczyłaby w ogień. Agnieszka wiele razy zastanawiała się, jak to się dzieje, że ludzie tak różni od siebie są sobie tak bliscy, i nigdy nie znalazła sensownego wytłumaczenia.

Powoli wstała z łóżka i chwiejnym krokiem ruszyła do pokoju obok, w którym spała Karolina. Musiały jak najszybciej ruszyć ze sprzątnięciem, inaczej przez długie miesiące nie zobaczy Aleksandra, bo ciotka na bank załatwi jej szlaban na wyjścia, gdy zobaczy efekty wczorajszej imprezy.

Dorota

13 listopada 2016

10:06

To miał być jej dzień wolny od pracy, od obowiązków służbowych, ale już po dwudziestu minutach od przekroczenia progu hostelu wiedziała, że będzie to czas ciężkiej policyjnej roboty.

Początkowo podejrzenia Tymka wydawały się jej śmieszne, a nawet mocno naciągane. Dlaczego ktoś miałby przesuwac ścianę? Może architekt z jakichś bardzo kuriozalnych powodów nie uwzględnił ścianki z karton-gipsu w projekcie? Takie myśli chodziły jej po głowie, gdy przyjaciel wykonywał pierwszy zamach w celu rozwalenia ściany. Przez chwilę miała nawet złośliwy pomysł, żeby zrobić z tego relację na Facebooku i opisać ją słowami „szalony Tymek w natarciu”. Teraz dziękowała opatrznosci za przeblysk opanowania, który ją powstrzymał. Nawet gdyby później szybko usunęła filmik, ktoś mógłby zdążyć go zobaczyć. Poza tym, jak to powtarzał Jakub, internet nie zapomina.

Z troską, a zarazem przerażeniem patrzyła na swojego przyjaciela i jego pracownicę. Dorota dobrze wiedziała, że będą potrzebowali wsparcia po tym co, przeżyli kilka chwil temu. Szczególnie recepcjonistka, która cały czas powtarzała, a na początku wręcz krzyczała:

– Jak mogłam być tak głupia? Dlaczego niczego nie usłyszałam? Dlaczego nie skapnęłam się, że coś jest nie tak?

– To nie twoja wina. – Dorota próbowała ją uspokoić, wiedząc, że na chwilę obecną nic to nie da.

Wiedziała dobrze, że sama miałyby wyrzuty sumienia. Być tak blisko kogoś, kto prawdopodobnie przez kilka dni umierał, i nie wiedzieć o tym... To mogło oznaczać tylko jedno. Traumą i wyrzuty sumienia do końca życia. Nawet długa psychoterapia mogła prawdopodobnie jedynie złagodzić skutki zaistniałej sytuacji, ale w żadnym razie nie wymazać jej całkowicie.

– To moja wina! – przekrzykiwał recepcjonistkę roztrzęsiony Tymek. – To mój hostel i ja odpowiadam za to, co tutaj się dzieje. Powinienem był tutaj zostać i nigdzie nie wyjeżdżać. – Łzy płynęły mu po policzkach. Widać było, że nie jest w stanie ogarnąć umysłem zła, które wydarzyło się w jego hostelu. W miejscu, które z założenia powinno kojarzyć się z relaksem, odpoczynkiem lub szalonymi imprezami. Ale nigdy nie śmiercią i zwłokami ukrytymi za ścianą.

– To nie wasza wina. – Dorota nie poddawała się i próbowała chociaż trochę ich uspokoić. – To zrobił jakiś psychopata i nawet jakbyście byli tutaj cały czas, to on znalazłby inny sposób. To nie była wasza wina. Tacy ludzie, gdy na ich drodze pojawia się przeszkoda, omijają ją i mimo wszystko robią swoje. Realizują swoje chore plany. To nie wygląda jak przypadkowa śmierć. Ktoś to skrupulatnie zaplanował. I uwierzcie mi, gdyby nie wykorzystał waszego hostelu, zrobiłby to w innym miejscu. Może zabrzmiałoby to dziwnie, ale może dzięki temu, że zrobił to tutaj, mamy większe szanse na złapanie sprawcy. Gdyby na przykład ukrył zwłoki gdzieś w jakiejś ruderze w lesie, latami nikt nie trafiłby na ciało, a rodzina zabitej nigdy nie miałaby możliwości jej pochowania.

Wzrok Tymka niestety potwierdził jej obawy co do tego, czy jej słowa dają im jakiegokolwiek pocieszenie. Patrzył na nią jak na wariatkę, która poważnym tonem mówi do słuchających, że „nikt nas nie przekona, że białe jest białe, a czarne jest czarne”.

Gdy tylko przyjechała ekipa policyjna z odpowiednim sprzętem, Dorota poprosiła przyjaciela i Gosię o opuszczenie hostelu. Zamówiła im taksówkę i upewniła się, że wsiedli do aut. Poza tym musiała odesłać zdezorientowaną ekipę remontową, która przyjechała chwilę po odkryciu zwłok. Podobno ich szefem był znajomy Gosi, który

zobowiązał się dokończyć remont. W normalnych warunkach ucieszyłaby się, że Tymek ma kolejne wsparcie. Niestety wszystko wskazywało na to, że okres niedostępności hostelu dla gości trzeba będzie znacznie wydłużyć. Wiedziała, że jak tylko przyjaciel zorientuje się, jakie dodatkowe konsekwencje pociągnie za sobą znalezisko, załamie się. Trzeba będzie bezwzględnie zorganizować mu wsparcie. Sama teraz przez długi czas będzie musiała poświęcić się znalezieniu sprawcy tej okrutnej zbrodni. Jeszcze gdy przyjaciel siedział zdezorientowany w hostelowej kuchni, gdzie pił gorącą melisę, ignorując jej wysoką temperaturę, zadzwoniła do Bazyla.

– Cześć, piękna! – wykrzyczał, jak tylko odebrał telefon. – Nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny za pomoc w hostelu. Tymek potrzebuje teraz każdej pary rąk! – Wyrzucał z siebie słowa jak z karabinu, tak że trudno było jej się przebić. W końcu nie wytrzymała.

– Bazyl, mamy problem – powiedziała zdecydowanie za głośno. – Przepraszam za moją reakcję, ale mamy tutaj bardzo dramatyczną sytuację. Nie powinnam zbyt wiele mówić, ale tak w skrócie: znaleźliśmy ciało w jednym z pokoiów w hostelu.

– Boże, co?

– Wiem, że brzmi to niewiarygodnie, ale niestety taka jest prawda.

– Ale jak to znaleźliście? Leżało w kącie i nikt wcześniej nie zauważył? Jak to możliwe?

– Było zamurowane.

– Źe co? Zamurowane? To jakiś absurd.

– Wiem, ale to prawda. Zapewne Tymek opowie ci trochę więcej. Proszę cię tylko, żebyś nikomu o tym nie mówił dla dobra śledztwa. A dzwonię do ciebie, ponieważ chciałabym, żebyś zaopiekował się Tymkiem. Jest w oplakanyim stanie, a jeszcze nie wie, że niestety na chwilę będziemy musieli zamknąć hostel.

– Oczywiście, zaraz do niego jadę. Bo mam rozumieć, że jest w domu, tak?

– Jeszcze jest tutaj. Zamówiłam jemu i Gosi taksówkę, bo są zbyt roztrzęsieni, żeby wracać samochodami. Powinna być niedługo na miejscu, więc pewnie za jakieś trzydzieści minut będzie w domu. Ja na razie muszę tutaj zostać i dopełnić formalności. Pewnie niedługo i tak zostaną wezwani na komisariat, ale najpierw musimy zabezpieczyć miejsce przestępstwa.

– Zaraz się zbieram i lecę do Tymka. A wiadomo, kto to jest? I kto to zrobił? – zapytał Bazyl pełnym niepokojem głosem.

Zapewne obawiał się, że to ktoś, kogo zna.

– Na chwilę obecną nie znamy personaliów znalezionej

dziewczyny, ale raczej nikt znajomy. Poza tym nie mogę więcej mówić na temat śledztwa. Zresztą muszę już kończyć. Przyjechała taksówka.

Pożegnała się z chłopakiem przyjaciela i poszła do Tymka i jego pracownicy. Wyglądał jak siedem nieszczęść. Najchętniej też wsiadłaby do samochodu i zaopiekowała się nim, ale musiała zostać w hostelu. Przez dłuższą chwilę stali przytuleni, aż w końcu musiała siłą go odepchnąć.

– Jedźcie już. Bazyl niedługo przyjedzie.

– Jak to? – spytał zaskoczony.

– Zadzwoiłam do niego. Zaraz będzie u ciebie.

– Nie wiesz nawet, jak się cieszę, nie dałbym rady sam siedzieć w domu.

– Wiem, dlatego zorganizowałam ci towarzystwo. Zresztą Bazyl, jakby się dowiedział, sam by to zaproponował. To superfacet. – Próbowała chociaż trochę odciągnąć myśli przyjaciela od tego, co się wydarzyło w jego hostelu.

– Tak, wiem. Bardzo mi ostatnio pomógł, a ja chyba średnio mu podziękowałam. Muszę bardziej się starać, żeby go nie stracić.

– To zrób to. Aktualny układ, czyli dwa plus dwa, bardzo mi pasuje. Jeszcze musimy wyswatać Kaśkę i będę superszczęśliwa. Będziemy mogli chodzić na potrójne randki. To byłoby super. Ale dość tego gadania. Zaraz taksówkarz się wścieknie i ucieknie. – Jeszcze raz mocno wtuliła się w przyjaciela.

– Rozumiem, że ty ruszasz do pracy? – Machnął ręką w stronę pokoju będącego miejscem zbrodni.

– Tak, czeka nas tutaj dużo roboty. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że niedługo ktoś z naszych wezwie ciebie i Gosię na komisariat. Pewnie robotników również – powiedziała spokojnym głosem, aby nie wzbudzać strachu. Wiedziała, że nikt nie lubił wizyt w jej miejscu pracy, i zupełnie się temu nie dziwiła.

– Niestety wiem i średnio się z tego cieszę, ale zrobię wszystko, żeby pomóc. Trzeba jak najszybciej złapać tego pojebanego skurwysyna.

– Jedź już. I tak za długo siedziałeś tutaj w oparach tej zbrodni. – Wyściskali się po raz ostatni, a po chwili patrzyła, jak Tymek wraz z Gosią opuszczają hostel.

Agnieszka

kiedyś

28 lipca 1991

Od kiedy była małą dziewczynką, marzyła o wielkiej miłości. O rycerzu na białym koniu, który będzie się nią opiekował i strzegł przed niebezpieczeństwem. Wiedziała, że takie historie się zdarzają. Może nie w stu procentach idealne, ale jednak. Jej cudowni dziadkowie, rodzice mamy, tacy właśnie byli. Dziadek zawsze po powrocie do domu, nawet gdy wracał z warzywniaka znajdującego się pod blokiem, dawał babci buziaka. Witał się z nią tak, jakby wracał z dalekiej wyprawy. Agnieszka nigdy nie mogła tego zrozumieć, ale z drugiej strony doceniała romantyzm tego zwyczaju. Niestety jej rodzice już tacy nie byli. Często na siebie krzyczeli, kłócili się o byle co. Gdyby nie ona i siostra, dawno już nie byłiby ze sobą. To one spajały ich rodzinę i miała przeczucie graniczące z pewnością, że jak tylko jej siostra Ewelina wyprowadzi się z domu, przy kolejnej wizycie powiedzą, że się rozwodzą. Kiedyś długo się nad tym zastanawiała i po głębszych przemyśleniach stwierdziła, że może i wyszłoby to wszystkim na dobre.

Teraz siedziała na ławce w parku i czekała na niego. Miała jeszcze kilkanaście minut w zapasie, ale postanowiła przyjść wcześniej. Już na pierwszym spotkaniu powiedział jej, że nie znosi się spóźniać, więc robiła wszystko, żeby go nie zawieść i przypadkiem nie zrazić do siebie już na początku. Jak tylko powiedziała o tym Karolinie, ta zaczęła się śmiać:

– Oj, ty głuptasie. To on powinien zadowolić ciebie, przynosić kwiaty i być o czasie – edukowała ją przyjaciółka w kwestiach damsko-męskich. – Ty naprawdę, Agnieszko, z choinki się urwałaś. Rozumiem, że nie masz doświadczenia, ale tyle razy widziałas mnie w akcji, że powinnaś wiedzieć, co i jak. To chłopak ma wypruwać sobie flaki, żebyś chciała się z nim zobaczyć. Ty powinnaś być jak twierdza, do której nie wiadomo, jak się dostać.

Ale nie robiła tego. Miała wrażenie, że zastosowanie się do rad przyjaciółki tylko by zaszkodziło. Po pierwsze, nie chciała zrażać go do siebie ani narażać się na stratę jego zainteresowania swoją osobą. Po drugie, Aleksander był zupełnie inny niż faceci Karoliny. Był spokojny, bardzo inteligentny i dość konserwatywny. Z tego, co się zorientowała, jego rodzina była bardzo tradycyjna. Mama zajmowała się domem, a tata był najważniejszy. Było to dla niej trochę zaskakujące, ale postanowiła nie wydawać opinii, dopóki ich nie pozna osobiście.

– Już jesteś? Mam nadzieję, że się nie spóźniłem – rzucił

zdenerwowany, wychodząc zza krzaków obok ławeczki, na której siedziała. Tak jak przy pierwszym spotkaniu wyglądał doskonale. Karolina pewnie wyśmiałaby jego staromodną koszulę, ale Agnieszka zupełnie się tym nie przejmowała.

– Nie, to ja przyszłam za wcześniej – odpowiedziała.

Trochę zestresowana podeszła do niego i cmoknęła go w policzek. Spotykali się już od kilku tygodni, a jak dotąd do niczego między nimi nie doszło. Nie myślała nawet o zbliżeniu, ale o pocałunku, takim w usta, lub trzymaniu się za ręce już tak.

– Chodźmy na lody. Dzisiaj jest zdecydowanie za ciepło jak dla mnie.

I tak jak zaproponował, poszli do cukierni. Ona wzięła dwie truskawkowe gałki, a on czekoladowe. Usiedli na ławce w parku, jedli lody i obserwowali ludzi. Bardzo często robiła tak z przyjaciółką. Obserwowały przechodzące osoby i komentowały ich wygląd lub zachowanie. Wiedziała, że nie było to zbyt miłe, ale przynosiło tyle radości.

– Zobacz, jak ciekawie wygląda ta pani. – Pokazała znaczącym ruchem głowy w stronę młodej kobiety, która przechodziła nieopodal nich. Widać było ją już z daleka. Na stopach miała niebotycznie wysokie obcasy, które mimo swoich centymetrów nie zakłócały jej chodu. Na nogach, mimo panującego upału, miała czarne kabaretki. Ale nie to najbardziej przyciągało uwagę. Punktem kulminacyjnym jej stroju była spódnica. Krótka, w szkocką kratę, odsłaniająca znaczną część uda. Na dodatek kobieta ubrana była w koszulkę z wyzywającym tekstem.

– Jak dla mnie takie rzeczy powinny być zabronione. Nie dość, że wygląda odrażająco, to na dodatek ma absurdalne hasło na koszulce. Nigdy czegoś takiego nie zrozumieję. – Posłał jej pytające spojrzenie, jakby oczekiwał, że go poprze.

– Faktycznie trochę przesadziła. Ja w życiu bym się tak nie ubrała. Nie martw się. – Uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie. – Mnie w takim stroju nigdy byś nie zobaczył.

– Wiem i bardzo się z tego cieszę – odpowiedział pewnym siebie głosem. Już chciała dla przekory powiedzieć, że żartowała i w szafie ma bardzo podobny strój, ale się powstrzymała. On mówił dalej: – Nie wiem, jak ty, ale ja uważam, że zbyt daleko posunięta wolność nikomu nie sprzyja. Nie można pozwalać wszystkim na wszystko. To nikomu nie służy.

– Co masz na myśli, mówiąc o zbyt daleko posuniętej wolności? – dopytała zszokowana. Zawsze wydawało jej się, że wolność jest czymś pozytywnym, czego każdy człowiek potrzebuje, by móc być sobą.

– No, na przykład ta pani, którą pokazałaś. Po co był ten strój?

Chciała nim zmanifestować swoją cielesność. Pokazać swoje ciało. A tak nie powinno być. Kobieta powinna być skromna. Zostawiać to, co w niej najpiękniejsze, dla swojego wybranka, a nie pokazywać wszystkim dookoła. Gdyby ktoś z góry narzucił takie przepisy, nie musielibyśmy patrzeć na takie wybryki jak ta baba. Mam wrażenie, że to całe wyzwolenie kobiet idzie w całkowicie złym kierunku. – Na chwilę przerwał swoją przemowę i zapatrzył się na kolejną roznegliżowaną kobietę. – Czy ona wygląda ładnie?

– Według mnie... nieszczególnie – odpowiedziała zgodnie ze swoimi przekonaniem, chociaż w żaden sposób strój kobiety jej nie przeszkadzał.

– No właśnie, a jej się pewnie wydaje, że wygląda zachwycająco. To strasznie egoistyczne podejście. Zmusza nas do patrzenia na swój wyzywający strój, gdy my tego zdecydowanie nie chcemy.

– No nie chcemy – potwierdziła automatycznie. Zupełnie nie wiedziała, co myśleć o tej rozmowie. Z jednej strony zgadzała się z Aleksandrem i faktycznie czasami kobiety przesadzały, lecz z drugiej przecież nie robiły tym nikomu aż takiej krzywdy.

– Kiedyś kobiety się szanowały. Nosiły długie suknie, zasłaniały swoje ciało. I wszyscy byli szczęśliwi. Nie wiem, czemu zaczęło im nagle zależeć, aby pokazywać więcej.

– Bo mogą – wtrąciła bez zastanowienia. – Mamy do tego prawo i która chce, może z tego korzystać.

– Ale po co wam to prawo? Po co wam zresztą... – Nie dokończył, bo w tym momencie zerknął na swój zegarek. – O matko, nie zauważyłem, że jest już tak późno. Przepraszam, ale muszę lecieć do domu na obiad. Nie mogę się spóźnić.

– Nie ma sprawy – odpowiedziała zmieszana. Miała nadzieję, że spędzą ze sobą trochę dłuższy czas. Poza tym bardzo zaintrygowały ją jego poglądy. Miała ochotę dowiedzieć się więcej.

– Zadzwoń do ciebie w tym tygodniu. Cześć! – Odwrócił się i odszedł.

Była tak zszokowana szybkim obrotem zdarzeń, że nawet nie zdążyła się pożegnać. Pomachała tylko do oddalających się pleców Aleksandra i ruszyła w stronę swojego domu.

Dorota

13 listopada 2016

16:06

Miejsce zbrodni wyglądało jak ul. Wszędzie kręcili się ludzie w strojach kosmitów, jak to mawiali jej niepracujący w policji znajomi.

Na chwilę obecną najważniejsze było zabezpieczenie śladów, które, jak miała nadzieję, pozwolą złapać mordercę, a następnie skazać go na długie więzienie. Wielokrotnie odbywała wewnętrzne dyskusje sama ze sobą nad zasadnością kary śmierci. Z jednej strony uważała, że człowiek nie powinien bawić się w Boga i odbierać życia innemu, nawet w imię sprawiedliwości. Z drugiej strony nie do końca wierzyła, że siedzenie do końca życia często w warunkach lepszych, niż wielu skazanych miało poza więzieniem, było dla niektórych odpowiednią karą. Nieraz słyszała o ludziach, szczególnie recydywistach, którzy popełniali kolejne przestępstwa tylko po to, żeby trafić do więzienia i wieść tam skromny, lecz bezpieczny byt z pewnym zakwaterowaniem i wyżywieniem. Kiedyś czytała o japońskim systemie kar śmierci. Kraj Kwitnącej Wiśni jest, obok Stanów Zjednoczonych, jednym z dwóch krajów rozwiniętych, w którym kara śmierci nadal jest wykonywana. Najbardziej zaskoczyło ją to, że skazany nie wie, kiedy nastąpi jego egzekucja przez powieszenie. Każdego dnia, budząc się rano, ma świadomość, że to może być jego ostatni dzień. Patrząc na zamurowane zwłoki młodej dziewczyny, zastanawiała się, czy jednak nie byłaby to dobra kara dla tego, kto zrobił jej taką krzywdę.

– Zadeptaliście już wszystkie ślady czy zostało cokolwiek do przebadania?

Z rozmyślań wytrącił ją głos prokuratora Zięby, który nagle pojawił się na miejscu zbrodni i energicznym krokiem pomaszerował od razu w kierunku zwłok. Jak zwykle wyglądał, jakby wyciągnięto go z najnowszego numeru magazynu z modą dla panów. Skrojony na miarę garnitur, pasujący do niego krawat, nienagannie wyprasowana koszula. Nawet rękawiczki miał inne niż cała reszta zespołu – czarne. Całości nie psuły też ochraniacze na nogach, które, co nie było zaskakujące, również były czarne. Nie chciał korzystać z niebieskich, jakie mieli wszyscy, więc zamówił tylko dla siebie wersję czarną, czyli bardziej elegancką. Niestety często było to tematem nieprzychylnych komentarzy, oczywiście za jego plecami, ponieważ nikt nie chciał mieć prokuratora Zięby za wroga.

– Jak tylko zorientowałam się, co się stało, wyprosiłam wszystkich. Będzie wiele śladów, bo przewinęło się tutaj mnóstwo ludzi, ale już samej ofiary nikt nie ruszał. Ja tylko stwierdziłam brak pulsu i już jej nie dotykałam.

– Skoro czekamy na szanownego doktora, będę niezmiernie wdzięczny za informację, bo rozumiem, że co nieco udało się ustalić – rzucił w jej kierunku pozbawionym emocji głosem. Mimo swojej

oschłości i wyniosłości, która powodowała, że wiele osób nazywało prokuratora Królem, Dorota go lubiła. Zawsze był konkretny, dobrze przygotowany i zorganizowany. Czasami bywał szorstki i niesympatyczny, ale dla niej najważniejsze było, że był skuteczny.

– Niestety nie wiemy na chwilę obecną, jak się nazywała, bo swoje dane zostawił tylko jej chłopak, z którym przyjechała. Zgodnie z tym, co powiedziała mi dziewczyna z recepcji, to miała na imię Weronika. Zameldowali się tutaj drugiego listopada. Mieli zostać do ósmego, ale czwartego podobno się bardzo pokłócili i ona obrażona wyjechała. Przynajmniej tak powiedział jej chłopak. Niestety Gosia, która ostatnio zajmowała się hostelem podczas nieobecności właściciela, nie widziała ani nie słyszała tej kłótni. Nie widziała również, jak dziewczyna opuszczała hostel. Wydało jej się to dziwne, ale nie była cały czas na miejscu, więc mogła to przegapić. On po jej nagłym wyjeździe został i sam z siebie zaproponował pomoc w remoncie. Jakiś czas temu pękła tu stara rura i zalała część hostelu, stąd całe to pobojuwisko. Jak powiedziała recepcjonistka, chłopakowi bardzo zależało, żeby remontować właśnie ten konkretny pokój. Teraz wiemy dlaczego – powiedziała trochę do siebie. – Oczywiście już go tutaj nie ma. Wyjechał ósmego listopada. Podobno było mu przykro, że nie mógł zostać do końca remontu, ale musiał wracać na studia i do pracy.

– A wiadomo, co studiował?

– Hmm, w sumie nie spytałam. Zresztą i tak będzie trzeba ściągnąć Gosię i Tymka, czyli recepcjonistkę i właściciela hostelu, na komisariat. Tak samo jak chłopaków z ekipy remontowej.

– Tak, zgadza się. A wiemy, jak on się nazywał? – spytał, rozglądając się po pomieszczeniu tak, jakby odpowiedzi szukał na ścianach świeżo wyremontowanego pokoju.

– Mam tutaj kopię jego dowodu. – Wyciągnęła z kieszeni skan, który wydrukowała jej Gosia. – Adam Woźnicki. Chłopaki z komisariatu już sprawdzają, czy to nie lewe dokumenty.

– Okej, przejdźmy do zwłok. W jakim są stanie? Na razie nie będę tam nawet zaglądał, żeby niczego nie zniszczyć, zanim nie zostaną zabezpieczone wszystkie ślady – spokojnie powiedział prokurator. – Więc musi mi wystarczyć twój opis.

– Na pierwszy rzut oka brak widocznych obrażeń, które mogłyby wywołać śmierć. Brak śladów krwi. Z tego, co się orientuję, to tak wygląda ciało po dwóch, trzech dniach od zgonu, ale nie jestem specem. Dziewczyna jest skrupowana, zarówno nogi, jak i ręce ma związane, ale nie powiem, czym, bo nie chciałam psuć śladów. Na przeciwległej ścianie ten skurwysyn... – rzuciła mimowolnie, zapominając się. Niestety w takich chwilach ciężko było jej

powstrzymać emocje. – Przepraszam, ale inaczej nie da się go nazwać. On ją nagrywał albo podglądał. Nie mam zielonego pojęcia po co, ale na ścianie zamontował telefon. Musiał mieć wszystko dobrze zaplanowane, bo nawet podłączył telefon do ładowania, a całość umieścił w uchwycie na ścianie. Na pewno nie była to zbrodnia w afekcie, lecz przemyślane działanie.

– Może i miał wszystko zaplanowane, ale na pewno popełnił jakiś błąd, który pomoże nam go namierzyć, a później skazać na długie lata. Więc teraz trzeba się skupić i wycisnąć z tego miejsca jak najwięcej, a więc...

Nie zdążył dokończyć, bo zza ich pleców wyłonił się uwielbiany przez Dorotę lekarz sądowy. Mirek Waszkowski był postacią nie tylko kolorową, czym ostentacyjnie epatował, nosząc niezwykle barwne koszule, ale również charakteryzującą się niezwykle dystansem do wykonywanej pracy. Dorota nieraz zastanawiała się, jak godziny spędzone w towarzystwie zwłok oddziałują na człowieka, bo nie było możliwości, żeby nie miały wpływu na psychikę.

– Cześć, robaczki – rzucił patolog, jak zwykle z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Kiedyś z kolegami zastanawiali się, czy jak się smuci, to też się uśmiecha. Wyglądał jak ktoś, kto zawsze jest szczęśliwy, mimo że na każdym kroku potykał się o dowody, że niestety na świecie jest mnóstwo zła. – Przepraszam za małe opóźnienie, ale miałem jechać właśnie z córką na ściankę wspinaczkową. Nie wiem, czy wiecie, ale ostatnio otworzyli nową...

– Czy może pan już zacząć? – wtrącił poddenerwowany prokurator. Wszyscy dobrze wiedzieli, że nie znosił spóźniałskich, co podkreślał przy każdej okazji. – Czekam tutaj na pana zdecydowanie za długo.

– Przepraszam raz jeszcze szanownego pana. Proszę dać mi chwilę i zaraz będę gotowy. – Waszkowski otworzył swoją wielką torbę, po czym zaczął wyjmować potrzebne rzeczy i układać je tak, żeby mieć je pod ręką. Po chwili nietrwającej dłużej niż kilka minut był już przygotowany do swojej pracy.

Z jakiegoś powodu prokurator Zięba nie wyprosił jej z pomieszczenia, a ona, nie chcąc zwracać na siebie uwagi, siedziała najciszej jak umiała. Miała wrażenie, że pochłonięty swoją pracą najzwyczajniej w świecie zapomniał, że ona tam cały czas jest. Rzadko zdarzało jej się, żeby z tak bliska miała możliwość oglądać pracę lekarza sądowego na miejscu zbrodni. Przyglądała się, jak z gracją baletnicy Waszkowski staje nad ofiarą, tak aby niczego nie dotknąć i nie zniszczyć potencjalnych śladów. Wcześniej podobne ruchy wykonywał fotograf. Na razie nikt nie chciał niszczyć ścianki z karton-gipsu w większym stopniu, niż to zrobił Tymek, więc

niewielkich rozmiarów dziura musiała im na razie wystarczyć. Każdy zdawał sobie sprawę, że gdzieś tam może kryć się dowód, który przybliży ich do rozwiązania sprawy, a później będzie gwoździem do trumny dla mordercy. Nie raz, nie dwa czytała o nic nieznaczących na pierwszy rzut oka rzeczach, które potrafiły zmienić bieg sprawy o sto osiemdziesiąt stopni. Dlatego mimo śmieszności wykonywanych przez lekarza ruchów wiedziała, że są one ekstremalnie ważne.

On

13 listopada 2016

14:12

Tego, co teraz czuł, nie można było nazwać radością. To była jakaś niesamowita euforia, która wypełniała jego całe ciało i powodowała, że cały czas czuł podniecenie. Najchętniej wykrzyczałby wszystkim o tym, co zrobił, ale wiedział, że niestety nikt by tego nie zrozumiał i na pewno nie podzielił jego entuzjazmu.

Oczami wyobraźni widział miny osób, które ją znalazły. Były przerażone niespodziewanym znaleziskiem, a później złe na siebie, że nie były w stanie jej pomóc. To dodatkowo sprawiało mu radość. Czerpał ogromną satysfakcję z faktu, że nie zdążyli. Tak niewiele ich dzieliło od znalezienia jej jeszcze za życia. Te centymetry karton-gipsu. Niby tak niewiele, a stanowiło doskonałą granicę między życiem a śmiercią. Wielokrotnie bał się, że jakimś cudem ktoś usłyszy jej pojękiwania lub stukanie, które co chwilę skuteczniała, póki miała na to siłę. Na szczęście tak się nie stało. To delikatne wygłuszenie, które udało mu się zrobić, sprostało zadaniu. Miał wewnętrzne poczucie, że dał radę. W końcu udowodnił, że nie jest taki słaby, jak mu wmawiano przez całe życie. Że nie jest gorszy od NIEGO.

Gdy na policyjnej częstotliwości, którą podsłuchiwał od dłuższego czasu, usłyszał wiadomość o znalezisku, poczuł, jakby wygrał w totka. Niewiele myśląc, ubrał się inaczej niż na co dzień i poszedł pod hostel. Na miejscu okazało się, że nie tylko on postanowił przypatrzeć się działaniom policji z bliska. Przed budynkiem zebrała się już spora grupka gapiów, a także hieny z prasy i telewizji, rządne ciekawego materiału.

Wmieszał się w mały tłumek, który zebrał się pod hostelem, i nasłuchiwał. Mimo że jeszcze nie było żadnych oficjalnych

wiadomości, już krążyły plotki.

– Podobno znaleziono trupa w hostelu – rzuciła niska starsza kobieta.

– A ja przed chwilą słyszałem, że ktoś się powiesił – odpowiedział młody mężczyzna stojący obok niej.

– Nie, na pewno nie – wtrąciła się druga wiekowa kobieta, która wyglądała tak, jakby zaraz miała się przewrócić. Wspierała się na lichej lasce i cała się trzęsała. – Podśluchałam rozmowę tej babeczki z telewizji. Nagrywała jakiś materiał dla swojej stacji i mówiła, że znaleźli ciało jakiejś dziewczyny w szafie albo ścianie. Ale akurat przejeżdżał radiowóz na sygnale i nie usłyszałam końcówki jej wypowiedzi.

– Oj, przechlapane będzie miał ten właściciel hostelu – włączyła się młoda dziewczyna z dzieckiem.

– Ten gej?! – krzyknął młody chłopak, który wcześniej mówił o wisielcu. – Nie wiem, jak ktoś może przyjeżdżać do takiego kolesia. Obrzydliwe. Takie informacje powinny być ogólnodostępne, żeby każdy mógł wybrać świadomie, czy chce spać w hostelu jakiegoś homo.

– A pan czym się zajmuje? – spytała trzęsąca się z oburzenia starsza pani.

– Jestem mechanikiem samochodowym.

– A czy pan informuje swoich klientów, że oddają swoje samochody do zacofanego debila?

– Że co? – oburzył się mężczyzna i z miną świadczącą o chęci zrobienia jej krzywdy podszedł zdecydowanie zbyt blisko rozmówczynie.

– No i właśnie o tym mówię – rzuciła triumfalnie. – Jakbyś miał chociaż odrobinę oleju w głowie, nie próbowałbyś bić się z ledwo stojącą na nogach staruszką.

– Proszę się odsunąć od tej pani. – Nagle pomiędzy młodego gagatka a sędziwą panią wszedł mężczyzna, który wcześniej się nie udzielał. – Faktycznie, myślenie to najwyraźniej nie jest pana ulubione zajęcie.

– Chyba pan nie wie, do kogo mówi – zaczął krzyczeć mężczyzna. Widać było, że musi się powstrzymywać, żeby nie przywalić facetowi. Pewnie by to zrobił, gdyby nie policjant, który właśnie przechodził obok.

To był sygnał, żeby się oddalić. Niestety rozmowa zesza już na nic nieznaczące tematy. Miał wrażenie, że każda rozmowa jego rodaków kończy się za każdym razem tak samo, czyli kłótnią – niezależnie od tego, jaki był temat początkowy.

Powoli oddalił się od grupki krzykliwych ludzi. Stał niedaleko wozu transmisyjnego i nasłuchiwał rozmowy dziennikarki z kolegą, licząc, że to od nich dowie się czegoś więcej. Bardzo interesowało go, kto i w jakich okolicznościach dokonał znaleziska.

Na pomysł zamurowania dziewczyny wpadł już dawno temu, jak tylko zaczęła zachowywać się jak szmata, zresztą jak każda napotkana przez niego kobieta. Chociaż co do tej konkretnej całkiem długo miał nadzieję, że jednak jest inna. Niestety zawiódł się, jak zwykle.

Uśmiechnął się sam do siebie na wspomnienie o pokoju w remontowanym hostelu. Gdy zobaczył ofertę noclegową, dużo tańszą z powodu trwającego remontu, nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Tak jakby ktoś z góry mówił mu, że to jest dobry pomysł i powinien wdrożyć swój plan jak najszybciej.

Więc nie czekał. Zaprosił ją na romantyczny wyjazd, a ona niczego nieświadoma zgodziła się od razu. Zero zahamowań. Niczego. Przecież nie byli małżeństwem. Powinna odmówić. Powiedzieć, że to za wcześnie. Oczywiście nie mieli spać ze sobą w jednym łóżku, ale powinna zachować resztki godności. Ona jednak była zachwycona tym pomysłem. Dlatego tym bardziej utwierdził się w swoim przekonaniu, że musi spotkać ją kara.

Dorota

14 listopada 2016

18:45

Ból głowy, który towarzyszył Dorocie od rana, był nie do zniesienia. Wzięła już sześć tabletek i czuła, że lewituje, a ból i tak nie znikał. Dobrze wiedziała, że tylko wizyta u tego rzeźnika, fizjoterapeuty, który powbija paluchy w pospinane mięśnie, może pomóc. Niestety u podstaw leżał dość przyziemny problem – brak czasu. Wczorajsze znalezienie zwłok ruszyło lawinę czynności, które trzeba było wykonać tu i teraz, i jak zwykle w takich przypadkach brakowało rąk do pracy, a wszystko było na wczoraj.

Mimo że od makabrycznego znaleziska minął zaledwie jeden dzień, wiedzieli już całkiem dużo, chociaż cały czas nie znali podstawowej informacji. Kim była około dwudziestotrzy-, dwudziestopięcioletnia kobieta? Niestety na chwilę obecną nie natrafili na żadne ogłoszenie pasujące do znalezionej dziewczyny. Od

wczoraj dwóch policjantów przeglądało bazy osób zaginionych, sukcesywnie przesuując się w czasie, od najnowszych do coraz starszych spraw.

Z samego rana mieli odprawę, na którą przyszedł również prokurator Zięba. Osobiście chciał im nakreślić plan prac i rozdysponować między nich zadania, a także, co było dość zaskakujące, opowiedział więcej o wczorajszych oględzinach zwłok na miejscu zbrodni. Niestety nadal wiedzieli niewiele więcej, niż sama zauważyła. Lekarz sądowy stwierdził, że ofiara nie ma na ciele żadnych obrażeń mogących być przyczyną śmierci. Nie miała również widocznych śladów walki. Wielce prawdopodobne było, że morderca podał ofierze jakiś narkotyk lub inną substancję odurzającą, co nie koniecznie mogło wyjść w badaniach toksykologicznych.

Na dzisiaj zaplanowana była sekcja zwłok, w której także miał brać prokurator Zięba. Współczuła mu tego przykrego obowiązku. Musiał stać i patrzeć, jak lekarz otwiera zwłoki i robi z nimi straszne rzeczy. Po kolei wyciąga każdy organ, mierzy go i waży. A najgorsze było rozcinanie czaszki i wyciąganie mózgu. Na samą myśl o tym Dorocie robiło się niedobrze. Zawsze podziwiała ludzi obcujących ze śmiercią za ich poświęcenie. Ktoś to musiał robić, a ona nawet przymuszona nie byłaby w stanie.

Po całym dniu pracy stanęła w końcu przed swoją ukochaną ścianą, na której przyczepiali wszystkie notatki, zdjęcia dowodów i miejsc zbrodni. Zaczęła wypisywać wszystko, co wiedzieli po wczorajszym i dzisiejszym dniu. Nie miała jeszcze raportu z przesłuchania Gosi, Tymka i ekipy remontowej, więc tego nie mogła dorzucić. Jeżeli chodzi o potencjalnego sprawcę, czyli chłopaka dziewczyny, to na chwilę obecną dysponowali tylko portretem pamięciowym stworzonym na podstawie opisu recepcjonistki. Niestety po ponownym przyjrzeniu się przez Gosię zdjęciu ze skanu dowodu, który przesłał, okazało się, że chłopak mocno przerobił je w Photoshopie lub wykorzystał cudze, bo osoba ze zdjęcia nie przypominała faceta, którego zapamiętała recepcjonistka.

Pewnym ruchem ręki notowała wszystkie informacje o sprawie, jakie dotychczas zebrali. Była wzrokowcem i taki sposób gromadzenia danych zawsze pomagał jej w pracy. Dodatkowo powodował, że w łatwy i szybki sposób każdy mógł dowiedzieć się więcej o sprawie i dorzucić swoje trzy grosze.

** Kobieta, wiek – 23-25 lat, nieródka, ubrana w sukienkę z sieciówki*

** Bez śladów operacji*

** Brak śladów gwałtu*

- * Stan ogólny zdrowia – dobry. Nie wygląda, żeby na coś chorowała.
- * Przyczyna zgonu – odwodnienie
- * Przybliżony czas zgonu – 11 listopada
- * Ręce i nogi związane sznurem oraz trytytkami, prawdopodobnie wykorzystał znajdujące się w hostelu rzeczy należące do ekipy wykończeniowej.
- * Na ścianie zamontowany telefon Huawei p10, podłączony do prądu. Brak informacji, do czego służył, kto go kupił – DO SPRAWDZENIA
- * Na ścianie na wysokości rąk ofiary wyryty w ścianie dziwny kształt, przypomina płomień. Prawdopodobnie zrobiony przez ofiarę.
- * Na ciele brak śladów walki, podejrzenia, że została czymś odurzona – brak danych z toksykologii
- * Zabezpieczono na ciele ofiary włosy, które prawdopodobnie nie należały do niej – brak jeszcze wyników.

Do ściany przyczepiła również zdjęcie dziewczyny oraz rysopis chłopaka, który z nią był, a później zaangażował się w remont.

Przyglądała się tablicy i nie mogła zrozumieć, jak do czegoś takiego mogło dojść. Na samą myśl o przyczynie zgonu robiło jej się słabo. Lekarz sądowy, który wykonywał sekcję, stwierdził, że dziewczyna musiała bardzo cierpieć. Śmierć z odwodnienia trwa godzinami i jest lawirowaniem między jawą a snem. Ofiara prawdopodobnie miała drgawki, halucynacje. Umierała godzinami.

Dorota nigdy nie mogła pojąć, jak chorym trzeba być człowiekiem, żeby drugiemu zrobić coś tak strasznego. Dlaczego niektórzy mają w sobie tę zwierzęcą potrzebę odbierania innej osobie życia? Nie raz, nie dwa czytała o ludziach, którzy wręcz czerpali radość z patrzenia, jak z człowieka ulatuje życie. Stali obok swojej ofiary i z uśmiechem na twarzy obserwowali agonię drugiej istoty ludzkiej. Zabić w wyniku wypadku to jedno, przecież zawsze może dojść do przypadkowego nieszczęścia. Ale delectowanie się śmiercią było zupełnie poza jej umiejętnościami zrozumienia.

Agnieszka

kiedyś

14 września 1991

Wydawało jej się, że wie, czym jest stres, ale to, jak się teraz denerwowała, nie było porównywalne z niczym, co wcześniej przeżyła. Agnieszka stała pod blokiem rodziców Aleksandra i czekała na niego. Miała pierwszy raz się z nimi spotkać. Zupełnie nie wiedziała, czego się spodziewać, bo rzadko kiedy o nich wspominał. Nie miała również doświadczenia z rodzicami innych chłopaków, ponieważ był tak naprawdę jej pierwszą prawdziwą sympatią.

Nerwowo się za nim rozglądała, a jego cały czas nie było. Miała przygotowane drobne upominki dla mamy i taty Aleksandra, mimo że prosił, żeby nic nie przynosiła. Jednak nie mogła się powstrzymać. Zawsze jak szła do kogoś w gości, miała wewnętrzną potrzebę, żeby przynieść chociaż mały podarek. Tym razem nie mogło być inaczej. Dla pani domu kupiła bukiet kwiatów, a dla pana wino.

– Agnieszko, prosiłem, żebyś nic nie kupowała – powiedział Aleksander, wychodząc zza rogu.

– Wiem, ale nie wypada przychodzić w gości z pustymi rękoma. – Zrobiła słodką minkę i pocałowała go w usta.

Miesiąc temu w końcu przełamali pierwsze lody i zaczęli się całować. Nie były to długie, namiętne pocałunki, w stylu tych, które widziała w filmach. Raczej takie dziecięce cmokanie. Mimo że liczyła na więcej, na razie nie narzekała. I tak była w siódmym niebie, że ma chłopaka.

Już mieli skrócić w stronę wskazanej przez niego klatki, gdy z naprzeciwka delikatnym truchtem podbiegła do nich Karolina, z oczami pełnymi ekscytacji i uśmiechem na twarzy. Agnieszka wiedziała, że przez najbliższe dni temat jej chłopaka będzie wałkowany w każdą stronę. Wspominała przyjaciółce o Aleksandrze, ale dotychczas unikała wspólnego spotkania, mimo że Karolina zaproponowała podwójną randkę z jej aktualnym chłopakiem, Wiktorem. Chciała, żeby poszli razem do kina, a później coś zjeść. Niestety Agnieszka odmówiła, mimo że byłoby to spełnienie jej marzeń. Wiedziała jednak, że nie doszliby do porozumienia w sprawie szczegółów. Po pierwsze, Aleksander zawsze wybierał poważne filmy, co nie spodobałoby się jej przyjaciółce. Po drugie, nie znosił marnotrawienia pieniędzy i szlajania się po knajpach. Na dobitkę, aktualny chłopak Karoliny może i był przystojny, ale nie grzeszył inteligencją. Rozmowa z nim wymagała dużej wytrwałości i samokontroli, żeby nie powiedzieć czegoś skomplikowanego, czego rozmówca by nie zrozumiał.

Wiedziała, że po tym przypadkowym spotkaniu przyjaciółka wróci do tematu i będzie wiercić jej dziurę w brzuchu tak długo, aż się zgodzi.

– Cześć, jak miło cię poznać, jestem Karolina, przyjaciółka

Agnieszki – rzuciła dziewczyna do Aleksandra bez słowa wstępu z jej strony. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię w końcu poznałam.

– Ale my już się poznaliśmy – odparł szorstko.

– Tak?

– Tak, kiedyś na imprezie u Karola. Wpadłem na chwilę po książki i nas sobie przedstawiono. A potem kilka razy się widzieliśmy. Nawet nie raz, ale ze trzy, ale nie sędzę, żeby dziewczyny takie jak ty coś takiego pamiętały.

Agnieszka spojrzała zdziwiona na Karolinę, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie spodziewała się po Aleksandrze takiej reakcji. Zawsze był bardzo spokojny, ale teraz widziała, że się w nim gotuje.

– Oj, to przepraszam. Mam problemy z pamięcią. A gdzie idziecie?

– Karolina zwróciła się do przyjaciółki, chcąc zmienić temat.

– Do rodziców Aleksandra i... – Agnieszka nie zdołała nic więcej powiedzieć, bo chłopak pociągnął ją za rękę w stronę drzwi.

– Chodźmy już. Mama, znając życie, czeka w drzwiach i się denerwuje, że coś nam się stało.

Otworzył przed nią drzwi do klatki schodowej, pociągnął ją do środka i nie mówiąc nawet „cześć” do Karoliny, zamknął je za sobą. Agnieszka nie zdążyła w żaden sposób zareagować, bo wszystko działo się zbyt szybko. Po kilku sekundach stali już przed numerem cztery. Aleksander właśnie chciał chwycić za klamkę, gdy drzwi się nagle otworzyły.

– Witajcie – powitała ich stojąca za nimi kobieta. Jej głos był ciepły, ale zarazem brzmiała w nim jakaś nutka smutku. Była dużo niższa od swojego syna, a przy tym bardzo chuda. Długie ciemne włosy upięte miała w kucyk, który sięgał jej aż do dolnej części pleców.

– Dzień dobry, bardzo mi miło poznać. Aleksander dużo mi o pani opowiadał – Agnieszka skłamała, myśląc, że zrobi tym kobiecie przyjemność. Miała wrażenie, że ta jednak się zawstydziła. Tak jakby taki drobny komplement był dla niej zaskoczeniem. Zupełnie nie wiedząc, co ma zrobić, wyciągnęła w stronę kobiety bukiet kwiatów. – To dla pani. A tak w ogóle to jestem Agnieszka.

Zszokowana kobieta wyciągnęła rękę i niepewnie zabrała kwiaty. Zachowywała się tak, jakby nigdy w życiu nie dostała kwiatów.

– Dziękuję – odpowiedziała ledwo słyszalny głosem. – Miło mi, wchodźcie. Wszystko już czeka.

Aleksander chwycił ją za rękę, a właściwie bardziej za rękaw, i pociągnął w stronę kuchni. Wyglądało to tak, jakby wstydził się za jej zachowanie.

Pomieszczenie, w którym mieli jeść, było na samym końcu

mieszkania, więc miała sposobność przyjrzeć się, jak mieszkają jego rodzice. W mieszkaniu panował idealny porządek, jakby za chwilę miała wpaść jakaś inspekcja. Widać było, że któryś z lokatorów ma bzika na punkcie czystości. Wiedziała, że Aleksander bardzo dba o porządek, ale tutaj było wszystko idealnie posprzątane.

Druga rzecz, która rzuciła jej się w oczy, to brak jakichkolwiek pamiątek czy zdjęć rodzinnych. U niej w domu praktycznie na każdym kroku coś było. A to zdjęcia z wakacji, a to jakaś figurka. Jej mama była typem zbieracza, więc każdą wolną przestrzeń zajmowała swoimi zdobyczami. Ojciec raz na jakiś czas robił z tego powodu awantury, grożąc, że jak mama nie posprząta z nich kurzu, to on pewnego pięknego dnia wszystko spakuje i wyrzuci w sobie tylko znane miejsce. Bałby się wyrzucić je do śmietnika przed blokiem, bo kobieta na bank by w nim zanurkowała w poszukiwaniu swoich skarbów.

– Dzień dobry – powiedziała, gdy w końcu dotarli do kuchni i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną niewiarygodnie podobnym do jej chłopaka.

Uśmiechnęła się do niego, mając nadzieję, że ten odwzajemni gest. Niestety, nie doczekała się. Stojący przed nią mężczyzna nie wyglądał na takiego, co się uśmiecha. Ku jej zdziwieniu nie odpowiedział też na jej przywitanie, tylko gniewnie spojrzął na syna.

– Spóźniłeś się – rzucił do Aleksandra i usiadł do stołu.

Kątem oka zerknęła na zegar. Było kilka sekund po czternastej. Nigdy nie pomyślałaby, że z takiego powodu ktoś może być tak niesympatyczny. Butelka wina, którą trzymała w dłoni, zaczęła ją parzyć. Ostatnią rzeczą, którą chciała zrobić w tym momencie, było podarowanie jej panu domu. *Za tak bezczelne zachowanie nic mu się nie należy*, pomyślała. Na szczęście z odsieczą przyszedł Aleksander, który wyciągnął jej z ręki ciężący prezent, postawił na szafce i odsunął krzesło, na którym miała usiąść.

Powiedzieć, że obiad przebiegł w dziwnej atmosferze, to jakby nic nie powiedzieć. Zaczęło się od tego, że mama Aleksandra przynosiła po kolei wszystkie rzeczy na stół. Żaden z panów nawet nie drgnął, aby jej pomóc. W pewnym momencie Agnieszka zapytała, czy może ona mogłaby coś zrobić, ale w ramach odpowiedzi została spacyfikowana spojrzeniem przez pana domu.

Cały posiłek upłynął w milczeniu. Poza dźwiękami przeżuwania i delikatnymi stuknięciami sztućców panowała totalna cisza. Kilka razy chciała coś powiedzieć, ale za każdym razem gryzła się w język. Wiedziała, że jej słowa nie trafią na podatny grunt i nie ma szans na miłą i niezobowiązującą rozmowę, do której była przyzwyczajona w takich sytuacjach. Na początku miała nadzieję, że Aleksander coś

powie, ale on również milczał jak zaklęty.

A na koniec stało się coś najbardziej zaskakującego. Gdy tylko ojciec zjadł, położył sztucce równolegle do siebie, wstał od stołu i wyszedł z pokoju. Nic nie powiedział. Z jego ust nie padło żadne „dziękuję” czy „było smaczne”. Zupełnie nic. Dodatkowo dziwności sytuacji dodawał fakt, że gdy odchodził od stołu, zarówno jego syn, jak i żona odłożyli sztucce i spuścili wzrok. Tak jakby nie byli godni patrzenia na niego.

Nie tylko sam obiad był bardzo szokujący, ale również to, co było po nim. Zawsze podczas wizyty u babci czy cioci po głównym posiłku był deser i pogaduchy. Tutaj nic. Ona jako pierwsza z siedzącej przy stole trójki skończyła jeść. Siedziała jak na szpilkach, chcąc coś powiedzieć, ale jakiś wewnętrzny głos mówił, żeby milczała. Więc patrzyła w talerz i liczyła upływające sekundy. W końcu zauważyła, jak Aleksander wsadza do ust ostatni kęs. Miała nadzieję, że teraz się odezwie, bo najzwyczajniej w świecie nie chciał mówić z pełną buzią. Ale on położył sztucce na talerzu, dokładnie w taki sam sposób jak jego ojciec, i wstał. Nie mówiąc nic, pociągnął za oparcie krzesła, na którym siedziała, dając wyraźny sygnał, żeby wstała.

– Możemy już iść – przemówił w końcu, a tak napradę wydał rozkaz. I znowu żadnego „dziękuję” czy innego słowa wdzięczności.

– Dziękuję, było bardzo pyszne – rzuciła więc Agnieszka w stronę jego matki.

Zero reakcji. Kobieta cały czas siedziała ze wzrokiem wbitym w stół.

Miała ochotę podejść do niej i ją przytulić, ale bezmyślnie poszła za nim. Zupełnie nie wiedziała, co o tym myśleć. Miała nadzieję, że Aleksander po wyjściu w jakiś sposób to skomentuje, ale nic nie powiedział. Jakby to było zupełnie normalne. Miała wielką ochotę z kimś o tym pogadać, ale nie miała z kim. Karolina kazałaby jej natychmiast z nim zerwać. Uciekać od niego jak najdalej. Jednak ona na razie była w zbyt dużym szoku, żeby cokolwiek zrobić. Musiała dać sobie trochę więcej czasu. Zresztą czy nietypowe zachowanie rodziny powinno powodować zerwanie?

Jeremi

15 listopada 2016

10:20

Jak zwykle zostawił przygotowanie projektu na ostatnią chwilę. Temat prezentacji bardzo mu pasował, ale mimo to wiedział, że będzie musiał poświęcić cały wieczór i pewnie zarwać kawałek nocy, żeby ją zrobić. Mama zawsze mu powtarzała, że powinien wcześniej zabierać się do pracy. Niestety nigdy nie weszło mu to w krew i za każdym razem budził się z ręką w przysłowiowym nocniku.

Uruchomił komputer, otworzył PowerPointa i napisał temat: „Zastosowanie narzędzi marketingowych do szerzenia dobra”. Wykładowca poprosił o przygotowanie pracy przedstawiającej prawdziwe przykłady obrazujące zastosowanie klasycznych działań marketingowych wykorzystywanych nie w celach zarobkowych, ale po to, by pomagać. Na początku chciał zrobić prezentację o WOŚP, który w jego mniemaniu miał to opanowane do perfekcji. Niestety szybko porzucił ten pomysł, bo okazało się, że połowa grupy chce o tym pisać. Druga, jak już zdążył się zorientować, ruszyła w kierunku zwierzątek. Fundacje działające na rzecz potrzebujących zwierząt również coraz częściej swoje działania prowadziły nie gorzej niż dobrze zarządzane firmy.

Po długich godzinach rozważań i przeszukiwania internetu postanowił skupić się na ludziach, a dokładniej na tych, których los stawał się nieznanym, często z dnia na dzień. Na zaginionych. Nie mógł sobie wyobrazić, jak to jest nie wiedzieć, co się stało z kimś bliskim. Wychodzi ktoś rano z domu i znika. Wyjeżdża na wakacje i nigdy nie wraca do domu, rodziny, pracy. Co jakiś czas widział w telewizji czy prasie informacje o osobach, które przepadły bez wieści. Jednak dla niego ten temat był tak daleki jak loty na Marsa. Ani wśród jego rodziny, ani znajomych nikt nigdy nie zaginął. I miał nadzieję, że nic tego stanu rzeczy nie zmieni.

Jeremi wstukał w wyszukiwarce nazwę jednej z najbardziej znanych fundacji pomagających znaleźć osoby zaginione. Po chwili wyświetliła się przejrzysta, ładna strona, zrobiona według najnowszych trendów w projektowaniu. Widać było, że nie stworzył jej przypadkowy student, lecz profesjonalna firma. Szybko zjechał na dół strony, gdzie znalazł potwierdzenie. Po kliknięciu w znajdujący się w stopce link znalazł się na stronie agencji, która miała na koncie wiele dużych komercyjnych projektów, co potwierdzało słowa wykładowcy, że nawet fundacje muszą dbać o swój wizerunek. Każda wydana na to złotówka to większe korzyści dla ich podopiecznych. Zdecydowanie miał rację. Wchodząc na tak zrobioną stronę, miał ochotę przelać jakiś datek lub oddać swój jeden procent – wyglądała tak profesjonalnie i wiarygodnie.

Po wstępnej analizie strony, podczas której wszystko skrzętnie zapisał i porobił odpowiednie screeny, postanowił popatrzeć na

fundacyjne social media, bez których w dzisiejszych czasach trudno było zaistnieć. Fundacja była obecna na Facebooku, Twitterze, a także YouTube. Wystarczyło tylko spojrzeć na liczby obserwujących, żeby wiedzieć, że skupia się na tym pierwszym portalu. Ponad dwadzieścia tysięcy osób lubiących profil – nie był to może powalający wynik, ale świadczył o tym, że ktoś nad tym pracuje. Jeremi zaczął przyglądać się treściom, które publikuje fundacja na swojej stronie na portalu społecznościowym. Oczywiście w większości były to informacje o zaginionych. Każda zawierała dokładny opis danej osoby, zdjęcie oraz dane do kontaktu. Były też informacje o przeróżnych akcjach, w które fundacja była zaangażowana. Wśród tych wszystkich wpisów jedno zainteresowało go szczególnie:

UWAGA, DRASTYCZNE! Policja prosi o pomoc w identyfikacji zwłok NN. W małej miejscowości Suchodół pod Poznaniem zostało odnalezione ciało kobiety. Prawdopodobnie miała ona 23-25 lat.

Link dostaliśmy od policji, z którą zawsze i chętnie współpracujemy. Aktualnie sprawdzamy, czy zaginięcie tej kobiety zostało do nas zgłoszone. Jednak jeżeli ktoś z Was wie, kim jest osoba na zdjęciach – powiadomcie policję.

Pod ogłoszeniem był link i numer na komisariat, który zajmował się tą sprawą.

Od kiedy Jeremi był małym dzieckiem, interesował się pracą policji. Krew, ściganie przestępców – to było coś ekscytującego. Nawet przez jakiś czas zastanawiał się, czy nie zostać policjantem, ale matka wybiła mu to z głowy. Powtarzała na każdym kroku, że to bezsensowny wybór. Słabo płaca, społeczeństwo nie szanuje funkcjonariuszy, a na dodatek jest to dość niebezpieczny zawód. Oczywiście chodziło jej przede wszystkim o to ostatnie, ale starała się tak prowadzić rozmowy, żeby to ukryć. Zawsze była nadopiekuńcza i próbowała ochronić syna na każdym kroku, co nie zawsze się udawało. Nie była w stanie zabezpieczyć każdego kantu w domu, każdej ławki w szkole czy ustrzec przed nabuzowanymi kolegami na podwórku.

Niestety tym razem też nic nie mogła zrobić, by go uchronić. Jeremi niewiele myśląc, kliknął w podany pod ogłoszeniem link. Zdecydowanie jednak nie był przygotowany na to, co tam zobaczył...

Dorota

15 listopada 2016

10:35

Nienawidziła tych chwil niemocy, gdy stała przed ścianą pełną informacji i nic nie mogła z nich wyciągnąć. Nadal nie znali personaliów dziewczyny. Mimo wielkiego poświęcenia i godzin spędzonych na przeszukiwaniu przeróżnych baz danych chłopakom nadal nie udało się znaleźć nikogo, kto pasowałby do opisu. Pytań bez odpowiedzi było jednak o wiele więcej.

Ciągle nie wiedzieli, po co w małym pomieszczeniu, w którym była przetrzymywana dziewczyna, zamontowano smartfon. Czy ktoś ją nagrywał, czy może dzwonił do niej? Aparat był na kartę i mimo że do jego zakupu konieczny był dowód osobisty, okazało się, że to fałszywy trop. Kolejnym ślepym zaułkiem był skan dowodu, który dostali od obsługi hostelu. Był podrobiony, a nikt o takich danych nie istniał.

– Też tego nie lubię. Brak danych to najgorsze, co może się zdarzyć – powiedział Marek i stanął obok niej.

Pracowali razem od niedawna, ale miała wrażenie, że nadają na tych samych falach. Był konkretny, oddany swojej pracy i nieustępliwy. Niektórzy twierdzili, że to tylko maska, za którą kryje się kawał chama, ale ona nadal nie wiedziała, czym jest spowodowany ten smród ciągnący się za nim z poprzedniej komendy, w której pracował. Przy ostatniej sprawie bardzo jej pomógł, co prawie przyplacił życiem.

– Jakbyśmy mieli chociaż jakiś trop... – Westchnęła zdecydowanie za głośno. – Kim była zaginiona? Idealnie byłoby, jakby ktoś ją rozpoznał. Wrzuciliśmy jej zdjęcie i jego portret wszędzie, gdzie się dało. Mam nadzieję, że coś to da. Na szczęście w dobie social mediów coraz więcej osób jest w stanie nam pomóc. Oczywiście zdarzają się oszołomy, które potrzebują zainteresowania, a informacji nie mają żadnych. Wydzwanają do nas i tylko zawracają dupę.

– Niestety mam wrażenie, że jest ich coraz więcej i tylko przysparzają nam niepotrzebnej roboty.

– Coś za coś. Na szczęście czasami zdarzy się wartościowy informator, który pomaga w rozwiązaniu spraw. Dla takich osób warto prosić o pomoc i liczyć, że ktoś sensowny się zgłosi. Mnie najbardziej rozbiera, że ludzie nie zdają sobie sprawy, że swoimi głupimi telefonami czy mailami odciągają nas od rozwiązania sprawy. – Dorota nakręcała się i mówiła coraz głośniej i bardziej nerwowo. – A szczytem wszystkiego jest wzywanie karetki do wybitego palca lub

dzwonienie na sto dwanaście, żeby spytać, jaki jest numer do najbliższej pizzerii, lub poprosić o zamówienie taksówki!

Czuła, że krew w niej buzuje. Od rana spodziewała się, że w końcu wybuchnie. Byle co mogło spowodować pęknięcie w jej samokontroli, a głupota ludzi zawsze ją denerwowała, więc była doskonałą kroplą, która mogła przelać czarę goryczy. Widząc zdziwioną twarz kolegi, Dorota zreflektowała się, że chyba przesadziła.

– Przepraszam. Uniosłam się niepotrzebnie. Chyba będę musiała iść pobiegać. To wszystko – wskazała ścianę pełną zdjęć denatki – powoduje we mnie wewnętrzny bunt. Tak szczerze mówiąc, to po prostu wkurw. Miałabym ochotę przywalić temu zwyrodnialcowi, i to tak porządnie.

– Nie wiem, czy wiesz, ale nie można bić ludzi na przesłuchaniach... – rzucił poważnym tonem, czym ją rozbawił niezmiernie.

– To chyba przestarzałe poglądy. – Uśmiechnęła się do niego serdecznie, a ktoś z boku mógłby nawet powiedzieć, że zalotnie. – Zresztą kto mówi o przesłuchaniu... Okej, dość tych głupot. Wracajmy do pracy. Masz jakieś przemyślenia, sugestie, pytania?

– Co według ciebie przypomina ten znaczek, który znaleźliśmy we wnęce? – Pokazał palcem zdjęcie wydrapanego symbolu. Wiedzieli już, że z całą pewnością zrobiła go zamordowana, ponieważ pod paznokciami miała fragmenty farby, a na ścianie były ślady jej krwi.

– Wygląda jak ogień. Ale wydaje mi się, że to byłoby za proste. Spędziłam wczoraj pół nocy na poszukiwaniach, co to mogłoby być innego. Na nic nie trafiłam, więc z braku innych pomysłów przeskanowałam zdjęcie do kolegi. Poznałam go kiedyś na szkoleniu, jest specem w tych sprawach. Mam nadzieję, że szybko da znać co to może być.

– Trzeba trzymać kciuki, że coś znajdzie – powiedział Marek i uśmiechnął się do niej.

– Mam taką nadzieję. Na razie musimy się skupić na ustaleniu jej tożsamości. To podstawa. Ona ma gdzieś rodzinę, przyjaciół. Może gdzieś studiowała. Gdzieś pracowała. Wiemy, że nie miała dzieci, ale na pewno miała rodzinę, przyjaciół. Pewnie ktoś za nią tęskni i denerwuje się, że nie odbiera telefonu, nie odpisuje. Niezależnie od tego, jak ciężka do zaakceptowania jest czyjaś śmierć, wydaje mi się, że najgorsza jest niewiedza. Codzienne wyczekiwanie na powrót. Jesteśmy jej to winni. Oczywiście równie ważne jest znalezienie tego psychopaty, ale spokój rodziny jest dla mnie priorytetem.

– Zdecydowanie się z tobą zgadzam. To muszą być jakieś tortury, i to z serii tych najgorszych.

– Gdy byłam mała, moja kuzynka zaginęła. – Dorota zaskoczyła samą siebie, że o tym wspomina, bo nie mówiła o tym nikomu od lat. – Miała wtedy piętnaście lat. Mieszkała z rodzicami na Kaszubach. Widywali się na każde święta, poza tym przyjeżdżała do nas na wakacje. Była moją ukochaną starszą kuzynką. Były wakacje, więc poszła ze znajomymi nad rzekę. Nikt nie zauważył, kiedy zniknęła. Było ich siedmioro i każdy miał inną wersję. Ktoś powiedział, że poszła do domu. Inny, że chciała pójść do lasu na siku i pewnie ktoś ją porwał. Dzieciaki wypily po dwa-trzy piwa na słońcu, straciły orientację w czasoprzestrzeni. Rozwiązanie okazało się najgorsze z możliwych. Paulina, bo tak miała na imię moja kuzynka, utopiła się. Po ponad trzech tygodniach poszukiwań znaleziono ją trzydzieści kilometrów dalej, w zaroślach. Na jej ciało natknął się rybak i prawie dostał zawału. Pamiętam, jak cała rodzina najpierw miała nadzieję na happy end, a później czekała na najgorsze. To było straszne. Od tego czasu każde zaginięcie albo niezidentyfikowana ofiara wzbudzają we mnie jakieś olbrzymie emocje.

Dorota czuła, że wymyka jej się pojedyncza łza. Zanim zdążyła coś z nią zrobić, poczuła dłoń Marka na swojej twarzy. Delikatnie otarł jej policzek i spojrzał jej w oczy. Zupełnie ją tym zaskoczył. Był przystojny i bardzo męski. Może kiedyś by się ucieszyła z takiego zainteresowania, ale teraz była z Jakubem. Kochała go i chciała, by trwało to jak najdłużej. Szybko odwróciła głowę i podeszła bliżej tablicy, żeby stworzyć większy dystans między nimi.

– Przepraszam, nie powinienem – powiedział mocno zmieszany Marek.

– Nic się nie stało. Skupmy się na pracy. – Pokazała palcem zdjęcie dziewczyny.

– To jakie plany?

– Trzeba bezwzględnie wesprzeć chłopaków w szukaniu danych ofiary. Może warto byłoby jeszcze raz przesłuchać Gosię, czyli recepcjonistkę z hostelu, może coś pamięta. Jakiś drobiazg, który wcześniej umknął.

– Jak zwykle, diabeł tkwi w szczegółach. To ty się zajmij tym, a ja popatrzę, czy gdzieś ostatnio nie było podobnej zbrodni. Może ten typ lubi zamurowywać ludzi. Mało prawdopodobne, ale zawsze warto poszukać. Jak nic nie znajdę, zacznę analizować niewyjaśnione morderstwa.

– Brzmi jak plan. – Odłożyła na biurko ołówek, który gryzła od ponad godziny. Jej nerwowe zachowanie spowodowało, że w jednym miejscu zrobiła się dziura.

Jeremi

15 listopada 2016

10:50

– *O fuck*. To niemożliwe. To nie może być prawda! – krzyczał tak głośno, że jego samego rozbolały uszy od tego dźwięku.

– Co się stało? – usłyszał przerażony głos mamy, która momentalnie wpadła do pokoju. W sumie nie mógł się temu dziwić. Krzyczał tak głośno, że obudziłby umarłego.

– NIE! NIE! NIE!

– Hej, co się stało?! – Matka potrząsnęła Jeremim, lecz widząc, że ten cały czas patrzy przerażonym wzrokiem na ekran komputera, również spojrzała w jego kierunku.

– Mamo, NIE! Nie możesz tego zobaczyć. – Szybko zamknął laptopa, zanim kobieta zdążyła dostrzec, co tam jest.

– Natychmiast powiedz mi, co się stało, lub pokaż, co tam znalazłeś.

Mierzyli się wzrokiem przez kilka sekund. Wiedział, że mama podobnie jak on nie ma problemu z krwią. Często wspólnie oglądali programy z różnego rodzaju operacjami i żadne z nich nie odwracało głowy, nawet w najdrastyczniejszych momentach. Jednak to, co miała zobaczyć, było zupełnie czymś innym. Wiedział, że nie ma innego wyjścia i musi jej pokazać, co znalazł. Odwrócił powoli komputer w jej stronę i niespiesznie podniósł ekran swojego wysłużonego laptopa. Ten wznowił pracę i wyświetliła się strona, którą oglądał jako ostatnią. Przez chwilę miał wielką nadzieję, że to, co widział, było tylko jakimś omamem. Że to nie była ona. Że jego mózg zrobił mu mało śmieszny dowcip i pomylił się, że wcale na stronie komisariatu w Suchodole nie było zdjęcia jego ukochanej przyjaciółki.

– O matko, to Weronika. To niemożliwe. – Kobieta patrzyła w ekran i tak jak on przed chwilą stała jak wryta. – To nie może być ona. To ktoś bardzo podobny. – Odwróciła się tyłem do laptopa i kiwała głową, jakby tym ruchem mogła wymazać okropny obraz z głowy. – Jak to możliwe?

– Mamo, nie wiem. Ja też nic nie rozumiem – wydukał łamiącym się głosem. – Jeszcze niedawno z nią pisałem, a tutaj jest napisane, że ciało znaleziono kilka dni temu. Przecież to niemożliwe. Może faktycznie to nie ona. – Jeremi zupełnie nie rozumiał, o co chodzi.

Niestety, mimo zaprzeczeń nie miał wątpliwości, że na zdjęciu jest jego najlepsza przyjaciółka.

– Musisz tam natychmiast zadzwonić. Muszą wiedzieć, kim ona jest... O Boże. Marysia nic o tym nie wie... – Kobieta zaczęła szlochać. Jeremi podszedł do niej i przytulił ją mocno. Chciał trwać tak jak najdłużej, lecz wiedział, że musi zadzwonić. Musi zrobić to dla przyjaciółki. Znali się od przedszkola i byli sobie bliżsi niż niejedno prawdziwe rodzeństwo.

– Dasz mi swój telefon? Mój się rozładował. – Odsunął się od mamy i wytarł jej łzy.

Kobieta powoli otrząsnęła się i ruszyła do pokoju obok. Po raz kolejny zerknął na zdjęcie zamieszczone w linku. To była jego ukochana Weronika. Jej twarz wyglądała zupełnie inaczej niż na co dzień. Była bez koloru, smutna, bez życia. Od kiedy się znali, była zawsze uśmiechnięta, długowłosa brunetką. Może nie była pięknoscia, ale miała w sobie wyjątkowe ciepło, które powodowało, że każdy chciał się z nią przyjaźnić. Nie znał nikogo, kto by jej nie lubił. Nie mógł zrozumieć, jak ktoś mógłby chcieć ją skrzywdzić.

– Proszę, masz! – W końcu do pokoju weszła mama i wsunęła mu w dłoń mu aparat.

Niechętnie wybrał numer telefonu podany w ogłoszeniu. Nigdy nie sądził, że spotka go taka sytuacja. Takie rzeczy działy się w filmach, a nie w życiu zwykłego studenta marketingu. Patrzył na wybrany numer i nie był w stanie nacisnąć zielonej słuchawki. Miał wrażenie, że gdy to zrobi, wybuchnie bomba. W końcu przemógł się i zadzwonił. Od razu włączył również tryb głośnomówiący, tak żeby stojąca obok niego mama mogła wszystko usłyszeć. Przez chwilę miał nadzieję, że nikt nie odbierze, jednak po dwóch sygnałach usłyszał męski głos:

– Komisariat policji w Suchodole, starszy posterunkowy Michał Kowalewski, w czym mogę pomóc?

– Ja... – zaczął drżącym głosem. – Ja...

– Spokojnie. Proszę się nie denerwować. Czy coś się panu stało?

– Nie, to nie chodzi o mnie. – Wziął głęboki wdech.

– Proszę, spokojnie, postaram się panu pomóc.

– Bo ja znalazłem wasze ogłoszenie i mam informacje o niej... – Znowu głos mu się zawiesił. Tak bardzo nie chciał tego mówić. Tak bardzo chciał, żeby to nie była prawda.

– Proszę tylko powiedzieć, o jakie ogłoszenie chodzi, żebym mógł połączyć z odpowiednią osobą. W internecie jest sporo informacji, które wrzucili nasi policjanci.

– Chodzi o moją przyjaciółkę – powiedział Jeremi bardzo cicho,

ledwo słysząc własny głos. – To znaczy o dziewczynę, której zdjęcie udostępnili państwo w internecie. Trafiłem na artykuł na stronie fundacji pomagającej odnaleźć osoby zaginione. Tutaj jest napisane, że nie wiedzą państwo, jak się nazywa, że jest NN... – Miał wielką ochotę skończyć tę rozmowę, ale wiedział, że musi to zrobić. Nie mógł pozwolić, by najbliższa koleżanka pozostała bezimienna.

– Chodzi zapewne o dziewczynę, którą znaleziono w hostelu, proszę zaczekać, już łączę z policjantką, która się tym zajmuje.

Jeremi nie zdążył nic odpowiedzieć, bo już usłyszał muzyczkę. Był w szoku z powodu tego, co usłyszał. Od kilku dni trąbiono o tej sprawie w lokalnych mediach. Rzadko kiedy czytał takie informacje, ale nad tym się pochylił chwilę dłużej, bo wydarzyło się to w jego okolicy. Ani przez chwilę nie pomyślał, że to może być jego przyjaciółka. Faktycznie, mówiła mu o wyjeździe do Suchodołu, ale na podstawie wiadomości, które między sobą wymieniali, był święcie przekonany, że teraz jest u koleżanki w Śremie.

Dorota

15 listopada 2016

11:30

Czuła, że jej mózg jest przeładowany sprawą znalezionej dziewczyny. Najchętniej poszłaby na siłownię, ale dzisiaj z rana już zaliczyła swoją dawkę sportu, a jej organizm od jakiegoś czasu nie dawał sobie rady z dwoma treningami dziennie. Do przeszłości należały już codzienne treningi, zarwane noce i śmieciowe jedzenie. Wiedziała, że jeżeli chce utrzymać swoje ciało w formie, musi zadbać o regenerację i odpoczynek.

Jednak nie mając możliwości wyżycia się fizycznie, rozejrzała się i znalazła rozwiązanie. Coś, co pozwoli jej na chwilę oderwać myśli od dziewczyny z wnęki. Sprawa Agnieszki Prus, którą na prośbę komendanta miała zajmować się w wolnych chwilach. Dziewczyna zaginęła dwadzieścia pięć lat temu i do dzisiaj nikomu nie udało się ustalić, co się z nią stało ani gdzie się podziewa.

Tak jak uzgodniła z komendantem, na wstępie musiała porozmawiać z jej mamą. Przede wszystkim chciała poinformować ją, że zamierza wznowić poszukiwania jej córki. Wybrała numer telefonu, który znalazła w aktach, i grzecznie czekała na połączenie. Miała nadzieję, że kontakt jest aktualny, chociaż nie zdziwiłaby się,

gdyby było inaczej.

– Halo? – odezwał się damski głos.

– Dzień dobry. Dzwonię z komisariatu w Suchodole. Z tej strony Dorota... – Nie zdołała skończyć, bo przerwał jej podniesiony głos.

– Znaleźliście ją?

– Bardzo mi przykro, ale nie.

Przez chwilę zapanowała cisza, po czym kobieta odezwała się:

– Kiedyś każdy telefon stawiał mnie na nogi. Już od lat tak nie mam, ale gdy usłyszałam, że dzwoni pani z policji, od razu aż podskoczyłam z emocji. To jak siedzenie na bombie, która nie wiadomo kiedy wybuchnie. No i czy w ogóle wybuchnie. Przepraszam za moją reakcję. Przerwałam pani.

– Nic się nie stało – odpowiedziała spokojnie. – Chciałam się tylko przedstawić. Z tej strony Dorota Czerwińska.

– Czerwińska? Córka Marii?

– Tak, zgadza się.

– Jestem w szoku. Jaki ten świat mały. Gdyby twoja mama żyła, byłaby z ciebie bardzo dumna.

– Mam nadzieję. – Dorota uśmiechnęła się sama do siebie na jej wspomnienie. Tak bardzo tęskniła za mamą. Jednak nie był to czas na wspominki. Miała robotę do wykonania, więc odetchnęła głęboko i wróciła do rozmowy. – Dzwonię do pani, ponieważ zostałam przydzielona do sprawy pani córki i mimo że minęło już dwadzieścia pięć lat, postaram się odnaleźć Agnieszkę. Nie obiecuję oczywiście, że się to uda, ale proszę wierzyć, zrobię wszystko, aby w końcu mogła pani dowiedzieć, co się wtedy wydarzyło.

– Bardzo się cieszę, ale czy znaleźliście coś nowego? Dlaczego teraz?

– Nie. Nic nowego nie mamy, ale bardzo nam zależy na rozwiązaniu tej sprawy.

– Córka, to znaczy siostra Agnieszki, mi kiedyś mówiła, że macie tam w policji jakąś sekcję. Oddział X, tak to się nazywa?

– Faktycznie, w policji jest Archiwum X, ale ja w nim nie pracuję. Jestem policjantką z naszego komisariatu w Suchodole, ale to nie oznacza, że będę mniej się starać. Komendant obiecał mi wsparcie, więc jeżeli będę potrzebowała dodatkowych rąk do pracy, to je dostanę. Na razie chciałam panią poinformować, że będę badała sprawę zniknięcia Agnieszki, i podpytać, czy może coś nowego sobie pani przypomniała, a może ktoś coś powiedział? – Dorota nie liczyła na zbyt wiele, ale uważała, że zawsze warto było spróbować.

– A wie pani, że faktycznie ostatnio coś się stało.

– O! – krzyknęła zdecydowanie za głośno.

– Miesiąc temu były urodziny Agnieszki, więc jak co roku wpadła do nas na ciastko jej przyjaciółka, Karolina. Dziewczyny były sobie bardzo bliskie. Od prawie dwudziestu pięciu lat mamy taki zwyczaj, że w urodziny Agusi spotykamy się we trzy, to znaczy Ewelina, czyli siostra Agnieszki, Karolina, czyli jej najlepsza przyjaciółka, i ja. Kupujemy sobie coś dobrego do jedzenia, siedzimy i opowiadamy śmieszne rzeczy, które robiła córka. A to jak zrobiła sobie makijaż niezmywalnym flamastrem, a to jak z Karolinką poszły kupić rybę na Boże Narodzenie, ale spóźniły się do sklepu i już nic nie było, więc kupiły rybę w puszcze. – Kobieta zaśmiała się na to wspomnienie. – Albo jak z siostrą podkradały mi perfumy i przyskały sobie zeszyty, żeby ładnie pachniały. Ale nieważne, nie o tym miałam mówić. Jak zwykle siedziałyśmy u mnie w salonie, rozmawiałyśmy o głupotach, gdy ni z gruszki, ni z pietruszki Karolinka zapytała się, dlaczego w sumie nikt nigdy z nią nie rozmawiał. To znaczy od was, z policji. Ja nawet o tym nie wiedziałam. Byłam tak bardzo pochłonięta szukaniem córki, że nie zdawałam sobie sprawy, kto był, a kto nie był przesłuchiwany. I co dokładnie policja robiła. Wychodziłam z założenia, że robicie wszystko, co należy. I dopiero po dwudziestu pięciu latach się dowiedziałam, że osoba, która, można powiedzieć, najlepiej znała moją córkę, nigdy nie została przesłuchana.

– Faktycznie brzmi to dość dziwnie – wtrąciła Dorota. Szukała w głowie jakiegoś wytłumaczenia, dlaczego jej koledzy mogli popełnić taki błąd. – A ma pani jakiś pomysł, dlaczego tak się mogło stać?

– Karolinki wtedy nie było, gdy Agnieszka zaginęła, bo musiała wyjechać. Jej babcia w tamtym czasie bardzo chorowała i ona jako jedyna w rodzinie mogła się nią zająć. Więc nie było jej tu na miejscu, ale pamiętam, jak mówiłam policji kilka razy, żeby zadzwonili do Karoliny, bo ona najlepiej wiedziała, co działo się z córką. Były najlepszymi przyjaciółkami, więc znały swoje najskrytsze sekrety.

– Skoro była najlepszą przyjaciółką pani córki, to to jest rzeczywiście dziwne. – Momentalnie zaczęła wertować trzymaną przez siebie teczkę, mając nadzieję, że jednak gdzieś są jej zeznania. – A jak dokładnie nazywa się koleżanka?

– Karolina Tomaszek.

– Chwilka, patrzę. – Rozsypała po biurku wszystkie akta sprawy i stwierdziła ze zdziwieniem, że nie ma takiej osoby wśród tych, które składały zeznania. – Hmm, faktycznie nie ma tutaj nic.

– Tak jak mówiłam. Nikt się nie pofatygował i jej nie przepytał. Można przecież było zrobić to nawet telefonicznie, bo podałam im numer do babci Karoli. Albo pojechać do niej. Zaginał człowiek, więc chyba te dwieście czy trzysta kilometrów można było nawet się

przejechać.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Dorota czuła, że złość zaraz rozerwie jej ciało. Nienawidziła takiej niekompetencji. *Jak można być takim kretynem?!*, pomyślała i zaczęła szukać danych policjantów, którzy prowadzili tę sprawę. Miała wielką ochotę wygarnąć im i powiedzieć, co o nich myśli. Niestety, gdy znalazła dwa podpisy pod protokołami, wiedziała, że będzie to niemożliwe. Obydwaj nie żyli. Jeden, jeśli dobrze pamiętała, zginął w wypadku samochodowym jakieś piętnaście lat temu, a drugiego sześć lat temu zabrał z tego świata rak. – Zdecydowanie muszę porozmawiać z Karoliną. Ma pani do niej numer telefonu?

W tym momencie do jej biurka podbiegł Michał Kowalewski i zaczął szeptać:

– Kończ i to szybko. Chyba mam na linii chłopaka, który wie, czyje są te zwłoki z hostelu.

– Wow – wyszeptwała i szybko wróciła do rozmowy z mamą Agnieszki. – Przepraszam, ale właśnie mamy tutaj coś pilnego na komisariacie. Proszę poszukać tego numeru, oddzwonię jak najszybciej. I oczywiście chętnie się spotkam. Chciałabym, żeby opowiedziała mi pani wszystko jeszcze raz.

– Oczywiście. Zaraz go znajdę i będę czekać na pani telefon. – Więcej Dorota nie usłyszała, bo się rozłączyła. Sprawa sprzed dwudziestu pięciu lat zdecydowanie mogła poczekać.

Wzięła głęboki wdech i podniosła słuchawkę telefonu, który od jakiegoś czasu dzwonił. Już od wielu lat trenowała ignorowanie sygnału telefonu na biurku. Jeżeli miałyby odbierać każde połączenie, nigdy nie miałyby czasu na rozwiązanie żadnej sprawy.

– Dzień dobry, z tej strony Dorota Czerwińska. Przepraszam, że musiał pan czekać. Słyszałam od kolegi, że ma pan informacje w sprawie niezidentyfikowanej dziewczyny. – Chciała, żeby jej wypowiedź zabrzmiała jak najmniej drastycznie. Wiedziała, że dla najbliższych ofiary wielkim szokiem będzie to, jak zginęła.

– Tak, jestem przyjacielem Weroniki. – Słysząc było po jego głosie, że jest w szoku. – Bo tak nazywa się dziewczyna ze zdjęcia, które umieścili państwo w internecie. Znalazłem je na stronie fundacji pomagającej szukać ludzi. – Zrobił na chwilę przerwę. – Zналиśmy się od dzieciństwa.

– Może pan podać mi jej pełne imię i nazwisko? – Dorota bardzo starała się ukryć ekscytację.

– Oczywiście, Weronika Wieczorek.

– Zna pan jej datę urodzenia?

– Tak, oczywiście. Szósty czerwca tysiąc dziewięćset

dziewięćdziesiątego trzeciego.

– A gdzie ostatnio mieszkała?

– W Gnieźnie, zresztą ja też tutaj mieszkam. Więc stosunkowo niedaleko od was. Byłem kiedyś nawet u państwa w Suchodole. Spoko miejscowość. Werka, bo tak na nią wszyscy mówili, całe życie też tutaj mieszkała. Nie mogę uwierzyć, że ona nie żyje. Ja jeszcze niedawno z nią pisałem.

– Kiedy dokładnie to było?

– Proszę dać mi chwilę, muszę sprawdzić. – Dorota przez chwilę słuchała stukotu palców o klawiaturę. – Mam. Ostatnia rozmowa była z przedwczoraj.

– Jest pan pewien? To mało możliwe.

– Też mi to wydaje się dziwne. Państwa ogłoszenie jest sprzed dwóch dni, a wtedy jeszcze niby do mnie pisała. O matko. To oznacza, że ja... – Na chwilę zawiesił głos, bo jego mózg zaczął poprawnie łączyć informacje. To oznaczało jedno. – Rozmawiałem z mordercą.

– Niestety wszystko na to wskazuje. Później próbował pan coś jeszcze pisać?

– Tak, ale nic już nie odpisywała, to znaczy nie odpisywał. Trochę się martwiłem, ale już zdarzało się, że nie odpowiadała dzień czy dwa. Więc nie było to aż tak zadziwiające.

– A co pisała? – dopytywała dalej Dorota, a zauważywszy swój błąd, czym prędzej się poprawiła: – To znaczy co pisał?

– Że u niej wszystko super, pomimo zerwania z chłopakiem. Pisała, że pojechali do jakiegoś hostelu pod Poznaniem.

– W Suchodole – wtrąciła. – Przepraszam, proszę mówić dalej.

– Teraz jak patrzę na tę rozmowę, to faktycznie od kiedy napisała, że zerwała z chłopakiem i jedzie do Śremu, to zmieniła trochę styl pisania. A ja nic nie zauważyłem, może gdybym się zorientował, mógłbym coś zrobić. Pomóc jej. Nigdy sobie nie wybaczę.

– Niestety wszystko wskazuje na to, że nie byłby pan w stanie jej pomóc. Teraz ważne, żebyśmy zrobili wszystko, aby znaleźć osobę, która jej to zrobiła. Może pan zerknąć, kiedy dokładnie zmieniła styl pisania? – Dorota szybko skierowała rozmowę na inne tory, aby odciągnąć przyjaciela zamordowanej dziewczyny od nic nie wnoszącego do sprawy gdybania.

– Już patrzę. Czwartego listopada, czyli prawie dwa tygodnie temu. Wtedy zaczęła pisać o zerwaniu. Niby coś poszło nie tak z tym kolesiem, zresztą mówiła już wcześniej, że on jest jakiś dziwny. – Na chwilę zamilkł. – Po zerwaniu napisała, że jedzie do koleżanki do Śremu. Nie pisała nic szczególnego, a ja się nie dopytywałem. Tak jak

wspominałem, te rozmowy były trochę inne niż zwykle, płytsze. Ale nie przywiązywałem do tego wagi. Ja myślałem, że piszę z Werką. Boże, gdybym się zorientował, że coś jest nie tak, może by żyła...

– Nie mógł pan wiedzieć, że to nie ona. – Znowu próbowała go uspokoić, mimo że mogła sobie wyobrazić, co czuje. Jego najlepsza przyjaciółka nie żyła, a on nic o tym nie wiedział. – Czy byłaby możliwość, żeby pan do nas przyjechał? Bardzo by nam pomogły pana zeznania. Jeżeli pan chce, to mogę wysłać po pana radiowóz.

– Tak, oczywiście. Proszę dać mi godzinę. Muszę szybko się ogarnąć i sam przyjadę.

– Bardzo dziękuję, będę na pana czekała.

– A co z rodzicami Wery? Oni jeszcze nie wiedzą.

– Niestety, jeszcze nie... – powiedziała Dorota, chociaż było to oczywiste, skoro dopiero teraz otrzymali informację o tym, kim jest niezidentyfikowana dziewczyna. – Ja już wszystkiego dopilnuję. Wolalabym, żeby pan na razie do nich nie dzwonił.

– Oczywiście. Powiem mamie, żeby też z nimi nie rozmawiała.

– Mamie? – spytała zdziwiona.

– Tak, nasze mamy przyjaźnią się od wielu lat. My je zapoznaliśmy, to znaczy ja z Wera.

– To prosiłabym, żeby państwo na razie nic nikomu nie mówili. Dla dobra śledztwa.

– Oczywiście. Zaraz jej to przekażę i się zbieram. Do zobaczenia.

Mimo że wiedziała, jaką tragedię będzie przeżywała rodzina zamordowanej dziewczyny, cieszyła się, że dysponują już danymi ofiary. Bez tego byłoby im o wiele trudniej prowadzić działania i kontynuować śledztwo.

Adam

15 listopada 2016

13:56

Ostatnie dni dały mu taki zastrzyk doznań, że czuł się jak po maratonie. Miał wrażenie, że każdy mięsień w jego ciele napięty jest do granic możliwości. Usiadł w końcu na małej kanapie w swoim salonie i cały się trząsł z podekscytowania. Koty, od kiedy tylko wszedł do mieszkania, próbowały zwrócić na siebie jego uwagę, ale on ich nie dostrzegał. Miał wrażenie, że jest zupełnie gdzieś indziej.

Że jest z nią.

Oglądane wielokrotnie nagrania z jej agonii powodowały, że nie musiał mocno się silić i wyobrażać sobie, jak to dokładnie wyglądało. Widział to tyle razy i za każdym razem tak samo się tym podniecał. A teraz czekała go kolejna wielka chwila.

Miał MU wszystko powiedzieć i cieszył się jak małe dziecko na przyście Świętego Mikołaja. Oczywiście gdzieś w środku miał też pewną dozę lęku. Nie wiedział, jak ON zareaguje na to, co zrobił. Przez cały czas wszystko utrzymywał w tajemnicy, więc spodziewał się, że będzie zaskoczony.

W oczekiwaniu na spotkanie wyjął spod łóżka swoje tajemne pudełko, które znalazł dawno temu na śmietniku. Kiedyś służyło komuś do przechowywania zdjęć lub kartek pocztowych, a teraz on kolekcjonował w nim wycinki prasowe o ich wspólnych dokonaniach. Na początku zbierał praktycznie wszystko, co się ukazywało w prasie. Z czasem ograniczył się do dwóch-trzech wzmianek o każdym dziele. Tych najlepiej napisanych lub zawierających najlepsze zdjęcia.

Wybrał na chybił trafił jeden z materiałów. Był to wycięty równiutko, jakby z użyciem linijki, kawałek gazety o wymiarach czternaście na siedemnaście centymetrów. Adam przyglądał się chwilę zdjęciu, które było umieszczone w prawym górnym rogu kartki, i zaczął czytać artykuł, mimo że znał go praktycznie na pamięć.

Brutalne morderstwo wstrząsnęło całym miastem.

W nocy z wtorku na środę w jednym ze śmietników w Gnieźnie dokonano makabrycznego odkrycia. Spacerujący nieopodal mężczyzna pobiegł za swoim dziwnie zachowującym się psem i znalazł w śmietniku zwłoki 16-letniej dziewczyny. Na początku myślał, że zwierzę przyciągnęły jakieś zapachy z któregoś z worków, ale na miejscu okazało się, że z jednego ze stojących tam kontenerów wystaje ręka. Na miejsce natychmiast została wezwana policja oraz prokurator. Teren został odgradzony, a oględziny trwały przez całą noc.

– To, co policjanci zastali, nie pozostawia wątpliwości, że dziewczyna została zamordowana – powiedział Adrian Bobik, rzecznik prasowy wielkopolskiej Policji.

Ofierze zadano wiele ran klutych, między innymi w szyję, brzuch i nogi. W całej sprawie jest więcej pytań niż odpowiedzi. Nie wiadomo, kto dokonał zbrodni ani co było narzędziem. Nie wiadomo również, czy miejsce znalezienia zwłok jest również miejscem morderstwa. Według naszego źródła morderca mógł

pozbawić dziewczynę życia gdzieś indziej, a następnie podrzucić zwłoki.

Na miejscu przestępstwa wciąż pracują policjanci, którzy zabezpieczają ślady.

– Chcemy przesłuchać jak najwięcej osób, które miały styczność z zamordowaną oraz jej rodziną, aby móc znaleźć możliwy motyw – wyjaśnia prokurator rejonowa.

Ciało zamordowanej dziewczyny zostało przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu. Już jutro ma zostać przeprowadzona sekcja zwłok, która może przynieść odpowiedzi na nurtujące śledczych pytania.

Informacja o brutalnym morderstwie wstrząsnęła mieszkańcami Gniezna.

– Znałem tę dziewczynę. Miła, sympatyczna, zawsze mówiła „dzień dobry”. Wiadomo, czasami sprawiała problemy, ale które dziecko ich nie robi? – mówi jeden z sąsiadów.

Odłożył artykuł do pudełka i zamknął oczy. Od razu znalazł się w szkole. Chodził wtedy do drugiej klasy liceum.

Nie mógł już jej dłużej słuchać. Siedziała w ostatniej ławce, przedrzeźniała nauczyciela i się mądrzyła. Nienawidził takich ludzi, a w szczególności dziewczyn, które na każdym kroku pokazywały brak szacunku do innych. Kobieta powinna być skromna, posłuszna i nie odzywać się niepytana. Niestety wiedział, że ten świat zszedł na psy i takie rzeczy rzadko się już zdarzały. Dlatego nie miał już tak wygórowanych oczekiwań, ale okazywanie szacunku to było minimum, którego wymagał.

Od dłuższego już czasu wiedział, że ma niewielki wpływ na otaczających go ludzi, więc próbował im na swój sposób podpowiadać, jak powinni postępować. Zwracał uwagę, rzucał kąśliwe komentarze, a już kilka razy zastosował nawet groźby. Oczywiście były to anonimowe liściki, których nikt nie byłby w stanie z nim powiązać.

– Tak nie może być. Brak okazywania szacunku jest nieakceptowalny! – krzyczał ON, jego rówieśnik, jedyny, który go rozumiał, jak tylko usłyszał, co robiła w szkole ich wspólna koleżanka, gdy on swoim zwyczajem przesiadywał w toalecie i czytał książki. – Musimy coś z tym zrobić. Musimy ją dla przykładu ukarać, żeby reszta osób wiedziała, że tak nie można robić.

– Ale co mamy zrobić? – spytał zatroskany Adam.

– Matko, czy ja zawsze muszę wszystko planować? Wiemy już, że upomnienia w formie liścików nie działają, więc musimy ją ukarać. Nie może tak bez żadnych konsekwencji postępować. Zaraz inni będą

tak robić.

– Mamy ją pobić?

– Nie, ona też tego nie zrozumie. Musimy ją zabić – powiedział tak, jakby mówił o pozbawieniu życia denerwującej muchy.

– To się nie uda. Znajdą nas – odpowiedział Adam przestraszony. Nie widział problemu w pozbawieniu kogoś życia. Bardziej martwiły go aspekty techniczne takiego zadania.

– Nie martw się. Już wszystko przemyślałem. – Chłopak spojrzał na Adama i wyciągnął kartkę z kieszeni bluzy. Jak zwykle miał gotowy plan spisany na papierze. – Już ostatnio, jak o niej rozmawialiśmy, wpadłem na genialny pomysł... – I zaczął przedstawiać spisany plan działań.

W skrócie wszystko sprowadzało się do czterech punktów. Po pierwsze, trzeba było zacząć od ściągnięcia dziewczyny w wybrane przez nich miejsce. Następnie mieli szybko pozbawić ją przytomności. W kolejnym kroku zabić, a w końcu podrzucić jej ciało w miejsce, gdzie zostanie znaleziona. Nie chcieli, aby zwłoki tej szmaty, jak o niej mówili między sobą, leżały nieodkryte dniami lub nawet tygodniami.

Wszystko okazało się nadzwyczaj proste. Najpierw Adam podrzucił jej do plecaka liścik z prośbą o spotkanie. Nadawcą był niby jeden z przystojniejszych chłopaków w szkole.

Od dawna bardzo mi się podobasz.

Chciałbym się z tobą spotkać.

Bądź o 20, w najbliższą środę, tam gdzie ostatnio były urodziny Wąskiego. Tylko nie mów nikomu.

Niech to będzie nasza słodka tajemnica.

Wojtek

Wiedzieli dobrze, że dziewczyna bez wahania to łyknie. Specjalnie wybrali odludne miejsce, gdzie w tygodniu wieczorami rzadko ktoś bywał. Czekali na nią w krzakach. Gdy tylko ją zobaczyli, od razu utwierdzili się w swoich planach. Przyszła odstawiona jak na cygańskie wesele. Włożyła stanowczo zbyt krótką spódniczkę, a to, co miała na twarzy, zdecydowanie nie było makijażem dla szesnastolatki. Ale gwoździem do jej trumny była koszulka, która więcej odkrywała, niż zakrywała. Biust na wierzchu, nerki i brzuch zupełnie gołe.

Drugi etap planu był niezwykle prosty. Jeden z nich miał wyjść z krzaków i zagadać dziewczynę, a drugi podejść ją od tyłu i ogłuszyć. Poszło nadzwyczaj gładko. Gdy już leżała na ziemi nieprzytomna, zaczęli kopać ją z całej siły po całym ciele. Mieli wielką ochotę

wyrzucić z siebie wszystkie emocje, które wywoływała w nich ta dziewczyna. Gdy w końcu się uspokoili, wrzucili ją, nadal żywą, choć nieprzytomną, na wózek, który ukradli jakiemuś bezdomnemu. Był na tyle duży, że dziewczyna bez problemu się na nim zmieściła, dodatkowo zostawiając miejsce na kartony i torby, którymi przykryli jej ciało. Przetransportowali ją na osiedle i tam zabili. Każdy z nich miał swój własny nóż. Dźgali ją aż do utraty tchu. Gdy wrzucali ją do pojemnika na śmieci, jej ciało przypominało durszlak. Wszystko robili w rękawiczkach, w ciuchach zakupionych w lokalnym lumpeksie. Z daleka wyglądali jak para bezdomnych, którzy krążą po śmietnikach i szukają skarbów po nocach.

To było kilka lat temu, a Adam pamiętał wszystko, jakby to było wczoraj. Pochłonięty wspomnieniami nie zauważył, kiedy odpłynął. Obudził się dopiero, kiedy na miejscu obok usiadł ON. Jak zwykle wyglądał nienagannie. Ubrany był znacznie lepiej niż on.

– Jak ty możesz spać w takich warunkach? Zaraz będzie cię wszystko bolało. Człowiek powinien spać na plecach, z rękoma wzdłuż ciała, dzięki temu nie ma ucisku na narządy, a przepona ma możliwość pracować prawidłowo. A ty, śpiąc wykręcony w chińskie S, zaburzasz harmonię.

– Matko, jak zwykle mędrkujesz. Odczep się i posłuchaj. Mam megawieści. – Wziął głęboki wdech i spojrzał rozmówcy prosto w oczy. – Zrobiłem to. W końcu sam.

– Co niby? Podtarłeś sobie tyłek? – rzucił tamten prześmiewczo. Dla kogoś innego takie ciągle docinki i komentarze byłyby nie do zniesienia. Ale Adam je lubił, a wręcz cenił. Często to one stymulowały go do działania.

– Ty zawsze musisz być obleśny. Każda rozmowa musi zawierać element z fekaliami. Ale wracając do mojego osiągnięcia, to zrobiłem TO. – Ostatnie słowo wypowiedział bardzo powoli. Czuł, że nie jest w stanie powiedzieć nic więcej... Sam był sobą zdziwiony, ponieważ denerwował się jak przed jakimś ważnym egzaminem.

– Powiesz, o co chodzi, czy mam to z ciebie wydusić?

– Okej. No dobrze. – Odetchnął głęboko. – Słyszałeś o tej dziewczynie, którą znaleźli zamurowaną w hostelu, w takiej dziurze pod Poznaniem?

– Pewnie, wszędzie o tym trąbią.

– Ja to zrobiłem – oznajmił niepewnie Adam, nie wiedząc, jakiej reakcji może się spodziewać.

– Że co? Ty? Sam? Beze mnie? – Widać było, że jest bardzo zaskoczony, ale również podekscytowany. Adama nie dziwiła jego reakcja. Sam nadal nie mógł wyjść z podziwu, że udało mu się wszystko tak doskonale zaplanować.

– Tak – odparł dumnie. – Wszystko sam. Za twoimi plecami. I muszę powiedzieć nieskromnie, że to był plan doskonały.

– Wow, jestem w szoku. Tylko pamiętaj, że sukces będzie dopiero wtedy, jak cię nie złapią. – Uśmiechnął się do niego, a po chwili rzucił podeksytowany: – A teraz opowiadaj, jak to zrobiłeś.

Dorota

15 listopada 2016

17:28

Zeznania Jeremiego Berbeki były bardzo obciążające psychicznie. Chłopak znał zamordowaną praktycznie przez całe swoje życie, więc przesłuchanie było wielkim emocjonalnym rollercoasterem.

Przyjaciół Weroniki wiele o niej opowiedział. Miała dwadzieścia trzy lata i na co dzień studiowała pielęgniarstwo, a popołudniami pracowała w punkcie ksero. Jej wielkim marzeniem była praca na oddziale neonatologicznym, czyli takim ratującym najmniejsze dzieci. Wiedziała, że związane jest to z ciężką pracą, ale była gotowa na takie poświęcenie.

W wolnych chwilach, których miała bardzo mało, uwielbiała rysować. W szczególności zwierzęta. Na większości jej rysunków królowały małe pieski lub kotki. Jeremi z uśmiechem wyjaśnił, że była to prawdopodobnie forma rekompensaty, bo przyjaciółka była alergiczka, a tak mogła codziennie mieć inne zwierzątko.

Z opisu Jeremiego wynikało, że Weronika była bardzo lubiana. Zawsze chętnie pomagała nie tylko znajomym czy rodzinie, ale również obcym ludziom. Była wolontariuszką w domu samotnej matki i chętnie angażowała się w lokalne akcje. Nigdy nie miała żadnych wrogów. Przynajmniej jej przyjaciel nic o tym nie wiedział, a wierzył, że gdyby coś się stało, przyszlaby do niego w pierwszej kolejności.

Podczas zeznań opowiedział również o ich przyjaźni, która wzbudzała wśród wielu osób zdziwienie. Co niektórzy nawet podejrzewali, że Jeremi jest gejem, dlatego jest w stanie zaprzyjaźnić się z dziewczyną bez żadnych seksualnych podtekstów. Prawda była jednak taka, że on lubił dziewczyny, ona chłopaków, ale nigdy nie patrzyli na siebie jak na obiekty westchnień. Pewnie dlatego, że spędzili ze sobą całe dzieciństwo i okres odrastania. Byli jak brat i siostra.

Jeżeli chodzi o relacje damsko-męskie, tutaj już nie wyglądało tak różowo. Jeremi miał wrażenie, że przyjaciółka bała się mężczyzn, chociaż z tego, co wiedział, nigdy nic złego jej z ich strony nie spotkało. Była bardzo wstydliwa, a gdy miała porozmawiać z jakimś chłopakiem, który jej się podobał, gubiła język w buzi. Zauważył też, że Weronika wzdychała do chłopaków zupełnie niepodobnych do niego. On był, jak to niektórzy mówili, ciepłym dużym misiem. Miał około stu dziewięćdziesięciu centymetrów wzrostu i mimo że nie można było powiedzieć, że jest otyły, sprawiał wrażenie dużego. Z tego, co mówił, wynikało, że Weronika raczej wolała niższych i dużo szczuplejszych chłopaków.

Mimo swoich dwudziestu trzech lat miała bardzo marne doświadczenia z chłopakami. Przyjaciel twierdził, że na sto procent była dziewicą. Zresztą to już Dorota wiedziała, bo poinformował ją o tym lekarz, który badał zwłoki. Podobno Weronika chciała poczekać z pierwszym razem na tego jedyne, rycerza na białym koniu. Nawet ponoć takiego znalazła. Była nim mocno zauroczona. Niestety nie chciała zapeszać i trzymała wybrankę z daleka od swoich znajomych i rodziny. Dlatego również Jeremi nigdy nie miał okazji go poznać. Na szczęście znał kilka szczegółów. Podobno był programistą, miły, sympatyczny. Przyjaciel cieszył się, że Wera w końcu kogoś znalazła, ale chciał sam to zweryfikować i sprawdzić jej faceta. Umówili się nawet, że po jej powrocie pójdą gdzieś we trójkę, tak aby w końcu mógł poznać chłopaka przyjaciółki. Niestety nie miał pojęcia, jak on wygląda. Nigdy nie zrobili sobie wspólnego zdjęcia, bo podobno on bardzo tego nie lubił. Z przedstawionego przez nią opisu wynikało, że jest zwykłym, niewyróżniającym się chłopakiem, co akurat ją cieszyło, bo właśnie takich lubiła najbardziej.

Jeżeli chodzi o sam wyjazd, była to dla Weroniki pierwsza tego typu wycieczka, który jednocześnie okazała się ostatnią. Nigdy nie wyjeżdżała sama z chłopakiem, bo najzwyczajniej w świecie nigdy go nie miała. Ze znajomymi bardzo często podróżowała po Polsce i zwiedzała. Uwielbiała poznawać nowe miejsca, dlatego tak bardzo cieszyła się na podróż.

Podobno poza Jeremim nikt nie wiedział o istnieniu chłopaka. Na pewno nie rodzice. Jak to powiedziała Weronika, jest jeszcze za wcześnie. Nie chciała robić im nadziei. Często powtarzała, że jej rodzice postawili już na niej krzyżyk. W ich mniemaniu była na prostej drodze do staropanieństwa. Być może wynikało to z faktu, że jej rodzice byli ze sobą od pierwszej klasy liceum. Nie mogli zrozumieć, że ktoś w wieku dwudziestu trzech lat nigdy nie miał partnera. Z tego, co powiedział jej przyjaciel, dziewczyna poinformowała swoich rodziców od razu, że jedzie do przyjaciółki do

Śremu. Do tej samej, do której niby pojechała po zerwaniu z chłopakiem. Teraz już wiedzieli, że nie było to prawdą.

No i pozostawała kwestia imienia i nazwiska. Na dowodzie, którego skan dostali w hostelu, widniały dane: Adam Woźnicki. Co zaskakujące, Jeremi również powiedział, że chłopak Weroniki miał na imię Adam. Niestety zupełnie nie pamiętał nazwiska, ale był święcie przekonany, że koleżanka nigdy nie wymieniła tego z fałszywego dokumentu.

Gdy tylko Dorota skończyła rozmowę z Jeremim, szybko odnalazła Marka:

– Robisz coś teraz? – rzuciła do kolegi.

– Tak, próbuję znaleźć Adama, programistę. A co? – Dorota już wcześniej, przeprosiwszy na chwilę Jeremiego, przekazała mu najważniejsze informacje, dzięki czemu mógł od razu zacząć działać konkretniej.

– Potrzebuję wsparcia. Muszę pojechać poinformować rodziców o znalezieniu ciała ich córki.

– Spoko. Chętnie zrobię sobie chwilę przerwy. Od siedzenia za długo przy komputerze już mnie głowa boli. A gdzie mieszkają jej rodzice?

– W Gnieźnie – odparła i ruszyła w stronę wyjścia, dając znak, że nie ma czasu na zbędne gadanie. Miała nadzieję, że rodzice jeszcze nic nie wiedzą. Nie znosiła informować o śmierci bliskich, ale wiedziała, że było dla nich lepiej dowiedzieć się od funkcjonariusza policji niż od przypadkowej osoby.

Droga do Gniezna minęła im bardzo szybko, bo Marek cały czas zabawiał ją rozmową, opowiadając jej zabawne historyjki z komendy, na której poprzednio pracował.

– Wyobraź sobie, że raz złapaliśmy gościa, który twierdził, że jest kotem. Koleś jadł kocie żarcie i sikał ludziom po klatce, bo, jak twierdził, znaczył swój teren.

– O matko, to nieźle.

– Innym razem zostaliśmy wezwani przez oburzoną panią, która twierdziła, że w mieszkaniu za ścianą ktoś prowadzi burdel. Gdy przyjechaliśmy na miejsce, panowała totalna cisza. Mimo to zapukaliśmy pod wskazany adres. Otworzył nam pan, lat około sześćdziesiąt plus, w eleganckim szlafroku. Był bardzo miły, kulturalny i zdziwiony, że ktoś wezwał policję. Oczywiście dopytywał, kto zadzwonił. Nie mogliśmy nic powiedzieć, więc pan stwierdził, że następnym razem rozwiesi zaproszenia po klatce. Na to moja koleżanka: „Ale zaproszenie na co?”, a on, jakby nigdy nic: „Na spotkanie swingersów!”.

– Co? Chcesz powiedzieć, że oni tam...

– Tak, mieli spotkanie. Jak na potwierdzenie, gdy nam to mówił, za nim na końcu korytarza pokazała się para, też raczej starsza niż młodsza, w samej bieliźnie, przechadzająca się z pokoju do pokoju.

– I co zrobiliście?

– Nic. To znaczy poprosiliśmy o ciszę. Pan oczywiście przeprosił za zamieszanie, a na koniec zaprosił nas na drinka. Grzecznie odmówiliśmy i poszliśmy. Nie robili niczego niezgodnego z przepisami.

– Wow. To niezłe. U nas nic takiego się nie dzieje.

– Zauważyłem. Ale u was za to zamurują ludzi.

– To nie jest śmieszne – rzuciła poważnym głosem.

– Wiem. To był głupie. Przepraszam, nie powinienem. Czasami zapominam, że za tymi trupami stoją tragedie całych rodzin.

– Nie ma sprawy. Też tak czasami robię, bo inaczej bym psychicznie nie wytrzymała. Jesteśmy na miejscu.

Zaparkowała pod małym domkiem na peryferiach Gniezna. Budynek nie wyróżniał się ani wielkością, ani kolorem. Jedyne, co mogło przykuwać wzrok, to zadbane ogródek. Widać było, że ktoś poświęca mu wiele czasu. Dobrze wiedziała, że trzeba mieć rękę do kwiatów, żeby osiągnąć takie efekty. Ona by tak nie potrafiła. Miała niezwykłą umiejętność uśmiercania każdej roślinki, z kaktusami włącznie.

Przez chwilę siedzieli w samochodzie, wpatrując się w dom rodziców Weroniki. Na podjeździe stały dwa samochody, co mogło świadczyć o tym, że w domu są zarówno matka, jak i ojciec.

– Idziemy? – przerwał ciszę Marek.

– Tak, oczywiście. Ja będę mówić.

– Jak chcesz. Ale pamiętaj, jestem twoim wsparciem.

– Tak, wiem. Chodźmy. – Wysiadła z auta i na trzęsących się nogach ruszyła pod wskazany adres. Wzięła głęboki wdech i nacisnęła zamontowany po prawej stronie drzwi frontowych dzwonek. Chwila minęła, zanim usłyszeli damski głos.

– Daj mi moment, zastopuj film. – Słyszac te słowa, Dorota pomyślała, że nieszabko kobieta wróci do oglądania. Drzwi się otworzyły. – Dzień dobry, słucham.

– Dzień dobry, Dorota Czerwińska z komisariatu w Suchodole, a to mój kolega Marek... – Nie dokończyła, bo kobieta natychmiast jej przerwała.

– Co się stało?

– Czy jest pani mąż?

– Tak, Ryszard, chodź tutaj. Przyszła policja.

– Dzień dobry. Czego państwo chcą? – W progu pojawił się również ojciec Weroniki.

– Dzień dobry, moglibyśmy wejść? – Dorota zdecydowanie wolała przeprowadzać tego typu rozmowy w bardziej przyjaznych warunkach niż w wiatrołapie.

– Tak, oczywiście. Zapraszam.

Kobieta pokazała ruchem ręki, żeby weszli, co szybko uczynili. Dom był urządony w dość nowoczesnym stylu. Na podłogach jasnoszare płytki, białe ściany, gdzieśgdzie drewniane elementy. *Kasi by się tu spodobało*, pomyślała Dorota i od razu skarciła się za tak lekką myśl, która była zupełnie nie na miejscu.

– Proszę usiąść. – Pani Wieczorek skierowała ich na kanapę. Sama usiadła na dużym, rozłożystym fotelu, który stanowił komplet z kanapą, a mąż przysiadł na jego podłokietniku.

– Kiedy ostatni raz mieli państwo kontakt z córką? – spytała policjantka, omijając tak zwaną grę wstępną. Wiedziała, że jak tylko dowiedzą się, jaki jest powód ich wizyty, na dłuższy czas przestaną być dobrym źródłem informacji.

– Kilka dni temu – odpowiedziała zdziwiona kobieta. – Córka wyjechała na dłużej do koleżanki, Matyldy, do Śremu.

– Dzwoniła, pisała?

– Pisała na Messengerze. Sama mi jakiś czas temu go zainstalowała. Ja nie używam tego Facebooka, bo nie chcę, żeby wszyscy wszystko o mnie wiedzieli. Ale córka nalegała na tę aplikację. Mówiła, że jej jest tak łatwiej. Więc się zgodziłam po dłuższym czasie.

– A kiedy pani ostatnio z nią rozmawiała przez telefon?

– Hmm, nie pamiętam. Rysiu, podałbyś mi telefon, leży na szafce.

– Mąż bez słowa wstał i sięgnął po aparat żony. – Dowiemy się w końcu, o co chodzi?

– Tak, już za chwilę. – Wiedziała, że nie powinna tak robić, ale musiała wyciągnąć informacje jak najszybciej. Patrzyła na kobietę w oczekiwaniu na dane, gdy nagle dostrzegła na jej twarzy przerażenie. Mogło to oznaczać tylko jedno.

Pani Wieczorek zobaczyła zdjęcie swojej córki. Martwej.

Tymek

16 listopada 2016

20:14

Był środek tygodnia, więc powinien skupić się na pracy, na opracowaniu planu wyjścia z tego bagna, ale nie miał siły. To, co się działo przez ostatnie tygodnie, było ciągnącym się pasmem nieszczęść. Zaczęło się od zwykłej pękniętej rury. Niby nic szczególnego, a spowodowało niebotyczne zamieszanie, które według niego przyczyniło się do tego, że morderca wybrał jego hostel na swoje miejsce zbrodni.

Przez ten ciągły stres był wrakiem, a niby niedawno wrócił z bajkowych wakacji. Teraz wydawało mu się, że to było sto lat temu lub wręcz w innym życiu. Dlatego musiał odreagować. Dzwoniąc do Bazyla, a później Doroty, nie wierzył, że się zgodzą, a jednak się mylił.

Teraz stał w kuchni i przygotowywał swoje popisowe danie – burgery z buraka, którymi zajadali się nie tylko fani zieleniny. Do tego sałatka z cieciorką i humus. No i uwielbiane przez wszystkich pieczone ziemniaki, które były najważniejszym punktem każdej imprezy.

– Wchodzę! – usłyszał głos Doroty, która jak zwykle nie bawiła się w konwenanse takie jak pukanie. W sumie Tymek nie był zaskoczony, bo przyjaciółka była u niego już tyle razy, że spokojnie mogła się czuć jak u siebie w domu.

– Nie wiesz nawet, jak się cieszę, że przyszłaś.

– A ty chyba czytasz mi w myślach. Marzyłam o tym, żeby wyrwać się z pracy. To, co się teraz dzieje, to istne szaleństwo. Ja ogólnie kocham swoją robotę, ale uwierz mi, czasami co za dużo, to niezdrowo. Chwilowo system mi się przegrzewa i muszę odpocząć. Chociaż znając życie, będziecie mnie zasypywać pytaniami. – Uśmiechnęła się do niego i puściła oczko.

– Dasz radę – odpowiedział i podał jej lampkę wina. – A tak w ogóle to gdzie jest Jakub?

– Musiał coś jeszcze skończyć w pracy. – Spojrzała na zegarek. – Powinien być za jakąś godzinę. A Bazyl?

– Już jedzie. Chciał kupić jakiś inny alkohol niż wino. On niestety nie jest jego wielkim fanem, a jak wiesz, u mnie innego alkoholu nie znajdziesz.

– Uff. Już się bałam, że coś się stało. Z tobą nic nigdy nie wiadomo.

– Ze mną? – rzucił tonem obrażonego. – Odezwała się znawczyni związków. Przecież ledwo co umiesz się całować.

– Oż ty. – Sprzedała kuksańca przyjacielowi. – Ale szybko się uczę, więc chwila moment i przegonię mistrza. – Uśmiechnęła się serdecznie do przyjaciela i przytuliła go. – Nie wyobrażasz sobie, jak

się cieszę, że w końcu mamy kogoś. Obydwoje.

– Też się cieszę, że w końcu ktoś się tobą zainteresował.

– Oj, byś się zdziwił, jakie mam branie! Sama jestem w szoku, ale chyba mam adoratora w pracy.

– Co? Kto? Mów! – Tymek odsunął się od przyjaciółki i z zainteresowaniem czekał na odpowiedź.

– Nie wiem, czy opowiadałam ci o tym nowym policjancie, co do nas dołączył. Chodzą plotki, że podobno został do nas wysłany za karę, ale szczerze mówiąc, nie wiem za co. Gość jest miły, kompetentny i...

– No nieźle. Panna Dorotka będzie miała romans, panna Dorotka będzie miała romans! – powtarzał melodyjnie z uśmiechem na twarzy, wiedząc, że ją tym rozzłości.

– Zamknij się, jeszcze ktoś usłyszy.

– Co usłyszy? – Obydwoje zamarli. Na szczęście nie był to Jakub, lecz Bazyl.

– Nic, nieważne – rzuciła szybko Dorota, chcąc jak najszybciej uciąć temat.

– No chyba nie takie nieważne, bo słyszała was cała okolica. Mówcie, o co chodzi.

– Nieważne – oświadczył ostro Tymek i przyłożył palec do ust, pokazując tym samym swojemu chłopakowi, żeby ten nie drażył dalej. – Daj mi lepiej te swoje buteleczki z magicznym trunkiem, to wrzucę je do lodówki. – Wyciągnął ręce w kierunku siatki, którą trzymał Bazyl.

Wieczór rozwinął się bardzo sympatycznie. Niedługo po przyjściu Bazyla dotarł również Jakub, który jak zwykle był wpatrzony w Dorotę jak w obrazek. Na każdym kroku pokazywał, jak bardzo mu na niej zależy. Tymek patrzył na nich z uśmiechem na twarzy, wiedząc, jak długo przyjaciółka bładziła i unikała związków.

Jak tylko skończyli jeść, przenieśli się na kanapę do salonu. Mieli obejrzeć najnowszy film Woody'ego Allena, ale po zaledwie pięciu minutach musieli przerwać. Tak jak przewidywała Dorota, temat morderstwa musiał wypłynąć wcześniej czy później.

– Słyszałem, że wiecie, kim jest dziewczyna z wnęki – zagaił Bazyl.

– Dziewczyna z wnęki? – spytała zaskoczona Dorota.

– Nie słyszałaś o tym? Jakaś gazeta tak ją nazwała i teraz wszyscy tak piszą.

– Lepiej tak niż „dziewczyna z hostelu” – wtrącił ponuro Tymek. Cały czas nie mógł pogodzić się z faktem, że to w jego ukochanym hostelu, jego dziecku, zdarzyło się coś tak strasznego. Zaakceptowałby pewnie, gdyby to był jakiś wypadek, ale nie

morderstwo, i to jeszcze tak okrutne. Był pewien, że nie przejdzie to bez echa i nie pozostanie bez wpływu na jego biznes. Wiedział, że ludzie potrafią być okrutni. Już jego orientacja seksualna stanowiła dla niektórych problem, a co dopiero znalezienie u niego martwej dziewczyny. Miał jednak nadzieję, że się myli i ludzie go wesprą, a nie okażą się podłymi świniami, jak to bywało zazwyczaj.

– Odpowiadając na twoje pytanie – Dorota uśmiechnęła się do Bazyla – to zgłosił się do nas przyjaciel zamordowanej. To w ogóle jest straszna historia. Wyobraźcie sobie, że chłopak robił pracę na studia i zupełnie przez przypadek znalazł zdjęcie martwej przyjaciółki, z podpisem „Policja potrzebuje pomocy w zidentyfikowaniu zwłok”.

– Masakra – rzucił Jakub. – Chłopak będzie miał traumę do końca życia. – Spojrzał z miłością w oczach na swoją ukochaną. – Zresztą ja nie wiem, jak ty możesz zajmować się takimi sprawami. Mnie na samą myśl o tej zamurowanej dziewczynie robi się słabo. Trzeba mieć megasilną psychikę do obcowania ze śmiercią... – Uśmiechnął się do Doroty i mocno ją przytulił.

– Trzeba, chociaż nie wiem, czy ją mam. – Wzięła głęboki wdech i posmutniała. – Dzisiaj byłam u jej rodziców.

– To musiało być straszne.

– Zazwyczaj przekazywanie takich informacji nie należy do najmiłszych. Ale dzisiaj było katastrofalnie. Nie wiem dlaczego, ale strasznie przeciągałam powiedzenie rodzicom, co stało się z ich ukochaną córką. Chciałam jeszcze wyciągnąć od nich jakieś informacje, zanim wpadną w szpony żałoby. Niestety, gdy mama Weroniki, znaczy ofiary, miała sprawdzić, kiedy ostatni raz rozmawiała z córką, przeczytała wiadomość od koleżanki z linkiem do strony z naszym ogłoszeniem. – Na chwilę Dorota przerwała. Widać było, że jest jej ciężko. – Kobieta zaczęła na mnie krzyczeć, że jestem podłym człowiekiem. Że tak nie można. To było przerażające. Oboje na mnie krzyczeli, ojciec dziewczyny też, jakbym to ja była winna. Dobrze, że był ze mną Marek, bo inaczej nie dałabym rady.

– Marek? – zapytał zaciekawiony Jakub. – Nigdy mi o nim nie mówiłaś.

– Kolega, jak każdy inny policjant z komisariatu. Pracujemy razem od niedawna, więc może dlatego nigdy o nim nie wspominałam.

– No, chyba że tak... – mruknął nieprzekonany.

– Ja też cię podziwiam. Kiedy widziałem, jak zachowujesz się na miejscu zbrodni, to byłem pod wielkim wrażeniem – powiedział Tymek, żeby odciągnąć rozmowę od tematu kolegi z pracy, bo miał wrażenie, że Jakub zareagował na wzmiankę o Marku zbyt nerwowo.

– Zresztą ja zawsze podejrzewałem Dorotę o pokrewieństwo z jakimś superbohaterem. Najbardziej stawiałbym na Wonder Woman. A ty, Jakub? Jaką superbohaterkę byś obstawiał?

– Hmm, nich pomyślę... – Zmierzył swoją dziewczynę od stóp do głów i rzucił: – Może Kobieta-Kot?

– Może być. Zdrowie naszej superbohaterki! – Wzniósł kieliszek do góry. – Niech jej moce będą w stanie obronić nas wszystkich od złego.

– Oj, chciałabym.

– A jakie moce by ci się najbardziej przydały? – spytał podekscytowany Bazyl.

– Hmm. Na pewno strzelanie laserem lub jakąś inną bronią, co natychmiast obezwładnia. Albo przenoszenie przedmiotów za pomocą myśli.

– A czytanie w myślach? – podpowiedział Jakub.

– Byłoby super. Nie trzeba byłoby wałkować świadków. Raz-dwa i wszystko by było wiadomo.

– I stare sprawy byś wszystkie rozwiązała.

– Byłabym jednoosobowym Archiwum X. – Nagle z jej twarzy zszedł uśmiech. – *O fuck*. Zupełnie zapomniałam!

Agnieszka

kiedyś

28 września 1991

Na początku wmawiała sobie, że sytuacja podczas ich wizyty u rodziców Aleksandra była czymś zupełnie normalnym. Niestety, każdy kolejny dzień przynosił smutną refleksję, że niestety do normalności było jej daleko. Później przeszła w fazę nadziei. Liczyła, że on jakoś to wyjaśni. Powie, że nie zgadza się z takim zachowaniem swojej rodziny. Ale milczał. Tak jakby było to dla niego normalne i akceptowalne. Ale ona nie mogła się na to zgodzić. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała z nim o tym szczerze porozmawiać, a jak to zrobi, zapewne będzie to koniec ich związku. Dlatego wzbraniała się przed tym bardzo, wmawiając sobie, że może on taki nie jest. Że to jego rodzina jest dziwna, a on jest inny.

Niestety od czasu feralnego obiadu przy każdym spotkaniu dostrzegała jego nietypowe podejście do kobiet, jakby dopiero otworzyły jej się oczy. A to skomentował jako karygodne zachowanie kobiety w sklepie, która niesympatycznie odezwała się do mężczyzny,

a to z wielkim uwielbieniem opowiadał o rygorze, jaki panował w domu, gdy był mały, a jego mama nigdzie nie wychodziła, tylko zajmowała się domem.

W końcu nie wytrzymała. Spacerowali właśnie po parku, a on rzucił kolejny niewybredny komentarz o biegaczce, która marnuje czas na sport, podczas gdy powinna o tej porze gotować obiad dla męża.

– Ty naprawdę uważasz, że kobieta powinna siedzieć w domu i być kura domową?

– Tak, a co w tym dziwnego? – zapytał.

– W jakich ty czasach żyjesz? Kobiety mogą i, co ważne, chcą robić coś więcej, niż tylko gotować obiady i latać na mopie.

– A co w tym strasznego, że kobieta zajmuje się bliskimi? Moja mama całe życie zajmowała się domem. Nigdy nie narzekała.

– A skąd wiesz? Spytałeś jej kiedyś? – rzuciła agresywnie. Nie lubiła w taki sposób rozmawiać, zresztą rzadko jej się to zdarzało, ale już miała dość. Musiała dowiedzieć się, jaki on ma do tego stosunek. Nie mogła być z kimś, kto nie szanował kobiet i sprowadzał ich rolę do usługiwania.

– Nie, nie pytałem – odpowiedział pewnym głosem. – Bo niby po co? Skoro nie zgłaszała nigdy z tym problemów, to chyba jest to dla niej okej.

– Aha, no tak. Skoro nie zgłaszała problemów... – powiedziała, przedrzeźniając go. – A jakby zgłosiła, to twój ojciec coś by z tym zrobił? Wziął odkurzacz do ręki i posprzątał albo zaczął robić obiady? Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? Przecież twój ojciec traktuje twoją mamę jak niewolnicę. A może ty byś jej pomógł? Czy kiedykolwiek po obiedzie w ramach podziękowania posprzątałeś po sobie? Albo chociaż powiedziałeś głupie „dziękuję”? – Agnieszka nie mogła dłużej hamować emocji. Cała się trzęsła. Miała wielką nadzieję, że Aleksander weźmie ją w ramiona i powie, że on jest inny. Że może i dobrze byłoby, jakby kobieta zajmowała się domem, ale oczywiście może zajmować się też innymi rzeczami. Studiować. Pracować. Robić to, na co ma ochotę.

– Na pewno tata coś by z tym zrobił. Porozmawiał i wytłumaczył, że to najlepsze rozwiązanie dla dobrej rodziny. Ale tak jak mówiłem, nigdy nawet się nie skrzywiła. I dlatego też nigdy jej nie pomagałem i nie zamierzam. Każdy z nas ma swoje zadania i ma je wykonywać.

– Straszne jest to, co mówisz. Zanim skończymy tę okropną rozmowę, mam ostatnie pytanie. – Wzięła głęboki oddech. Musiała go o to spytać, ale bała się odpowiedzi. – A co ze mną? Spotykamy się dość krótko, ale jeżeli bylibyśmy ze sobą dłużej i na przykład zostałabym twoją żoną... Miałabym rzucić wszystko? Przecież ja

studiuję. Chcę potem iść do pracy. Nie wyobrażam sobie, że miałabym siedzieć w domu. Nigdy w życiu.

– Ja myślałem... – Widziała po jego minie, że był zaskoczony jej atakiem. – Myślałem, że jesteś inna niż większość tych głupich dziewczyn, które myślą tylko o sobie, zapominając o rodzinie. Bo to rodzina powinna być najważniejsza.

– Tak, oczywiście się zgadzam, ale nie może być tak, że jedna osoba poświęca swoje marzenia, pasje, a reszta nie robi nic. Ani ty, ani twój ojciec nic nie pomagaliście przy obiedzie. To nie jest wizja rodziny, która jest dla mnie akceptowalna. – Miała już dość. Wiedziała, że nic nie działo. Poczula, że łzy napływają jej do oczu, a nie chciała dać mu satysfakcji, więc postanowiła skończyć to spotkanie jak najszybciej. – Muszę wracać do domu – rzuciła jak gdyby nigdy nic. – Pa.

Odwróciła się i zaczęła się oddalać w jak najszybszym tempie.

– Ale jak to? Wróć! Nie możesz tak odejść! – krzyczał za nią.

Jednak ona nie miała już ochoty rozmawiać. Teraz wiedziała wszystko. Czula, że jej serce rozpada się na tysiąc części. Nie tak planowała spędzić to popołudnie. Mieli pójść na spacer, a później może do kina. A teraz wszystko runęło. Bardzo chciała mieć kogoś u boku. Mieć do kogo się przytulić. Mieć od kogo usłyszeć „kocham cię”. Ale nie na takich zasadach.

Rodzina zawsze była dla niej ważna, jednak jej model wyglądał zupełnie inaczej niż to, do czego chciał przekonać ją Aleksander. Każdy powinien być równoprawnym członkiem rodziny. Nie była w stanie zrozumieć, jak ktoś mógł mieć taki sposób myślenia. Przecież wszystko, co mówił, było rodem ze średniowiecza.

Łzy płynęły jej coraz szybciej, mijani ludzie dziwnie na nią zerkali, ale nie dbała o to. A miała już nadzieję, że znalazła sobie w końcu chłopaka idealnego. Kogoś, z kim zwiąże się na wiele lat, a może na zawsze. Marzyła o rodzinie, dzieciach, wspólnych podróżach. A teraz czuła, że to wszystko zniknęło. Aleksander przez długi czas wydawał się tak bliski ideału, że aż było to nierzeczywiste. Lubili te same rzeczy, śmiali się z tych samych dowcipów. Każda chwila spędzona z nim była jak z bajki, a teraz to wszystko się skończyło. Jeszcze przez chwilę zastanawiała się, czy byłaby w stanie poświęcić swoje przekonania dla miłości, ale wiedziała, że nie. Może przez krótki czas byłaby w stanie udawać, że pasuje jej rola niewolnicy. Ale nie w dłuższej perspektywie. Zresztą Karolina nie pozwoliłaby jej na takie życie.

Dorota

17 listopada 2016

8:07

Nienawidziła zapominać. O czymkolwiek. O odbiorze rzeczy z pralni czy urodzinach kolegi z pracy. Za każdym razem, gdy jej się to zdarzało, czuła się z tym bardzo źle. Tak jakby coś z nią było nie tak.

Od jakiegoś czasu stosowała różnego rodzaju sposoby wspomagające zapamiętywanie. Wpisywała notatki do telefonu lub wysyłała sobie maila. Ale najbardziej sprawdzał się najprostszy sposób – żółte samoprzylepne karteczki. W pracy zazwyczaj miała ich pełno. Oklejała nimi ścianę przy biurku czy ekran monitora. Niestety czasami, tak jak w tym konkretnym przypadku, z powodu pędu, w jakim żyła, zapomniiała napisać karteczki.

Już na wczorajszej imprezie u Tymka ustawiła sobie dwa alarmy i wysłała do siebie maila, żeby nie zapomnieć. Wiedziała, że musi jak najszybciej skontaktować się z mamą Agnieszki Prus, do której miała oddzwonić po rozmowie z Jeremim, ale zbyt zaabsorbowana nowymi informacjami i najzwyczajniej w świecie zapomniiała.

Było krótko po ósmej rano, gdy wybrała numer kobiety, zdając sobie sprawę, że ta może nie odebrać – mogła jeszcze spać lub być już w pracy. Ale musiała zaryzykować i wyprostować sytuację. To, co zrobiła, stawiało policję w niezbyt korzystnym świetle. Wybrała numer i czekała.

– Halo? – usłyszała po drugiej głoś pani Prus.

– Dzień dobry, z tej strony Dorota Czerwińska z policji w Suchodole. Na wstępie bardzo przepraszam, że nie oddzwoniłam. Aktualnie pracujemy nad sprawą morderstwa, co na naszym komisariacie jest dość rzadkie i jest z tym bardzo dużo roboty. Wiem, że to żadne wytłumaczenie i nie powinno to pani obchodzić, ale proszę mi uwierzyć, nie zrobiłam tego celowo.

– Proszę się nie stresować. Zupełnie nic się nie stało. – Słyszając te słowa, Dorota odetchnęła z ulgą. Bała się, że swoim zachowaniem zrobiła przykrość kobiecie. Po wczorajszych przeżyciach z mamą zamordowanej Weroniki spodziewała się każdej reakcji, łącznie z rzuceniem słuchawką. – Musi pani zrozumieć, że ja czekam na Agnieszkę od tylu lat, że te kilka dni nie robi mi różnicy.

– Jeszcze raz przepraszam. Jak rozmawialiśmy ostatnio, wspominała pani o przyjaciółce córki.

– Tak, chodziło o Karolinę. To dziwne, że nikt jej wtedy nie przesłuchał.

– Naprawdę, zupełnie nie wiem, dlaczego koledzy z nią nie rozmawiali. Niestety już się tego nie dowiemy. Dwaj policjanci, którzy prowadzili tę sprawę, niestety nie żyją, tak samo jak prowadzący prokurator. Jednak postaram się to naprawić i chętnie się z nią spotkam i porozmawiam. Dlatego, tak jak mówiłam wcześniej, będę bardzo wdzięczna za kontakt do niej.

– Oczywiście, jak tylko skończymy rozmowę, prześlę pani SMS-em numer do Karoli.

– Bardzo się cieszę. Z panią również chciałabym porozmawiać, no i z siostrą Agnieszki.

– Oczywiście. Jesteśmy do dyspozycji. Córka mieszka niedaleko i pracuje z domu, więc nie ma problemu, żeby przyszła do mnie. Tak byłoby pewnie najłatwiej.

– Dobry pomysł. Umówię się najpierw z Karoliną i wtedy będę dzwonić. – Szybko pożegnała się z mamą zaginionej, a kobieta, tak jak obiecała, po skończonej rozmowie wysłała numer telefonu do przyjaciółki córki.

Dorota siedziała przy biurku i zastanawiała się, czy po tylu latach rozmowa, którą miała zaraz przeprowadzić, była w stanie wnieść coś ciekawego do sprawy. W końcu wybrała numer do kobiety, ponownie zastanawiając się, czy ta nie śpi lub nie pracuje. Po trzech sygnałach w końcu odebrała:

– Tak, słucham?

– Dzień dobry, z tej strony Dorota Czerwińska z komisariatu w Suchodole. Dostałam pani numer od pani Aldony Prus, mamy...

– Tak, wiem – przerwała jej rozmówczyni. – Mówiła mi, że będzie pani dzwonić, chociaż nie ukrywam, że spodziewałam się telefonu przedwczoraj lub wczoraj.

– Tak, przepraszam, ale mamy tutaj bardzo trudną sprawę i cały komisariat tak się zaangażował, że wszystko inne zeszło na dalszy plan. – Dorota nie lubiła takiego tłumaczenia, ale nie miała wyboru. Nie mogła powiedzieć, że zapomniała, bo nikt nie chciałby z nią więcej rozmawiać. – Chciałam zapytać, czy byłaby szansa, żebyśmy porozmawiały na żywo. Jestem na komisariacie, jeżeli jest pani w domu, to mogę podjechać do pani nawet teraz.

– Nie ma takiej potrzeby, zupełnie przypadkiem jestem niedaleko was. Jeżeli nie zajmie to długo, to mogę podskoczyć. Umówiłam się z koleżanką na poranną kawę, ale mogę zadzwonić i przesunąć o chwilę.

– Jeżeli byłaby taka możliwość, będę niezmiernie wdzięczna –

odpowiedziała Dorota entuzjastycznie. Rzadko kiedy ktoś był tak pomocny. Niestety z reguły relacje policji ze społeczeństwem nie układały się tak kolorowo.

– Nie ma sprawy. Proszę dać mi dziesięć minut.

Minęło zaledwie pięć, a już starszy posterunkowy Michał Kowalewski przyprowadził kobietę.

– Dzień dobry, Karolina Tomaszek. Rozmawialiśmy przez telefon.

– Dzień dobry raz jeszcze. – Wstała i podała kobiecie rękę. Po głosie i wyglądzie przyjaciółki zaginionej spodziewała się delikatnego uścisku. Jednak kobieta zaskoczyła ją mocnym i pewnym chwytem.

– Proszę usiąść. – Dorota pokazała kobiecie wolne krzesło obok biurka. – Coś do picia?

– Nie, dziękuję. Tak jak mówiłam wcześniej, jestem umówiona, więc nie mam za dużo czasu.

– Oczywiście. – Wyciągnęła kartkę i zaczęła pisać. – Zaczniemy od formalności. Imię i nazwisko?

– Karolina Tomaszek.

– Data urodzenia?

– Dwudziesty drugi maja, sześćdziesiąty szósty rok.

– Miejsce urodzenia?

– Poznań.

– Aktualne miejsce zamieszkania?

– Suchodół. Choinowa trzy.

– Wykształcenie?

– Średnie.

– Czym się pani zajmuje?

– Jestem fryzjerką.

– Kim była dla pani zaginiona?

– Była moją przyjaciółką. Znałyśmy się prawie całe życie. Nasze mamy się przyjaźniły, więc chodziłyśmy razem do przedszkola, a później podstawówki. Dopiero na etapie szkoły średniej nasze drogi się rozeszły. Jej zniknięcie było dla mnie szokiem. Na początku myślałam, że zaraz wróci. Że może miała wypadek i niebawem ją odnajdziemy. Gdy zaginęła, nie było mnie w mieście. Ale jak tylko się o tym dowiedziałam, robiłam wszystko, żeby pomóc. Niestety zajmowałam się wtedy chorą babcią, ale na odległość obdzwoniłam wszystkie nasze koleżanki i kolegów. Niestety nikt nic nie wiedział. Nikt nic nie słyszał. Agnieszka nie była typem osoby, która zabrałaby swoje zabawki i tak po prostu zniknęła. Może ktoś inny, ale nie ona. Była bardzo empatyczna i interesowała ją uczucia innych. Wiedziała, że takim swoim zachowaniem zrobiłaby wielką krzywdę rodzinie i bliskim. Ona nie mogła tak po prostu odejść. Coś musiało jej się stać

lub ktoś ją porwał.

– A czy coś się wydarzyło przed jej zniknięciem? Coś innego niż zwykle? A może planowała wyjazd gdzieś?

– Nie chcę, żeby to zabrzmiało niemiło, ale Agnieszka była nudną dziewczyną. Nie miała zbyt wielu znajomych. Nie otaczała się grupą adoratorów. I nie dlatego, że była brzydka. Ona tego nie chciała. To jej nie interesowało. Dlatego rzadko poznawała nowe osoby. Z tego, co wiem, ostatnią osobą, którą poznała, był chłopak, z którym się spotykała. Ale powiedziała mi, że zerwała z nim miesiąc przed zaginięciem.

– Chłopak? Nic nie ma o tym w aktach.

– W sumie się nie dziwię. Agnieszka nie była zbyt wylewna i na pewno nie powiedziała o tym swojej mamie. Nie chciała jej denerwować. I właściwie to dobrze, że nie powiedziała, bo nie byli ze sobą zbyt długo.

– A poznała go pani?

– Tak, w sumie to przeze mnie się spotkali. Robiłam imprezę i on też przyszedł. Nawet nie wiem z kim. Ona chyba wtedy wylała na niego jakiegoś drinka. Pamiętam, że strasznie się tym denerwowała. Tak jak mówiłam, nie była brzydka, ale doświadczenia z chłopakami praktycznie w ogóle nie miała. Ucieszyłam się, jak mi powiedziała, że się z kimś spotyka. Niestety on był jakiś dziwny, to znaczy może nie dziwny, ale taki podobny do niej.

– Jak to? Może pani wyjaśnić?

– Agnieszka była bardzo zamkniętą osobą. Lubiała być wśród ludzi, ale nie miała potrzeby bycia koleżanką każdego. Miała kilkoro znajomych i to jej wystarczało. Była trochę wycofana, jak to się teraz mówi. Mnie to osobiście pasowało. Była zupełnie inna niż ja. Ja zawsze miałam mnóstwo koleżanek. W szkole znałam wszystkich i oczywiście wszyscy wiedzieli, kim ja jestem, tylko na starość niestety nie przełożyło się to na trwałe przyjaźnie. Tak naprawdę teraz mam jedną przyjaciółkę. – Dorota spojrzała się na nią wymownie, starając się dać do zrozumienia, że to nie o niej miała być rozmowa. – Ale wracając do tematu, to ten chłopak też był taki. Nigdy nie chodzili razem na imprezy czy jakieś spotkania towarzyskie, gdzie byłoby więcej ludzi. Woleli spacerować czy kino.

– Spotkała się pani kiedyś z nimi? Razem? – Dorota miała nadzieję, że przyjaciółka zaginionej będzie w stanie podać więcej szczegółów o tajemniczym chłopaku.

– Nie. Tak naprawdę to rozmawiałam z nim raz. Od kiedy zaczęli się spotykać, liczyłam, że przedstawi mi go oficjalnie. Ale niestety nigdy to nie nastąpiło. Na szczęście przez przypadek wpadłam na nich przed blokiem jego rodziców, jak szli na obiad. Widziałam, że

bardzo się denerwowała. A później, jak z nią rozmawiałam o tym spotkaniu, była jakaś dziwna.

– Dziwna?

– Tak. Tam coś się stało na tym obiedzie, tylko nie chciała lub się wstydziła powiedzieć, o co dokładnie chodziło. Zresztą nie dopytywałam za bardzo, bo wiedziałam, że tego nie lubi. Niedługo potem z nim zerwała. Myślę, że to spotkanie u jego rodziców miało wpływ na jej decyzję. Wcześniej była w niego wpatrzona jak w obrazek. To musiało być coś poważnego.

– A może pamięta pani, jak on się nazywał? – rzuciła bez wiary w odpowiedź. Niestety po tylu latach mało kto zachowałby w pamięci imię byłego chłopaka przyjaciółki. Większość ludzi nie pamiętała swoich, a co dopiero cudzych.

– Zaskoczę pewnie panią, bo pamiętam. – Tomaszek uśmiechnęła się triumfalnie. – Śmiałam się nawet, bo obydwójce mieli imiona na tę samą literę i bardzo długie. On miał na imię Aleksander.

– Rozumiem, że na nazwisko już nie mogę liczyć?

– Niestety nie. Nawet nie wiem, czy kiedykolwiek je usłyszałam.

– A pamięta pani może coś szczególnego w jego wyglądzie? Ile mógł mieć wtedy lat?

– Z wyglądu nic szczególnego nie pamiętam. Był zwykłym chłopakiem, niezbyt urodziwym. Na pewno nigdy bym na niego nie spojrzała. A co do wieku, to był w naszym, może troszkę starszy, ale niewiele. Przepraszam, ale Niestety więcej nie pamiętam.

– Nie szkodzi. Dzięki pani mamy nowe informacje. – Popatrzyła na kartki i zastanawiała się, o co jeszcze mogłaby spytać. – Wspominała pani, że koleżanka zakończyła ten związek. Pamięta pani może, jak długo przed jej zniknięciem to było?

– Z tego, co pamiętam, było to około miesiąca, a może nawet i dwóch.

– A może ktoś inny pojawił się na horyzoncie?

– No co pani? – rzuciła oburzona Karolina. – Agnieszka nie była z tych dziewczyn skaczących z kwiatka na kwiatek.

– Oczywiście, rozumiem. Czy ktoś jeszcze znał tego chłopaka?

– Zastanawiałam się nad tym, ale nie pamiętam. Wydaje mi się, że tylko ja o tym wiedziałam. Dlatego nigdy nie wypłynęło to w sprawie, bo nikt mnie nie przesłuchał.

Ostatnie słowa wypowiedziała dużo głośniej i bardziej agresywnie. Dorota nie była zdziwiona złością przyjaciółki zaginionej spowodowaną niekompetencją policji. Niestety nie raz, nie dwa się z tym spotykała. Zaciskała wtedy zęby, serdecznie przepraszała i próbowała naprawić błędy kolegów. Niestety nie zawsze jej się to

udawało. Miała wielką nadzieję, że w tej sprawie będzie zupełnie inaczej.

– Czy jest ktoś, z kim jeszcze powinnam porozmawiać?

– Na pewno z tym Aleksandrem. A jeżeli chodzi o koleżanki, to z tego, co wiem, wszystkie były przesłuchiwane.

– Myślę, że na dzisiaj to koniec. Bardzo pani dziękuję za pomoc. A jeszcze jedno pytanie, pamięta pani może adres domu, przed którym spotkała pani przyjaciółkę z chłopakiem? Może dzięki temu uda nam się go namierzyć.

– Nie pamiętam dokładnego adresu, ale jak pokaże mi pani mapę, to sobie odtworzę. Pamiętam, że szłam od fryzjera do domu. – Dorota szybko otworzyła stronę z mapą i postawiła laptopa przed przyjaciółką Agnieszki Prus. – Tutaj chodziłam do fryzjera. – Pokazała mały kwadracik na mapce, a następnie zaczęła przesuwając palcem bezpośrednio po ekranie. Policjantka miała niepohamowaną ochotę poprosić kobietę, żeby tego nie robiła, ponieważ zostawia tłuste ślady na ekranie, ale się powstrzymała. Zamiast tego skupiła się na trasie pokazywanej przez Karolinę. – To było tutaj! – krzyknęła nagle kobieta. – Ten albo ten blok. – Pokazała dwa stojące obok siebie prostokąty.

– Jest pani pewna?

– Tak. Zawsze wszyscy się ze mnie śmieją, że jeżeli chodzi o orientację w terenie, jestem zdecydowanie mężczyzną. Nigdy się nie gubię i bardzo szybko zapamiętuję trasy przejazdu. – Spojrzała jeszcze raz na mapę. – Tak, na sto procent to musiało być tam.

– Rzeczywiście ma pani świetną orientację w terenie. Mam nadzieję, że uda nam się go odszukać i może coś wniesie do sprawy.

– Też mam taką nadzieję.

– Jeżeli coś jeszcze sobie pani przypomni, proszę dzwonić. – Dorota wyciągnęła z szuflady biurka swoją wizytówkę i podała kobiecie.

– Oczywiście, będę dzwonić. I w drugą stronę też to działa. Gdyby miała pani jakieś nowe informacje lub pytania, proszę dzwonić. Mój numer telefonu już pani ma.

Aleksander

kiedyś

3 października 1991

Nie był to pierwszy raz, gdy się zawiódł. Jednak po raz pierwszy zawiódł się na dziewczynie, do której zaczynał już żywić jakieś uczucia. Był raczej skrytym chłopakiem, więc budowanie relacji damsko-męskich nie przychodziło mu łatwo. Ale starał się. Mógłby zamknąć się w domu i nigdzie nie wychodzić. Ale nie. Próbował. Walczył. Tylko praktycznie za każdym razem spotykał się ze ścianą. Ścianą wywołaną absurdalnym podejściem do życia. Ten cały rozwój cywilizacji zrobił sieczkę z mózgów ludzi. A w szczególności kobiet. Ten cały feminizm. Prawa kobiet. To był stek bzdur, który, gdy trafił na podatny grunt, wywoływał zachowania w stylu tego, co zaprezentowała Agnieszka.

Z początku wydawała się idealna. Skromna. Wycofana. Nie taka jak większość krzykliwych dziewczyn, które znał. Wydawało mu się, że poglądy miała zbliżone do jego własnych. Ale dopiero teraz uzmysłowił sobie, że w sumie ich nie sprawdził. Założył, że takie są, na podstawie jej zachowania, a nie wypowiedzianych słów. Niestety znowu się rozczarował. Nie mógł pojąć, że ludzie mogą być tak ślepi na potrzeby podstawowej jednostki w społeczeństwie, jaką jest rodzina.

W domu nikt nigdy nie musiał mu tego tłumaczyć. Rodzina była najważniejsza i trzeba było o nią dbać. A kto najlepiej był w stanie to zrobić? Kobieta. To Bóg stworzył kobietę do rodzenia i dbania o gospodarstwo. Nie do studiowania, pracowania u kogoś czy chodzenia do kosmetyczki. On i tak uważał siebie za bardzo postępowego, bo nie krzywił się na widok pofarbowanych włosów czy kolorowych paznokci. Jego ojciec już taki nie był, czego wynikiem był fakt, że mama nigdy nie była w salonie piękności czy u fryzjera, zresztą sama rozumiała, że to byłaby czysta próżność.

Długo miał nadzieję, że w końcu znalazł odpowiednią kobietę. Ale niestety bardzo się pomylił. Ostatnia rozmowa z Agnieszką doprowadziła go do szału. Już samo to było kolejną nieakceptowalną rzeczą. Kobieta miała służyć mężczyźnie, a nie wywoływać w nim negatywne uczucia. Od kiedy był mały, nie widział, żeby jego ojciec był zły. Przynajmniej nie na mamę. Ona zawsze robiła wszystko idealnie. To jemu czasami zdarzało się go wytrącić z równowagi swoim dziecięcym zachowaniem. A teraz jemu zrobiła to ona.

Na początku nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Znalazła sobie kogoś innego? Gdy przyszedł wczoraj do niej, najpierw nie chciała go wpuścić.

– Otwórz! – krzyczał, stojąc przed jej drzwiami. – Nie odbierasz ode mnie telefonu.

– Nie mamy o czym rozmawiać.

– Wydawało mi się, że coś nas łączy. Proszę, wpuść mnie. Nie

chcesz chyba, żeby wszyscy słyszeli naszą rozmowę...

Liczył, że przekona ją ten argument, chociaż to właśnie dla niego samego takie rozmowy przy innych były niezwykle trudne. W ogóle rozmowy o uczuciach były dla niego ciężkie, a podsłuchujący sąsiedzi jeszcze bardziej komplikowali sprawę. Po chwili usłyszał przekręcanie zamka i drzwi powoli się otworzyły.

– Wejdz. Mam tylko kilka minut, zaraz wychodzę.

Dobrze wiedział, że kłamie. Chciała mieć asa w rękawie – wymówkę, aby pozbyć się go jak najszybciej. Ale nie zamierzał jej tego ułatwiać. Powoli wszedł do jej mieszkania. Był tutaj już kilka razy, ale dopiero teraz zauważył, jak wiele rzeczy w wystroju świadczy o przywiązaniu Agnieszki do jej rodziny – zdjęcia, pamiątki z dzieciństwa i rodzinnych wyjazdów, obraz wyhaftowany przez jej mamę.

– Czego chcesz? – rzuciła ostrym tonem Agnieszka. Widać było, że jest bardzo zdenerwowana.

– Chciałem z tobą porozmawiać. Ostatnio wszystko potoczyło się źle.

– Źle? To była jakaś porażka.

– Wiem, że zareagowałem nieodpowiednio, ale chyba źle mnie zrozumiałaś. Chciałem bronić wartości, które są dla mnie najważniejsze. Bo wiem, że dla wielu osób rodzina nie jest już na pierwszym miejscu.

– Ale dla mnie jest, o czym ci mówiłam nie raz.

– To super, właśnie o to chodzi. Aby w centrum życia była miłość dwojga ludzi.

– Ja też tak uważam.

– Świetnie, więc nie mamy o co się kłócić. Możemy pójść na spacer? – Podeszedł do niej bliżej i już chciał ją przytulić, gdy nagle odsunęła się.

– Chyba żarty sobie robisz. Nie tak szybko. Ostatnio szedłeś w zaparte, że miejsce kobiety to kuchnia i gary. Zero pracy, edukacji i bycia dla siebie. I co, nagle zmieniłeś zdanie?

– Nie, ale skoro doszliśmy do porozumienia i dla obojga rodzina to priorytet, to chyba wystarczy. Jakoś wypracujemy kompromis, żeby każde z nas było szczęśliwe.

– Kompromis? Czyli co?

– No nie wiem. Może skończysz studia, a później zobaczymy. Jeżeli będę miał dobrą pracę, to nie musiałabyś pracować. Bo po co?

– Aha, to jest dla ciebie kompromis. Przepraszam, ale ja bym tego tak nie nazywała. – Podeszła do stolika i chwyciła torebkę. – Tak jak mówiłam wcześniej, jestem umówiona. Nie chciałam cię ranić, ale

naprawdę to już koniec. Poznałam kogoś.

– Co? – krzyknął, wytracony z równowagi. – Przecież poza tą jedną sprawą, która zresztą zraniła przede wszystkim mnie, myślałem, że między nami wszystko w porządku, a okazuje się, że ty ze mną zrywasz dla innego. – Podszedł do niej na tyle blisko, że czuł na policzku jej oddech. – Tak się nie robi.

Nagle odwrócił się na pięcie i wyszedł w takim tempie, że zapomniał zamknąć za sobą drzwi. To było jak policzek. Nie mógł dłużej znieść takiego traktowania. *Będę musiał ją jakoś ukarać*, pomyślał. Mimo buzującej się w nim wściekłości na samą myśl uśmiechnął się do siebie. Przed oczami miał już wizję tego, co jej zrobi.

Dorota

17 listopada 2016

17:07

– Czerwińska, do mnie!

Dorota usłyszała swoje nazwisko i natychmiast stanęła niemal na baczność. Głos komendanta wyrwał ją z rozmyślań o Agnieszce Prus.

– Już idę! – krzyknęła. Szybko zgarnęła zeznanie Karoliny Tomaszek i poszła na spotkanie z szefem. Stała przed uchylonymi drzwiami i energicznie zapukała, dając jasny sygnał, że wchodzi.

– Witaj. Przepraszam, że tak mało elegancko cię wezwałem, ale góra mocno ciśnie, żebyśmy szybciej ogarniali rzeczy dla prokuratora. Wiem, że uwijacie się jak w ukropie, ale muszę wiedzieć, co dokładnie się dzieje i czy gdzieś jeszcze można was wspomóc. – Odetchnął głęboko i spojrzał jej prosto w oczy. – Pamiętaj, że jeżeli dojdziemy do wniosku, że nie dajemy rady, możemy wezwać pomoc z Poznania. Tylko wtedy mało będziemy mieli do powiedzenia, więc uznajmy, że to ostateczność.

– Tak, oczywiście rozumiem.

– To siadaj i opowiadaj. – Ruchem ręki wskazał jej krzesło i poprawił się w swoim fotelu.

– Zacznę od ofiary. Jak już szef pewnie wie, nazywała się Weronika Wieczorek...

– Tak, wiem. Czytałem zeznania tego jej przyjaciela. Poproszę o coś nowego.

– Okej. Z rozmowy z rodzicami...

– No właśnie słyszałem, że wyszła z tego jakaś afera.

– Wiem – powiedziała skruszona. – Niestety to moja wina. Miałam już im powiedzieć, ale chciałam jeszcze dopytać o kilka rzeczy, a wtedy matka zerknęła do telefonu, gdzie zobaczyła SMS-a od koleżanki z linkiem do artykułu ze zdjęciem jej córki. Nawet się nie dziwię, że są wkurzeni.

– Niestety czasami tak bywa. Musisz bardziej uważać na przyszłość.

– Oczywiście, będę. Wracając do przesłuchań, to wynika z nich fakt, że tylko Jeremi wiedział o jej chłopaku. Niestety poza imieniem Adam, czyli takim samym jak na fałszywym dowodzie, nie wiemy jeszcze nic więcej. Weronika nie była zbyt wylewna w opisywaniu swojego chłopaka. Nie udostępniała nigdzie żadnych wspólnych zdjęć, więc odnośnie do wyglądu nic nie mamy nowego.

– To jest aż dziwne. W dobie mediów społecznościowych i selfie miałem wrażenie, że każdy młody człowiek pstryka zdjęcia non stop.

– Niestety akurat ten człowiek tego nie robi, a nawet przeczuwam, że ich unika, żeby nie było po nim śladu.

– W sumie jest to zrozumiałe. A wracając do przyjaciela zamordowanej, to sprawdziliście go? Wiem, że to on zgłosił się do nas, ale wiesz, że czasami zwyrodnialcy próbują być sprytniejsi od policji.

– Tak, wiem. Na razie potwierdziliśmy jego alibi na czas zgonu Weroniki i jej wyjazdu. Przez wszystkie te dni codziennie był w pracy lub na uczelni. Jego telefon nie opuszczał Gniezna, ale oczywiście nic to nie znaczy. Niemniej nie sądzę, żeby miał coś wspólnego z jej śmiercią. Musiałby być niesamowicie dobrym aktorem. Rozmawiałam z nimi kilkakrotnie i proszę mi uwierzyć, był w niezłej rozsypce. Zresztą rodzina i przyjaciele potwierdzili, że ich przyjaźń była szczerą, a Jeremi nigdy by nie zranił Weroniki.

– Rozumiem, ale zachowajmy czujność. Jak zawsze. Jakies inne ślady?

– Na razie nic. Sprawdziliśmy wszystkie kamery monitoringu w okolicy hostelu i jest masakra. Na części z nich nie było już nagrania z tego czasu, bo mają ustawioną taką funkcję na siedem dni. Inni nie nagrywają tego, co pokazuje kamera, a jeszcze kolejni mają atrapy.

– Rzeczywiście fatalnie, a wiemy, jak dotarli do hostelu?

– Z tego, co nam powiedziała Gosia, to chłopak chwalił się, że podrzucił ich jakiś miły kierowca. Szukamy aktualnie na portalach typu BlaBlaCar, czy ktoś ich nie podwiózł, bo może korzystali z takiej platformy.

– Z czego? – wtrącił komendant, widocznie zaskoczony

wypowiedzianą przez nią nazwą.

– BlaBlaCar, nie słyszał pan? – Widząc brak zrozumienia w oczach rozmówcy, Dorota zaczęła tłumaczyć. – Aktualnie są takie portale, gdzie można znaleźć osoby podróżujące w tym samym kierunku co my, które chętnie nas zabiorą ze sobą w zamian za częściowe dorzucenie się do paliwa. Jest to coraz bardziej popularne.

– Aha, człowiek uczy się całe życie. Rozumiem, że na razie nic tam nie znaleźliście?

– Niestety nic nie mamy. Dodatkowo sprawdzamy autobusy, busy i tym podobne. Nic. Zero śladów.

– A coś wiadomo o facecie, z którym przyjechała?

– Nic. – Pokręciła głową, podkreślając tym samym fakt porażki. – Brak jakichkolwiek śladów po chłopaku, jeżeli chodzi o wyjazd z Suchodołu. Funkcjonariusze przepytali kierowców autobusów, kasjerki na dworcach i nic. Nikt typa nie widział.

– A co z telefonem? Wiemy, po co go tam zostawił?

– Na telefonie była zainstalowana jakaś aplikacja typu niania, tak żeby ten zwyrodnialec mógł ją podglądać, a nawet rozmawiać. Niestety nie jesteśmy na razie w stanie namierzyć drugiego telefonu, z którym się łączył. Ten koleś miał wszystko doskonale zaplanowane. Nie dość, że podłączył telefon do ładowania, to chyba nieprzypadkowo wybrał miejsce, gdzie jest wentylacja, więc dziewczyna miała czym oddychać przez te kilka dni. Gdyby nie to, udusiłaby się dużo wcześniej. Chociaż nie wiem, co gorsze, umrzeć z odwodnienia czy braku powietrza.

– Już przestań. Na samą myśl robi mi się słabo. Musimy jak najszybciej złapać tego gościa. Sprawdziliście, czy kiedyś był podobny scenariusz działania? Wydaje mi się, że słyszałem o takim przypadku, ale chyba chodziło o jakąś zagraniczną sprawę.

– Tak, Marek się tym zajmuje, ale na razie bez żadnych sukcesów. – Na chwilę zamilkła. – Jest jeszcze jedna rzecz, a pewnie nawet i więcej, ale tą chcę zająć się w pierwszej kolejności. Hostel oferował swoim gościom tylko noclegi, co oznacza, że musieli gdzieś jeść. Tymek, to znaczy właściciel, ma na swojej stronie, a także w ulotkach wymienionych kilka knajpek, które rekomenduje swoim gościom. Jak tylko skończymy rozmawiać, ruszę popytać, czy może ktoś ich widział. Musieli coś gdzieś jeść i może gdzieś ich zapamiętano.

– Dobry pomysł. Może ktoś gdzieś go widział, nagrał, zrobił zdjęcie. Cokolwiek więcej, poza tym portretem, który do najlepszych nie należy.

– Wiem, Niestety Gosia się nie popisała. Od samego początku

mówiła, że jest słaba w takie rzeczy. A robotnicy niestety nie byli lepsi i mimo wszelkich starań rysownika słabo to wyszło. Poza tym każdy powtarzał, że on się niczym nie wyróżniał, a takich, jak wiemy, najtrudniej narysować.

– Okej, wracaj do pracy. Nie będę cię już stopował. – Komendant spojrział na trzymaną przez nią teczkę. – Mam nadzieję, że nie zaprzątasz sobie teraz głowy starą sprawą.

– Nie, ale zanim to wszystko ruszyło, udało mi się namierzyć nowego świadka.

– Co? Tak szybko? – Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie połączone z podziwem.

– Nie było to trudne. Nie wiem, jak kiedyś prowadzono śledztwa, ale przy sprawie Agnieszki Prus ktoś wyraźnie olał swoją pracę. Ci policjanci zdecydowanie się nie wykazali. Pominęli jednego z głównych świadków tylko dlatego, że dziewczyny nie było na miejscu. Szefie, trzeba być niezłym leniem, żeby się tak zachować.

– Hola, hola. Ja ich znałem i zazwyczaj dobrze pracowali. Może coś się wtedy wydarzyło nadzwyczajnego.

– Może, ale ja potrzebowałam jednej rozmowy, by do niej dotrzeć. Okazało się, że nigdy nie przepytali najlepszej przyjaciółki Agnieszki Prus. Dziewczyny znały się od przedszkola i wiedziały o swoich najskrytszych tajemnicach. Już teraz wiem, że Karolina, czyli właśnie ta nieprzesłuchana dziewczyna, wiedziała jako jedyna o chłopaku zaginionej. Niby zerwali miesiąc, a może dwa przed jej zniknięciem, ale jest szansa, że on coś nowego wniesie do sprawy.

– A masz już jego dane?

– Wiem, że miał na imię Aleksander i mam przybliżony adres jego rodziców sprzed dwudziestu pięciu lat.

– Hmm, przybliżony adres? Jak można mieć przybliżony adres? – Patrzył na nią, nie wiedząc, co to może oznaczać.

– A okazuje się, że można. Karolina, przyjaciółka zaginionej, wpadła na Agnieszkę i jej chłopaka, gdy szli do jego rodziców na obiad. A że ma rewelacyjną pamięć i orientację w terenie, pokazała mi dwa sąsiadujące ze sobą bloki, w których oni prawdopodobnie mieszkali. W wolnej chwili będę musiała przejrzeć dokumenty ze spółdzielni i poszukać rodziny, która dwadzieścia pięć lat temu miała syna Aleksandra.

– Świetna robota, ale proszę, nie poświęcaj tej sprawie za dużo sił i energii. Na razie Weronika jest naszym priorytetem. Musimy jak najszybciej znaleźć jej mordercę. Przynajmniej raz dziennie dzwoni ktoś z wojewódzkiej i pyta o nowe informacje. Prasa pastwi się nad nami i wytyka brak postępów. Wszyscy oczekują, że znajdziemy

gnoja lada moment, dlatego wszystkie ręce na pokład i stare sprawy mogą poczekać. A tak dokładniej, to muszą zaczekać.

– Tak, oczywiście. Sprawę Prus odkładałam grzecznie na bok. Czekala tyle lat na rozwiązanie, więc jak chwilę jeszcze poczeka, to nic się nie stanie.

– Dokładnie. Informuj mnie, jak coś nowego będzie w sprawie dziewczyny z wnęki.

– Szefie, proszę jej tak nie nazywać. Miała na imię Weronika...

– Przepraszam.

– Nic się nie stało. Oczywiście, jak będę coś miała nowego, od razu dam znać.

Adam

17 listopada 2016

20:07

Po wszystkim czuł wielką dumę. Wiedział, że w JEGO oczach urósł, a na tym zależało mu od lat. Jak się nad tym głębiej zastanowił, to właściwie od zawsze. Pochwalił mu się każdym przemyślanym pomysłem w całym swoim projekcie. Bo tak właśnie myślał o zabiciu Weroniki. Był to projekt, który mógł się udać tylko wtedy, gdy będzie w stu procentach dobrze zaplanowany.

Nie zostawił żadnego śladu w hostelu. Cały czas chodził w rękawiczkach, tłumacząc się alergią na chemikalia. Nosił ciągle czapkę z daszkiem, tak żeby żadna kamera nie wychwyciła jego twarzy. Zresztą wiedział, że większość z nich albo była atrapa, albo nie była podłączona do systemu alarmowego, albo nie zapisywała nagrań. Na całe szczęście oszczędność firm i osób prywatnych ułatwiała mu robotę. Jednak to, czym najbardziej zabłysnął, to pomysł z zamurowaniem dziewczyny, a później obserwowaniem jej. Najpierw zapłacił jakiemuś menelowi za kupienie i zarejestrowanie nowej karty SIM. Telefon zamówił przez internet z odbiorem w paczkomacie. Wszystko robił tak, żeby nie zostawić śladów. Nawet pisał z mamą Weroniki i jej tym dziwnym przyjacielem Jeremim tylko w miejscach publicznych, z komputerów, z których korzysta wiele osób. Na samą myśl o tym, jak udało mu się ich nabrać, uśmiechał się do siebie. Starał się używać tych samych zwrotów, konstrukcji zdania, jakich wcześniej używała Weronika w rozmowach. Oczywiście mając dostęp do jej korespondencji, nie miał skrupułów, żeby

wszystko przejrzeć. Z zadowoleniem stwierdził, że poza przyjacielem nikt o nim nie wiedział. Wszyscy myśleli, że wyjechała do Matyldy, dobrej koleżanki ze Śremu. A tej z kolei napisała, że musi załatwić ważną sprawę w Poznaniu, więc jakby coś, ma ją kryć.

Jedyne, co zdenerwowało go i przyprawiło o ból brzucha, to wzmianka o incydencie, który się wydarzył podczas jej wizyty u niego w domu, znaleziona w historii rozmowy z Jeremim. To była tak błaha rzecz, a mogła go zdradzić. Niewiele myśląc, wykasował ten fragment, licząc, że chłopak tego nie wyłapie, a o informacji przekazanej przez przyjaciółkę po prostu zapomni. Na razie jednak nie miał zamiaru mówić o tym JEMU. Chciał się skupić na swoim sukcesie, a nie na nic nieznaczącym zajściu.

Tego wieczora jak zwykle wpadł do niego niezapowiedziany, bez pukania, wszedł jak do siebie. Wygodnie usiedli na kanapie i oglądali nagrania z kamerki umieszczonej we wnęce. Były to zarówno filmy pokazujące, jak spała, szarpała się z linami, majaczyła czy rozmawiała z nim. Na każdym kolejnym nagraniu było widać, jak powoli ulatuje z niej życie, majaki pojawiają się coraz częściej, a jej ruchy robią się coraz bardziej ospałe.

– Całkiem ładna była ta Wiktoria.

– Weronika – poprawił go Adam.

– Wiktoria, Weronika, żadna różnica. Ważne, że już jej nie ma z nami i że zostawiła nam taką ładną pamiątkę. – Skinął w stronę laptopa, na którym widać było dziewczynę u kresu sił. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę z twojego osiągnięcia. Zawsze wiedziałem, że w końcu dasz radę.

– Cieszę się. – Uśmiechnął się niepewnie Adam. – Dużo to dla mnie znaczy.

– Spoko, a teraz opowiadaj, jakie zmyłki im podrzuciłeś, bo to, tak jak cię uczyłem, druga ważna sprawa poza planem.

– Wiem, wiem. – Zaczerwienił się jak uczeń stojący przed nauczycielem, gotowy do wyrecytowania wiersza, którego nauczył się na blachę. – Rzucałem tam, gdzie mogłem, jakieś małe kłamstewka. Że przyjechaliśmy stopem, a tak naprawdę moim samochodem, który zostawiłem daleko od hostelu. Weronice wcisnąłem, że niby pomylił mi się adres, więc wysiedliśmy spory kawał dalej. Oczywiście wkurzyła się, bo musieliśmy z walizkami przejść ze dwa kilometry, ale dzięki temu nie mają szans namierzyć, jak naprawdę przyjechaliśmy. A później już nie ruszaliśmy auta, bo niby się popsuł.

– Rozumiem, że się nabrała?

– Pewnie. Bardzo mi współczuła, że padł mi samochód i będę musiał go na lawecie wieźć do mechanika.

– Super. A jak dokumenty w hostelu?

– Bez problemu. Wysłałem im niby skan mojego dowodu, a tak naprawdę była to moja wesoła twórczość w Photoshopie. Gdy przyjechaliliśmy, już nikt nic od nas nie chciał. Nikt nie prosił o oryginał. Poza tym Weronika nie skapnęła się, że mają moje nie do końca prawdziwe dane.

– Nieźle to wymyśliłeś.

– Miałem dobrego nauczyciela.

– Mam nadzieję, że nic ci nie umknęło, bo będziemy mieli przesrane. Ale nie ma co się martwić na zapas. A jak się teraz czujesz? Jak Rocky po walce?

– Wiesz... – Spojrzał się na swojego mentora, wiedząc, że to, co powie, trafi na podatny grunt. – Od kiedy to wszystko się skończyło, ona umarła, czuję niedosyt. Chciałbym więcej.

– I bardzo mnie to cieszy, dlatego będziesz w siódmym niebie, jak pokażę ci, kto mi ostatnio wpadł w oko, chyba ją znasz. – Sięgnął po swój telefon i otworzył galerię zdjęć.

Agnieszka

kiedyś

3 października 1991

Miała dwadzieścia pięć lat i jeszcze nigdy nie dostała kwiatów od chłopaka, dlatego gdy przed drzwiami mieszkania zobaczyła skromny bukiet, uśmiechnęła się od ucha do ucha. Przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem, jakby upominek miał nagle zniknąć. Niepewnie schyliła się po kwiaty i podniosła je z ziemi. Były to cztery biało-różowe lilie, przyozdobione soczyście zieloną trawą. Do całości dołączony był liścik. Gdy tylko zobaczyła charakter pisma, wiedziała, od kogo pochodził bukiet.

Przepraszam.

Byłem głupcem, mówiąc Ci takie rzeczy.

Zostałem tak wychowany i ciężko mi to zmienić, ale uwierz mi, dla Ciebie się postaram.

Daj mi jeszcze jedną szansę.

Spotkajmy się w najbliższą sobotę na naszej ławce o 18:30.

Będę czekał na Ciebie.

Patrzyła na liścik i miała mętlik w głowie. Z jednej strony była zachwycona kwiatami. Zawsze uważała, że bardzo romantycznie jest je dostawać, i z zazdrością patrzyła na koleżanki, które były w taki sposób doceniane przez swoich partnerów. Dotychczas Aleksander nigdy tego nie zrobił. Z drugiej strony było jej smutno, że dopiero kłótnia, a w zasadzie zerwanie skłoniło go do pierwszego romantycznego gestu w czasie trwającego cztery miesiące związku.

Wiele osób uznałoby, że to zbyt krótki czas, aby dwoje ludzi połączyło jakieś prawdziwe uczucie, ale ona miała wrażenie, że jej to wystarczyło, żeby wiedzieć, że go kocha. Oczywiście nigdy mu tego nie powiedziała, bo bała się, że nie podzielał jej uczuć. Że to było zdecydowanie za wcześnie na tego typu deklaracje. Teraz czuła pewnego rodzaju satysfakcję, że zachowała to dla siebie.

Weszła do mieszkania, odwiesiła płaszcz na wieszak i ruszyła do kuchni, żeby znaleźć jakieś odpowiednie naczynie na kwiaty. Po dłuższych poszukiwaniach ze smutkiem stwierdziła, że nie ma niczego takiego, i niewiele myśląc, wstawiła je do plastikowej konewki.

Ponownie chwyciła za liścik i rozmyślała, co ma z tym zrobić. Oczywiście chciałaby, żeby znowu byli parą. Miała wielką nadzieję, że wstrząs, jaki mu zaserwowała zerwaniem i zmyśloną na poczekaniu wiadomością o innym, podziałały i sprowadziły go na ziemię. Siedziała i patrzyła tępo na kartkę, próbując wymyślić coś mądrego. Niestety nic nie przychodziło jej do głowy.

Najchętniej zadzwoniłaby do przyjaciółki, ale wiedziała, że ta zdecydowanie odradziłaby jej spotkanie po tym, co zrobił. Karolina nie lubiła dawać drugiej szansy i w swoich działaniach była bardzo kategoryczna. Dla niej wszystko było białe lub czarne, bez odcieni szarości. Dlatego chłopak, który zachował się tak jak Aleksander, byłby na zawsze skreślony.

Ale ona nie była Karoliną. Wiedziała, że ludzie popełniają błędy i ludzkim odruchem jest dawanie im drugiej szansy. Mimo że cały czas biła się z myślami, wiedziała już, że nie da rady być twardą i wyrachowaną. Spotka się z nim i sprawdzi, czy faktycznie jest on w stanie zmienić swoje nastawienie do roli kobiety w rodzinie. Miała wielką nadzieję, że to jednak nie koniec tego związku, lecz małe turbulencje w drodze do szczęścia.

17 listopada 2016

19:07

Jeszcze raz dokładnie sprawdziła alibi Jeremiego, żeby mieć stuprocentową pewność, że to nie przyjaciel zamordowanej dziewczyny stał za jej śmiercią. Oczywiście istniał zawsze mały cień prawdopodobieństwa, że zlecił tę straszną zbrodnię komuś innemu, ale dotychczas nie znalazła jakiegokolwiek ku temu powodu. Siedziała przy biurku i patrzyła na zebrane dotychczas informacje w formie swoich notatek. Mieli dużo więcej danych niż kilka dni temu. Starła się na bieżąco je uzupełniać, poprawiać, żeby nie wprowadzały w błąd.

- * *Weronika Wieczorek, 23 lata, studentka pielęgniarstwa, bezdzietna.*
- * *Mieszkała w Gnieźnie.*
- * *Zidentyfikowana przez przyjaciela Jeremiego*
- * *Brak śladów gwałtu*
- * *Stan ogólny zdrowia – dobry. Nie wygląda, żeby na coś chorowała.*
- * *Przyczyna zgonu – odwodnienie*
- * *Przybliżony czas zgonu – 11 listopada*
- * *Ręce i nogi związane sznurem oraz trytytkami, prawdopodobnie morderca wykorzystał znajdujące się w hostelu rzeczy należące do ekipy wykończeniowej.*
- * *Na ścianie zamontowany telefon Huawei p10, podłączony do prądu. Zainstalowana na nim aplikacja do kontrolowania dzieci sugeruje, że sprawca podglądał ofiarę.*
- * *Na ścianie na wysokości rąk ofiary wyryty w ścianie znak przypominający płomień. Nadal brak informacji, co to może oznaczać.*
- * *Na ciele brak śladów walki. Możliwe, że podano jej tabletkę gwałtu.*
- * *Brak informacji o chłopaku ofiary. Tylko Jeremi wiedział o nim cokolwiek.*

Rozejrzała się po komisariacie i obserwowała pracujących kolegów. Wiedziała dobrze, że wszyscy próbują coś wniesić do sprawy i pomóc w jej rozwiązaniu. Chwyciła za telefon i torebkę, po czym szybko ruszyła do wyjścia, po drodze jednak wpadła na Marka. Wyglądał inaczej niż zazwyczaj. Pomięta koszula, włosy w nieładzie i spodnie, które zdobiły plamy, prawdopodobnie od jedzenia.

– Chłopie, jak ty wyglądasz? – rzuciła Dorota.

– Dzięki, miło mi słyszeć. Powinienem dostać jakiś dodatek pielęgnacyjny na poprawę urody.

– Dobry pomysł. Napisz petycję, ja na sto procent podpiszę. A tak serio, co cię tak wymęczyło?

– Weronika, a dokładniej jej morderca. Non stop siedzę przy komputerze i szukam podobnych spraw. U nas w Polsce nigdy niczego takiego nie było. Była podobna sprawa trzy lata temu w Niemczech, ale morderca został złapany. Wyobraź sobie, że dziewiętnastoletni chłopak, wychowywany przez swoją babcie, nie wiedział, jak jej powiedzieć, że chce się wyprowadzić, więc zamknął ją w szafie, którą następnie sam zamurował.

– Masakra.

– Czytając takie rzeczy, człowiek się załamuje.

– Ja już od dawna jestem załamana. A jak ją udało się odnaleźć?

– Kogo? – rzucił Marek zdezorientowany.

– No starszą panią.

– Przepraszam, źle już ze mną. Chłopak sam próbował ją uwolnić, bo po trzech dniach stwierdził, że jednak źle zrobił. Niestety, gdy przyjechała karetka, było już za późno.

– Jezu, brzmi to makabrycznie, ale raczej nie jest w stylu działania naszego psychopaty.

– Wiem, dlatego szukam dalej. Jest sporo nierozwiązanych spraw. W okolicy królują niewyjaśnione zgony bezdomnych, ale mało kto się dłużej nad nimi pochyła, w sumie nie ma co się dziwić, no ale znalazłem też ze trzy, cztery sprawy młodych dziewczyn.

– O, nie wiedziałam.

– One nie były tutaj, lecz w promieniu stu kilometrów. Sprawy w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Jednak *modus operandi* zupełnie inny. Jedna dziewczyna została zadżgana. Jej ciało wyglądało jak sitko. Inna została otruta, a kolejna zepchnięta z wiaduktu, chociaż niektórzy twierdzili, że sama skoczyła. Jednak ślady na ciele wskazywały na walkę, dlatego nie do końca wiadomo, czy było to samobójstwo, czy morderstwo.

– Faktycznie brzmi jak zupełnie różne sposoby działania. – Dorota spojrzała z politowaniem na Marka. – Może zrób sobie przerwę i wróć do domu. Jak będziesz się tak zajeżdżał, to nie będziesz efektywny.

– Powiedziała ta, co dba o higienę pracy.

– Wiem, ideałem nie jestem. – Uśmiechnęła się do niego. – Ty trochę odpocznij, a ja lecę pogadać z Gosią. Mam do niej kilka pytań.

Agnieszka

kiedyś

5 października 1991

Dobłą godzinę przed wyjściem spędziła, szukając odpowiedniego stroju. Chciała wyglądać elegancko, a zarazem kobieco. W końcu wybrała czarne spodnie i kremowy golf. Miała nadzieję, że nie wygląda, jakby się starała i jej zależało. Miała ochotę potraktować go bardzo oschle i z góry, ale wiedziała, że będzie to trudne, ponieważ nie współgrało to z jej charakterem. Delikatnie pomalowała usta beżową pomadką, którą dostała od przyjaciółki, i wyszła.

Planowała się spóźnić, ale nie była w stanie złamać swojej żelaznej zasady, mimo że była na niego niezmiernie zła. Usiadła na ławce i obserwowała spacerujących ludzi. Z uśmiechem na twarzy patrzyła na małego chłopca, który najwyraźniej dopiero uczył się chodzić i praktycznie każde dwa kroki kończył przewrotką na pupę. Pomimo tego jednak dzielnie wstawał i próbował kolejny raz. Miała ochotę wstać i mu pomóc, ale stojący obok tata chłopca raczej nie byłby z tego powodu zadowolony. Wiedziała dobrze, że gdyby była z nimi mama, cała ta scena wyglądałaby zupełnie inaczej. Pewnie po pierwszym upadku wzięłaby chłopca na ręce i nie pozwoliła, aby tyle razy obił sobie pupę. Już wielokrotnie zauważyła, jak różny punkt widzenia mają mężczyźni i kobiety. I właśnie do tego sprowadzał się jej konflikt z Aleksandrem. Może nie do końca nazwałaby to konfliktem, lecz bardziej różnicą zdań, ale od kiedy odwiedzili jego rodziców, cały czas zastanawiała się, gdzie są granice akceptowalności i poświęcenia. Obserwując swoich rodziców, wiedziała, że każdy związek na tym polega – żeby gdzieś czasami zrezygnować z kawałka siebie dla drugiej osoby. Czasami w dość błahych sprawach, ale jednak. Dotychczas nigdy nie musiała się z tym mierzyć z dość prozaicznego powodu. Nigdy nie była w prawdziwym związku.

Aleksander przez długi czas wydawał jej się ideałem. Inteligentny, odcytany, z ambicjami. Może nie był typem wylewnego romantyka, ale zawsze traktował ją z szacunkiem. Uwielbiała z nim rozmawiać podczas ich wielogodzinnych spacerów. Teraz jednak zastanawiała się, czy to jej wystarczy, aby być szczęśliwą. Czy życie podobne do tego, które wiecie mama Aleksandra, mogłoby być dla niej atrakcyjne? Zaraz miała dowiedzieć się, czy ma jeszcze nad czym się zastanawiać. Jej były chłopak właśnie pojawił się na ścieżce

prowadzącej do ławki, na której siedziała. Momentalnie poczuła skręt żołądka. Miała ochotę wstać i pójść w przeciwnym kierunku. Wiedziała jednak, że już nie da rady uciec niezauważona. Powoli wstała i jak tylko zbliżył się na odpowiednią odległość, wyciągnęła do niego rękę.

– Cześć. – Starła się być jak najbardziej oficjalna.

– Przestań. – Przysunął się do niej bliżej, niż chciała. – Nie gniewaj się już, proszę.

Zbliżył się jeszcze bardziej i pocałował ją. To był pierwszy raz, kiedy zrobił to z własnej inicjatywy w miejscu publicznym. W pierwszym momencie miała ochotę się odsunąć i powiedzieć, że nie nabierze się na takie zagrania, ale była w takim szoku, a zarazem tak bardzo jej się to spodobało, że chciała tak trwać jak najdłużej. Po kilku sekundach, które trwały całą wieczność, powoli odsunął się od niej i wyjął coś, co trzymał za paskiem spodni. Była to elegancka bombonierka, z czekoladkami, które uwielbiała od zawsze. Patrzyła na nią z uśmiechem od ucha do ucha, ponieważ nie spodziewała się żadnego upominku od niego, a tym bardziej tak trafionego w jej gusta.

– To dla mnie? – rzuciła Agnieszka zdziwiona. – Skąd wiedziałeś, że je uwielbiam?

– Jak mógłbym o tym nie wiedzieć? – powiedział pewnym głosem.

– Bo nigdy ci o tym nie mówiłam.

– Dla chcącego nic trudnego. A teraz chodźmy. – Chwycił ją za rękę i delikatnie pociągnął. – Mam dla ciebie kolejną niespodziankę.

– Ale jaką? Gdzie idziemy? – rzuciła zupełnie zdezorientowana. Myślała, że usiądą jak zwykle na ławce i będą dyskutować o ostatnich wydarzeniach, które stanęły im na drodze. Zupełnie nie spodziewała się, że gdzieś pójdą, a tym bardziej, że będzie miał dla niej niespodziankę. Kolejną.

– Z tego, co mi wiadomo, niespodzianka jest wtedy, gdy nie wiemy, co nas czeka.

– Wiem, ale powinieneś mnie uprzedzić. Nie powiedziałam nic mamie... – skłamała, zupełnie nie wiedząc, czemu to robi. Już od wielu lat nie mówiła jej, gdzie idzie. Miała w końcu dwadzieścia pięć lat i była dostatecznie dorosła, żeby nie musieć się tłumaczyć z tego, co robi.

– Ale przecież nie mieszkasz z nią, więc chyba nie musisz się spowiadać. Poza tym jesteś już dużą dziewczyną, która może robić, co chce. – Uśmiechnął się do niej. – Chodźmy, na pewno ucieszysz się z tego, co przygotowałem.

Przeszli przez cały park, w którym się umówili, i za bramą główną

skręcili w prawo, czyli w przeciwnym kierunku, niż był jego dom. Po chwili minęli kino, więc pomyślał, że niespodzianką jest wyjście na film, odpadł. Zupełnie nie miała pomysłu, co mógł dla niej przygotować. W końcu po dziesięciu minutach marszu w ciszy stanęli przed starym i mocno zniszczonym blokiem. W tym momencie w miejsce ekscytacji i zaciekawienia pojawiła się nutka strachu.

– Gdzie idziemy? – spytała zdezorientowana. Wysunęła dłoń z jego uścisku i stanęła w miejscu.

– Mówiłem już, to niespodzianka. Zaufaj mi.

– Nigdzie nie pójdę, dopóki mi nie powiesz.

– Oj proszę, chodź. Już praktycznie jesteśmy. Jeszcze chwilka i wszystkiego się dowiesz.

– Nie – powiedziała jeszcze bardziej stanowczo niż wcześniej. Widziała w jego oczach toczącą się wewnętrzną walkę, aż w końcu na jego twarzy zagościła mina świadcząca o tym, że się poddał.

– No dobrze. Zrobiłem dla ciebie kolację – przyznał delikatnie zawstydzony i spuścił głowę.

– Ty? Przecież ty nie umiesz gotować – powiedziała zaskoczona, a zarazem zażenowana. Widziała teraz, że Aleksander tak bardzo chciał zrobić jej niespodziankę, a ona wszystko zniszczyła. – O matko. Przepraszam. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Trochę się przestraszyłam.

– Nie ma sprawy. Chciałem cię zaskoczyć. – Uśmiechnął się do niej smutno. – Po części się udało. Chodźmy.

– Naprawdę bardzo mi przykro. – Agnieszka nie miała pomysłu, jak przepraszać. – I tak już jestem mile zaskoczona, więc osiągnęłaś swój cel. A tak w ogóle, to gdzie jesteśmy?

– Tu mieszkała moja babcia. – Pokazał palcem okna mieszkania na pierwszym piętrze.

– A dlaczego już nie mieszka? – spytała automatycznie, zanim pomyślała.

– Niestety zmarła cztery lata temu.

– O Boże. Bardzo mi przykro.

– Dziękuję, ale nic się nie stało. Babcia była bardzo schorowana.

– Ktoś tu teraz mieszka?

– Nie. Od lat mieszkanie stoi puste. Ojciec zaczął robić remont, ale skończyły mu się pieniądze. Od jakiegoś czasu, jak coś zarobię, to je remontuje. Robię to małymi kroczkami. Aktualnie wymieniam podłogi, więc nie wygląda zbyt atrakcyjnie, ale na miejsce na romantyczną kolację wystarczy. Na szczęście kuchnia jest w dobrym stanie. Jeżeli wyremontuję mieszkanie do końca, będę mógł się do niego przeprowadzić. Tak się umówiłem z rodzicami.

– Super! Nie wiedziałam, że umiesz takie rzeczy.

Była zaskoczona liczbą informacji, których właśnie dowiedziała się o ukochanym. Nie miała już żadnych oporów i dała się prowadzić we wskazane miejsce jak małe dziecko. Po jego wcześniejszym opisie mieszkania nie była zszokowana, gdy otworzył przed nią drzwi. Zgodnie z tym, co chwilę temu powiedział Aleksander, faktycznie było remontowane. Widać było, że część ścian została już odświeżona. W mieszkaniu nie było praktycznie żadnych mebli poza aneksem kuchennym i kanapą w salonie. Mieszkanie było bardzo duże i – jak na potencjalne lokum dla studenta – zdecydowanie za duże. Cały czas trwała lekkim oszołomieniu, gdy przechadzała się po nim jak po muzeum.

– Jestem w szoku. Nie znam chyba nikogo, kto byłby w stanie samemu zrobić to, co ty tutaj.

– Jeszcze wiele o mnie nie wiesz. – Uśmiechnął się do niej w taki sposób, że po plecach przeszły jej dreszcze.

Dorota

17 listopada 2016

20:07

Wiedziała, że zastanie Gosię w domu. Pół godziny wcześniej widziała jej wpis na Instagramie, gdzie ta wrzuciła zdjęcie, jak siedzi z piwem na swoim balkonie, opatrzone podpisem: „Wieczorny chillout. Jedyny plus przymusowego urlopu”.

Kiedyś już była w domu recepcjonistki, dlatego bez problemu trafiła pod właściwy adres. Żwawym krokiem weszła na klatkę schodową i wbiegła na czwarte piętro. Od dwóch dni nie mogła znaleźć czasu na trening, więc wykorzystywała każdą okazję, żeby chociaż trochę się poruszać.

Gdy stanęła przed drzwiami numer czterdzieści osiem, usłyszała zza nich głośny śmiech właścicielki mieszkania. Naciskając dzwonek, miała wyrzuty sumienia, że przerywa jej dobrą zabawę. Niestety nie mogła czekać z rozmową. Dotychczas to Marek rozmawiał z dziewczyną. Nie uważała się za lepszą policjantkę, ale miała nadzieję, że może uda jej się zadać jakieś pytanie, którego nie zadał kolega, i dotrzeć tym samym do nowych informacji.

Minęła dłuższa chwila, zanim drzwi się otworzyły.

– O, cześć! – Gosia była wyraźnie zdziwiona wizytą. –

Przepraszam, że tak długo czekałaś, ale musiałam...

– Nie ma sprawy. To ja nachodzę cię nieproszona. Poza tym chyba przeszkodziłam ci w czymś zabawnym.

– Zabawnym? – spytała Gosia, jakby zupełnie nie wiedziała, o co chodzi.

– Słyszałam, jak się śmiejesz.

– A, to? – Uśmiechnęła się zawstydzona. – Ostatnio koresponduję z jednym facetem i co chwilę podsyła mi śmieszne filmiki.

– Jakiś romansik? – Dorota mrugnęła do niej.

– Romansik? Hmm... Nie wiem jeszcze. Za wcześnie. Poznałam gościa na portalu randkowym i tak sobie piszemy. Przystojny, zabawny, chyba inteligentny. Ale nauczona doświadczeniem nie nakręcam się. Czas pokaże.

– Życzę powodzenia – powiedziała serdecznie Dorota.

– Dzięki. Ale chyba nie przysłaś do mnie, żeby rozmawiać o moich sprawach sercowych?

– Faktycznie, nie to mnie dziś do ciebie sprowadza. Możemy chwilę porozmawiać?

– Pewnie, przepraszam. Wchodź.

Gosia otworzyła szerzej drzwi i wpuściła Dorotę do małej kawalerki. Niewiele się zmieniło, od kiedy była tutaj poprzednio. Na ścianach wisiały obrazy rodem z Ikea, a na środku salonu, pełniącego jednocześnie funkcję sypialni, a w razie odwiedzin również pokoju gościnnego, stała nieduża, lecz bardzo krzykliwa sofa. Jej czerwone obicie powodowało, że było ją widać od samego wejścia.

– Chcesz się czegoś napić? – zaproponowała gospodyni.

– Jakbyś miała zimną wodę, byłoby super. Zaszło mi w ustach od szybkiego marszu po schodach.

– Już przynoszę – powiedziała i ruszyła do kuchni, czyli zaledwie kilka metrów od kanapy. – A ty rozbieraj się i opowiadaj, jak idzie śledztwo.

– Na razie powoli. – Dorota zdjęła płaszcz i szal, po czym położyła je koło siebie na kanapie. – Poza tym nawet jakby coś spektakularnego się wydarzyło, nie mogłabym ci zbyt wiele powiedzieć.

– Szkoda. Zazdroszczę ci trochę tej pracy. Cały czas dzieje się coś ciekawego.

– Oj, zdziwiłabyś się – odpowiedziała policjantka z uśmiechem na twarzy. Zawsze bawiło ją to, co ludzie myśleli o jej pracy. Wszystkim kojarzyła się z ekscytującymi pościgami i zagadkami kryminalnymi na każdym kroku. Ale prawda była zupełnie inna. – Niestety, ale to nie wygląda tak kolorowo, jak ci się wydaje. Dużo nudnej

papierkowej roboty lub mało ekscytującego przeczesywania baz danych czy przepytывania ludzi.

– Na pewno i tak dzieje się więcej niż w hostelu.

– Ostatnio u was całkiem dużo się działo.

– Wiem i cały czas nie mogę o tym zapomnieć.

– Wszystko wymaga czasu – powiedziała Dorota pewnym głosem.

– Zresztą dlatego chciałam z tobą pogadać. Wiem, że maglował cię już Marek Kamiński, ale mam jeszcze do ciebie kilka pytań.

– Spróbuję pomóc, chociaż wydaje mi się, że już wszystko powiedziałam.

– Wiem, ale mimo wszystko będę wdzięczna za twoją pomoc. –

Wyciągnęła notatnik i zaczęła przeglądać wcześniej zrobione zapiski.

– W jaki sposób została złożona rezerwacja dla Weroniki i tego jej chłopaka?

– On zadzwonił. Na nasz numer stacjonarny, co było bardzo dziwne, bo mało kto już tak robi. Dlatego zapamiętałam ten telefon. Wyjaśniłam mu, że jest remont. On mimo to chciał przyjechać. Na maila wysłałam mu wszystkie dane. A on zupełnie nieproszony odesłał skan dowodu osobistego.

– Tak, niestety to fałszywy trop.

– Szkoda.

– Niestety koleś dobrze się przygotował – powiedziała Dorota, mimo że nie powinna zdradzać szczegółów. – Lećmy dalej. Rozumiem, że ty byłaś na miejscu, jak przyjechali.

– Tak. Tymek grzał swoje cztery litery w twoim towarzystwie, więc ja wszystko ogarniałam.

– Wiesz, jak przyjechali?

– Nie, ale raczej nie samochodem. Jak dotarli do hostelu, byli bardzo zmęczeni, jakby przeszli kawał drogi. Pod wejściem mamy miejsca postojowe, więc mieliby blisko.

– A może coś wspominali, jak dotarli?

– Z tego, co pamiętam, to on wspominał, że stopem, ale nie podał żadnych szczegółów. – Gosia pokręciła przecząco głową.

– Okej, a wiesz, co tutaj robili? Pytali o jakieś atrakcje?

– Nie, atrakcje zupełnie ich nie interesowały. Wzięli za to ulotkę z knajpami.

– A wiesz, czy którąś konkretną odwiedzili?

– Nic o ty nie wiem – powiedziała smutnym głosem recepcjonistka.

– W takim razie muszę sama to sprawdzić. Z kim rozmawiałaś podczas ich meldowania się?

– Z nim. Ją od razu wysłał do pokoju. Wtedy myślałam, że się o nią troszczy. Teraz wiem, że robił wszystko, żebym jak najmniej o

niej wiedziała.

– Sprytne.

– O matko! – Nagle Gosia krzyknęła tak, że obie podskoczyły. – Jak mogłam o tym zapomnieć?

– Co jest? Przypomniałaś sobie coś?

– Tak. Kurczę, jak mogło mi to wypaść z głowy? Jak wiesz, pokoje w hostelu nie mają łazienek. Są one na korytarzu. I raz w nocy spotkałam Weronikę. Nie gadałyśmy długo, ale wspominała o tym, że mieli pójść na jakąś romantyczną kolację.

– A mówiła gdzie?

– Niestety nie. Z tego, co rozumiałam, to sama nie wiedziała. Była bardzo szczęśliwa, bo ten koleś nigdy nie był romantyczny. Chyba liczyła, że to jakiś wstęp do czegoś więcej. Sprawiała wrażenie, jakby koniecznie chciała się tym komuś pochwalić, jakby nie miała nikogo innego do pogadania o tym. Tak między wierszami rozumiałam, że była dziewczicą, a on chyba jej pierwszym chłopakiem. Było to dość dziwne w dzisiejszych czasach, gdy piętnastolatki mają dzieci. To takie staromodne.

– Faktycznie. Raczej niespotykane... A rozmawiałaś z nią później, po kolacji?

– Nie. Już więcej jej nie widziałam. Później gadałam tylko z nim. Opowiadał, że się pokłócili i zerwała z nim. Niby przyszła, zabrała swoje rzeczy i wyjechała do koleżanki.

– Mówił, o co poszło?

– Niestety nie, a uwierz, próbowałam się dowiedzieć. Tymek zawsze powtarza, że jestem wścibska, i chyba ma rację. Ale chłopak tak odpowiadał, że niczego się nie dowiedziałam.

– Szkoda. Czyli ona zniknęła, a on został. Jak się zachowywał?

– Teraz jak o tym myślę, to dziwnie, chociaż wtedy zupełnie tego nie widziałam. Byłam tak pochłonięta remontem, faktem zniknięcia pana Zygmunta, że jakby na głowie miał kaktusa, to mogłabym nie zauważyć.

– A właśnie, podałaś mi numer do tego pana Zygmunta? Koniecznie muszę się dowiedzieć, co dokładnie się wydarzyło, że zniknął. Może ten typ w tym też maczał palce. Ale wróćmy do zachowania waszego gościa.

– Ostatnio się zastanawiałam, jak go opisać, i myślę, że jest niezłym manipulatorem. Potrafi tak pokierować otaczającymi go ludźmi, że zawsze dostaje to, czego chce. W sumie jak patrzę na to z perspektywy czasu, widzę, że wszyscy robiliśmy wszystko, aby w spokoju mógł realizować swój chory plan. Pracował w ciszy i spokoju i nikt mu nie przeszkadzał. Powiedział, że tak lubi, więc nikt nie

wchodził. No i jeszcze jedna ważna rzecz, o której zupełnie zapomniałam i przypomniałam sobie wczoraj, sprzątajac kibel. Mam uczulenie na chemikalia i zawsze robię to w rękawicach. On też je nosił.

– To tłumaczy, dlaczego nigdzie nie ma śladów. Sprytnie to wymyślił. Coś jeszcze sobie przypominasz? Może coś opowiadał o sobie?

– Nie, nie wprost. Ale wydaje mi się, że ma rodzeństwo, z którym jest bardzo zżyty.

– Dlaczego tak myślisz?

– Akurat kłóciłam się z siostrą przez telefon i rozłączyłam się, rzucając na odchodne „wredna dupa”.

– To bardzo czuły zwrot – skomentowała żartobliwie Dorota.

– Wiem, ale my z Sisi tak mamy. Kochamy się ponad wszystko, ale jak się kłócimy, to lecą wióry. Raz, gdy byłam mała... nieważne. – Widząc spojrzenie Doroty, Gosia zorientowała się, że to chyba nie jest dobry moment na tego typu uwagi. – On akurat przechodził obok, więc zaczęłam tłumaczyć, że to z siostrą gadałam, a on na to rzucił coś w stylu „Ja ze swoim też tak mam”. I tyle. Więcej nic nie pamiętam.

– Gosia, i tak wielkie dzięki. Bardzo nam pomogłaś. Dzięki tobie mamy kolejne elementy układanki. Czasami wydaje nam się, że coś jest mało istotne, ale gdy zbierze się dużo małych elementów, udaje nam się coś w końcu dostrzec.

Aleksander

kiedyś

5 października 1991

Ale te kobiety potrafią być głupie, pomyślał, kończąc sprzątać w salonie. Cały czas mógł uwierzyć, że bez jakichkolwiek wątpliwości poszła z nim w nieznane.

Dodatkowo bardzo sprzyjało mu szczęście. W domu znalazł w szafce bombonierkę, którą rodzice dostali na urodziny lub rocznicę i schowali. Radość Agnieszki na tak błahy i bezużyteczny prezent zaskoczyła go niezmiernie. Nigdy nie rozumiał entuzjazmu ludzi na takie podarki. Zestaw kluczy lub narzędzi – to były dobre prezenty. Przemysłane, funkcjonalne, na lata. Dopełnieniem jej euforii był jeszcze ten pocałunek. Na samą myśl miał ochotę zwymiotować.

Nienawidził okazywania uczuć w miejscach publicznych. Zawsze zastanawiał się, dlaczego ludzie to robią. Przecież takie rzeczy powinno się zachowywać dla siebie i nie epatować nimi na prawo i lewo, i to jeszcze wśród obcych. Było to dla niego ogromne poświęcenie. Jedyne, co pozwalało mu przetrwać to spotkanie, to wizja nagrody czekającej go na końcu.

Mieszkanie babci było w opłakanym stanie. Chociaż starał się regularnie coś w nim robić, do pełnego sukcesu była daleka droga. Mimo to już na wejściu usłyszał pełne zachwyty słowa:

– O, jak tu ładnie.

Agnieszka skłamała, o czym on dobrze wiedział. Zdawał sobie sprawę, że o tym mieszkaniu można wiele powiedzieć, ale na pewno nie to, że jest ładne. Wyglądało naprawdę koszmarne. Większość ścian cały czas była pokryta starą, śmierdzącą papierosami tapetą. Babcia paliła jednego za drugim, dlatego pozbycie się tego smrodu wiązało się z koniecznością zerwania wszystkich tapet, a także i podłóg. Sukcesywnie to robił, chociaż wiedział, że potrzebuje jeszcze sporo czasu i pieniędzy, żeby skończyć remont.

– Dziękuję – odpowiedział, mimo że cisnęły mu się na język zupełnie inne słowa. – Chodź do salonu. Usiądziesz sobie na chwilę, a ja skończę niespodziankę, która już nią nie jest. Ale w sumie jeszcze nie wiesz, co będziesz jadła – rzucił tajemniczo i zniknął w korytarzu.

Poszedł do kuchni, gdzie miał już praktycznie przygotowany makaron z serem. Wystarczyło go delikatnie podgrzać. Kiedy miał dwanaście lat, jego mama trafiła na dwa tygodnie do szpitala. Na szybko musiał nauczyć się gotować cokolwiek. Mama dyktowała mu krok po kroku, jak ma przygotować jego trzy ulubione potrawy – makaron z serem, kotlety schabowe i pulpety, a on wszystko skrzętnie notował, siedząc przy szpitalnym łóżku. Nigdy nie poczuł wielkiej miłości do gotowania, ale z drugiej strony nie miał z tym problemu. Rzadko to robił i miał niemałą satysfakcję, gdy mógł kogoś zaskoczyć w sytuacjach jak ta teraz.

Szybko ogarnął kolację i zaprosił ją do jadalni, gdzie wcześniej przygotował stół. Nie zapomniał nawet o świecach, które uważał za tandetne i zupełnie niepotrzebne.

– O matko, jak tu pięknie! – wykrzyknęła Agnieszka, gdy wprowadził ją do jadalni. Wiedział, że jej się spodoba, ale nie spodziewał się aż tak euforycznego zachwyty. – To wszystko dla mnie? Nie musiałeś.

– Może i nie musiałem, ale bardzo chciałem – skłamał, wiedząc, że dokładnie to chciała usłyszeć.

Zupełnie nie rozumiał tego ciągłego pragnienia bycia

rozpieszczanym i komplementowanym. U niego w domu pochwały dostawało się tylko wtedy, kiedy faktycznie się na nie zasłużyło. Czegoś takiego jak komplement nie usłyszał chyba nigdy. Bo niby po co? Kojarzyły mu się one z wychwalaniem rzeczy, które są nieistotne. Te damskie rozmówki „och, ale super dzisiaj wyglądasz”, „wow, ale masz fantastyczną sukienkę” i tym podobne denerwowały go za każdym razem, gdy je słyszał. To ślepe parcie do bycia fajniejszą i modniejszą za sprawą wyglądu czy ubrań złościło go coraz bardziej. Dlatego tak dobrze czuł się w domu, gdzie twarde wychowanie nie zostawiało pola do takich zachowań.

– Sam to wszystko zrobiłeś? – Z niedowierzaniem patrzyła na elegancko przystrojony stół.

– Tak – odpowiedział dumnie i odsunął krzesło, jak przystało na dżentelmena. – Specjalnie dla ciebie.

– Dziękuję. Nigdy nie mówiłeś, że umiesz gotować.

– Mam nadzieję, że jeszcze niejednym cię zaskoczę. Ale nie ma co gadać. Czas jeść, bo zaraz ostygnie.

W milczeniu zjedli obiad, co mu bardzo pasowało. Gdy tylko obydwójce skończyli posiłek, wstał, żeby posprzątać. Było to zaburzeniem wszelkich norm i zasad, jakie wyznawał, ale zamierzał ciągnąć to przedstawienie do samego końca. Zresztą już tak wiele musiał poświęcić, że kolejna kompromitująca sytuacja nie mogła wiele zmienić. Oczywiście Agnieszka szybko rzuciła się, żeby mu pomóc.

– To było naprawdę pyszne. Dziękuję za taką niespodziankę! – Pocałowała go w usta, gdy mył naczynia. Miał ochotę odepchnąć ją od siebie, krzyknąć głośno i wyraźnie, że nie ma ochoty na jej czułości, ale powstrzymał się.

– Miło mi to słyszeć. Musiałem jakoś naprawić swój błąd i pokazać, że nie jestem taki. Tylko...

– Co się stało?

– A co z twoim chłopakiem? – spytał, dokładnie znając odpowiedź.

– Ja, ja... – zaczęła dukać dziewczyna.

Widział po jej minie, że nie ma pojęcia, jak wybrnąć z sytuacji z twarzą.

– Nie ma nikogo?

– Nie ma. Przepraszam. Zmyśliłam go. Musiałam mieć chwilę na przemyślenie wszystkiego. Ale teraz widzę, jak bardzo się myliłam. – Przytuliła się mocno do niego. – Strasznie się bałam, że chcesz być taki jak twój ojciec. To znaczy, że będziesz traktował mnie tak, jak on traktuje twoją mamę. Na pewno jest bardzo porządnym człowiekiem, ale wyznaje zupełnie inne wartości niż ja. I ma inne poglądy na

rodzinę. Na to, jak powinna wyglądać rola poszczególnych członków rodziny.

– Ojciec zawsze był bardzo zaborczy. Tylko gdy jesteś małym dzieckiem, wydaje ci się, że to jest całkowicie normalne. Nie wiesz, że relacje w ramach rodziny mogą wyglądać zupełnie inaczej.

Jego głos był poważny, choć w głębi ducha miał ochotę zaśmiać jej się prosto w twarz. Słuchając, jak próbuje, nie obrażając jego ojca, wyrazić swoje niezadowolenie z jego postawy, miał ochotę wykrzyknąć jej, że w pełni się z nim zgadza. Że też uważa, że miejsce kobiety jest w domu, a najlepiej w kuchni. Że ma się ona zajmować rodziną, a nie ganiać po mieście, chodzić do pracy czy umawiać się z bezwartościowymi koleżankami. Ale nie mógł tego zrobić. Musiał doprowadzić tę grę do końca.

– Jak ja się cieszę, że to mówisz. – Zbliżyła się znowu o wiele za bardzo. – Strasznie się bałam, że to już koniec. A ja cię kocham...

Ostatnie słowa wypowiedziała tak cicho, jakby nie chciała, żeby je usłyszał. Wiedział, że był jej pierwszym chłopakiem, więc miał praktycznie stuprocentową pewność, że nikomu wcześniej tego nie mówiła. Nie wiedząc, co zrobić, przytulił ją mocno. Ostatnią rzeczą, której teraz pragnął, to mówienie ckliwego i zupełnie nieprawdziwego „ja też cię kocham”. Po chwili trwającej w jego mniemaniu zdecydowanie zbyt długo powoli odsunął się od niej.

– Może zjemy coś słodkiego? – zaproponował,

– Bardzo chętnie. Dobrze wiesz, że uwielbiam wszystkie słodycze.

– Uśmiechnęła się, kierując wzrok w stronę pudełka z czekoladkami.

– Tak, wiem. Dlatego przygotowałem dla ciebie deser.

– Ty? Ile ja o tobie jeszcze nie wiem?

– Każdy z nas skrywa jakieś tajemnice – rzucił zupełnie od niechcienia. – A ja mam ich całkiem sporo.

– Coraz bardziej mi się podobasz. Chyba musimy się częściej kłócić. – Powoli wstała ze swojego krzesła i ruszyła w jego stronę. Przeczuwając, że może to oznaczać kolejną falę miłosnych czułości, szybko zerwał się z miejsca i pobiegł do kuchni.

– Przepraszam, ale chyba coś się pali – krzyknął, będąc już w bezpiecznej odległości.

– Nic nie czuję – usłyszał jej zawiedziony głos.

– Może mi się wydawało, ale i tak miałem iść po kolejną niespodziankę.

Na te słowa znowu usłyszał jej zachwycone westchnięcie. Wyciągnął wcześniej przygotowane ciasto, ukroił dwa kawałki i przełożył je na talerzyki. Rozejrzał się dookoła, jakby zza rogu miał go ktoś podglądać, jednak dochodzące z salonu dźwięki świadczyły o

tym, że niczego nieświadoma Agnieszka czas siedzi w bezpiecznej odległości. Ostrożnie wyciągnął z kieszeni chusteczkę, w której znajdowała się spora dawka leku nasennego. Jakiś czas temu znalazł tabletki w szafce przy łóżku babci. Już wcześniej przygotował się odpowiednio i drobno je pokruszył, a teraz dumny ze swojej zapobiegliwości wysypał proszek na ciastko swojej dziewczyny. Wszystko udekorował dla niepoznaki cukrem pudrem, a na jej talerzyk położył kilka płatków róży. Powoli, żeby nie zniszczyć swojego dzieła, poszedł do salonu, gdzie czekała na niego Agnieszka, zupełnie nie spodziewając się tego, co ją czeka.

Adam

17 listopada 2016

11:34

Na samą myśl o tym, co planowali, mimowolnie się uśmiechał. Ostatnio każdą wolną chwilę spędzali na opracowywaniu planu. Planu, dzięki któremu mieli zagrać policji na nosie. Oczywiście wiązało się to ze sporym ryzykiem, ale jak ON mu nieraz powtarzał – kto nie gra, ten nie pije szampana.

Sięgnął po telefon, który kupili wczoraj, włączył aplikację randkową i zaczął przeglądać proponowane mu przez system kobiety. Znudzony oglądał zdjęcia karykaturalnych twarzy. Powiększone usta, sztuczne rzęsy czy zdecydowanie zbyt mocny makijaż nie były tym, czego szukał u płci przeciwnej. Przejrzał kilka zdjęć, wszystkie przeciągając palcem w lewo, co oznaczało odrzucenie propozycji.

Wszedł w wiadomości i odnalazł interesującą go rozmowę. Nie mógł uwierzyć, jak gładko na razie wszystko szło. Dziewczyna połknęła przynętę bez żadnego zająknięcia. A wszystko dzięki doskonałemu rozpoznaniu, które zrobili. Zresztą biorąc pod uwagę, jak ludzie teraz korzystają z mediów społecznościowych, nie było to trudne.

Ich ofiara bez żadnego pomysłu wrzucała kilogramy informacji, zupełnie nie martwiąc się tym, do kogo trafią ani w jakim celu zostaną wykorzystane. A oni czerpali z tego garściami. Dokładnie wiedzieli, kiedy jest w domu, a kiedy pije kawę w parku. Gdzie i z kim chodzi na imprezy, a także jaki typ faceta jej się podoba. Dlatego nie było przypadku w tym, jakie zdjęcie ustawili jako profilowe ani jakie wybrali ustawienia profilu. Byli dobrze

przygotowani, czego potwierdzenie dostali już po dwóch dniach, gdy aplikacja połączyła ich w parę z upatrzoną kobietą i mogli zacząć ze sobą rozmawiać. Oczywiście na tej płaszczyźnie również musieli się skupić.

Teraz ze zdwojonym wysiłkiem pracowali nad dziewczyną, tak aby wzbudzić w niej zaufanie, a z czasem nawet w sobie rozkochać. Wbrew pozorom internet dawał im o wiele więcej możliwości niż spotkania na żywo. Mogli być kimkolwiek chcieli, a mając dane dotyczące jej zainteresowań i ludzi, którymi się na co dzień otaczała, mieli ułatwione zadanie, co zamierzali wykorzystać w stu procentach.

Dorota

18 listopada 2016

8:34

– Wstawaj, śpiochu. – Pochyliła się nad Jakubem i delikatnie ugryzła go w płatek ucha. – Otwieraj oczy i to już. Jestem z policji. Mnie nie możesz odmówić.

– Nigdzie nie idę. Zostaję w łóżku, a ty ze mną. – Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Dorota uwielbiała te jego łobuzerskie zagrywki.

– O nie. Ja muszę iść. Najpierw lecę na trening, a później muszę połączyć po knajpach i poszukać miejsca, gdzie stołowała się zamordowana dziewczyna z chłopakiem.

– To brzmi jak dobry plan, prawie tak dobry jak mój. – Pocałował ją w szyję, cały czas nie puszczając. – Ja jeszcze tutaj poleżę i poobserwuję moje powieki od drugiej strony, a ty zostaniesz ze mną. Nie zamierzam być w takiej ważnej dla mnie chwili sam.

– Proszę natychmiast mnie puścić. – Próbowała wyswobodzić się z jego uścisku. – Jeżeli ty chcesz się spóźnić, twoja sprawa. Ja muszę zaraz wychodzić.

– Już ci mówiłem, że nigdzie nie idziesz. Ja jestem tutaj szefem i musisz się mnie słuchać.

– Wydaje mi się, że te czasy, kiedy kobieta musiała bezgranicznie słuchać swojego mężczyzny, dawno już minęły. Jeżeli nie puścisz mnie natychmiast, będę musiała wezwać pomoc, a wiesz, że pan Ryszard zaraz wpadłby tutaj ze swoją waleczną laseczką. Jeśli to nie pomoże, to będę musiała załaskotać cię na śmierć. – Próbowała jedną ręką pogilgotać go po brzuchu, ale nie była w stanie. Jej ręce ciasno

przylegały do ciała Jakuba. Gdyby nie fakt, że miała bardzo napięty plan dnia, chętnie wtuliłaby się w jego ciało i została w tej pozycji cały dzień.

– O nie. Nie wiem, czego bardziej się boję. Mój stuletni sąsiad jest w dużo lepszej formie niż ja i pewnie raz-dwa powaliłby mnie na łopatki. A na łaskotki mam alergię, więc pasuję. – Poluzował uścisk i odwrócił się na drugi bok.

– Jesteś uratowany. Ja wstaję, a ty rób, co chcesz. Muszę przyspieszyć, żeby ze wszystkim zdażyć.

Wstała i ściągnęła koldrę, aby zmotywować Jakuba do ruszenia się z łóżka. Wiedziała, że pomimo jego poukładanego, programistycznego podejścia do życia wstawanie rano było dla niego drogą przez mękę. Przy pierwszej nadarzającej się okazji planowała zapytać jego rodziców, jak jej wybranek zdażał do szkoły i jakie mieli sposoby na wyciąganie go z łóżka. Jej repertuar pomysłów powoli się kończył.

Szybko ubrała się w ukochane dresy od polskiej firmy Taff.one, zjadła małe śniadanie składające się z płatków, banana i jogurtu kokosowego o smaku mango i pognała na trening.

Już podczas rozgrzewki ułożyła sobie w głowie plan odwiedzania restauracji, w których potencjalnie mogli stołować się Weronika ze swoich chłopakiem. Listę tę zamierzała jeszcze skonsultować z Tymkiem, który najlepiej znał się na knajpach w okolicy, a w szczególności tych, które preferowali jego klienci. Jak tylko skończyła trening, wybrała numer do przyjaciela. Najchętniej wpadłaby do niego na pogaduchy, ale musiała odłożyć ten pomysł na lepsze czasy.

– Cześć, przystojniaku – rzuciła Dorota na przywitanie.

– Hej, fajnie, że dzwonisz. Pewnie masz teraz mnóstwo roboty z tym psycholem.

– Tak, dużo się dzieje. I dlatego dzwonię. Mam pytanie do ciebie jako znawcy okolic.

– Chętnie pomogę, o ile będę w stanie. Dawaj, ciekawi mnie, co takiego niby wiem, czego niby nie wiesz ty.

– Potrzebuję listy knajp, które najchętniej wybierają goście. Takie top of the top. Mam waszą ulotkę, ale może masz jakieś zaktualizowane przemyślenia.

– Uff... – usłyszała westchnięcie oznaczające ulgę. – Bałem się, że będzie to coś bardziej wymagającego. Faktycznie już nie do końca aktualna jest ta ulotka. Jest trochę zmian na mapie knajpek w mieście. Nawet nie wiesz, w jakim tempie powstają nowe, a stare się zamykają. Trudno nadażyć. Niech pomyślę. – Zapadła chwila ciszy. – Na pierwszym miejscu dałbym chyba tę włoską restaurację obok

kina. Nazywa się „Bella”. Na pewno często goście hostelowi wybierają „Czosnek i cebulę” i tę węgierską, „Ale gulasz”. No i jest jeszcze jedna włoska, której nazwa zawsze wypada mi z głowy. Jak dojadę do domu, to ci podeślę, bo mam ich ulotkę na szafce. To są te główne. Jakbyś potrzebowała więcej, to daj znać. Chętnie pomogę.

– Super, wielkie dzięki. Bardzo mi pomogłeś. Na razie odwiedzę te cztery i zobaczymy. Oczywiście może się okazać, że wybierali jakieś bardzo odległe knajpy, ale warto sprawdzić najpierw te okoliczne.

– Jeśli jeszcze będę mógł jakoś pomóc, to dzwoń.

– Na tobie zawsze można polegać. A co tam u ciebie? Trzymasz się jakoś?

– Ledwo. Wróciłem już do hostelu z nową ekipą wykończeniową, więc jest pełna mobilizacja. Praktycznie cały dzień jestem na miejscu i zasuwam. Czuję już megazmęczenie, ale i powera do działania. Marzę o momencie, gdy znowu pojawią się u nas pierwsi goście.

– Trzymam kciuki, żeby było to jak najszybciej!

– Dzięki, nie mogę się doczekać. Myślę, że realnie jeszcze dwa tygodnie. I wiesz co... – Zawiesił na chwilę głos, jakby miał powiedzieć coś wstydlivego.

– Co? Coś się stało.

– Nie. To znaczy tak, ale nic złego. Sam jestem sobą zdziwiony, bo bardzo dobrze mi się pracuje z Kasią. Ona mega się zmieniła, poza tym ma niesamowity talent i dzięki niemu odżywa.

– To super. Nie wiesz, jak się cieszę, że to mówisz. Cudownie jest, jak osoby bliskie mojemu sercu nie skaczą sobie do oczu. – Uśmiechnęła się sama do siebie. – A jak Bazyl? Wszystko wam się układa?

– Hmm... – Znowu zapadła chwila ciszy. – W sumie to nie wiem.

– Jak to nie wiesz? Co się stało? – Zaskoczył ją tą odpowiedzią. Jeszcze niedawno ćwierkali jak młodzi zakochani, a teraz pojawiły się jakieś wątpliwości?

– Wczoraj pierwszy raz mieliśmy małą kłótnię. Okazało się, że jego rodzice nic nie wiedzą o tym, że ich ukochany synek jest gejem. A co za tym idzie, nie ma szans, żeby im powiedział o mnie. Biorąc pod uwagę, że moich rodziców już poznał, czuję się z tym słabo.

– Nie wszyscy są tacy otwarci jak twoi rodzice. Niestety cały czas większość Polaków jest tolerancyjna tylko w teorii. W praktyce to zaściankowi ludzie, którzy boją się tego, czego nie rozumieją. Wiem, że ciężko to zaakceptować, ale może nie warto przekreślać Bazyla z powodu rodziny.

– Ja go nie przekreślam, tylko jest mi smutno, że jak zwykle wszystko jest bardziej skomplikowane, niż powinno. Chciałbym móc

bez żadnych obaw poznać rodziców swojego faceta. Pewnie ciężko ci to zrozumieć, ale dla mnie to naprawdę ważne.

– Rozumiem, ale niech też to nie stanie ci na drodze do szczęścia. Nie możesz rezygnować z Bazyla przy pierwszej lepszej możliwości. Daj wam szansę, a dokładniej jemu. Jak zrozumie, że jesteś tym jedynym, to na pewno powie wszystko rodzicom.

– O matko, gadasz jak jakiś matrymonialny doradca. Wraz z Kasią stworzyliśmy potwora.

– O tak, i z dnia na dzień czuję się w tym temacie coraz pewniejsza, więc uważaj, bo masz konkurencję. – Zaśmiała się sama do siebie.

– Właśnie słyszę. Piękna, muszę kończyć, bo nigdy nie wrócę do domu. Trzymaj się i jesteście w kontakcie.

– Buziaki – rzuciła na pożegnanie i rozłączyła się.

Agnieszka

kiedyś

5 października 1991

Gdy otrzymała kwiaty wraz z liścikiem, od razu zaczęła wizualizować sobie ich spotkanie. Myślała, że pójdą jak zwykle na spacer. Może do kina, na jakiś nudny, lecz ambitny film. A on tak ją zaskoczył. Przywitał ją małym prezentem. Pocałował w miejscu publicznym w sposób, w jaki całują się na filmach. A na koniec zostawił najlepsze. Przygotował przepyszny obiad i zapewnił, że jego poglądy na kwestię roli kobiety w rodzinie są zupełnie inne niż jego ojca. To było jak przepiękny sen, z którego nie chciała się obudzić. Wszystko było dokładnie tak, jak o tym marzyła. Mądry, dbający o nią mężczyzna, który nie wstydzi się okazywać swoich uczuć i nie ma oporów, by przejmować obowiązki, które przez wielu są przypisywane kobietom, takie jak gotowanie. Z każdą minutą coraz bardziej upewniała się, że to on jest tym jedynym jedynym, z którym chce być. Aż w końcu wypowiedziała na głos słowa, które chodziły jej po głowie od dawna.

– A ja cię kocham...

Gdy tylko je usłyszała, od razu poczuła ich ciężar. Było za wcześnie. On tego nie czuł, a brak jego reakcji w stylu „ja ciebie też” odebrała niczym odtrącenie. Przytulił ją jednak mocno i długo nie puszczał. Wiedziała, że swoją deklaracją wywołała mętlik w jego głowie. Na potwierdzenie jej przypuszczeń rzucił:

– Może zjemy coś słodkiego?

– Bardzo chętnie. Dobrze wiesz, że uwielbiam słodycze.

Spojrzała na pudełko z czekoladkami i uśmiechnęła się. *Może jeszcze mnie nie kocha, ale dzisiaj pokazał, że zależy mu na mnie. Na deklaracje miłości będzie czas, pomyślała.*

– Tak, wiem. Dlatego przygotowałem dla ciebie deser.

– Ty? Ile ja o tobie jeszcze nie wiem?

– Każdy z nas skrywa jakieś tajemnice. A ja mam ich całkiem sporo.

– Coraz bardziej mi się podobasz. Chyba musimy się częściej klócić.

Wstała powoli i ruszyła w jego stronę. Zdażyła już zapomnieć, że niedawno była na niego bardzo zła. Teraz chciała poczuć bliskość jego ciała. Jednak chłopak nagle zerwał się na równe nogi i ruszył w stronę kuchni.

– Przepraszam, ale chyba coś się pali – krzyknął.

– Nic nie czuję – stwierdziła, skonsternowana zachowaniem ukochanego.

– Może mi się wydawało, ale i tak miałem iść po kolejną niespodziankę.

Siedziała w salonie i wyobrażała sobie, jak kiedyś mógł wyglądać ten pokój. Na ścianach widać było jeszcze resztki starej tapety w kwiatki. Bardzo podobną miała jej ciocia, którą dość często odwiedzała, gdy była mała. Wraz z kuzynką dorysowywały nowe listki, czym doprowadzały ciotkę do szewskiej pasji.

Na podłodze były jeszcze pozostałości drewnianej podłogi. Zawsze zastanawiała się, czy w każdym domu była dokładnie taka sama. Połowa jej rodziny miała klepki ułożone we wzór taki sam jak ten, na który właśnie patrzyła. Jodełkowy układ było widać na ostatnich fragmentach, które jeszcze się ostały. Reszta została usunięta za pomocą czegoś wyglądającego jak łom, co stało w kącie na podłodze. Na ścianie widziała wiele powbijanych gwoździ, na których pewnie kiedyś powieszono były zdjęcia. Niestety aktualnie ścian nie zdobiły żadne pamiątki z przeszłości. Żałowała, że ktoś je pościągał, bo chętnie skorzystałaby z możliwości, by popatrzeć, jak wyglądała rodzina jej ukochanego.

– Gotowe! – krzyknął Aleksander, wychodząc z kuchni. Na tacy przed sobą niósł dwa talerzyki. – Siadaj. Kolejna odsłona moich kulinarnych talentów wjeżdża na stół.

– Matko! – jęknęła zachwycona. – To wygląda jak danie z restauracji. Ty się marnujesz na tej matematyce. – Usiadła naprzeciwko swojego chłopaka i zaczęła z apetytem jeść

przygotowany przez niego deser. Była to ciekawa odmiana jabłecznika czy szarlotki, jak to niektórzy nazywali. Coś jak zapiekane jabłka, ale z kruszonką na ciepło. Smakowały nieziemsko. Każdy kęs powoli wsadzała do ust i delektowała się każdą łyżeczką, jakby kolejnej miało nie być. – To jest naprawdę przepyszne. Nie wiem, skąd masz ten przepis, ale musisz koniecznie mi go podać. Przy nadarzającej się okazji wykorzystam go i zrobię to cudo rodzicom. Mama za każdym razem powtarza mi, że mam dwie lewe ręce do gotowania.

– Chyba przesadzasz, ale oczywiście, podam, skoro tak bardzo ci smakuje.

Jak tylko skończyli, chciała pójść posprzątać i w ten sposób się odwdziżyć za pyszną kolację, ale on ją uprzedził.

– Usiądź sobie. Ja wszystko ogarnę.

Nie wierząc w to, co się dzieje, usiadła na kanapie. Cała w skowronkach czekała na kolejne wydarzenia. Miała nadzieję, że to nie koniec tego wieczora. Liczyła, że w końcu przejdą na kolejny etap ich znajomości i przestanie być dziewczyną. Niestety zamiast doczekać się powrotu Aleksandra, nawet nie zauważyła, gdy powoli osunęła się w objęcia Morfeusza.

Dorota

18 listopada 2016

13:25

Wrzuciła w wyszukiwarkę nazwę pierwszej restauracji, którą planowała odwiedzić, i ruszyła pod znaleziony adres. Niestety wizyta w tej, jak i kolejnych dwóch knajpach nic nie przyniosła. Już miała zadzwonić do Tymka i przypomnieć o obiecanej nazwie kolejnej restauracji, gdy akurat otrzymała wiadomość: „Przepraszam, zapomniałem. Włoska knajpa Sycylia. Pzdr”. Uśmiechnęła się do siebie i wpisała nazwę w Google Maps.

Gdy podjechała na miejsce, z lokalu wytoczyła się właśnie grupka studentów, która głośno dyskutowała o tym, co będzie robiła w weekend. Dorota precyzyjnie się między nimi i weszła do środka.

Lokal zgodnie z opiniami w Google nie wyglądał na luksusowy i mógł być doskonałym miejscem na posiłki dla gościa zatrzymującego się w hostelu, czyli kogoś, kto nie dysponuje zbyt dużym budżetem. Usiadła przy dwuosobowym stoliku w rogu sali i zdjęła kurtkę. Była

już głodna, więc postanowiła skorzystać z sytuacji i zjeść coś dobrego, zamiast później na szybko szukać czegokolwiek, gdy dopadnie ją wilczy głód.

– Dzień dobry, karta dla pani – przywitała się młoda dziewczyna, gdy podawała jej menu. – Jeżeli potrzebowałaby pani pomocy, proszę wołać.

– Dziękuję – odpowiedziała do oddalających się pleców kelnerki.

W karcie dań było mnóstwo włoskich potraw, ale ona od razu wiedziała, co zje. Krem z pomidorów i sałatkę z kurczakiem. Nie chcąc przedłużać czekania na jedzenie, podniosła rękę, dzięki czemu po kilku sekundach kelnerka już zanotowała sobie jej zamówienie. Miała właśnie odejść, gdy Dorota ją zatrzymała.

– Poza jedzeniem chciałabym porozmawiać z kierownikiem.

– Ale po co chce pani z nim rozmawiać? – spytała zdziwionym tonem dziewczyna. – Aktualnie jest bardzo zajęty.

Dorota miała nadzieję, że nie będzie musiała na tym etapie wyjmować odznaki, ale niestety została do tego zmuszona.

– Dlatego. – Wyciągnęła blachę i z uśmiechem pokazała ją kelnerce. – Czy to wystarczający powód?

– Ach, przepraszam. Ostatnio przychodziła do nas jakaś kobieta, która nagabywała szefa, i dlatego tak zareagowałam.

– Nie ma problemu. Nic się nie stało.

– Już po niego idę.

Kelnerka odwróciła się na pięcie i zniknęła na zapleczu. Po chwili do policjantki podszedł młody, dwudziestopięcioletni, maksymalnie dwudziestoosmioletni mężczyzna. Wyglądał jak prawdziwy Włoch. Szczupły, z ciemną oprawą oczu i bujną fryzurą, którą co kilka sekund poprawiał sobie ręką. Zupełnie nie był to jej typ, ale wiedziała, że spora część jej koleżanek dałaby wiele za chociaż chwilę sam na sam z takim facetem.

– Podobno chciała pani ze mną rozmawiać. Marco Consoni – powiedział piękną polszczyzną i podał jej rękę.

– Dorota Czerwińska, policja w Suchodole. Aktualnie szukam miejsc, które odwiedzili ci ludzie. – Wyjęła zdjęcie Weroniki i portret pamięciowy jej chłopaka. Miała wielką nadzieję, że nie będzie dopytywał o dokładny powód zainteresowania tymi osobami. – Chciałam dowiedzieć się, czy może kojarzy pan tę parę? – Położyła przed nim przygotowane wydruki. Przez dłuższą chwilę przypatrywał im się, aż w końcu odsunął je od siebie i spojrzał jej w oczy.

– Tak, pamiętam. – Dorota momentalnie poczuła przyspieszony rytm serca. – Pewnie byłoby zupełnie inaczej, gdyby nie fakt, że pod koniec kolacji ona prawie zemdląca. Chcieliśmy wezwać karetkę, ale

odmówili. Mieli podobno gdzieś niedaleko kwaterę, do której mieli od razu iść, żeby się położyła.

– Nawet nie wie pan, jak się cieszę. Działają? – Ruchem głowy wskazała w stronę kamer skierowanych na salę.

– A zaskoczę panią. Tak, działają i nawet przechowujemy nagrania. – Uśmiechnął się z satysfakcją. – Niestety przez długi czas mieliśmy problemy z małymi, lecz systematycznymi kradzieżami, a kradli zarówno klienci, jak i pracownicy. Od kiedy mamy kamerki i ich używamy, wszystko praktycznie się skończyło. Niby to jest koszt, ale w dłuższej perspektywie się zwraca.

W tym momencie kelnerka przyniosła jej danie i postawiła je przed nią.

– Pamiętam ją – rzuciła, widząc zdjęcie dziewczyny. – Obsługiwałam ich.

Adam

18 listopada 2016

13:48

Obserwowanie poczynań policji bardzo go bawiło. Miał wrażenie, że nie dysponują żadnymi dowodami, które mogłyby wskazywać na niego, co uważał za swój wielki sukces. Co chwilę w prasie pojawiały się nagłówki typu „Nieudolna policja w Suchodole nadal nic nie ustaliła” albo „Czy jesteśmy bezpieczni?”.

Oczywiście wszyscy ci, co na co dzień byli sceptycznie nastawieni do działań policji, mieli teraz używanie. Na forach, w mediach społecznościowych roilo się od wpisów oskarżających policję o opieszałość i brak pomysłu.

Teraz czekał ich kolejny etap zabawy. Bo tak ON nazywał to, co planowali. Zabawa. Coś, co zazwyczaj wiązało się z radością, śmiechem, w ich wydaniu miało mieć zupełnie inny wydźwięk. Ich gra miała kręcić się wokół strachu, krwi, a na końcu śmierci. Plan, który ON mu przedstawił, brzmiał doskonale. Mieli nadzieję, że uda im się go zrealizować i tym samym zagrać policji na nosie.

Pierwszy ruch już wykonali. Wybrali ofiarę. Nie była to pierwsza z brzegu dziewczyna. Obserwował ją jakiś czas temu i dokładnie wpisywała się w ich założenia. Była właśnie taka jak Weronika i reszta wyzwolonych dziewczyn, które uważały, że należy im się dużo więcej, niż na to zasługiwały. Z lekkim obrzydzeniem obserwował, jak

w o wiele za krótkiej spódnicy i zbyt wydekoltowanej koszulce paradowała po mieście. Żałował, że za takie zachowanie policja nie każe aresztowaniem lub chociaż wysokimi mandatami. Miał ochotę wykrzyknąć jej, że jest jak dziwka, która oddaje swoje ciało za pieniądze, z tą tylko różnicą, że ona robiła to za nic nieznaczące komplementy i kwiatki, a tamta – żeby zarobić.

Wyciągnął z kieszeni telefon i włączył aplikację randkową, za pośrednictwem której rozmawiali z dziewczyną. Dobrze wiedział, że już była ich, ale nie mogli odpuszczać. Wszedł w konwersację i zaczął pisać:

– Cześć, piękna, jak Ci mija dzionek?

Pisał te słowa z odrazą. Nigdy nie mógł zrozumieć, że ludzie mogą odzywać się do siebie w tak infantylny sposób. Z daleka obserwował jej zachowanie i od razu zauważył, jak podskakuje na sygnał wiadomości, która właśnie przysłała. Czekala na ten moment z niecierpliwością. Szybko sięgnęła do torebki po telefon i zerknęła na wyświetlacz. Widział, jak wystukuje coś na ekranie, więc spodziewał się, że zaraz przyjdzie wiadomość. Nie pomylił się – za chwilę i jego telefon zapikał.

– Hej, przystojniaku. Tęskniłam :) Właśnie idę do pracy. A co u Ciebie?

Jak można tęsknić za kimś, kogo praktycznie się nie zna?, zdziwił się Adam, czytając wiadomość. Kiedyś kolega opowiadał mu o poznanej w internecie dziewczynie. Pisali ze sobą miesiącami i dopiero po pół roku się spotkali. Może po tylu miesiącach można byłoby zatęsknić, ale nie po kilku dniach, bo tyle utrzymywali ze sobą kontakt. Patrzył na wiadomość i zastanawiał się, co odpisać. Nie był orłem, jeżeli chodzi o relacje damsko-męskie, więc musiał bardzo improwizować. Zazwyczaj to ON pisał, ale dzisiaj nie mógł się tym zająć, więc ten przykry obowiązek spadł na Adama.

– Ja za Tobą też. Dawno nie rozmawiało się mi z kimś tak dobrze :) A u mnie wszystko dobrze. Pracuję nad bardzo ważnym projektem i jak mi wypali, będzie o mnie głośno.

– To trzymam kciuki. A zdradzisz, co to będzie?

– Nie mogę, bo musiałbym wywieźć Cię do lasu i zakopać ;)

– Haha, lepiej nie. Jestem na to za fajna.

– Mam taką nadzieję.

Mdliło go już od tych głupich gadek, ale wiedział, że tak trzeba.

– No właśnie. Myślałeś o mojej propozycji?

– Tak i coraz bardziej upewniam się, że to dobry pomysł. Ale daj mi jeszcze chwilę. Chcę, żeby to było niezapomniane spotkanie.

Z daleka widział szeroki uśmiech na twarzy dziewczyny. Stał po

drugiej ulicy, tak żeby go nie widziała. Specjalnie włożył bluzę z kapturem, czapeczkę z daszkiem i okulary przeciwsłoneczne. Czuł się w tym stroju bardzo dziwnie, ale wiedział, że ludzie chodzą tak teraz ubrani, więc starał się tym nie przejmować. Najważniejsze, że ten kamuflaż powodował, że dziewczyna nie miała szans go rozpoznać.

– Oczywiście, ile tylko chcesz. Poczekam, bo czuję, że warto.

– Zdecydowanie :)

– Pędzę do roboty. Buziak!

– Miłego dnia.

Choć czuł, że powinien być bardziej wylewny w swoich wiadomościach, to było wszystko, na co było go stać. Usiadł na ławeczce niedaleko i wybrał numer do NIEGO. Już po trzech sekundach usłyszał znajomy głos:

– Hej, jak nasza lalunia?

– Znakomicie. Mimo że nie jestem w tym dobry, już je nam z ręki.

– Super – odpowiedział. – U mnie też idzie dobrze. Nasze lokum jest już ogarnięte. Nakupowałem tyle fajnych narzędzi, że tygodniami będziemy mogli się z nią bawić i wysyłać policji podarunki.

Aleksander

kiedyś

5 października 1991

Niespiesznie zmywał naczynia, nasłuchując odgłosów z salonu. Od dłuższego czasu miał wrażenie, że nie dochodzi stamtąd żaden dźwięk. Uśmiechnął się sam do siebie na tę myśl. Mogło to bowiem oznaczać tylko jedno – Agnieszka zasnęła i leży na kanapie, nieświadoma tego, co ją czeka.

Powoli odłożył ostatni wymyty talerzyk na suszarkę znajdującą się w szafce wiszącej nad zlewem. Wytarł dłonie w ręcznik i sięgnął po sportową torbę, którą schował za koszem na śmieci. Wiedział, że nikt nie będzie węszył w mieszkaniu, ale na wszelki wypadek wolał ją ukryć.

Niosąc pakunek do salonu, czuł się jak lekarz idący na operację. Jednak różnica między nimi była znacząca. Lekarz zawsze miał postępować zgodnie z zasadą „nie szkodzić”, on natomiast miał zamiar bardzo zaszkodzić.

Tak jak się spodziewał, Agnieszka leżała na kanapie w dość

dziwnej pozycji. Prawa ręka i noga zwisały bezwładnie na podłogę. Twarz skierowana była w stronę sufitu. Lewa ręka tkwiła ukryta pod ciałem, a zgięta w kolanie noga leżała na kanapie. Gdyby ktoś teraz wszedł do pokoju i zobaczył ją w tej pozycji, pomyślałby, że upiła się i padła odurzona alkoholem.

Odłożył torbę obok stołu i podszedł do dziewczyny. Już wcześniej zastanawiał się, jak to będzie i czy będą nim szargały jakieś uczucia zwątpienia czy strachu. Ale nic takiego nie czuł. Więcej w nim było pogardy do leżącej na kanapie Agnieszki i chęci zrobienia jej krzywdy. Niewyobrażalnej krzywdy.

Pochylił się nad nią i splunął jej w twarz. Widok spływającej po jej policzku śliny wywołał uśmiech na jego twarzy. Wyjął z torby tłuczek do mięsa, obiema rękoma chwycił drewniany trzonek i z całej siły uderzył ją w czoło. Wielokrotnie wizualizował sobie ten moment, ale to, jak wyglądało to w rzeczywistości, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Fragmenty mózgu rozbryzgnęły się po całym pokoju, a w miejscu, gdzie uderzył, powstała sporych rozmiarów dziura. Chwilę przyglądał się swojemu dziełu i zrobił kolejny zamach. Tym razem uderzył ją w lewy policzek. Włożył w to tyle siły, że w efekcie rozerwał skórę i mięśnie, a jego oczom ukazały się zęby. Znowu na chwilę zapatrzył się na swoje dzieło, jak sunący wzrokiem po płótnie malarz, który chce przyjrzeć się swojemu obrazowi, aby wiedzieć, gdzie go jeszcze należy dopieścić.

Odłożył młotek do plastikowej torby, którą zawczasu przygotował. Nie odrywając wzroku od Agnieszki, podniósł ją z kanapy i zaniósł do wanny. Delikatnie ułożył na dnie i wrócił do salonu, gdzie zostawił torbę. Wyciągnął z niej duży myśliwski nóż, który miał niczym samurajski miecz. Kiedyś podkradł go ojcu, z czego była wielka afera, ale nie przyznał się mimo srogiej kary, jaka go spotkała. Teraz z namaszczeniem chwycił narzędzie i przystawił ostrze do twarzy dziewczyny. Powoli, nie spiesząc się, przesuwając nim po jej twarzy, tak jakby dotykał jej dłonią czy kwiatkiem. Nigdy nie uważał się za romantyka, ale ten rodzaj delikatności bardzo mu pasował. Z uśmiechem na ustach zjechał ostrzem aż do jej szyi i pewnym ruchem, jak gdyby robił to wielokrotnie, podciął jej gardło.

Wanna momentalnie zaczęła wypełniać się krwią. Odłożył narzędzie do torby i sięgnął po kolejne, tym razem po małą, lecz ostrą piłę. Wiedział, że czeka go dużo pracy, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało. Czuł, że będzie to czysta przyjemność.

Dorota

18 listopada 2016

14:37

Ruszając na wycieczkę po restauracjach, nie miała co do niej wielkich nadziei. Nie spodziewała się, że czegokolwiek się dowie, a jednak wróciła z niej z płytą z nagraniami z sali restauracyjnej z całego tygodnia i dość ciekawymi informacjami od kelnerki. Na samą myśl o tym uśmiechała się sama do siebie.

– Pamiętam ją – rzuciła kelnerka, widząc zdjęcie Weroniki. – Obsługiwałam ich.

– Jest pani pewna?

– Co do niej, to na sto procent. On cały czas siedział w czapeczce i miał pochyloną głowę. Patrzyłam na niego z pogardą, bo bardzo nieładnie siedzieć w nakryciu głowy. Mnie zawsze uczono, żeby podczas posiłku je ściągać. Ale teraz chyba rozumiem, po co to zrobił. Nie chciał, żeby ktoś go rozpoznał lub zapamiętał! – Dziewczyna uśmiechnęła się do Doroty. Wszechobecne seriale typu „CSI: Kryminalne zagadki” powodowały, że ludzie stawali się bardziej obeznani w sprawach policyjnych i wypowiadali się jak znawcy. Tak im się przynajmniej wydawało.

– Możliwe, że tak było. Pamięta pani coś nietypowego?

– Tak, cała ta kolacja była jakaś dziwna. Bardzo długo wybierali, to znaczy on miał jakiś problem. Sprawiał wrażenie, jakby nigdy nie był w knajpie. W pewnym momencie wyszedł i zostawił ją na jakieś piętnaście minut samą. Widziałam, że ona się tym stresuje, więc podeszłam i zagadałam. Rzuciłam coś w stylu „a skąd jesteście?”. Okazało się, że nie przyjechali z daleka, bo z Gniezna. Byli parą od kilku miesięcy, ale to był chyba jej pierwszy chłopak. Co było zadziwiające, bo wyglądała na jakieś wyglądała na maksymalnie dwadzieścia pięć lat. Pytała się, co można robić w okolicy, więc chwilę opowiadałam jej o Suchodole. Dużo nie zdążyłam powiedzieć, bo wrócił jej chłopak. Był lekko zdenerwowany. Pamiętam, że wtedy myślałam, że chce jej się oświadczyć. Tak mogło to wyglądać. Chłopak o czymś zapomina, wraca nerwowo. Więc starałam się im przyglądać, żeby niczego nie przegapić. Byłam pewna, że zaraz rzuci się na ziemię i wyciągnie jakąś błyskotkę. Zawsze rozczulają mnie takie oświadczyń w miejscu publicznym.

– Wiemy, że tak się nie stało – wtrąciła szybko Dorota, żeby uciąć nieistotny wątek. – Coś jeszcze stało się nietypowego?

– Tak, jak na to patrzę dzisiaj, to wydaje mi się, że było coś podejrzanego. Ona w pewnym momencie poszła do łazienki, więc

stwierdziłam, że na chwilę mogę spuścić ich z oczu. Poszłam na zaplecze pogadać z Markiem o pomysły na nowe danie. Pamiętasz, mówiłam ci o daniach z makaronem na słodko. – Spojrzała na szefa.

– A tak, pamiętam. Był to dość osobliwy pomysł. Ja chyba nigdy nie jadłem makaronu na słodko.

– I co było dalej? – Dorota była mocno zaintrygowana. Nie miała nastroju na luźne pogawędki, niewnoszące nic do sprawy.

– Jak wróciłam na salę, ona właśnie siadała do stolika, a on wyglądał, jakby coś chował. Na początku oczami wyobraźni znowu widziałam pudełeczko z pierścionkiem, ale to nie było to. Po pierwsze on coś chował, a nie wyciągał, po drugie to nie było pudełko, w którym przechowuje się tego typu biżuterię. Raczej wyglądało jak szklane pudełko na leki.

– Na leki? – powtórzyła mimowolnie. – Może sam zażywał leki.

– Może tak, ale woda stojąca przed nim stała nienaruszona, a za to talerz dziewczyny stał inaczej, niż go postawiłam. Zawsze stawiam tak samo jedzenie przed klientem, a jej talerz był ustawiony nietypowo, mimo że go nie dotykała, bo jak przyniosłam jedzenie, była w łazience.

– Pani chyba minęła się z powołaniem. – Policjantka uśmiechnęła się szeroko do dziewczyny. Naprawdę była pod wielkim wrażeniem jej spostrzegawczości. – Gdyby więcej osób tak się zachowywało, mielibyśmy zdecydowanie łatwiejszą pracę.

– Marco, ty teraz nie słuchaj. – Dumna z siebie kelnerka ściszyła głos i rozejrzała się po knajpce, pochylając się do Doroty. – Czasami jak się nudzę, to obserwuję ludzi i dorabiam sobie jakieś niestworzone historie.

– A co dorobiła pani do nich? – Pokazała ruchem ręki leżące przed nią wydruki. Zazwyczaj średnio interesowały ją teorie domorosłych detektywów, ale tym razem czuła, że dziewczyna może wnieść coś ciekawego do sprawy.

– Byłam święcie przekonana, że to będzie jakaś romantyczna akcja. Liczyłam, że jak nie patrzyłam, wrzucił jej pierścionek do jedzenia, ale nic takiego nie zrobił. Zero romantyzmu. – Popatrzyła na nią zasmucona. – Nie wiem dlaczego, ale długo nie mogłam otrząsnąć się z tej sytuacji. Widziałam po jej twarzy, że również liczyła na coś więcej. A na dodatek, tak jak wspominał Marco, już przy samym wyjściu prawie zemdląła. Musiała chwycić się jego ramienia, żeby nie upaść. Wiem, że zabrzmiałoby to dziwnie, ale wydaje mi się, że on coś jej dosypał do jedzenia. Nie widziałam tego, ale takie mam przeczucie.

– Niestety jest taka opcja. Czy kamera by to wylapała?

– Tak – odparł szef knajpki.

– Super. Proszę o szybkie udostępnienie mi nagrań z tego dnia i wszystkich filmów poprzedzających ich wizytę. Tak z siedem dni do przodu. Może jakimś cudem byli tu wcześniej, ale ich nie wypatrzyliście. – Podała chłopakowi pendrive, dając tym samym znak, że ma ruszać do roboty. – Czy coś jeszcze stało się nietypowego, zaskakującego?

– Cała ich wizyta była jakaś dziwna. – Kelnerka zasepiła się. – A na koniec on dał popisowe antyromatyczne przedstawienie, bo kazał jej się dorzucić do kolacji.

– Co?! – krzyknęła Dorota, wywołując spore zainteresowanie wśród jedzących klientów. – Jak to dorzucić do kolacji?

– No tak, każdy płacił za siebie. Dokładnie policzył, ile on ma zapłacić, a ile ona. Oczywiście na napiwek z jego strony nie miałam co liczyć. Ona mi zostawiła.

– Masakra. – Była na wielu pierwszych randkach, które jakoś nie przechodziły do następnego etapu, ale nigdy nie zapłaciła za siebie. No chyba że było to wyjście z kolegą. Ale wtedy wiedziała o tym z góry i była przygotowana na dzielenie kosztów. – Pewnie płacili gotówką? – spytała, wiedząc dobrze, jaka będzie odpowiedź.

– Niestety tak. Miał spory zwitek pieniędzy jak na kogoś korzystającego z takiego lokalu jak nasz. Widać było, że był dobrze przygotowany. Robił wszystko, żeby nie zostawić śladu.

– Prawdopodobnie tak. Bardzo pani dziękuję za pomoc. Te informacje na pewno się przydadzą. Gdyby coś jeszcze sobie pani przypomniała, proszę dać znać.

Zapisała na kartce swój numer telefonu i podała dziewczynie, po czym nachyliła się nad zupą, dając tym do zrozumienia, że to już koniec rozmowy. Gdy kończyła sałatkę, dziewczyna przyniosła pendrive z nagrany materiałem.

– Szef wszystko pani zgrał. – Podała nośnik i uśmiechnęła się serdecznie. – A dzisiejszy obiad ma pani od nas w prezencie.

Kasia

18 listopada 2016

17:12

Ostatnie miesiące były zupełnie inne niż większość jej życia, wszystko zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. W końcu czuła, że

żyje swoim życiem, a nie czyimś. Wreszcie robiła to, co chciała i co kochała. Mimo wielkich oporów pociągnęła temat rzucony przez Dorotę i skupiła się na architekturze wnętrz. Nie miała w tej kwestii żadnego doświadczenia, ale już po pierwszej realizacji dla Jakuba wiedziała, że tym chce się zająć. To jest coś, co ją kręci i z czego chciałaby zrobić źródło dochodów. Niewiele myśląc, złożyła wypowiedzenie, wprowadzając tym swojego dotychczasowego szefa w stan zdziwienia, i ruszyła w nieznaną. Na szczęście miała olbrzymie wsparcie przyjaciółki i jej chłopaka, dlatego już z mniejszymi oporami stawiała pierwsze kroki w nieznanym sobie świecie. Nie dość, że namówili ją do zajęcia się wykończeniówką, to jeszcze Jakub zrobił jej stronę internetową i załatwił dwa dobrze płatne zlecenia. W pierwszym momencie chciała odmówić, ponieważ bała się, że nie sprosta wymaganiom zleceniodawców. Ale po pierwszym spotkaniu z potencjalną klientką wiedziała, że da radę. Od razu wyczuła, jakie dokładnie są potrzeby kobiety i w jaki sposób je zaspokoić. Dzięki zapewnieniom o jej profesjonalizmie, jakie na każdym kroku serwował Jakub, nie było problemu z rozbudowaniem portfolio. Dotychczas zrealizowane dwa zlecenia – u siebie i w domu chłopaka przyjaciółki – wystarczyły jako dobry prognostyk dla potencjalnych klientów.

Teraz Kasia siedziała w swoim domowym biurze i wrzucała nowe zdjęcia do sekcji z portfolio na stronie internetowej, gdy zadzwonił telefon. Z uśmiechem na twarzy odebrała połączenie, wiedząc, kto dzwoni:

– Cześć, dawno się nie odzywałaś.

– Przepraszam i cześć – przywitała się Dorota. – Mamy tyle pracy w związku z morderstwem tej dziewczyny znalezionej u Tymka, że nie wiem już, jak się nazywam.

– Nie dziwię się. Z tego, co czytałam w necie, wygląda to mało przyjemnie. Pewnie macie rozkaz, żeby jak najszybciej ją rozwiązać.

– Niestety tak. Naciski idą z każdej strony, a pewnych rzeczy nie da się przeskoczyć. Na szczęście cały czas praca idzie do przodu. Właśnie zdobyłam nagrania, na których prawdopodobnie jest podejrzany. Czekają mnie godziny oglądania, ale na tym to polega. Drażnienie, sprawdzanie i tym podobne. Ale nie będę cię zanudzać policyjną pracą.

– Nie, spoko. Pewnie już zauważyłaś, że dla przeciętnego Kowalskiego to wcale nie jest nudne. – Wymownie zawiesiła głos.

– No wiem, mam wrażenie, że coraz więcej osób bawi się w małych detektywów. Nawet dziewczyna, z którą przed chwilą gadałam, zwykła kelnerka, opowiadała niestworzone rzeczy. Ale nieważne. Lepiej opowiadaj, jak u ciebie. Jakub mówił, że ci jego znajomi zlecieli

ci aż dwa remonty.

– Tak, nie wiem, jak się mu odwdzięczę. Te polecenia plus strona. Bez tego nigdy bym się nie zdecydowała. A najlepsze jest to, że już mam kolejne zapytania. Na razie wszyscy są bardzo zadowoleni z mojej pracy. W końcu czuję, że robię coś, co ludzie doceniają, a nie jak było w agencji, że tylko krytykują, komentują i wszystko zmieniają według swojej wizji do dupy.

– Bardzo się cieszę! A jest chyba jeszcze jedna sprawa, o której chciałabyś mi powiedzieć... – zagaiła Dorota zaczepnym tonem.

– Matko, jaka papla z tego twojego faceta. Nic się przed tobą nie ukryje. Na razie to nic poważnego. Widzieliśmy się raptem trzy razy. Dwa razy na kawie, a ostatnio zabrał mnie na kolację. Ale wiesz co, dawno tak się nie czułam. Jak kobieta. On jest taki... – przerwała na chwilę, szukając odpowiedniego słowa – męski, a zarazem romantyczny.

– Wow, super! Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Ostatnio nawet mówiłam Jakubowi, że do szczęścia potrzebujesz jeszcze partnera, i proszę. Mówisz, masz.

– Mam nadzieję, że coś z tego będzie. Jak na razie wszystko układa się doskonale. Fajne jest to, że zanim poznaliśmy się twarzą w twarz, bardzo dużo rozmawialiśmy przez telefon i pisaliśmy mailowo. Na początku były to bardzo konkretne rozmowy, o wykończeniu mieszkania jego mamy. Z czasem pojawiały się bardziej prywatne wtręty, a gdy się spotkaliśmy na pierwszej kawie, czułam się, jakbyśmy znali się od lat.

– To kiedy podwójna randka?

– Jeszcze chwila. Nie chcę go przestraszyć.

– Przestraszyć? Chyba nie mną?

– Oczywiście, że nie – rzuciła rozbawiona Kasia.

– A wie już o dzieciach?

– Tak, to była jedna z pierwszych, nazwijmy to, prywatnych spraw, które wypłynęły. On też ma dziecko z poprzedniego związku.

– Uff, jeżeli wie już o twoich potworzakach, to będzie z górki.

– Dzięki... – powiedziała tonem udającym urazę. – A tak serio, to koniecznie musisz wpaść na plotki. W najbliższy weekend dzieciaki jadą z babcią na wycieczkę, więc możemy się spotkać.

– Super, dam znać, kiedy będę miała trochę luzniej. Zajeżdżam już pod komisariat, więc muszę kończyć. Trzymaj się i do zobaczenia. Buziaki.

– Buziaki – odpowiedziała koleżance i rozłączyła się.

Dorota

18 listopada 2016

17:36

Od dwóch dni chodziła z poczuciem, że o czymś zapomniała. Czuła się jak mama Kevina, która lecąc samolotem na wakacje, ciągle miała wrażenie, że o czymś nie pamiętała. Zanim sama wpadła na rozwiązanie, odebrała telefon, który przyniósł odpowiedź.

– Dzień dobry, z tej strony Mateusz Wronkowski, informatyk śledczy. – Mężczyzna na chwilę zawiesił głos. – Na wstępie muszę panią bardzo przeprosić.

– Mnie? A niby za co? – spytała zdziwiona. Rzadko miała do czynienia z osobami zajmującymi się odzyskiwaniem danych, szukaniem informacji czy sprawdzaniem znalezionych sprzętów, takich jak komputer czy telefon.

– Przesłaliście nam telefon do sprawdzenia. Kolega, który miał się tym zająć, złamał nogę i dopiero dzisiaj przekazał, że w szufladzie ma telefon, który miał przeanalizować. Chodzi o tę dziewczynę, którą znaleźliście we wnęce.

W tym momencie Dorota zrozumiała, czego jej od kilku dni brakowało. Informacji o telefonie, który był przyczepiony do ściany i prawdopodobnie służył do komunikowania się z uwięzioną dziewczyną.

– Bardzo cieszę się, że pana słyszę. Miałam do państwa dzisiaj dzwonić, bo faktycznie trochę to długo trwa – skłamała. Nie chciała się przyznać do własnego błędu. Zresztą nie było takiej potrzeby. – I co, znaleźliście coś ciekawego?

– To, że telefon był na kartę pre-paid i został kupiony na słupa, to już wiecie?

– Tak, wiemy.

– Okej. Nie jest to zaskakujące, bo skoro telefon miał być przeznaczony do celów przestępczych, raczej nie kupiłby go na abonament na swoje dane. Jeżeli chodzi o sam telefon, to od wczoraj nad tym siedzę i sprawa wygląda dość ciekawie. Nie wiem, czy pani wie, ale analizę telefonu przeprowadza się na trzech poziomach. Karty SIM, pamięci telefonu oraz karty pamięci typu flash. Na chwilę obecną wiem, że nie wykonywano z telefonu żadnych rozmów, ani wychodzących, ani przychodzących.

– To po co tam był telefon? – spytała zainteresowana.

– Prawdopodobnie ją podglądał.

– Jak to podglądał?

– Miał na stałe ustawione połączenie dzięki aplikacji działającej jak elektroniczna niania, tylko z większą liczbą funkcji. Nie musiał do niej dzwonić, żeby rozmawiać lub najzwyczajniej w świecie obserwować. Zresztą chyba nawet nie dałaby rady odebrać, skoro miała skrępowane ręce. Przez te kilka dni, gdy umierała, ten człowiek wszystko obserwował.

– Matko. Myślałam, że już sam fakt uwięzienia jej był czymś okropnym, a tutaj takie coś. A wiadomo, gdzie szedł sygnał?

– Na chwilę obecną niestety nie. Ale pracuję nad tym. Widać, że nie mamy do czynienia z pierwszym lepszym kmiotkiem. Najwyraźniej delikwent ma jakieś pojęcie o tym, co robi.

– Szkoda. Miałam nadzieję, że popełnił gdzieś błąd.

– To na pewno, tylko nasza teraz robota, żebyśmy to wykryli. Co do telefonu, to ciekawa jest też jego zawartość.

– Jak to zawartość? Myślałam, że go nie używał – powiedziała zdziwiona.

– Nie dzwonił z niego, to prawda. Ale uwaga, robił zdjęcia. To znaczy pousuwał je, ale na szczęście mam swoje sposoby i udało mi się je odzyskać. Muszę zaznaczyć, że nie wszyscy się w to bawia, więc...

– Dziękuję ślicznie, oczywiście szepnę o panu dobre słowo przełożonym – zapewniła, choć nie była pewna, czego oczekuje mężczyzna.

– A więc są zdjęcia, ale nie zgadnie pani, co on fotografował. – Zawiesił na chwilę głos, licząc na jej odpowiedź.

– No nie wiem. Są to zdjęcia ofiary?

– Nie.

– Zdjęcia innych ofiar? – Gdy wymieniała tę możliwość, zadrżał jej głos. Sama myśl o kolejnej zabitej dziewczynie przyprawiała ją o natychmiastowy ból brzucha.

– Nie.

– Wiem, że to fajna zabawa dręczyć mnie, ale mógłby pan w końcu powiedzieć.

– Przepraszam, my tutaj z chłopakami co chwilę robimy sobie zagadki, bo inaczej z nudów byśmy pomarli, więc proszę wybaczyć. Przechodzę już do sedna sprawy. Ten psychol miał zdjęcia kotów.

– Kotów? – zapytała z niedowierzaniem Dorota.

– Tak, i to nie byle jakich. Mam tu kolegę kociarza, który powiedział, że na zdjęciach są maine coony. Nie wiem, czy pani wie, ale są to największe koty domowe. Pochodzą z Ameryki Północnej i

podobno samce mogą być olbrzymie. Kolega powiedział, że mogą ważyć nawet do kilkunastu kilogramów.

Facet gadał tak szybko, rozwodząc się dalej nad cechami rasy kotów, że nie mogła znaleźć odpowiedniego momentu na przerwanie mu. W końcu nie wytrzymała i krzyknęła:

– Halo, proszę na chwilę przestać! – Zamilkł, na swoje szczęście. – Skupmy się na zdjęciach. Według pana sam je zrobił czy są ściągnięte z internetu?

– Na sto procent sam zrobił, bo na to wskazują nazwy plików. Oczywiście mógłby zrobić zdjęcie zdjęcia, ale też wątpię. Niemal na pewno są to zrobione przez niego fotki, co mogłoby sugerować, że są to jego koty lub kogoś znajomego, członka rodziny.

– Może pan mi przesłać te zdjęcia?

– Oczywiście. Mam tutaj w dokumentach pani adres mailowy.

– Super. Dziękuję ślicznie.

– Mam nadzieję, że jeszcze coś uda mi się wyciągnąć z tego telefonu.

– Jak to? Myślałam, że to wszystko.

– Coś jeszcze tutaj jest, ale nie będę ukrywał, nie zdążyłem jeszcze tego ogarnąć. Chciałem przekazać to, co znalazłem, bo wydawało mi się, że może to państwu się przydać.

– Rozumiem. W takim razie czekam na resztę i jeszcze raz dziękuję.

– Nie ma za co, w końcu to moja praca. I jeszcze raz przepraszam.

– Dorota już chciała zapytać za co, ale przypomniała sobie początek ich rozmowy.

– Nie ma sprawy.

– Zaraz wyślę pani wszystko, co dotychczas znalazłem.

– Super. Miłego dnia życzę.

Siedziała oszołomiona przy swoim biurku, nie wiedząc, czy nowe informacje wnoszą coś do sprawy. Zawsze wywoływał w niej zdziwienie fakt, że mordercy mieli swoje hobby, pasje, jak zwykli ludzie. Zbierali znaczki, trenowali taniec lub przygotowywali się do maratonu. W jej umyśle takie rzeczy były zarezerwowane dla tych „dobrych”, zwykłych ludzi.

Szybko znalazła na Facebooku grupy dla miłośników wymienionej przez informatyka śledczego rasy kotów i po chwili oglądała zdjęcia przepięknych futrzaków. Nigdy nie była wielką fanką zwierząt, a koty kojarzyły jej się z indywidualistami, którzy są bardzo humorzaści i robią, co chcą. Przeglądała kolejne zdjęcia i musiała przyznać, że te wyglądały zjawiskowo. Szczególnie samce, które przypominały małe lwy.

– No ładnie, my tu zasuujemy jak małe mróweczki, a ty sobie kotki oglądasz – usłyszała za sobą drwiący głos Marka. Mimo że nie robiła nic złego, poczuła się jak mała dziewczynka przyłapana na wykradaniu cukierków.

– To w ramach pracy. – Uśmiechnęła się do niego niewinnie, wiedząc, że jej nie uwierzy.

– Aha, muszę chłopakom podrzucić to wyjaśnienie. Jak zostaną przyłapani w domu lub pracy na oglądaniu filmów porno, mają się słodko uśmiechnąć i powiedzieć „to w ramach pracy”.

– A co, ty nie oglądasz pornosów? Podobno każdy zdrowy facet to robi – rzuciła, chcąc się odgryźć.

– Nie interesuj się tak moim życiem erotycznym, bo kociej mordki dostaniesz – odpowiedział i pochylił nad komputerem. Poczuła zapach jego perfum i momentalnie szybciej zabiło jej serce. – A tak zupełnie serio, to co to ma być z tymi kotełkami?

– I tu cię zadziwię. Ten zwyrol od Weroniki lubi kotki. Przynajmniej o tym świadczyłaby zawartość jego telefonu.

– Nie mów, że je zabija, a później zjada. Chociaż w sumie to nie byłbym tym bardzo zdziwiony.

– O zabijaniu nic nie wiem, ale ze sporym opóźnieniem zadzwonił do mnie informatyk śledczy i w końcu przekazał, co jest na telefonie, który znaleźliśmy. Okazało się, że nikt nigdzie z niego nie dzwonił. Prawdopodobnie miał służyć tylko do transmitowania obrazu i dźwięku z tego minipomieszczenia, ale wcześniej wykorzystał go do robienia zdjęć kotkom. Właśnie na nie czekam.

– Dziwne. Psychopata z zamiłowaniem do kotów? – mruknął Marek wpatrzony w monitor komputera.

– Tak, wiem, brzmi to zaskakująco.

– I co zamierzasz z tym zrobić?

– Najpierw muszę zobaczyć zdjęcia. – W tym momencie w prawym górnym rogu wyskoczyło powiadomienie o nowej wiadomości w skrzynce mailowej. – O, chyba przyszedł mail. Od tego analityka. – Szybko ściągnęła załączniki i po chwili patrzyli na cztery zdjęcia kotów.

– Myślisz, że to jego? A może jakiegoś znajomego?

– Hmm, ciężko stwierdzić. Muszę znaleźć jakiegoś znawcę kotów. Może da radę coś więcej powiedzieć. Może jakimś cudem uda się namierzyć hodowlę, z której pochodzą. Nie wiem, czy to tak na podstawie zdjęć da się określić.

– Ja mam znajomego, który pracuje w Polskiej Federacji Felinologicznej. Zaraz podeślę ci do niego numer. – Wyciągnął telefon z kieszeni i zaczął szukać odpowiedniego kontaktu. Nie odrywając od

urządzenia wzroku, dorzucił: – A ten śledczy coś jeszcze znalazł w telefonie?

– O aplikacji do podglądania mówiłam?

– Tak. Szczerze mówiąc, to nawet nie wiedziałem, że coś takiego istnieje.

– Istnieje, ale co zabawne, zostało stworzone w zupełnie innym celu. On używał aplikacji dla rodziców, takiej do obserwowania małych dzieci czy nawet niemowląt, jak śpią w innym pokoju czy coś. Taka współczesna wersja niani. Moja koleżanka czegoś takiego używa i jest bardzo zadowolona.

– Ooo. Człowiek uczy się całe życie. Wysłałem ci ten kontakt.

– Super, zaraz zadzwonię! – Uśmiechnęła się serdecznie do kolegi.

– Powołaj się na mnie. Kiedyś z Kacprem kumpłowaliśmy. Na pewno chętnie pomoże.

W jego głosie zabrzmiała jakaś smutna nuta. Nie chciała dopytywać, o co chodzi. Nie przyjaźnili się na tyle blisko, aby czuła się upoważniona do wścibskich pytań.

– Okej. Zrobię tak. I jest jeszcze jedna rzecz, jeżeli chodzi o telefon. – Spojrzała znowu na ekran komputera. – Podobno jest na nim jakiś plik, który został usunięty z karty, ale jest szansa na odzyskanie go.

– Rozumiem, że na razie nie wiadomo, co to może być?

– Niestety nie. Czekam na informacje od tego informatyka śledczego. Ma się odezwać, jak coś znajdzie.

– Super – rzucił i zaczął się ubierać. – Muszę lecieć. Mam na mieście jedną sprawę do załatwienia. Dzwoni, jakbyś coś znalazła.

Nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo szybko się ulotnił. Patrzyła na przesłany przez Marka kontakt, zastanawiając się, czy koci wątek może ich gdzieś zaprowadzić.

Aleksander

kiedyś

5 października 1991

Miał wrażenie, że ten koszmar nigdy się nie skończy. Pocałunki, czekoladki, gotowanie. Droga przez mękę. Na szczęście już było po wszystkim. Już nie musiał słuchać tych jej zachwyków. Wielokrotnie się zastanawiał, który facet by tego oczekiwał i chciał. Na pewno nie

on. Wiedział, że jego plan nie był doskonały, bo nie do końca przemyślał, jak się pozbyć ciała, ale gdy było już po wszystkim, był z siebie dumny. Miał wrażenie, że zrobił się jakby lżejszy. Że ciężar, który nosił od kilku miesięcy, zniknął. Szczególnie ciążyły mu ostatnie rozmowy dotyczące rodziny. Miał po dziurki w nosie słuchania jej wywodów na temat równouprawnienia wszystkich członków rodziny. O jej ambicjach i przyszłej pracy. A najgorsze było to, że musiał na każdym kroku potakiwać. Zapewniać ją, że nie akceptuje takiego układu, jaki był u niego w domu – tata zapewnia pieniądze, a mama zajmuje się rodziną. Tyle razy miał ochotę wykrzyknąć, że jej miejsce jest w domu. W kuchni. Kobieta powinna być przy mężczyźnie, jako wsparcie. A nie pracować, walczyć o swoje prawa. „Po co to wszystko?!” – miał ochotę wykrzyknąć jej w twarz.

Z wielką chęcią cofnąłby się do czasów, kiedy kobiety nie miały prawa głosu. W ogóle nie widział sensu w tej pogoni za przywilejami kobiet. Ale o ile jeszcze ich udział w głosowaniach mógł znieść, o tyle ich obecności w polityce już nie. Nie mógł pogodzić się z tym, że jakaś kobieta będzie miała wpływ na jego życie. Że będzie decydowała, co może robić, a czego nie.

Dlatego tak usilnie szukał kogoś, kto mu ulegnie. I za każdym razem ponosił porażkę. Ani trochę się nie odnajdywał w tej nowej rzeczywistości, ale nie zamierzał się poddawać i zmieniać swoich przekonań tylko dlatego, że nie współgrały z aktualną rzeczywistością i trendami.

Patrzył na głowę Agnieszki, która leżała na jednym z worków, i zastanawiał się, co z nią zrobić. Najchętniej wystawiłby w oknie, jako przestrożę dla innych. Uśmiechnął się sam do siebie, wiedząc, że był to diabelski pomysł, który raczej nie znalazłby zrozumienia i poklasku. Podeszedł bliżej swojej ofiary i wpatrywał się w nią. Energicznym ruchem podniósł z podłogi łańcuszek, który nosiła, i rozejrzał się po zagraconym pomieszczeniu, a wtedy do głowy wpadła mu dość przewrotna myśl.

– Zostaniesz ze mną na zawsze – powiedział na głos i ruszył do pracy.

Dorota

18 listopada 2016

18:15

– Dzień dobry, z tej strony starsza aspirant Dorota Czerwińska z komisariatu w Suchodole. Dostałam do pana numer od Marka Kamińskiego.

– O! Nie spodziewałem się, że jeszcze o nim usłyszę – odpowiedział jej rozmówca.

Zdziwiła ją ta odpowiedź, ale nie miała ochoty drażnić tematu, więc od razu przeszła do sedna.

– A jednak, życie zaskakuje. Dzwonię do pana, ponieważ mamy w sprawie, którą prowadzimy, koci temat, a słyszałam, że zna się pan na tym jak mało kto. Nie ukrywam, że liczę na pana wsparcie.

– Miło słyszeć. O co dokładnie chodzi?

– Mamy zdjęcia kotów znalezione w komórce poszukiwanego i zastanawiam się, czy można po nich dojść do właściciela.

– Hmm, ciężka sprawa – westchnął. – Siedzi pani teraz przy komputerze?

– Tak, a co?

– Proszę wysłać mi je teraz na maila, to zerknę.

– Super! – krzyknęła zachęcona.

Podobało jej się podejście mężczyzny. Gdy tylko podał jej swój adres e-mail, szybko przesłała mu znalezione przez informatyka śledczego zdjęcia i po zaledwie minucie miał je już przed sobą.

– Hmm. Maine coony. Ładne. Zadbane. Z tych długowłosych. Są trochę trudniejsze w obsłudze, bo częściej trzeba je czesać, a jak zaczną gubić sierść, to cały dom w niej jest.

– A da radę dowiedzieć się, z jakiej są hodowli? O ile to rasowe.

– Zdecydowanie rasowe. Tutaj nie ma żadnych wątpliwości. Ale ja nie pomogę. Mogę jedynie doradzić, żebyście poszukali na kocich grupach, a dokładniej takich dla fanów tej rasy. Może ktoś kojarzy te konkretne koty albo ich właściciel z próżności sam wrzucił ich zdjęcia. Proszę mi uwierzyć, właściciele miauczających czworonogów potrafią zachowywać się irracjonalnie.

– Bardzo dziękuję za pomoc – powiedziała, wiedząc, że ta rozmowa już nic nie wniesie do sprawy. – Zrobimy tak, jak pan sugerował, i poszukamy w mediach społecznościowych.

Już chciała się rozłączyć, gdy padły zaskakujące ją pytania:

– A jak on się czuje? Daje sobie jakoś radę po tym wszystkim? – spytał mężczyzna.

– Chyba czuje się dobrze – odparła zdziwiona Dorota. Nie rozumiała, co facet ma na myśli. Z Markiem współpracowała od niedawna i dopiero teraz zorientowała się, że praktycznie nic o nim nie wiedziała. Jedyne, co do niej dotarło, to jakieś strzępy plotek o jego wybuchowości. – A o co w sumie chodzi? Co się przydarzyło

Markowi?

– To pani nic nie wie? – zapytał zbity z tropu, tak jakby było to coś oczywistego. – Myślałem, że wy policjanci wszystko wiecie – zaśmiał się pod nosem.

– Fajnie byłoby wiedzieć, ale skoro pytam, to znaczy, że nie wiem.

Nie znosiła takich rozmów. Miała ochotę krzyknąć w słuchawkę, żeby koleś w końcu się wysłowił i powiedział, o co chodzi, ale się powstrzymała. W końcu to ona dzwoniła do niego i chciała wyciągnąć potrzebne jej informacje.

– Przepraszam, moja żona zawsze mi mówi, że jeżeli temat nie dotyczy kotów, to nie potrafię rozmawiać. Że rozmowy ze mną to męczarnie, bo nie potrafię przejść do sedna. A więc, wie pani, że Marek wcześniej pracował w Poznaniu.

– Tak, wiem.

– I pracował nad sprawą porywacza. Ten zwyrol porywał dzieci. Chory psychopata. Słyszała pani o nim?

– Oczywiście. Cała Polska o tym mówiła.

– I on... – zawiesił na chwilę głos. – Przepraszam, ale mam drugi telefon. Szef dzwoni. Muszę bezwzględnie odebrać. Chwilka.

Nie zdążyła nic powiedzieć, bo usłyszała dźwięk odkładanego telefonu i rozmowę w tle. Faktycznie do kolegi Marka dzwonił jego przełożony i nie była to miła rozmowa. Widocznie facet miał zdolności do denerwowania wszystkich dookoła. Już miała rozłączyć się i zadzwonić później, gdy ponownie usłyszała jego głos.

– Przepraszam. Już jestem. To o czym mówiłem?

– O gościu, co porywał dzieci – podpowiedziała rozmówcy.

– No tak. A więc ten padalec porwał syna Marka.

– Co? Marek ma syna? – Była w szoku. – Nic nie mówił.

– Nie mówił, bo – facet znowu zawiesił głos – bo on...

– Co się stało? Z tego, co wiem, to wszystkie dzieci się odnalazły. – Próbowała podpowiedzieć odpowiedź facetowi, ale nie miała pojęcia, co mogło się stać.

– Tak. Udało się go znaleźć. Tylko Dagmara, jego żona. Ona... – Znowu nie był w stanie powiedzieć tego, co chciał. Dorota podskórnie wyczuwała, że zaraz dowie się czegoś strasznego. Ale to, co usłyszała, przeraziło ją.

Tymek

21 listopada 2016

To była chwila, na którą czekał od dłuższego czasu. Hostel był gotowy na przyjęcie gości. Wszystko wyglądało idealnie. Niechętnie, ale musiał przyznać, że to, co zrobiła Kasia, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Każdy pokój miał swój motyw kolorystyczny, co szybko wykorzystali w nazewnictwie. Wszystko było dopieszczone w najmniejszym detalu. Już za dwa dni czekało ich uroczyste otwarcie. Cieszył się na to jak małe dziecko. Gdyby nie głupie opinie pojawiające się w internecie, byłoby wręcz idealnie. „Radzę unikać morderczych wycieczek do hostelu w Suchodole”. „Jeżeli życie ci niemiłe, to dobre miejsce dla ciebie”. To były jedne z łagodniejszych wpisów. Reszta była dużo gorsza i zdecydowanie stanowiła antyreklamę. Na szczęście mieli dużo powracających klientów, którzy ciekawi byli nowego wystroju, co bardzo go cieszyło.

Usiadł na swoim ukochanym hamaku i zaczął przeglądać plan działań marketingowych. Za namową Gosi postanowił wszystko ułożyć w formie planu i trzymać się go ściśle. Zlecił kampanię reklamową na Facebooku, zaprosił też kilku znanych blogerów-podróżników.

- Cześć, szefie! – Z rozmyślań wyrwała go Gosia.
- Hej. – Niechętnie oderwał się od swoich notatek. – Co jest?
- Przywieźli donice z kwiatami. Są obłędne.
- Muszą być. Kosztowały tyle, jakby były ze złota.

Cały czas był w szoku, że dał się namówić Kasi na ich zakup. Na zdjęciach faktycznie wyglądały niezmiernie, ale nie do końca był przekonany, że przełoży się to na przychody.

- Uwierz mi, robią robotę. Jeżeli chodzi o przygotowania do piątku, to praktycznie wszystko gotowe. Jutro ma wpaść Kasia i ustawiać kwiaty i jakieś ostatnie drobnostki. Dzisiaj wieszają ramki. Ten pomysł ze zdjęciami na ścianach był genialny. Wygląda to powalająco, a z tego, co słyszałam, to było całkiem akceptowalne cenowo.

- Faktycznie, to akurat nie było drogie. Mam nadzieję, że to wszystko zaskoczy i znowu będziemy działać jak wcześniej. Mam już dość problemów i dołujących spraw.

- Oj, przestań – uśmiechnęła się do niego Gosia. – Nie jest chyba tak źle. Poznałeś Bazyla. Jest wam dobrze, a ja... – Spojrzała na niego tajemniczo. Tymek od razu wiedział, o co chodzi. Nie raz, nie dwa widział ten błysk w oku. Mogło to oznaczać tylko jedno.

- Poznałaś kogoś. Wow, super! Opowiadaj. Jak wygląda? Co robi? Jak się poznaliście? No i najważniejsze, dlaczego ja o tym nic nie

wiem?

– Tak, poznałam, ale...

– Coś z nim nie tak? Wiesz, że tutaj inności są na topie. Nawet jak nie ma ręki, jest w kropki, polubimy go jak swego.

– Nie o to chodzi. Ja jeszcze się z nim nie spotkałam.

– Aha, czyli wymyśliłaś sobie nieistniejącego gościa i do niego wzdychasz. Super, brakuje mi do kompletu nieszczęść chorej psychicznie pracownicy – podsumował, wiedząc, że ją tym zdenerwuje.

– Oj, przestań! – powiedziała wkurzona, co oznaczało, że osiągnął swój cel. – Po prostu poznałam go przez aplikację randkową i na razie jeszcze nie zdecydowaliśmy się na spotkanie. Chcemy się lepiej poznać.

– Ale z ciebie kłamczucha... – Patrzył na nią z politowaniem. Dobrze wiedział, że prawda jest zupełnie inna. – Patrząc na ciebie, jak to mówisz, wiadomo, że ty chcesz, tylko on nie. – Wziął głęboki wdech, bo zamierzał powiedzieć coś niemilego. – Wiem, że pewnie to rycerz na białym koniu, ale pamiętaj, że te aplikacje to doskonałe narzędzie dla oszustów. Mam nadzieję, że w twoim przypadku tak nie jest, ale proszę, nie nakręcaj się, bo może okazać się, że po drugiej stronie ekranu siedzi piętnastoletni smarkacz śliniący się do twojego zdjęcia.

– Daj spokój. Kamil nie jest taki! – krzyknęła podirytowana.

Tymek sam pewnie tak by zareagował, ale wolał być tym złym i uchronić przyjaciółkę, niż później pocieszać, gdyby faktycznie prawda okazała się zupełnie inna niż fakty prezentowane na profilu jej wybranka.

– Mam nadzieję, że masz rację. Trzymam kciuki, ale proszę, bądź czujna.

– Okej, będę. A teraz może zabierzmy się do roboty, bo jak w piątek wpadną tłumy, a nic nie będzie gotowe, to będzie słabo.

Dorota

22 listopada 2016

14:35

Po wczorajszych newsach dotyczących Marka cały czas była roztrzęsiona. Na początku nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Wiedziała, że takie rzeczy się zdarzały, ale nie знаła nikogo, kogo by

one bezpośrednio dotknęły.

Samobójstwo rozszerzone. Tak nazywało się to fachowo. Żona Marka nie dała sobie rady z tym, co się stało z ich synem. Nikt nie zauważył, jak bardzo cierpi. Kierowana sobie tylko znaną logiką utopiła syna w wannie, a później odebrała sobie życie, podcinając żyły. Podobno zostawiła list, w którym prosiła o wybaczenie i zrozumienie. Chciała chronić syna. Wiedziała, że porwanie na zawsze zostawi odcisk na psychice chłopca, więc chciała oszczędzić mu tego cierpienia.

Przez cały wieczór Dorota czytała doniesienia medialne odnośnie tej tragedii, chcąc niejako przyjąć na barki chociaż część tego ogromnego nieszczęścia, które spadło na Marka. Nie miała pojęcia, jak on mógł dalej normalnie żyć. Nie płakać na każdym kroku. Wychodzić z domu. Jeść. Pić. Żyć.

Miała wielką ochotę zadzwonić do niego i powiedzieć, że wie. Pojechać do niego i przytulić. Tak po ludzku pozwolić się wypłakać. Ale z drugiej strony – kim ona była dla niego? Nic nieznaczącą koleżanką z pracy. Z nowej pracy. *A może właśnie o to chodziło*, pomyślała. Może nowe miejsce miało dać mu nowy start. Bez tych spojrzeń współczucia obecnych na każdym kroku w poprzednim miejscu pracy.

Zrobiła serię głębokich wdechów i wydechów i popatrzyła na swoje biurko. Musiała chociaż na chwilę odciąć się od śledztwa w sprawie dziewczyny z wnęki, jak sama zaczęła o niej myśleć. Otworzyła szafkę i wyciągnęła z niej teczkę z napisem „Agnieszka Prus”. Położyła ją przed sobą i po raz kolejny zaczęła czytać. To, na czym przede wszystkim się skupiła, to świeże zeznania Karoliny Tomaszek, przyjaciółki zaginionej. Z zeznania wynikała jedna wskazówka – musi odnaleźć byłego chłopaka Agnieszki. Wpisała adresy dwóch wskazanych bloków i szybko znalazła nazwę spółdzielni, która nimi administruje. Ku swojej radości stwierdziła, że jest ona zarządzana przez przyjaciela jej taty, z którym ten regularnie jeździ na ryby. Zgarnęła swój notatnik oraz kluczyki i wyszła.

Wsiadła do swojego zdezelowanego samochodu, który ostatnimi czasu coraz częściej odmawiał posłuszeństwa, i ruszyła do biura spółdzielni. Już po kilku minutach była pod szarym blokiem z wielkiej płyty. Miała nadzieję, że na miejscu spotka Wieśka, przyjaciela ojca, z którym nieraz piła piwo, i bez problemu dostanie dostęp do potrzebnych dokumentów. Oczywiście wiedziała, że jeżeli ktokolwiek będzie rzucał jej kłody pod nogi, komendant szybko je usunie. Wołała jednak na chwilę obecną nie musieć go o nic prosić. Obiecała, że skupi się na poszukiwaniu mordercy Weroniki, i nie chciała, żeby myślał, że się od tego miga.

Zaparkowała na jedynym wolnym miejscu i żwawym tempem pomaszerowała do biura spółdzielni. Już w recepcji spotkała przyjaciela ojca.

– Dorotko, co cię sprowadza w nasze skromne progi? – rzucił rozpromieniony prezes spółdzielni.

– Witaj, nawet nie wiesz, jak miło cię widzieć! – Ściszyła głos, żeby nikt postronny nie słyszał ich rozmowy. – Mam dość wrażliwą sprawę i wolałabym pogadać gdzieś na osobności.

– Coś się stało poważnego? Coś z twoim tatą?

– Nie, spokojnie. To nic takiego. Ale i tak wolałabym, żeby nie wszyscy słyszeli.

– Uff. Już się przestraszyłem. Napijesz się czegoś? Kawa, herbata?

– Nie, dziękuję – odpowiedziała.

– W takim razie cóż cię do mnie sprowadza? Może ojciec cię nasłał na przeszpiegi, bo ostatnio odmówiłem wyjazdu na ryby? – Uśmiechnął się do niej szczerze i zaprowadził do swojego biura.

– A coś się stało, że nie pojechałeś? – zapytała zatroskana. Miała ochotę dodać „wujku”, ale ugryzła się w język. Wiele lat temu uzgodnili, że będą mówić sobie po imieniu, mimo że było jej trudno się przestawić i do tego przekonać.

– Nie mów nikomu, ale poznałem kogoś. – Znowu na jego twarzy pojawił się uśmiech od ucha do ucha.

Była w tak wielkim szoku, że nie wiedziała, co powiedzieć. Od kiedy pamiętała, zawsze był sam i nigdy nie poświęciła nawet sekundy, żeby dowiedzieć się dlaczego. Był miłym, sympatycznym mężczyzną. Może nie jakimś bardzo przystojnym, ale wiedziała, że mniej uroczy znajdują drugie połówki.

– Ooo, no proszę! Bardzo się cieszę. A dlaczego to tajemnica?

– Twój ojciec będzie się ze mnie śmiał, bo poznałem ją przez internet. Poza tym jest dużo młodsza ode mnie. Najpierw muszę się upewnić, że to coś poważnego. A potem będę się chwalił. Ale chyba nie przyszłaś na plotki. Po stroju wnoszę, że to służbowa sprawa. Chodzi o tę dziewczynę z wnęki?

– Tak, jestem tu służbowo. I nie, nie chodzi o nią, chociaż jestem w zespole pracującym nad znalezieniem jej mordercy. Dodatkowo pracuję nad starą sprawą sprzed dwudziestu pięciu lat.

– Słyszałem, że coraz częściej dzięki nowym technologiom udaje się rozwiązać takie stare sprawy. Trzymam kciuki, żeby ci się udało.

– Dzięki. Jeden z tropów zaprowadził mnie do spółdzielni. – Widząc przestraszoną minę Wieśka, dorzuciła: – Nie bój się, nic nie wskazuje na kogokolwiek z twoich pracowników czy znajomych. Rozmawiałam z przyjaciółką zaginionej, bo sprawa tyczy się

zaginięcia dziewczyny, i wskazała mi dwa bloki, w których mieszkał prawdopodobnie były chłopak ofiary. Nigdy niestety jego dane nie wypłynęły w sprawie, więc postanowiłam spróbować go namierzyć. Mam dwa bloki i imię chłopaka. Muszę przejrzeć dane osób, które tutaj mieszkały, i liczyć, że był odnotowany jako współlokator.

– Masz gdzieś ten adres?

Dorota wyciągnęła z teczek dane dwóch bloków, które wskazała Karolina, i podała je mężczyźnie.

– To te dwa budynki.

– Okej, daj mi chwilę. Pójdę do pani Barbary, czyli naszej recepcjonistki, która zarządza teczkami lokatorów. Ona chętnie pomoże.

Nie czekając na jej odpowiedź, wstał i wyszedł z pokoju, zostawiając ją samą. W tym samym momencie zadzwonił jej telefon. Gdy zobaczyła, kto próbuje się z nią skontaktować, uśmiechnęła się szeroko.

– Cześć, misiu – powiedziała na przywitanie.

– Cześć, ale miło znowu słyszeć twój głos.

– Przecież słyszałeś go kilka godzin temu, jak szeptał ci sprosne rzeczy do ucha. – Rozejrzała się po pokoju, upewniając się, że jest sama. Wolą, żeby nikt nie usłyszał ich rozmowy.

– To było tak dawno temu, że już zapomniałem.

– Jeżeli chcesz, mogę do ciebie dzwonić co godzinę i mówić świątwa. Albo nagram, jak czytam „Pana Tadeusza”.

– Zdecydowanie wolę to pierwsze rozwiązanie – oświadczył zdecydowanym głosem. – A tak na serio, to co porabiasz? Muszę na chwilę oderwać się od tabelek i cyferek.

– Już niedługo kończycie. Musicz wytrzymać jeszcze chwilę.

– Wiem, ale chwilowo mam załamanie. Chętnie posłucham o twoich postępach w pracy.

– U nas też jest ciężko. Postępów brak – westchnęła.

– Uuu, to niedobrze. Ale na bank robisz coś ciekawego. Uwierz, wszystko jest ciekawsze od tego, co ja robię.

– Ja chyba jestem na podobnym etapie wypalenia, więc postanowiłam zająć się czymś innym i pojechałam na wycieczkę.

– To fajnie masz. I gdzie jesteście?

– Jestem właśnie u Wieśka.

– Kogo? – rzucił zdziwiony.

– Nie poznałeś go jeszcze?

– Nie, a powinienem?

– To przyjaciel ojca, znam go chyba od urodzenia. Tata regularnie

jeździ z nim na ryby. Ale wyobraź sobie, że ostatnio nie pojechał, bo – ściszyła głos, żeby nikt nie usłyszał – poznał kogoś przez internet i boi się, że tata będzie się śmiać, jak się o tym dowie.

– Ale przecież to nie powód do śmiania.

– Ja to wiem, ale chyba to starsze pokolenie jeszcze nie rozumie, że to równie dobry sposób na poznawanie ludzi jak w kawiarni czy w pracy.

– Kiedyś ludzie poznawali się listownie i nikt z tego się nie śmiał, a to też było dość dziwne. A tak w ogóle, to po co do niego pojechałaś?

– Tak jak ci wspominałam, poza sprawą Weroniki zajmuję się zaginięciem sprzed dwudziestu pięciu lat.

– Tak, pamiętam.

– Nie wiem, czy mówiłam, ale okazało się, że przyjaciółka zaginionej widziała ją z jej chłopakiem przed domem jego rodziców. Chcę ich znaleźć, stąd moja wizyta w spółdzielni. Czekam właśnie... – Nie skończyła odpowiadać, bo w tym momencie wmaszerował Wiesiek.

– Pełen sukces. Mamy to! – Rzucił na biurko plik kartek.

– Przepraszam, muszę kończyć – powiedziała do słuchawki i rozłączyła się. – Znaleźliście go?

– Nie, ale mamy dane wszystkich mieszkańców wraz ze zgłoszonymi lokatorami od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku. Chyba wystarczy?

– Nie sądziłam, że tak szybko będę miała te dane.

– Masz duże szczęście. Jeszcze dwa miesiące temu zajęłoby to tydzień lub dłużej. Na szczęście ostatnio zdigitalizowaliśmy wszystkie teczki, które mamy, i dlatego tak szybko udało się to uzyskać.

– Widzisz, ile zalet technologii! – Poklepała Wieśka. – I nie chowaj się przed ojcem. On rozumie, że są zupełnie inne czasy niż kiedyś. To, że sam nie wykorzystuje internetu, nie oznacza, że nie rozumie innych. Bardzo dziękuję za pomoc.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. Postaram się zadzwonić do twojego starego. Tylko proszę, na razie nic mu nie mów. Wolę, żeby dowiedział się ode mnie.

– Okej, daję ci tydzień. – Zgarnęła kartki i ruszyła do wyjścia. – Jeszcze raz wielkie dzięki.

Ewelina

22 listopada 2016

Od zaginięcia Agnieszki minęło już dwadzieścia pięć lat, więc można byłoby się spodziewać, że powinna przyzwyczać się do braku siostry w domu, ale nie potrafiła. Gdy Agnieszka zniknęła, ona była zaledwie siedemnastolatką. Dzielilo je osiem lat. Dla wielu to była przepaść oznaczająca brak dobrego kontaktu. Ale z nimi było zupełnie inaczej. Agnieszka była idealną starszą siostrą. Zawsze wspierała ją dobrą radą, a gdy Ewelina coś przeszkobała, ona ratowała ją z kłopotów. Zawsze mogła na nią liczyć, niezależnie od wszystkiego.

Teraz siedziała w samochodzie przed komisariatem policji i zastanawiała się, co ma zrobić. Po rozmowie z mamą na temat poczynań policji miała ochotę pojechać do nich jak najszybciej i wesprzeć w ich działaniach. Ale natychmiast przyszła refleksja – Jak niby miałabym to zrobić? Była agentką nieruchomości, sprzedawała mieszkania i zupełnie nie znała się na takich rzeczach.

Po dwudziestu pięciu latach w końcu ktoś pochylił się nad sprawą, mimo że wielokrotnie się o to starała. Robiła to za plecami rodziców, żeby ich nie denerwować i nie dawać im niepotrzebnie nadziei. Zdziwiła się trochę, gdy mama opowiedziała jej o telefonie od policjantki. Nie chciała pokładać w jej działaniach zbytnej wiary, ale wiedziała, że czasami zdarzają się cuda i po latach udaje się ustalić, co przydarzyło się zaginionej osobie. Przestała już wierzyć w happy end, ale jej samej odnalezienie ciała siostry dałoby wewnętrzny spokój, którego nigdy nie zaznała. Możliwość złożenia kwiatów na grobie Agnieszki wiele by dla niej znaczyła i wiedziała, że dla jej rodziców również.

Otworzyła drzwi samochodu, wysiadła z niego niepewnie i powoli ruszyła w stronę budynku. Na kartce miała napisane nazwisko policjantki, które powtarzała sobie, aż weszła do budynku. Jednak gdy stanęła przed recepcją, nie była w stanie wydusić z siebie głosu.

– W czym mogę pomóc? – zapytał siedzący za kontuarem mężczyzna.

– Ja, no... – W ogóle nie mogła się wysłowić. Wyciągnęła z kieszeni kartkę z nazwiskiem i położyła na blacie.

– Chce pani rozmawiać z... Dorotą Czerwińską? – spróbował odczytać nazwisko zatroskany policjant.

Zupełnie nie spodziewała się na komisariacie tak miłego traktowania. Takie miejsca kojarzyły jej się raczej z chamstwem, znieczulicą i brakiem zrozumienia. Odetchnęła głęboko i odpowiedziała już spokojniej:

– Tak, byłabym wdzięczna. Przepraszam, ale jakoś zestresowało mnie to miejsce.

– Nie ma sprawy. Lepiej jak się pani zacina, niż ze stresu okłada policjanta. – Uśmiechnął się serdecznie. – Już dzwonię do koleżanki. Proszę sobie usiąść i poczekać chwilę.

– Dziękuję bardzo. I obiecuję, że nie będę się z nikim tutaj biła.

Usiadła na jednym ze stojących pod ścianą krzeseł i wpatrzona w komórkę czekała na przyjście policjantki. Już chciała zadzwonić do koleżanki, żeby zabić nudę, gdy usłyszała sympatyczny głos:

– Dorota Czerwińska, chciała pani widzieć się ze mną?

Podeszła do niej około trzydziestopięcioletnia, wysportowana, ładna kobieta. Miała rozpuszczone blond włosy i, podobnie jak mężczyzna z recepcji, nie pasowała do jej wizji tego miejsca.

– Tak, to ja. – Wstała i wyciągnęła rękę. – Ewelina Prus.

– Siostra Agnieszki? – Zapytana kiwnęła potwierdzająco głową. – Miło mi panią poznać. Coś się stało, że pani przyszła?

– Tak, to znaczy nie. Chciałam z panią porozmawiać o Agnieszce.

– Oczywiście, właśnie miałam zrobić sobie chwilę przerwy. Może usiadzimy w odosobnieniu, żeby nikt nam nie przeszkadzał. – Nie czekając na jej odpowiedź, ruszyła w stronę pokoju z tabliczką „Pokój przesłuchań”.

Na widok tego napisu Ewelinie od razu przed oczami stanął obraz rodem z filmów kryminalnych, na którym podejrzany ze skutymi rękoma siedzi na metalowym krześle, a po drugiej stronie stołu ma dwójkę policjantów. Jeden z nich odgrywa rolę tego dobrego, uśmiecha się serdecznie, a drugi co chwilę wybucha złością, uderza pięścią w stół i siarczyście przeklina. Oczywiście wszystko zza weneckiego lustra obserwuje większe grono policjantów, ciekawe tego, co przesłuchiwany ma do powiedzenia.

Weszły do pomieszczenia, a widok okazał się zdecydowanie inny niż jej wyobrażenie. Nie było weneckiego lustra, a krzesła wyglądały na całkiem wygodne. Usiadła na wskazanym przez policjantkę miejscu i spojrzała jej prosto w oczy. Mama często powtarzała jej, że nie powinna tak robić, bo to zawstydzia ludzi. Jednak ona i tak za każdym razem nie mogła się powstrzymać, mając nadzieję, że wyczyta coś w spojrzeniu rozmówcy.

– Wiem, że powinnam była zadzwonić i się umówić z panią, ale czułam wewnętrzną potrzebę przyjścia tutaj jak najszybciej. – Zaczęła, nie czekając na żadne słowa zachęty.

– Nie ma problemu. Tak jak wspominałam, akurat mam chwilę przerwy. – Kobieta wyciągnęła notatnik i zaczęła coś w nim pisać. – Stało się coś konkretnego, co panią tutaj ściągnęło?

– Nie. Ja tylko chciałam pani o niej opowiedzieć. Gdy to wszystko się zdarzyło, miałam siedemnaście lat. Wydawało mi się, że jestem już dorosła, ale wszyscy traktowali mnie jak małe dziecko. Nic mi nie mówili. Chcieli mnie chronić, wiem, ale ja i tak wszystkiego się dowiadywałam, tylko nie u źródła, co oznaczało, że po drodze doczepiały się do tego plotki. Dopiero po latach udało mi się pogadać poważnie z Karoliną. – Spojrzała czujnie na policjantkę, aby sprawdzić, czy ta wie, o kim mowa. Widząc potakujący ruch głową, kontynuowała: – Problem w tym, że przez to traktowanie nie tylko nic mi nie mówili, ale też mnie nie słuchali. I tak zostało. Ci dwaj policjanci, którzy prowadzili sprawę, i prokurator, oni wszyscy mieli mnie w dupie. Przepraszam, ale taka niekompetencja powoduje, że zalewa mnie krew. Dzisiaj media miałyby używanie, słysząc o tym, jak bardzo zignorowali świadków, ale wtedy nikt nie miał z tym problemu.

– Bardzo panią za to przepraszam. Dlatego właśnie zajęłam się tą sprawą, żeby naprawić te błędy.

– Cieszę się – powiedziała Ewelina i przesunęła się bliżej, tak jakby bała się, że ktoś je podsłucha. – Ja zawsze wiedziałam, że Agnieszka nie opuściła nas z własnej woli. Ona miała świetne życie. Znajomi ją uwielbiali. Studiowała. Rodzice byli w stosunku do niej wymagający, ale bardzo ją kochali i we wszystkim wspierali. No i byłam ja. Siostra zawsze była dla mnie wsparciem. Pomagała. Doradzała. Była dla mnie całym światem. – Łzy popłynęły jej po policzku. – Jak byłam mała, miałam różne lęki. Tata zawsze się ze mnie śmiał, że boję się własnego cienia. – Uśmiechnęła się delikatnie na to wspomnienie. – To dzięki Agnieszce pokonałam kilka z nich. To ona odprowadzała mnie do przedszkola, mimo że sama była gówniarą. Gdy robili to rodzice, wpadałam w histerię, przyklejałam się do nogi któregoś z nich i wyłam tak głośno i długo, aż zabierali mnie z powrotem do domu. A ona miała w sobie jakiś dar. W ogóle nie pamiętam, co mi mówiła, ale skutecznie mnie przekonywała, żebym została. Oczywiście gdy rodzice się zorientowali, że tak dobrze jej idzie, została moją opiekunką. I najpiękniejsze było to, że mogłaby się o to wkurzać. Miała już naście lat i swoje życie, ale nie. Ona zajęła się mną. Troszczyła się, a kiedy zaginęła, mój świat się zawalił.

– Bardzo mi przykro – powiedziała siedząca naprzeciwko policjantka ze smutną miną. Wyczuwała, że to współczucie nie jest udawane. – Pani mama wspominała, że byliście blisko z siostrą.

– Tak, dlatego chciałabym w końcu zamknąć tę sprawę. Chciałabym, żeby Agnieszka miała swoje miejsce, nawet jeżeli ma to być grób na cmentarzu.

– Oczywiście, rozumiem.

– Nie, nie rozumie pani – krzyknęła, nagle nie mogąc zapanować nad emocjami. – Dwadzieścia pięć lat temu coś się stało. Coś, co odebrało nam Agnieszkę na zawsze, i przez nieudolność pani kolegów stoimy w miejscu, mimo że cały czas ważne tropy mieliście pod ręką.

– O czym pani mówi?

– No na przykład o Karolinie, której nigdy nikt nie przesłuchał.

– Tak, wiem i już to zmieniałam.

– Nie wiedziałam – Ewelina była zszokowana. Nie rozmawiała zbyt często z przyjaciółką siostry, ale myślała, że ta od razu powiedziała o tak ważnym wydarzeniu. – W takim razie wie pani już o tym jej chłopaku?

– Tak. Jest szansa, że namierzemy, gdzie wtedy mieszkał. Tylko według tego, co Karolina powiedziała, nie byli już wtedy parą.

– Tak, Agnieszka zerwała z nim, ale... – Wyciągnęła z torebki książkę, a z niej kartkę. Z daleka było widać, że były to jakieś stare zapiski. – Ten Aleksander, bo tak się nazywał ten chłopak, wysłał siostrze kwiaty. Przyszłam do niej chwilę po tym, jak je znalazła. Widziałam po jej reakcji, że najchętniej nic by nie mówiła, ale przyłapałam ją na gorącym uczynku i musiała mi powiedzieć, od kogo są, bo nie dałabym jej żyć. Zerwała z nim, ale proszę nie pytać dlaczego. Tego nie chciała powiedzieć, mimo że cisnęłam. Na pewno nie dlatego, że coś jej zrobił, to by mi powiedziała. Ale co najważniejsze, krótko przed zniknięciem wysłał jej kwiaty z tym liścikiem.

– A dlaczego pani go ma? – spytała zaciekawiona policjantka. Wiedziała, że nie powinna była, ale to było silniejsze.

– Ukradłam go. Wiem, że to nieładnie. Byłam u niej dzień później i go zabrałam. Jak okazało się, że Agnieszka zniknęła, mówiłam o nim mamie i policji, ale nikt mnie nie słuchał. Słyszałam tylko „Co ta gówniara może wiedzieć?”. Więc przestałam. – Delikatnie pogładziła kartkę. – Schowałam go głęboko, żeby nikt nigdy go nie znalazł.

– Mogę zobaczyć, co to jest?

– To jest list, od niego. – Podała policjantce papier i zaczęła recytować jego treść z pamięci:

Przepraszam.

Byłem głupcem, mówiąc Ci takie rzeczy.

Zostałem tak wychowany i ciężko mi to zmienić, ale uwierz mi, dla Ciebie się postaram.

Daj mi jeszcze jedną szansę.

Spotkajmy się w najbliższą sobotę na naszej ławce o 18:30.

Będę czekał na Ciebie.

Gdy skończyła, zauważyła wpatrzone w siebie oczy policjantki.

– Wiem, że to dziwne, ale to jedna z dwóch rzeczy, które mam po siostrze.

– A co jest drugą?

– To. – Włożyła pod koszulkę rękę i wyciągnęła srebrną połowę serduszka na łańcuszku.

– Śliczny. Agnieszka go pani dała?

– Tak. Kiedyś była na wycieczce i przywiozła mi serduszko przedzielone na pół. Dała mi jedną część na urodziny, a drugą nosiła sama. – Ewelina pogładziła opuszkami prezent od siostry. Robiła to praktycznie zawsze, gdy o niej myślała.

– Czy o tym śledczy też nie wiedzieli?

– Tak. Tak jak mówiłam, wszyscy traktowali mnie jak jakąś bezmózgą amebę, która nie ma prawa głosu i na pewno nic nie wie.

– Przykro mi. Niestety niektórzy policjanci...

– Ale to nie tylko o nich chodziło! – przerwała nagle kobiecie. – Moi rodzice nie byli lepsi. Może jakby wtedy mnie ktoś posłuchał, to zajęliby się tym gościem. A właściwie to mogliby chociaż spróbować go poszukać. Bo oni nawet nie wiedzieli o jego istnieniu.

– A wracając do niego, ma pani jakiegokolwiek pojęcie, co mogło znaczyć to zdanie: „Zostałem tak wychowany i ciężko mi to zmienić, ale uwierz mi, dla Ciebie się postaram”?

– Niestety nie. Próbowałam interpretować je na różne sposoby, ale nic sensownego nie wymyśliłam. Moja siostra była raczej konserwatywną osobą, ale też nie skrajnie. Może on miał jakieś bardzo lewicowe poglądy i tym ją zraził. Ale nie wiem, co to mogłoby być, aby ją tak zniechęcił do siebie.

– Dziękuję, że pani przyszła. Bardzo nam pani pomogła. Teraz tym bardziej musimy znaleźć tego Aleksandra. Mam nadzieję, że się to uda i ruszymy sprawę do przodu. Dziękuję ślicznie za rozmowę. Jak tylko będę coś wiedziała, będę się odzywać.

Dorota

23 listopada 2016

7:10

Gdy weszła na komisariat, wiedziała, że będzie to pracowity dzień. Tego dnia miała skupić się na dwóch sprawach. Po pierwsze musiała przejrzeć nagrania z włoskiej knajpki. Materiału było sporo, ponieważ obsługa restauracji podała tylko orientacyjny przedział czasowy, kiedy Weronika ze swoim chłopakiem odwiedzili lokal. Drugą sprawą były koty. Nie wierzyła, że cokolwiek nowego wniosą do sprawy, ale musiała poszukać na grupach o kotach tej rasy, czy ktoś kojarzył dokładnie te dwa osobniki. A może będzie miała szczęście i okaże się, że właściciel sam się chwalił ich zdjęciami.

Zrobiła sobie herbatę i usiadła do komputera. Na komisariacie panował jeszcze względny spokój. Nałożyła słuchawki, mimo że filmy były bez dźwięku, i zaczęła oglądać. Chciała jeszcze bardziej odciąć się od otoczenia. W sumie miała nagrania z siedmiu dni. Umówiła się z właścicielem knajpki, że jeżeli nie będzie na nich jej pary, dostanie więcej. Po dwóch godzinach przeglądania filmów miała dość. Była w połowie całego materiału i nie natrafiła na Weronikę i jej chłopaka. Czowała, że głowa zaczyna ją boleć od nienaturalnej pozycji. Jak większość ludzi, siedząc, zaczynała się garbić, co skutkowało natychmiastowymi przykurczami i dolegliwościami bólowymi. Jej zaprzyjaźniony fizjoterapeuta zawsze jej powtarzał – na każde trzydzieści minut siedzenia muszą być dwie, trzy minuty chodzenia. Szybko policzyła i wybrała się na dziesięciominutowy spacer. Na dworze było wietrznie i zimno, ale właśnie takiej aury i pobudzającego chłodu potrzebowało jej ciało. Zrobiła szybką rundkę do sklepu spożywczego oddalonego o sześćset metrów i już dochodziła do komisariatu, gdy jej telefon zaczął wibrować w kieszeni. Nie patrząc na to, kto dzwoni, odebrała:

– Halo?

– Pani Dorota Czerwińska? – usłyszała po drugiej stronie męski głos.

– Tak, przy telefonie – odpowiedziała, nie mając pojęcia, z kim rozmawia.

– Dzień dobry, z tej strony Jeremi Berbeka, przyjaciel Weroniki.

– Dzień dobry, coś się stało, że pan dzwoni?

– Po pierwsze chciałem się podpytać, czy coś już więcej wiecie o tym zwyrodnialcu, który zabił Werę? – W jego głosie wyczuła, że chłopak chciał określić go dużo mocniejszym słowem, ale się powstrzymywał.

– Niestety, ale nie mogę panu nic powiedzieć w związku z toczącym się postępowaniem. Proszę mi wierzyć, że robimy wszystko, aby jak najszybciej złapać tego człowieka.

– Aha, czyli nadal nie wiecie, kim on jest.

– Jeszcze nie, ale to jest kwestia czasu. – Mówiąc to, od razu

pożałowała. Zawsze uczono jej, że nie można niczego obiecywać.

– Liczę na to. Mama Weroniki codziennie do mnie dzwoni zapłakana i pyta się, czy coś wiem.

– Proszę mi uwierzyć, robimy, co w naszej mocy, żeby rozwiązać tę sprawę.

Wiedziała, że się powtarza, ale niestety w kontaktach z pokrzywdzonymi czasami takie zachowanie było konieczne. Człowiek w rozpacz często nie słyszał, co się do niego mówi.

– Mam nadzieję, ale w sumie dzwonię z innego powodu. Wczoraj zadzwoniła ciotka, to znaczy mama Weroniki, i powiedziała, że coś znalazła. Ponieważ moja mama miała ją odwiedzić, to zabrała to. Ciotka poprosiła, żebym to wam przekazał. Sama nie ma siły na kontakty z policją. Kazała serdecznie przeprosić, ale ona jest w bardzo złym stanie.

– Jak najbardziej rozumiem, a co to takiego znalazła?

– Pamiętnik.

Słyszając te słowa, zamarła. Tego typu znaleziska były zazwyczaj doskonałym źródłem informacji.

– I ma go pan przy sobie? – Poczuli, że serce zaczyna jej szybciej bić.

– Tak, zaraz będę.

– Super, będę panu ogromnie wdzięczna!

Czuła się, jakby właśnie dostała niespodziewany prezent urodzinowy. W tym momencie usłyszała klakson za sobą. Nienawidziła, gdy ktoś używał go w nieodpowiednich momentach, więc już chciała krzyknąć, jednak się powstrzymała. Gdy ujrzała twarz kierowcy, uśmiechnęła się serdecznie.

– O, to pan – powiedziała do słuchawki, którą nadal trzymała w dłoni.

– Tak, nie wiedziałem, czy będzie pani na miejscu, a nie chciałem zostawiać pamiętnika byle komu. To pamiątka po Weronice. – Chłopak zaparkował tuż obok wejścia, rozłączył się i wyszedł z samochodu.

– Bardzo dziękuję, że się pan fatygował. Następnym razem proszę dzwonić. Bez problemu podjadę.

– Nie ma sprawy, i tak miałem coś tu do załatwienia. A wyrwanie się z domu to rodzaj terapii. Moja mama cały czas płacze lub słucha płaczącej ciotki. Ja na cokolwiek spojrzę, widzę Weronikę. Każda rzecz mi ją przypomina. Najchętniej bym się wyniósł z domu. Nie daję już rady – powiedział smutnym głosem.

– Wiem, że to trudny dla pana czas i nic nie zwróci panu przyjaciółki. Ale proszę mi uwierzyć, robimy wszystko, by znaleźć

człowieka, który jej to zrobił. I będziemy szukać tak długo, aż go znajdziemy.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się do niej delikatnie i podał pamiętnik.
– Proszę się nim dobrze opiekować.

– Obiecuję. Będzie w dobrych rękach. – Uścisnęła rękę chłopakowi i wróciła do pracy.

Mimo że leżący na biurku zeszyt w twardej okładce z prywatnymi zapiskami zmarłej krzyczał do niej, musiała najpierw skończyć to, co zaczęła, czyli przegląd nagrań z restauracji. Nie licząc na zbyt wiele, przewijała kadr po kadrze, aż zobaczyła ich. Tak naprawdę to ją, bo chłopak był w czapeczce. Wyglądała na bardzo szczęśliwą. Jej twarz była tak inna od tej, którą zobaczyła w hostelu. Na filmie widać było, że bije od niej ciepło, o którym mówił jej przyjaciel, a także mama.

Dorota przyglądała się parze, jak zamawia i później konsumuje. Wszystko było dokładnie tak, jak mówiła kelnerka. W pewnym momencie chłopak opuścił knajpkę i wrócił trochę zdenerwowany. Szybko zanotowała na kartce, żeby sprawdzić jeszcze raz kamery na drodze do hostelu z tego dokładnie dnia. Może jednak gdzieś kamera uchwyciła go w pełnej okazałości. Niestety, ta w restauracji nic nie dawała. Poza jednym. Kelnerka miała rację. Gdy Weronika poszła do toalety, dosypał jej czegoś. Zrobił to tak sprawnie, że mogłaby to przegapić. Pod koniec posiłku Weronika zaczęła się źle czuć. Zmienił się wyraz jej twarzy, a ruchy zrobiły jakieś powolne.

Przejrzała filmik kilkanaście razy i nie znalazła na nim ani jednego ujęcia, na którym widać byłoby jego twarz. Mimo to przesłała go do analizy. Słyszała już nieraz, że udawało się ustalić wygląd sprawcy na podstawie odbicia w szybie lub lustrze.

Była trochę rozgoryczona. Nie liczyła na jakiś duży przełom w sprawie dzięki tym filmom, jednak miała nadzieję, że chłopak zrobił jakiś błąd i pokazał swoją twarz. Lekko zdenerwowana sięgnęła po leżący na biurku pamiętnik.

Powoli otworzyła zeszyt, jakby dotykała drogocennej książki. Nie był to pamiętnik w stylu tych, co mają małe dziewczynki, zbrojony maleńką kłódką na kluczyk, lecz zwykły zeszyt w kratkę w twardej okładce. Na pierwszej stronie był fragment listu do Koryntian:

*Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
a miłości bym nie miał,
stałbym się jak miedź brzęcząca
albo cymbał brzącający.
Gdybym też miał dar prorokowania
i znał wszystkie tajemnice,*

*i posiadał wszelką wiedzę,
i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił.
a miłości bym nie miał,
byłbym niczym.
I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją,
a ciało wystawił na spalenie,
lecz miłości bym nie miał,
nic bym nie zyskał.
Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma¹.*

Był to według Doroty jeden z piękniejszych fragmentów o miłości i już na pierwszej stronie dość wyraźnie definiował autorkę dziennika – nie tylko jako romantyczkę, ale również osobę wierzącą.

Powoli przeglądała zapiski zmarłej. Były to wycinki z jej życia, ważniejsze wydarzenia, ale też opisy zwykłych szarych dni.

Nie rozumiem tego świata. Tej pogoni za królikiem. Po co to komu? Chciałabym wynieść się stąd i zamieszkać w lesie. Najlepiej sama. No, może Jeremi mógłby mnie czasami odwiedzać. Całymi dniami leżałabym na hamaku wśród drzew, delektowała się śpiewem ptaków i patrzyła na płynące po niebie obłoki. Tak niewiele mi trzeba do szczęścia, a wydaje się ono takie trudne do osiągnięcia...

Romantyczka, pomyślała Dorota i kartkowała dalej, aż trafiła na wpis dotyczący prawdopodobnie pierwszego spotkania z jej chłopakiem.

Myślałam, że ten dzień nigdy nie nastąpi, a gdy teraz jest po wszystkim, mam wrażenie, że to była jakaś bajka. Jak zwykle wędrowałam po parku, gdy nagle ktoś zaczął krzyczeć „Przepraszam, zgubiłaś coś”. Oczywiście z głową w chmurach ani przez sekundę nie pomyślałam, że to o mnie chodzi, więc szłam dalej, nie zaprzatając sobie tym głowy. W pewnym momencie poczułam delikatne szarpnięcie. Nie było ono agresywne, nic z tych rzeczy. Tak jakby ktoś chciał wyrwać mnie ze snu, w który wpadłam. Gdy obejrzałam się przez ramię, żeby zerknąć, o co chodzi i kto mnie zaczepia, zdębiałam. Przede mną stał chłopak, na pierwszy rzut oka w moim wieku, i wyciągał do mnie rękę. Coś w niej miał, ale czułam się jak we śnie, więc nie wylapałam w pierwszym momencie, co to jest. Dopiero po chwili zobaczyłam leżącą na jego dłoni bransoletkę, którą dostałam od mamy na urodziny. Pewnie musiała mi spaść, gdy zakładałam kurtkę.

Byłam w takim szoku, że zapomniałam języka w gębie. Jeremi pewnie by się ze mnie śmiał. Zawsze to robi, gdy czerwienię się ze wstydu przy chłopakach. Tylko przy nim zachowuję się normalnie. Ale on jest jak brat albo przyjaciółka.

I ten chłopak biegł przez pół parku, żeby mi ją dać. To było takie miłe. Teraz rzadko ludzie są tacy bezinteresowni.

Tutaj wpis przerywała seria rysunków. Była ławka w parku i chyba bransoletka, którą Weronika zgubiła.

Dorota chwilę dłuższą przypatrywała się szkicom wokół tekstu. Było mnóstwo dość infantylnych jak na dwudziestotrzyletnią dziewczynę serduszek, kwiatków, słoneczek, które pokazywały stan emocjonalny dziewczyny. Dodatkowo wpis ten potwierdzał zażyłość Jeremiego z ofiarą, o czym wszyscy wspominali na każdym kroku. Przewróciła kartkę i czytała dalej.

Jak zwykle w takich sytuacjach, nie wiedziałam co zrobić. Podziękować i odejść? A może zaproponować jakąś nagrodę? Na szczęście on okazał się bardziej wygadany i wymusił na mnie kawę. Wielkie dzięki mu za to, bo ja bym się chyba nigdy nie odważyła.

Poszliśmy do tej małej kawiarenki obok parku. Tej, z której zawsze się śmiejemy z Jeremim, że wygląda jak z magazynu. Normalnie bym tam nie poszła, ale w tej sytuacji było mi to obojętne. Byłam tak podekscytowana, że idę pierwszy raz na kawę z chłopakiem!

Słowa „pierwszy raz” były kilkakrotnie podkreślone, co stanowiło dowód na to, jak ważne było to wydarzenie dla Weroniki.

Zamówiliśmy kawę i usiedliśmy w rogu. A najcudowniejsze było to, że przez cały czas rozmawialiśmy. Zawsze bałam się, że jak w końcu spotkam kogoś, to nie będę miała z nim o czym gadać. Bo dotychczas tak było. Chłopcy z liceum czy na studiach poza piłką i imprezami nie widzieli świata, więc nie miałam z nimi wspólnych tematów. Ale Adam jest inny.

Mimo że było to ich pierwsze spotkanie, imię chłopaka otoczyła serduszkami.

Gadaliśmy o tak różnych rzeczach. Opowiedział mi o swoich studiach. Nie do końca zrozumiałam, o co chodzi, ale chyba robi jakieś roboty czy maszyny. Następnym razem muszę dopytać. Aaaa, bo będzie następny raz! Jaram się jak tęcza, jak by to powiedział Jeremi. Nigdy jeszcze się tak nie czułam...

Tutaj wpis się skończył. Tak jakby nagle przestała pisać. Dorota przekartkowała pamiętnik i stanęła na kolejnym wpisie dotyczącym chłopaka.

Dzisiaj była moja pierwsza randka w życiu. Ledwo ją przeżyłam. Myślałam, że dostanę zawału ze stresu. Że coś powiem lub zrobię nie tak. Ale nie. Było idealnie. Może nie tak romantycznie, jak opowiadały koleżanki, ale mnie się podobało. Najpierw poszliśmy do kawiarni na ciastko i kawę. Cały czas gadaliśmy. Mam wrażenie, że rozumiemy się doskonale. Śmiejemy się z tych samych dowcipów. Dokańczamy swoje myśli.

Po kawie poszliśmy do kina. Film w ogóle mnie nie interesował. Cały czas kątem oka patrzyłam na niego. Ma taki mądry wyraz twarzy. Jakby cały czas był na czymś skupiony. Dopiero dzisiaj zrozumiałam znaczenie sformułowania „idę do kina, a nie na film”. Ja zdecydowanie nie poszłam na film. Zupełnie nie wiem o czym on był.

Chłonełam jego bliskość każdą komórką mego ciała. W pewnym momencie, gdy sięgał po popcorn, przypadkiem dotknął mojej dłoni. Jakie to było miłe. Ma takie miękkie dłonie. Chciałam, żeby chwycił mnie za rękę. Byłby to pierwszy krok do czegoś więcej. Na razie zachowuje się raczej jak kolega niż chłopak. Co dziwne, za wszystko płaciliśmy po połowie, ale

wydaje mi się, że to na początku znajomości fair układ. Bo niby dlaczego ma za mnie płacić obcy mężczyzna?

Na chwilę Dorota przerwała czytanie. Dokładnie to samo powiedziała kelnerka z włoskiej knajpki, która ich obsługiwała. Było to potwierdzenie, że na sto procent był to on. Nie знаła żadnego faceta, który nie płaciłby za swoją kobietę. Wiedziała jednak, że ma do czynienia z osobnikiem nietypowym, więc wszystkiego można się było po nim spodziewać. Wiedziała, że będzie musiała przestudiować pamiętnik bardzo dokładnie, ponieważ mógł zawierać dodatkowe informacje dotyczące mordercy. Z ciekawością otworzyła zeszyt na ostatnim wpisie Weroniki.

Mam już dwadzieścia trzy lata i nadal jestem dziewicą. Czasami mi smutno z tego powodu, ale teraz traktuję to jak skarb. Skarb, który podaruję temu jedynemu. Mam nadzieję, że będzie nim Adam i doceni to. Wczoraj zaproponował, żebyśmy wyjechali na weekend. Poprosił, żebym nikomu o tym nie mówiła. Taki nasz mały sekret. I tak o naszym związku, bo chyba tak to można nazwać, wie tylko Jeremi. Na razie nie powiedziałam mamie. Wiem, że chciałaby, żebym wyszła za mąż i szybko miała dzieci, ale ta presja mnie już męczy. Ona w moim wieku była już mężatką z trzyletnią córką, ale czasy się zmieniły i dwudziestotrzyletnia kobieta bez dziecka i męża to nie tragedia. No, za piętnaście lat to może będę miała nad czym płakać. Ale teraz? Mam jeszcze czas. Tak sobie przynajmniej powtarzam, chociaż to dziewictwo czasami mi ciąży. Chciałabym zobaczyć, jak to jest być z kimś. Tak naprawdę. Chociaż i tak czuję, że z Adamem zrobiłam wielki postęp. Tak naprawdę nigdy nie miałam chłopaka. Wcześniej całowałam się dwa razy i to były raczej eksperymenty dzieciaków.

Oczywiście nie zapomnę mojego pierwszego pocałunku. Za każdym razem się z tego śmieję, bo całowałam się z Jeremim. Po pierwsze chcieliśmy się nauczyć, żeby później się nie zbłąźnić. A dodatkowo mogliśmy sprawdzić, czy pocujemy coś do siebie, gdy nasze usta się połączą. Ale zupełnie nic do niego nie poczułam. I bardzo się ucieszyłam. Zawsze wszystkie koleżanki dziwiły mi się, że mam za przyjaciela faceta, i to nie geja. Ale on jest dla mnie jak brat, a nie potencjalny chłopak.

Wracając do wyjazdu. Powiedziałam mamie, że jadę do Matyldy. Do Śremu. Zna ją dobrze, więc nie będzie się denerwować. A ja nie będę musiała słuchać miliona pytań odnośnie do Adama. Jak już będę w stu procentach pewna,

będę każdemu opowiadać o nim, jaki jest cudowny. Myślę, że po wyjeździe to zrobię. Tym wyjazdem przypieczętujemy nasz związek. Nie mogę się już doczekać.

Dorota zamknęła pamiętnik i odłożyła go na biurko. Patrzyła smutnym wzrokiem na okładkę i nie mogła zaakceptować faktu, jak bardzo dziewczyna się pomyliła. Każdy wpis w pamiętniku świadczył o tym, że coraz bardziej angażowała się w związek z mężczyzną, który pozbawił ją życia. Zupełnie nieświadoma cieszyła się na wyjazd, który skończył się tragicznie. Z kart pamiętnika jasno wynikało, że Adam to osoba spokojna, zrównoważona i, podobnie jak Weronika, jest bardzo stonowany w uczuciach.

Spojrzała na żółtą karteczkę samoprzylepną, którą zostawiła sobie kilka dni temu, i postanowiła zadzwonić do dwóch osób, o których cały czas zapomniała. W pierwszej kolejności wybrała numer do znajomego, który był specem od dziwnych symboli. Już kilka dni temu wysłała mu zdjęcie wydrapanego przez Weronikę znaczka z wneki, ale nie miała odpowiedzi.

Znali się z siłowni. Przez długie lata był jej nieoficjalnym trenerem i wspierał w treningach. Aż nagle zniknął, pod wpływem żony i coraz większej liczby dzieci. Liczyła, że od Grzegorza dowie się czegoś więcej. Wybrała numer i grzecznie czekała.

– Tak, słucham?

– Cześć, z tej strony Dorota Czerwińska – przywitała się, jak tylko usłyszała głos kolegi.

– O, cześć, nie mam wpisanego twojego numeru, bo zgubiłem ostatnio telefon i straciłem wszystkie kontakty. Co tam u ciebie?

– W robocie dużo się dzieje, a prywatnie... – Zawiesiła głos, bo przez chwilę zastanawiała się, czy mówić o tym. Cały czas czuła się zakłopotana, jak mówiła o tym głośno.

– Nie, nie mów, że masz kogoś. Niezdobywalna Dorota w końcu zdobyta? – Słyszała w jego głosie zaskoczenie. W sumie nie miała się czemu dziwić. Zapracowała sobie na taką reakcję.

– W końcu i na mnie trafiło. A jak u ciebie? Jak Marlena i dzieci?

– Niestety rozstaliśmy się. Klóciliśmy się już o wszystko, więc ciągnięcie związku dla dzieci, które cały czas widziały, jak się, delikatnie mówiąc, nie znosimy, przestało mieć sens. Na szczęście wynająłem mieszkanie niedaleko i podzieliliśmy się opieką. Zdecydowanie lepiej się dogadujemy teraz, niż jak byliśmy razem.

– Może to i lepiej.

– W naszym wypadku zdecydowanie. Ale pewnie nie po to dzwonisz?

– No nie, ale bardzo chętnie się spotkam. Może wspólny trening?

– Superpomysł. Ale teraz ty będziesz musiała mnie wspierać. Mam kondycję jak moja dziewięćdziesięcioletnia babcia.

– Oj, na pewno przesadzasz, ale chętnie poćwiczę.

– Super, ale dawaj. Co jest? – spytał wyraźnie podekscytowany.

– Nie widziałeś mojego maila?

– Jakiego maila?

– Wysłałam kilka dni temu. Zaczekaj, zerknę, kiedy to dokładnie było. – Szybko weszła w folder „Wysłane” i ze zdziwieniem stwierdziła, że nic nie wyszło z jej skrzynki do Grzegorza. – Dziwne.

– Myślałaś, że wysyłałaś, a nie wysłałaś? – zgađł kolega.

– Nie wiem, jak to zrobiłam, ale faktycznie mail nie wyszedł. Siedzi sobie grzecznie w roboczych i czeka na lepsze czasy – powiedziała wkurzona Dorota.

– Skoro do mnie dzwonisz, to pewnie coś ważnego. Wyślij to szybciotko, to ja zerknę od razu. Idź zrobić sobie kawkę lub zajmij się czymś przez pięć minut, ja popatrzę i oddzwonię za chwilę.

– Super. Wiedziałam, że na tobie zawsze można polegać.

Rozłączyła się i poszła zrobić kawę, tak jak zaproponował Grzegorz. Nie zdążyła nawet uruchomić kawiarki, gdy zadzwonił telefon.

– I jak? Udało się coś ustalić?

– Niestety nie. Nie wygląda to na żaden charakterystyczny dla jakiegokolwiek kultury symbol.

– Szkoda.

– Wydaje mi się, że w tym przypadku najlepsze będzie najprostsze rozwiązanie

– Czyli?

– A co tobie to przypomina?

– Płomienie.

– No właśnie. Może to chciała nam zakomunikować dziewczyna. Coś związanego z ogniem. Może był strażakiem albo piromanem.

– Cudownie.

– Może być też związane z jego wyglądem lub wybuchowym charakterem.

– Rozumiem, że więcej nie wymyślisz?

– Niestety nie, ale jak coś wpadnie mi do głowy, to dam znać.

– I tak wielkie dzięki. I pamiętaj, że jesteśmy umówieni na trening. Odkop sprzęt sportowy i dzwoń.

– Oj, z tym będzie problem. Buty jeszcze mogą być dobre, ale cała reszta... No, jakby to powiedzieć, skurczyła się.

– Aha... – Dorota zaśmiała się. – Niestety tak czasami bywa. To ogarnij to i dawaj znać. Masz już mój numer. Tylko jak w ciągu dwóch tygodni się nie odezwiesz, to ja siłą zaciągnę cię na salę.

– Tak jest, pani policjant.

Odłożyła telefon na biurko i zaczęła szukać drugiego numeru, na który miała zadzwonić, a od kilku dni zapominała. Znalazła w końcu i wybrała połączenie, licząc, że właściciel numeru odbierze. Niestety nic takiego się nie stało. Mimo prób, które podjęła jeszcze pięć razy, nadal bez skutku. Oznaczało to jedno – będzie musiała odwiedzić pana Zygmunta osobiście.

* Biblia Tysiąclecia, Nowy Testament, List św. Pawła do Koryntian

Kasia

23 listopada 2016

12:15

Do ponownego otwarcia hostelu zostały tylko dwa dni i miała wrażenie, że nie ma szans, aby zdążyć na czas. Lista to do, którą miała zrobioną od dłuższego czasu, ani trochę się nie zmniejszyła. Wyciągnęła z bagażnika samochodu wielką niebieską torbę wypchaną po brzegi różnymi drobiazgami i ruszyła w stronę hostelu.

Już miała otworzyć drzwi, gdy zadzwonił jej telefon. Nie patrząc na to, kto do niej dzwoni, odebrała.

– Halo?

– Dzień dobry, czy rozmawiam z panią Miałczyńską? – usłyszała damski głos po drugiej stronie słuchawki.

– Tak, a z kim mam przyjemność?

– Z tej strony Agata Malinowska – odpowiedziała cicho kobieta. Kasia musiała na chwilę przystanąć, bo ledwo słyszała, co mówi rozmówczyni. Przewalające się w torbie rzeczy doskonale ją zagłuszały. – Ja muszę z panią porozmawiać.

– Ze mną? Ale o czym?

– To nie jest rozmowa na telefon.

– Powiem od razu, nie jestem zainteresowana ubezpieczeniem, fotowoltaiką ani leasingiem na auto. Myślę, że spotkanie będzie zupełnie zbędne.

Już chciała się rozłączyć, gdy usłyszała:

– Proszę, to dla mnie bardzo ważne. Chodzi o sprawy rodzinne.

– Rodzinne? Ale ja pani nie znam. Nie mam w rodzinie nikogo o nazwisku Malinowska.

– Wiem, że może pani nie kojarzyć, ale zapewniam, że chciałaby pani się o tym dowiedzieć.

– To proszę mówić, co tak ważnego ma pani mi do powiedzenia.

– Tak jak mówiłam, to nie jest rozmowa na telefon. Nie mieszkam w pobliżu. Mam do pani jakieś trzysta kilometrów, o ile nadal mieszka pani w Suchodole, ale przyjadę. Proszę tylko powiedzieć kiedy. Mogę być nawet i jutro.

– Nie brzmi to dobrze. Mam się czego bać? – spytała Kasia coraz bardziej zdenerwowana. Zupełnie nic nie przychodziło jej do głowy.

– Wydaje mi się, że nie. Dla mnie osobiście to raczej dobra wiadomość, ale każdy ma swoje przemyślenia. To kiedy mogę być u pani?

– Z jednej strony najchętniej spotkałabym się od razu, bo nie znoszę takich zagadek i muszę od razu wszystko wiedzieć, ale z drugiej strony zobowiązałam się do czegoś i najbliższe trzy dni powinnam poświęcić na pracę. Dlatego myślę, że realnie to niedziela byłaby najlepsza.

– Bardzo się cieszę. Proszę podesłać mi adres, pod który mam się stawić, i godzinę, to będę.

– Dobrze. Teraz właśnie wchodzę do pracy, więc pewnie zrobię to później, ale gdyby nie dostała pani informacji ode mnie, proszę wysłać SMS-a przypominającego.

– Oczywiście, rozumiem. Jeszcze raz dziękuję i do zobaczenia.

Kobieta rozłączyła się, zostawiając Kasię z pogonią myśli. Nie miała pojęcia, kim mogła być ta Malinowska i dlaczego tak bardzo jej zależało na spotkaniu. Oczywiście pierwsze jej myśli pobiegły w stronę Konrada. Może to on miał z tym coś wspólnego. Może to był ktoś z nim spokrewniony. A może kochanka? Nie, na tę myśl pokręciła głową. *Mimo że był wstrętną gnidą, nigdy nie zrobiłby mi czegoś takiego*, pomyślała i w końcu otworzyła drzwi do hostelu.

– Myślałam, że już nigdy nie wejdiesz – usłyszała Kasia, jak tylko przekroczyła próg hostelu. W korytarzu stała Gosia, która przyglądała jej się bacznie. – To chyba nie był miły telefon. Wyglądałaś, jakbyś rozmawiała z duchem.

– Będę szczerą, ale nie mam pojęcia, kto to był, ale czuję, że znowu całe moje życie wywróci się do góry nogami. Dzwoniła jakaś kobieta, podobno rodzina, ale nigdy o niej nie słyszałam, mam się z nią spotkać w niedzielę.

– Chyba przesadzasz. Nie będzie tak źle.

– Oby. Ale nie przyszłam pogadać o mnie. Czas ruszyć do pracy. Był już fotograf?

– Jaki fotograf? – rzuciła zdziwiona Gosia.

– Jaja sobie robisz? Miał być tutaj, jak przyjdę. Zabiję gościa.

– Spoko, żartowałam... – uśmiechnęła się recepcjonistka. – Jest już i pije kawę z naszego nowego ekspresu.

– Matko, dziewczyno. Chcesz, żebym zesłała na zawał. Ja już jestem starsza pani i takie żarty mogą się źle dla mnie skończyć. A tak na serio, potrzebuję twojej pomocy. Musimy poukładać wszystko, co przytargałam. Tutaj musi wyglądać jak z magazynu o wnętrzach. A nawet lepiej.

I Kasia rzuciła się w wir pracy, praktycznie zapominając o rozmowie z tajemniczą nieznajomą. Raz na jakiś czas powtarzała sobie, aby zadzwonić do mamy i podpytać, kim może ona być, lecz brak czasu i okazji do prywatnej rozmowy spowodował, że tego nie zrobiła.

Dorota

23 listopada 2016

20:15

Wiedziała, że sprawa Weroniki jest teraz priorytetowa, ale miała wrażenie, że leżące w szufladzie akta Agnieszki Prus krzyczą do niej. Po dwudziestu pięciu latach w końcu udało się zrobić mały krok i nie zamierzała tego zaprzepaścić. Cały wczorajszy wieczór spędziła na poszukiwaniu tajemniczego Aleksandra, czym chyba sprawiła dużą przyjemność Jakubowi. Kilka godzin poświęciła na przeglądanie dokumentów ze śledztwa, wydruków ze spółdzielni i snuli różne teorie dotyczące jej zaginięcia.

– Wiem, uciekła na zachód. Była w ciąży, a on kazał jej usunąć! – rzucił Jakub, podekscytowany możliwością przyjrzenia się jej pracy z bliska.

Wiedziała, że nie powinna się tym zajmować, ale musiała przysiąc do tych papierów, bo ciekawość zżerała ją od kilku dni, a w pracy nie mogła tego robić. Jak to powiedział szef: „wszystkie ręce na pokład i sto procent uwagi na sprawę Weroniki”.

– Z tego, co mi opowiadała jej koleżanka, to raczej mało prawdopodobne. Podobno chciała zachować dziewictwo na noc poślubną.

- To uprowadził ją seryjny morderca.
- Sprawdziłam wszystkich, o których wiadomo, że wtedy działali, plus minus pięć lat, i nic.
- Ale może nigdy go nie znaleźli.
- No chyba że tak.
- Wiem – oznajmił pewnym głosem Jakub. – Ten chłopak, o którym mówiła siostra zaginionej, jemu coś się stało. Agnieszka ukryła jego zwłoki i uciekła.
- Trochę to naciągane. W tym okresie nikt nie zgłosił zaginięcia żadnego chłopaka.
- Skoro tak, to może masz rację. To może miała wypadek, poślizgnęła się i wpadła do jakiegoś kanału.
- Jest taka możliwość, ale wszystkie okoliczne akwenty zostały sprawdzone.
- To może miała wypadek i straciła pamięć.
- I co później się z nią stało? Jeśli trafiłaby do szpitala, na pewno lekarze skontaktowaliby się z policją.
- To może ktoś ją znalazł taką otępiałą i zamknął.
- I przetrzymuje jak ten Austriak, Josef Fritzl, aż do teraz?
- A czemu nie?
- Oczywiście jest to możliwe, ale raczej mało prawdopodobne.
- To może ona z tym chłopakiem okradli bank i razem uciekli, a teraz leżą na plaży na Malediwach i piją drinki.
- Widzę, że wymyślasz coraz bardziej szalone scenariusze. Myślę, że niestety ktoś ją zabił i gdzieś ukrył jej zwłoki. Obawiam się, że po tylu latach będzie ciężko nam je namierzyć, ale kto wie... A teraz do roboty. – Zdjęła rękę Jakuba ze swojego uda i sięgnęła po stertę papierów. – Najpierw musimy przeszukać papiery ze spółdzielni. Szukamy rodzin, w których ktoś miał na imię Aleksander. – Podała mu plik zadrukowanych kartek. – To jest twoja część, ja biorę tę. – Wskazała na drugą, dużo większą.
- A jaka jest nagroda?
- Satysfakcja nie wystarczy? Pomoc organom ścigania? Jesteś bardzo interesowny. – Pocałowała go w policzek i usiadła w fotelu naprzeciwko. Każde z nich miało po kilkadziesiąt stron, więc uważne przejrzanie wszystkiego zajęło im kilkanaście minut. – I co, znalazłeś coś?
- Mam trzy osoby o imieniu Aleksander. Znalazłem jeszcze dwie, ale w roku zaginięcia już tam nie mieszkały. Zaznaczyłem ci karteczkami samoprzylepnymi, żebyś mogła łatwo ich znaleźć.
- Wow, superprofesjonalna robota. Ja mam aż cztery osoby.
- I co teraz? – spytał wyraźnie zainteresowany.

– Zacznę od najłatwiejszego, czyli sprawdzę tych, co nadal mieszkają pod tym samym adresem. U mnie aż dwóch gości nadal mieszka. A z twoich?

– Jeden.

– Okej, to daje trzy osoby. Niestety w tych dokumentach nie ma roku urodzenia, więc może się okazać, że to same stare dziadki, ale może mi się poszczęści. – Wstała i zaczęła zbierać papiery z kanapy i stołu.

– A co ty robisz? – spytał zaskoczony Jakub.

– Jak to co? Sprzątam, aby mieć miejsce na nagrodę.

– Ale mówiłaś, że to wolontariat.

– Tak, ale nawet ochotnikom coś się chyba od życia należy. – Rzuciła w niego poduszką i powoli zaczęła zdejmować koszulkę.

Adam

24 listopada 2016

10:08

Kiedy był dzieckiem, jego dziadek zawsze powtarzał, że jedną z ważniejszych cech przywódcy jest cierpliwość. Dlatego starał się nigdy nie nakręcać i wszystko realizować zgodnie z planem. Ale tym razem miał ochotę wszystko zacząć przed czasem. Nie mógł doczekać się kolejnego dnia, który w końcu miał przynieść to, na co tak czekał. Dziewczyne. Dziewczyne, która niczego nieświadoma przygotowywała się do randki z nieznanym. Oczami wyobraźni widział, jak ta szykuje się na spotkanie, które diametralnie zmieni jej życie.

Ale zanim to nastąpi, musieli być pewni, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Adam nieśpiesznie sięgnął po telefon leżący na stoliku i wybrał numer do NIEGO.

– Hej, i jak? – rzucił, jak tylko usłyszał, że ten odebrał. Był tak podekscytowany, że musiał wstać z kanapy, czym zirytował jednego ze swoich kotów, który dotąd wygodnie leżał na jego kolanach, a teraz został z nich zrzucony. – Wszystko okej?

– Jak najbardziej. Potwierdziła mi jutrzejsze spotkanie, czego można było się spodziewać. Je nam z ręki. Zgodnie z planem umówiłem się niedaleko. O nic nie pytała, lyknęła to bez problemu. Gdyby miała chociaż trochę oleju w głowie, może by pomyślała, że samotna dziewczyna nie powinna chodzić w takie miejsca.

– Porządna, szanująca się, to owszem, nie powinna, ale jak widać,

to kolejna, która uważa się za lepszą. I przekona się, że tak nie jest.

– Dokładnie. A jak twoje zadanie? Wszystko gotowe?

– Tak. Kamerki ustawione. Wszystko podłączyłem podobnie jak poprzednio, tylko tym razem mamy aż trzy ujęcia, więc będzie można widzieć każdy jej ruch z różnej perspektywy. Dorzuciłem jeszcze oldskulową nianię, która łączy się radiowo, na wypadek gdybyśmy mieli problemy z zasięgiem. Założyłem kilka kont na YouTube, no i na wielki finał stronę, więc nasi fani będą mieli jak oglądać.

– Super. Im więcej osób się o tym dowie, tym lepiej.

– Dokładnie. Udało mi się też zrobić niezłe zakupy w aptece, więc mamy sporo środków do zabawy.

– Wydaje mi się, że już wszystko mamy gotowe – podsumował zadowolonym głosem. – Nie wiem jak ty, ale ja nie mogę się doczekać. I uwierz mi, to będzie coś, o czym będą mówili wszyscy.

– Wiem – odpowiedział Adam i uśmiechnął sam się do siebie.

Dorota

24 listopada 2016

17:45

Wsiadła do swojego wysłużonego samochodu i wstukała w nawigację adres zamieszkania szefa robotników, który nadal nie odbierał telefonu. Gdy dojechała na miejsce, zobaczyła mały domek, bardzo podobny do tego, w którym mieszkali jej dziadkowie. Teraz budowało się zupełnie inaczej i mimo że budynek nie wyglądał zbyt atrakcyjnie, natychmiast wywołał na twarzy Doroty uśmiech. Podeszła do zardzewiałej furtki i wcisnęła guzik dzwonka. Już po chwili zza budynku wybiegła starsza kobieta.

– Proszę zostawić ulotkę w skrzynce, jak będziemy zainteresowani, to się odezwiemy – rzuciła i szybkim krokiem oddaliła się w głąb posesji.

– Przepraszam, ale ja nie roznoszę niczego – krzyknęła Dorota. – Muszę porozmawiać z panem Zygmuntem. Jestem z policji.

– Z policji? Ale coś się stało? Mąż od tego wypadku leży w łóżku i praktycznie nie wstaje.

– Wypadek? Co się stało?

– Tak naprawdę to nikt nie wie. Mąż na początku twierdził, że ktoś go zepchnął. Ale niby kto miał to zrobić? Proszę spojrzeć, jak my

mieszkamy. To nie są luksusy, żeby jakiś złodziej chciał się tu wkraść albo żeby przyłapany na gorącym uczynku miał kogoś spychać ze schodów. Takie rzeczy to chyba tylko w filmach się dzieją. A tak w ogóle, to proszę wejść. – Kobieta otworzyła furtkę i ruchem ręki pokazała dom. – Mąż przez większość dnia leży na dole w salonie, tak aby miał bliżej do kuchni i nie czuł się samotnie. Potem na noc wraca na górę, co jest dość trudne, ale dajemy radę. Zygmuncie, masz gościa! – krzyknęła kobieta, wchodząc do domu.

Z pokoju na końcu korytarza usłyszały cichy głos:

– Gościa? A niby kto chciał mnie odwiedzić? – zapytał mężczyzna.

Zanim pani domu zdążyła coś odpowiedzieć, stały już przed nim.

– Pani jest z policji. Ma do ciebie kilka pytań.

– W końcu ktoś się tym zainteresował. – Wyglądający w pierwszym momencie na schorowanego pan Zygmunt momentalnie podniósł się i usiadł. Możliwość rozmowy z funkcjonariuszem dodała mu energii. – Od początku powtarzałem żonie, że to nie był wypadek.

– Na wstępie się przedstawię, starsza aspirant Dorota Czerwińska z komisariatu w Suchodole. Prowadzimy aktualnie sprawę morderstwa w hostelu, w którym prowadził pan prace remontowe. Chciałabym się dowiedzieć, czy na miejscu wydarzyło coś się nietypowego?

– Nie. Nie przypominam sobie. Podczas prac wszystko było okej. Pilnowała nas taka miła, ruda dziewczyna. Praca szła do przodu aż do mojego wypadku.

– Co dokładnie się stało?

– Mąż spadł ze schodów – wtrąciła szybko żona pana Zygmunta.

– To nieprawda. Zepchnął mnie jakiś chłopak. – Na chwilę zawiesił głos i spojrzał na żonę, która cały czas przecząco kręciła głową. – Nie wiem, czemu mi nie wierzysz. Byłem wtedy sam. Na chwilę się położyłem na górze. Nagle usłyszałem jakieś hałasy. Gdy wyszedłem na korytarz, nikogo nie było. Byłem na szczycie schodów, gdy zobaczyłem ruch za sobą. Stał za mną. Chudy, średniego wzrostu chłopak. Na głowie miał czapkę z daszkiem, a do tego bluzę z kapturem, więc nie widziałem jego twarzy. Kopnął mnie od tyłu w kolano. W ostatnim momencie chwyciłem się poręczy i stanąłem mu na stopie. To było dość dziwne, bo nie zrobiłem tego mocno, a wydarł mi się do ucha, jakbym mu włożył palce w ranę. Strasznie go to wkurzyło, bo z całej siły kopnął mnie w plecy. To ostatnie, co pamiętam. Gdy otworzyłem oczy, byłem w szpitalu. Lekarze powiedzieli, że ledwo przeżyłem.

– Jak widać, ma się pan całkiem nieźle. Czy ma pan pomysł, kto to mógł być? I po co próbował pana zabić?

– Nie wiem. Musiałem komuś nadebrać na odcisk.

– A kontaktował się pan z kimś ze swojej ekipy?

– Niestety, przez kilka dni wszystko tak mnie bolało, że ostatnią rzeczą, o której myślałem, było kontaktowanie się z moją ekipą. Wiem, że powinienem, ale po prostu... No sama pani rozumie.

– Rozumiem. Jakby coś sobie pan jeszcze przypomniał, proszę dzwonić. – Dorota wyciągnęła swoją wizytówkę i położyła na stoliku obok łózka.

– Oczywiście. Dziękuję, że mi pani uwierzyła.

Pani domu odprowadziła ją do samej furtki i zamiast się pożegnać, zaczęła tłumaczyć:

– Proszę nie brać mnie za złą żonę, która nie wierzy mężowi, ale Zygmunt od wielu lat konfabuluje. Wymyśla różne niestworzone rzeczy. Kiedyś się tym bardzo denerwowałam, ale teraz staram się nie zwracać uwagi. Do lekarza nie chce iść. A o ubezwłasnowolnieniu nie myślę nawet. – Spojrzała na nią smutnymi oczami. – Przynajmniej nie teraz.

– Bardzo mi przykro. Jednak tym razem wszystko wskazuje na to, że mówił prawdę.

Nie czekając na reakcję żony pana Zygmunta, wsiadła do samochodu i ruszyła na osiedle, gdzie potencjalnie mógł mieszkać chłopak Agnieszki. Godziny popołudniowe lub wieczorne to był najlepszy moment w ciągu dnia, by wypytywać ludzi, ponieważ wtedy właśnie wracali do swoich mieszkań po całym dniu w pracy lub szkole. Tak było i w tym przypadku. W każdym z trzech mieszkań, do których zapukała, udało jej się zastać domowników.

Jednego mężczyznę od razu wyeliminowała. Był zdecydowanie za stary. Z zeznań Karoliny wynikało, że w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym chłopak Agnieszki musiał mieć około dwudziestu pięciu lat, co oznaczało, że szukała kogoś koło pięćdziesiątki. W drugim mieszkaniu zastała mężczyznę, który by pasował, gdyby nie jeden fakt, że akurat w czasie, gdy zaginęła dziewczyna, on był na stażu za granicą, co udowodnił pokazując liczne zdjęcia i dyplomy. Gdy stanęła przed ostatnimi drzwiami, serce zaczęło jej szybciej bić. Zadzwoiła do drzwi i czekała.

– Kto tam? – usłyszała cichy kobiecy głos.

– Z tej strony starsza aspirant Dorota Czerwińska, komisariat policji w Suchodole. Mam do pani pytanie.

Usłyszała powolne przekręcanie mechanizmu zamka. Miała wrażenie, że trwało to bardzo długo, zanim stanęła przed nią niska i bardzo chuda kobieta. Niestety przez niedowagę trudno było określić jej wiek. Mogła mieć zarówno czterdzieści parę lat, jak i zbliżyć się do

sześćdziesięciu.

– Proszę wejść do środka. – Niepewnie odsunęła się i poprowadziła ją do salonu. – Napije się pani czegoś? Kawy, a może herbaty?

– Tak, poproszę herbatę.

Gdy kobieta wyszła do kuchni, Dorota rozejrzała się po pomieszczeniu. Było wysprzątane tak, jakby zaraz miała przyjść inspekcja sanitarna. Wszystko stało równo na półkach, bez drobinki kurzu na nich. *Perfekcyjna pani domu nie miałaby co tutaj robić*, pomyślała. Zdziwił ją fakt, że nie było tutaj żadnych pamiątek rodzinnych, zdjęć. Oczywiście właścicielka mogła mieszkać tutaj sama, ale mieszkanie było raczej za duże na jedną osobę.

– Proszę. – Kobieta postawiła na małym stoliku zastawę, która wyglądała na taką, co pamiętała jeszcze czasy komuny. – W czym mogę pomóc? – spytała kobieta.

– Zajmuję się sprawą sprzed dwudziestu pięciu lat i szukam mężczyzny imieniem Aleksander, który wtedy mieszkał w tym budynku.

– O który rok dokładnie chodzi?

– Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty pierwszy.

– Z tego, co wiem, to mój mąż, Aleksander, wtedy chyba tutaj mieszkał, z rodzicami. – Nagle kobieta pobladła. – A czego tyczy się sprawa?

– Zaginięcia. Może słyszała pani o Agnieszce Prus?

– Niestety nie. Nie jestem stąd. Sprowadziłam się w dziewięćdziesiątym szóstym, gdy synowie mieli trzy lata.

– O, mają państwo synów – rzuciła zdziwiona. Od razu poczuła, że było to bardzo nie na miejscu.

– Tak, mamy. Niestety więcej dzieci nie mogłam mieć z powodu usunięcia macicy.

– Bardzo mi przykro – powiedziała poważnym głosem Dorota. – Pani mąż tutaj mieszkał w dziewięćdziesiątym pierwszym?

– Wydaje mi się, że tak. Wiem, że przez chwilę mieszkał w mieszkaniu swojej babci, które wyremontował, ale to chyba było już w dziewięćdziesiątym drugim. Później wyjechał do pracy do Wrocławia, gdzie się poznaliśmy. Zamieszkaliśmy tutaj, czyli w mieszkaniu rodziców. – Kobieta zrobiła smutną minę. – Oni zginęli w wypadku samochodowym, jeszcze zanim się poznaliśmy.

– Bardzo mi przykro.

– Mąż bardzo nie chciał sprzedawać mieszkania, a tak właściwie to mieszkania, bo tego po babci też. Upierał się, że to nasz spadek i musimy je zachować.

– A gdzie jest teraz pani mąż? Chętnie bym z nim porozmawiała.

– Niestety w tej chwili nie ma go w domu. Co tydzień wyjeżdża do Warszawy na trzy dni, gdzie jest wykładowcą.

– A kiedy wróci?

– Powinien być jutro koło południa. Dzisiaj kończy późnym wieczorem, rano wsiądzie w pociąg.

– Bardzo dziękuję za rozmowę. Czy mogę odwiedzić państwa jutro po południu?

– Tak, oczywiście. Zapraszam, mąż powinien być od trzynastej w domu.

Dorota podziękowała kobiecie i pożegnała się. Kompletnie nie wiedziała, co o tym myśleć. Gospodyni zachowywała się bardzo dziwnie, ale raczej nie miało to związku z jej wizytą. Była jakaś niedzisiejsza.

Gosia

24 listopada 2016

18:15

Czarny elegancki kostium czy czerwona seksowna sukienka? Patrzyła na dwie przygotowane opcje ubioru i nie wiedziała, co wybrać na pierwsze spotkanie z Kamilem.

W końcu wybrała to, w czym czuła się swobodniej. Nie chciała co chwilę poprawiać ramiączka, żeby nie było widać bielizny. Odetchnęła z ulgą, bo ten etap przygotowań sprawiał jej zawsze najwięcej problemów. Koleżanki zawsze się z niej śmiały, bo jej poziom niezdecydowania w kwestii strojów na wyjście zawsze był ponadprzeciętny.

Teraz przeszła do tego, co lubiła najbardziej. Robienie makijażu i fryzury było tym, co uwielbiała. Mimo jej problemów z ubieraniem koleżanki wielokrotnie przychodziły do niej przed wyjściem na imprezę, bo chciały mieć darmowy makijaż i fryzurę. A jej nigdy to nie przeszkadzało. Gdyby nie gadanie matki, że malowanie lub czesanie ludzi to niegodny jej córki zawód, zajęłaby się tym zarobkowo. Niestety jednak uległa. Poszła na studia, które zupełnie jej nie interesowały, i skończyła jako recepcjonistka. Lubiała swoją pracę, bo kontakt z ludźmi zawsze dawał jej kopa, ale to nie było to, czego chciała od życia.

Zrobiła delikatną kreskę na górnej powiece prawego oka i z zadowoleniem zerknęła w lustro na efekt swojej pracy. To samo

powtórzyła na drugim oku. Pomalowała jeszcze rzęsy i zabrała się za ogarnięcie niesfornych rudych loków, które wyglądały aktualnie jak mop do podłóg. Na co dzień związywała włosy w wysokiego koka, jednak dzisiaj chciała wyglądać ładnie, więc wiedziała, że czeka ją sporo pracy, aby w wersji rozpuszczonej wyglądały atrakcyjnie.

Spojrzała na zegarek. Do wyjścia z domu miała jeszcze około trzydziestu minut. Zazwyczaj nie przywiązywała wagi do punktualności, ale wolała nie spóźnić się na randkę.

Wystrojona jak na galę oskarową zgarnęła małą, elegancką torebkę, zamknęła za sobą drzwi na klucz i już miała schodzić po schodach, gdy usłyszała przeciągłe gwizdnięcie.

– Fiu fiu, ktoś chyba ma dzisiaj wychodne. Jeżeli absztyfikant cię wystawi, mogę go zastąpić! – odezwał się za nią znajomy głos.

Mirek stał oparty o ścianę i pożerał ją wzrokiem. Znali się od wielu lat. Nawet kiedyś zgodziła się na pseudorandkę, co było wielkim błędem. Do dzisiaj dziękowała opatrznosci, że knajpa, którą wybrał, miała bardzo duże stoły i siedząc naprzeciwko siebie, nie mieli możliwości, by się dotykać, do czego sąsiad dążył przy każdej okazji.

– Mirek, już ci mówiłam, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Ludzie się zmieniają i zawsze jest cień nadziei, że może w końcu zmądrzejesz. Pamiętaj, że czekam na ciebie.

– Miło mi, ale nie marnuj sobie życia. Wiem, że jestem super, ale może znajdzie się ktoś równie wspaniały jak ja.

– Może i tak, ale ty dla mnie jesteś najlepsza.

– To się nie doczekasz.

– Jestem życiowym optymistą. Chociaż może daj mi namiastkę randki z tobą. Z kim się umówiłaś?

– Nie znasz – ucięła Gosia, mając nadzieję, że to skończy rozmowę.

– Domyślam się, ale opowiedz coś o nim.

– A odczepisz się i dasz mi pójść?

– Tak, obiecuję.

– Okej, ma na imię Kamil. Jest przystojny, ambitny i uwielbia zwierzęta.

– Pewnie je zabija i zjada.

– Głupi jesteś. Przepuść mnie! – krzyknęła, próbując przejść, mimo że sąsiad stał tak, że zastawił jej cały korytarz.

– Przepraszam. Przesadziłem. Powiedz tylko, gdzie idziecie?

– Chyba sobie jaja robisz. Po co? Żebyś mnie śledził?

– Nie zrobię tego. Nie jestem taki szalony.

– No dobra. Uznajmy, że ci wierzę. Ale nie powiem za wiele, bo

sama nie wiem. Umówiliśmy się, że ruszymy spod fortów. Lecę już, bo zaraz się spóźnię.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w dół po schodach. Schodząc, usłyszała jeszcze za sobą głos sąsiada:

– Musisz bardzo mu ufać, skoro akurat tam się z nim umówiłaś.

Aleksander

25 listopada 2016

19:15

Przeczuwał, że ten moment kiedyś nastąpi, lecz po latach wyczekiwania z roku na rok miał coraz większą nadzieję, że jednak mu się upiecze. Dobrze pamiętał, jak dwadzieścia pięć lat temu, gdy tylko widział radiowóz, stawał na baczność i czuł zdenerwowanie w całym ciele. Ale nigdy nikt go o nic nie podejrzewał. Ba, nawet nikt go nie przesłuchał jako byłego chłopaka zaginionej. Aż do teraz.

Gdy wrócił do domu z Warszawy, Jadwiga jak zwykle czekała na niego z obiadem. Wszystko było dokładnie tak, jak powinno. Jednak w czasie posiłku stała się rzecz dość nietypowa, ponieważ żona odezwała się nieproszona:

– Pytała o ciebie policja.

– Jak to? – Prawie zakrztusił się ziemniakiem.

– Pytali się, czy mieszkałeś tutaj dwadzieścia pięć lat temu.

– I co im powiedziałaś? – spytał zdenerwowany.

– Prawdę, że tak. Mieszkałeś tutaj z rodzicami.

– Coś wyjaśnił policjant, dlaczego wypytuje?

– To była policjantka i mówiła, że to w sprawie zaginięcia jakiejś dziewczyny. Chyba Agnieszki Pryt czy jakoś tak.

– Agnieszki Prus – poprawił ją. – Znaliśmy się dawno temu, a potem zaginęła. Dziwne, że teraz o nią pytają.

W tym momencie usłyszeli dzwonek do drzwi.

– To pewnie ona – oznajmiła Jadwiga, wstając od stołu.

Z przerażeniem patrzył na oddalającą się żonę. Musiał się uspokoić i nie okazywać zdenerwowania. Tyle lat ukrywał prawdę przed całym światem, że żadna głupkowata policjantka nie mogła tego zmienić.

– Aleksandrze, pani do ciebie – usłyszał głos żony. Kilka sekund później do pokoju weszła kobieta.

– Dorota Czerwińska z komisariatu w Suchodole. Przepraszam, że nachodzę przy kolacji, ale mam dość nietypową sprawę, chociaż pewnie żona panu wspominała.

– Tak, mówiła, że była pani wczoraj. Z tego, co zrozumiałem, to w sprawie Agnieszki – rzucił pewnym głosem. Miał nadzieję, że policjantka nie wyczuła w jego głosie strachu.

– Tak, zgadza się. Od dwudziestu pięciu lat Agnieszka Prus uznawana jest za zaginioną. Rodzina nie wie, co się z nią stało, dlatego próbujemy to zmienić. Wiemy od Karoliny Tomaszek, jej przyjaciółki, że był pan jej chłopakiem niedługo przed zaginięciem.

Słyszając imię i nazwisko przyjaciółki Agnieszki, poczuł narastającą złość. Nie znosił takich dziewczyn jak ona. Pewnych siebie, wyniosłych i kręcących tyłkiem, które uważały, że każdy powinien za nimi latać, mimo że intelektualnie były nikim. *Gdyby nie ona, może Agnieszka nie byłaby taka*, pomyślał.

– Tak, byłem, ale zerwała ze mną.

– Kiedy? – dopytywała policjantka, denerwując go coraz bardziej.

– Z tego, co pamiętam, to jakieś dwa miesiące przed jej zniknięciem. Zresztą dokładnie nie wiem, kiedy zaginęła, bo nasze drogi się rozeszły.

– A jaka była przyczyna zerwania?

– Powiedziała, że poznała kogoś innego – odparł, mając nadzieję, że mu uwierzy.

Zresztą była to prawda. Po części, ale jednak. Faktycznie Agnieszka tak mu powiedziała, ale gdy później się spotkali, przyznała się do kłamstwa.

– Wie pan kogo?

– Niestety nie.

– Wiem, że krótko przed zniknięciem Agnieszki zostawił pan przed jej drzwiami kwiaty z liścikiem.

Kątem oka zobaczył zdziwioną minę żony. Dobrze wiedział, że Jadwiga nie odpuści i będzie oczekiwała wyjaśnień.

– Liścik? Nie przypominam sobie – odpowiedział jak najpewniejszym głosem.

W tym momencie policjantka wyciągnęła kartkę papieru i zaczęła czytać:

– „Przepraszam. Byłem głupcem, mówiąc ci takie rzeczy. Zostałem tak wychowany i ciężko mi to zmienić, ale uwierz mi, dla ciebie się postaram. Daj mi jeszcze jedną szansę. Spotkajmy się w najbliższą sobotę na naszej ławce o osiemnastej trzydzieści. Będę czekał na ciebie. Twój Aleksander”.

– Ach, o to pani chodzi. Już sobie przypomniałem.

– Dziwne, że pan o tym zapomniał – rzuciła kobieta. – I jak udało się spotkanie?

– Nie udało się, Agnieszka nie przyszła.

– Jak to nie przyszła?

– Najzwyczajniej w świecie. Czekałem chyba godzinę i wróciłem do domu.

– Rozmawiał pan z nią później? Widział się z nią?

– Nie, stwierdziłem, że to jasny znak, że mam odpuścić. Że to koniec. Ja nie lubię się narzucać. Poza tym wyjeżdżałem, więc przepraszam, ale będę okrutny, trochę mi to pasowało. Nie musiałem się zastanawiać, jak pogodzić związek ze studiami.

– Brał pan udział w poszukiwaniach Agnieszki?

– Nie, bo wtedy nie wiedziałem, że zginęła.

– Jak to, pan nie słyszał?

– Wyjechałem. Nie miałem tutaj zbyt wielu znajomych, więc nie miał mi kto powiedzieć. Dopiero po paru miesiącach, jak wpadłem tutaj na chwilę, to się dowiedziałem.

– To dlaczego pan się wtedy do nas nie zgłosił?

– Ale po co? Ja nic bym nie wniósł do sprawy. Pewnie zaczęliby mnie wypytywać o jej znajomych. A ja nie znałem nikogo. Poza tym to, co było między mną a Agnieszką, to nie było nic specjalnego.

– Hmm... – Widać było, że policjantce coś zdecydowanie nie pasuje. – Trochę to dziwne. Mówi pan, że nie był to jakiś poważny związek, ale z drugiej strony przepraszal pan ją w tym liście tak, jakby było zupełnie inaczej.

– Wie pani, byłem młody. Nie zawsze kierowałem się rozumem, a czasami, no wie pani, męskimi potrzebami – rzucił pewnym siebie głosem.

– Aha. To jeszcze jedno pytanie odnośnie do listu. Za co pan przepraszal? Co was poróżniło?

– O matko... Proszę mnie zabić, ale nie pamiętam. Agnieszka była bardzo wrażliwa i niestety dość czepliwa, więc na sto procent była to jakaś głupota.

– Wiem, że minęło już sporo czasu, ale może Agnieszka mówiła cokolwiek, co mogłoby nam pomóc?

– Niestety, nic takiego nie pamiętam.

– No dobrze. A jak opisałby pan Agnieszkę Prus?

– Hmm, była sympatyczną i inteligentną dziewczyną. Dobrze nam się rozmawiało, ale nie była tą jedyną.

Spojrzał na żonę i delikatnie się uśmiechnął. Miał nadzieję, że policjantka nabierze się i uzna go za wspaniałego i kochającego męża, który uważa swoją żonę za najcudowniejszą i wyjątkową.

– Długo się państwo spotykali? – nie odpuszczała policjantka.
– Jakież trzy, może cztery miesiące.
– Poznał pan jakichś jej znajomych?
– Poza tą Karoliną to nikogo. Zresztą tej dziewczyny też zbytnio nie poznałem. Wpadliśmy na nią, jak szliśmy do moich rodziców na obiad.

Starął się powiedzieć to jak najnormalniej, ale wiedział, że żona będzie bardzo zdziwiona. Nigdy nie poznała jego rodziców, bo gdy zaczęli się spotykać, oni już nie żyli. Wielokrotnie mu powtarzała, że dałaby wszystko, aby ich poznać. A on wtedy zapewniał ją, że jego rodzice nie lubili obcych i nigdy nie przedstawił im żadnej dziewczyny. Teraz wiedziała, że kłamał.

– Może wie pan, gdzie możemy szukać informacji o tym nowym chłopaku?

– Niestety, nic nie wiem.

– Dziękuję ślicznie za rozmowę. Jeżeli coś jeszcze sobie pan przypomni, będę niezmiernie wdzięczna za kontakt.

Wyciągnęła z kieszeni wizytówkę i podała mu. Pożegnali się uściskiem dłoni i zamknął za policjantką drzwi. Wiedział, że będzie musiał wyjaśnić Jadwidze, dlaczego skłamał. Nie zdążył usiąść na kanapie, gdy pojawiła się za jego plecami.

– Mówiłeś, że twoi rodzice nigdy nie poznali żadnej twojej dziewczyny.

– Nie chciałem cię denerwować. Poza tym i tak nie miałabyś szans ich poznać – powiedział, dziwiąc się sam sobie, dlaczego się tłumaczy.

– Poza tym kwiaty, przeprosiny? Jakiejś nic nieznaczącej dla ciebie dziewczynie je dałeś. A mnie? Nigdy!

Słyszając te słowa, był w szoku. Nigdy nie spodziewał się po niej tak emocjonalnego wybuchu. Zawsze była niezwykle spokojna i rzadko ponosiły ją nerwy, co bardzo mu pasowało. Teraz stał zbity z tropu, nie wiedząc, co powiedzieć. Z jednej strony chciał jej wyjaśnić, ale z drugiej nie do końca wiedział, dlaczego miałby to robić.

– To były dawne dzieje. Nie masz co się tym denerwować. A zresztą nie muszę z niczego ci się tłumaczyć. – Wstał od stołu i nie czekając na jej reakcję, poszedł do swojego gabinetu.

Tymek

25 listopada 2016

Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Ekipa z cateringiem rozstawiła jedzenie, naczynia i kończyła właśnie dekorowanie stolików. Ze względu na ograniczoną powierzchnię i typ imprezy Tymek zdecydował się na wysokie stoliki zamiast typowych stołów. Ludzie mieli chodzić, zwiedzać hostel, a nie zalec na krzesłach i nie ruszać się przez całą imprezę.

Zgodnie z najnowszymi trendami zadbali również o warstwę marketingową. Specjalnie na tę okazję zamówili wycięte z pleksi i podświetlone logo hostelu, a Kasia zaaranżowała „stacje”, jak to nazywała. Były to miejsca idealne do zdjęć, które mieli uwiecznić zaproszeni goście, a później wstawiać na swoje profile na portalach społecznościowych. Tym sposobem wieść o hostelu miała polecieć w świat.

Tymek stanął na środku recepcji i rozejrzał się. Całość bardzo mu się podobała. Było nowoczesnie, schludnie, a zarazem z pazurem. Uśmiechnął się do stojącej obok Kasi. Pomimo dobrze wykonanego zadania wyglądała na smutną. W ciągu ostatnich paru tygodni ich relacje zdecydowanie się poprawiły, ale nie wiedział, czy jego zainteresowanie nie zostanie odebrane jako wścibstwo.

– Coś się stało? – zdecydował się zapytać.

Jego głos wytrącił ją z rozmyślań, a na jej twarzy od razu pojawił się uśmiech. Dobrze wiedział, że nie jest szczery. Zdecydowanie coś leżało jej na sercu.

– Dziwnie to zabrzmiało, ale sama nie wiem.

– Faktycznie dziwne. Ale jak nie wiesz, to po co się smucisz? Może okaże się, że nie jest tak źle.

– Wiem, ale po ostatnich wydarzeniach ciężko myśleć pozytywnie.

– Nie musisz mi tego tłumaczyć. Mimo to pamiętaj, że możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję – odrzekła z lekkim uśmiechem na ustach. – Pójdę jeszcze skontrolować, czy wszystko jest dobrze.

– Sprawdzalem już trzy razy. Zostaw. Przyniosę ci drinka. Zrelaksuj się. Masz już wolne, twoje zadanie zostało ukończone.

– Dzięki. Cieszę się, że ci się podoba. Nie ukrywam, że zlecenia dla znajomych są zazwyczaj bardzo stresujące.

– To mam nadzieję, że nie było aż tak źle pracować ze mną. – Uśmiechnął się serdecznie i ruszył po obiecane drinki.

Nalał po kieliszku czerwonego wina i spojrzał na telefon. Dochodziła osiemnasta. Za chwilę mieli zacząć schodzić się goście. Zespół wynajęty na tę okazję rozstawiał się na tarasie. Rozejrzał się

po pomieszczeniu i cały czas nie mógł wypatrzeć Gosi. Obiecała, że będzie wcześniej, ale jak zwykle się spóźniała. *Ta młodzież*, pomyślał. Czasami zazdrościł jej tego luźnego podejścia do życia, ale teraz zdecydowanie miał jej to za złe. Za dużo energii, pracy i pieniędzy poświęcił, żeby teraz coś miało pójść nie tak, a z Gosią u boku byłoby mu zdecydowanie łatwiej.

– Dzień dobry! – W tym momencie stanęła przed nim Dorota ze swoim chłopakiem. – Jak tu pięknie! Tymek, wszystkiego dobrego na nowy start! – Wtuliła się mocno w przyjaciela. – A tutaj drobny upominek, oczywiście od nas obojga. – Wyciągnęła sporej wielkości pakunek z rąk Jakuba i wręczyła gospodarzowi.

– Stary, niech ci się wiedzie. Wielu grzecznych, powracających i nieumierających gości – dorzucił Jakub z uśmiechem na twarzy, za co natychmiast dostał kuksańca od Doroty.

– Przestań! – Spiorunowała go wzrokiem.

– Daj spokój, Rorotka. Ale taka jest prawda i w sumie tego tobie życzę. Spo-ko-ju. – Ostatnie słowo wręcz przesylabizował, aby podkreślić jego wagę. – Dziękuję bardzo za prezent. Pozwólcie, że otworzę go później.

– O, i jest nasza druga gwiazda wieczoru – krzyknął Jakub na widok stojącej nieopodal Kasi. – To może ja zacznę tym razem. – Spojrzał na Dorotę i nie czekając na jej akceptację, powiedział: – Kasiu, kolejny raz pokazałaś, że masz niesamowity talent. Mam nadzieję, że będziesz miała coraz większą publiczność, która będzie ją doceniała. Dobra robota. Możesz być z siebie dumna.

– O matko, dziękuję za te słowa. – Kasia stała przed nimi roztrzęsiona i sprawiała wrażenie, jakby miała zaraz się popłakać.

– A to mały podarek od nas – wtrąciła Dorota, pokazując trzymaną przez Jakuba paczkę, i mocno przytuliła przyjaciółkę. – Jestem z ciebie bardzo dumna i ty też powinnaś.

– Dziękuję – odpowiedziała mało entuzjastycznie. – Przepraszam, ale muszę jeszcze coś sprawdzić. – Odepchnęła delikatnie przyjaciółkę i poszła w stronę recepcji.

– Co się stało? – krzyknęła zupełnie zaskoczona Dorota w stronę Tymka, tak jakby to on miał być źródłem tego dziwnego zachowania.

– Nie wiem. Już jak przyszła, to się dziwnie zachowywała. Pytałem się, co się stało, ale mnie zbyła.

– Pójdę do niej – rzuciła na odchodne Dorota i pobiegła za Kasią.

– Słaby moment na humory – skomentował Jakub.

– Niestety takich rzeczy się nie planuje. Mam tylko nadzieję, że to nic poważnego. Przepraszam, ale muszę pogadać z zespołem. – Tymek odwrócił się na pięcie i odszedł.

Po siedmiu godzinach pogaduszek w stylu small talk, robienia sobie selfie na tle logotypu hostelu i sprawdzania, czy każdy z gości ma co pić i jeść, w końcu wylądował w mieszkaniu Bazyla. Dawno tego nie robił, ponieważ najzwyczajniej w świecie brakowało mu czasu.

– I jak oceniasz imprezę? Ja od razu powiem, że mi się bardzo podobało – rzucił Bazyl, jak tylko przekroczyli próg jego mieszkania.
– No i ten band. Mistrzostwo świata. Uwielbiam saksofon połączony z wokalem.

– Poza dziwnym zachowaniem Kasi i nieobecnością Gosi na imprezie, to było super. Wszystko poszło zgodnie z planem, a nie wiem, czy widziałeś, że w świat poszło mnóstwo zdjęć z naszym logiem.

– To super. Chcesz coś do picia?

– Tak, ale coś mocniejszego. Cały wieczór się pilnowałem i nawet jednego kieliszka wina nie wypilem do końca.

– Okej, już leję. – Bazyl sprawnie ogarnął dwa drinki i usiedli w salonie. – A wracając do Gosi, to dzwoniłeś do niej?

– Co to za pytanie? Oczywiście, że sto razy i nic. Jedyne pocieszenie, to fakt, że ma włączony telefon.

– A kiedy ostatni raz z nią rozmawiałeś?

– Wczoraj. Była normalnie w pracy. Około szesnastej wyszła, bo miała coś ważnego do załatwienia. Ale wszystko było już ogarnięte, więc nie robiłem problemu. A jak coś jej się stało? – spytał zatroskany.

– Przestań! – Podeszedł do niego Bazyl i mocno go przytulił. – Nie myśl tak nawet. Wszystko jest okej. Ktoś wspominał, chyba Kasia, jak już się uspokoiła, że wczoraj poszła na randkę. Pewnie poszalała i została u gościa na dłużej.

– Mam nadzieję, że jest jak mówisz. Bo jeżeli...

– Nawet nie kończ. Nic jej nie jest, tylko poszła w tango i zapomniała o bożym świecie. Takie są niestety te dzieciaki. Zero pomysłu i troski o nerwy innych. A teraz się napij. Odwaliłeś kawał dobrej roboty. Należy ci się chwila relaksu w nagrodę. – Odsunął się od swojego chłopaka i podał mu drinka.

Dorota

26 listopada 2016

8:05

Chodzenie do pracy po suto zakrapianej imprezie powinno być zabronione, pomyślała Dorota. Pracownik powinien móc się wyspać i zregenerować, a ona już o świcie musiała wymknąć się z ciepłego łóżka i z objęć Jakuba. Szybko ubrała się i wyszła na dwór. Jej stan nie pozwalał, by wsiąść za kółko, więc wybrała spacer, który w tej sytuacji był zdecydowanie bardziej wskazany. Zresztą miała ochotę przewietrzyć głowę i zastanowić się nad tym, co wczoraj się stało. Telefon, który odebrała przyjaciółka, nie dawał jej spokoju. Miała nadzieję, że pesymistyczne nastawienie Kasi było jednak przesadzone.

Szybkim marszem dotarła do komisariatu i już miała otworzyć drzwi wejściowe, gdy jej telefon zaczął dzwonić.

– Udało się – usłyszała w słuchawce.

– Słucham? – rzuciła zdziwiona.

– Przepraszam, ale jestem tak zajarany, że zapomniałem o bożym świecie. Z tej strony Mateusz Wronkowski. Dzwonię do pani w sprawie tego telefonu, co nam przysłaliście do analiz. No wie pani, ta dziewczyna z wnęki.

– A, to pan. Dzień dobry. Trochę wczesna pora – mruknęła sarkastycznie.

– Jeszcze raz przepraszam, ale ja tak mam. Jak wpadam w wir pracy, to dzień, godzina nie mają znaczenia. Zresztą po głosie słyszę, że już pani nie śpi.

– Tak, właśnie wchodzę na komisariat.

– Super, czyli moment idealny na chyba dobre newsy.

– Chyba? Brzmi to dość intrygująco.

– Tak, udało mi się odzyskać plik, o którym mówiłem. To filmik nagrany telefonem.

– Jest tam coś ciekawego?

– Wydaje mi się, że tak. Gość prawdopodobnie ustawiał coś w telefonie i zupełnie przypadkiem nagrał filmik. Filmik jest dość chaotyczny, bo co chwilę zmienia ustawienie, ale widać całkiem nieźle jego mieszkanie, a dokładniej chyba sypialnię. Może uda wam się coś z tego wyciągnąć.

– Wow! – krzyknęła tak, że siedzący w recepcji policjant aż podskoczył. – Przepraszam – szepnęła w jego stronę i wróciła do rozmowy z informatykiem. – Nie wie pan, jak się cieszę. Nie miałam w związku z tym telefonem zbyt wielkich nadziei.

– Zaraz to pani wyślę. Niestety z tego telefonu nic więcej nie wyciśniemy. Mam nadzieję, że udało mi się jakoś pomóc. Pozdrawiam. – Po tych słowach rozłączył się.

Szybko pobiegła do komputera. Usiadła, uruchomiła go i nerwowo

stukając w biurko zbyt długimi paznokciami, co kilka sekund klikała na ikonę „Pobierz wiadomości”, tak jakby miało to przyspieszyć działanie poczty. W końcu zobaczyła komunikat „Masz jedną nową wiadomość”.

Natychmiast kliknęła w link, ściągnęła plik i włączyła filmik. Oczom jej ukazało się mieszkanie w, jakby to określiła Kasia, starym stylu. Wyglądało w jakiś sposób znajomo.

– O, widzę, że tym razem nie oglądasz kotków, tylko podglądasz ludzi.

Jak zwykle nikał pojawił się Marek. Miał jakiś niezwykły dar wychwytywania nieodpowiedniego momentu na nachodzenie jej.

– Przyłapałeś mnie. Od małego wiedziałam, że jestem inna. A ty jak zwykle się obijasz – rzuciła na zaczepkę.

Wiedziała, że to nieprawda, bo żaden leń nie wybierał sobotniej zmiany, ale musiała zaserwować mu jakąś ripostę.

– A tak serio, to coś związanego z naszą dziewczyną?

– Tak, wyobraź sobie, że ten koleś przez przypadek nagrał swoje mieszkanie. To znaczy prawdopodobnie sypialnię. Właśnie przed chwilą dostałam filmik.

– Rozumiem, że komendant jeszcze nie wie?

– Jeszcze nie. Świeża sprawa. Chcę przejrzeć go sama i pójdę do niego ze wstępną oceną.

– A mi pokażesz? – zapytał.

– Pewnie, weź krzesło i klapnij.

Po chwili siedzieli, jak zaczarowani wpatrując się w ekran. Mimo że w pracy zawsze starała się nie myśleć o prywatnych sprawach, cały czas z tyłu głowy miała to, co przeżył siedzący obok niej mężczyzna. Nie była w stanie wyobrazić sobie, jak człowiek po tak traumatycznych przeżyciach może jeszcze normalnie funkcjonować. To było dla niej coś niewyobrażalnego. *Nie myśl o tym, skarciła się i wróciła do uważnego oglądania.*

Filmik trwał czterdzieści siedem sekund i niestety był bez dźwięku. Przez pierwsze trzynaście sekund nic nie widać, tak jakby telefon leżał na stole. Później na szczęście zostaje podniesiony i widać wnętrze.

– Tak mieszkała moja babcia – rzucił Marek i przysunął krzesło jeszcze bliżej monitora, jednocześnie zmniejszając dystans między nimi. Miała wrażenie, że zaraz ich uda będą się dotykały. Na samą myśl zrobiło jej się ciepło.

– Moja też miała podobny wystrój. Może to mieszkanie osoby starszej.

– Jest taka opcja. Koniecznie trzeba poprosić technicznych o

dokładną analizę tego filmu.

– Tak, zaraz im prześlę.

– Super. Udało ci się coś z tych kotów wyciągnąć?

– Niestety niewiele. Znamy rasę i nic więcej. Nie ma w nich nic charakterystycznego. Dałam jednemu młodemu zadanie, żeby przejrzał grupy na Facebooku. Może przypadkiem trafi na nasze kotki.

– Zrób stop! – krzyknął nagle Marek.

– Spokojnie, to nie live, zawsze można cofnąć – próbowała go uspokoić.

Mimo że oglądali film szósty raz, zachowywał się tak, jakby widział go po raz pierwszy.

– Spójrz na to.

Wskazał na mały prostokącik, który był na ujęciu tylko przez ułamek sekundy. Od razu wiedziała, co to jest. Zdjęcie, a na nim trzy osoby. Szybko zauważyła, co jest na nim nietypowego.

– Myślisz o tym samym co ja?

Spojrzała na zamyśloną twarz kolegi, który cały czas przyglądał się fotografii. Była nieduża, ale wyraźnie było widać trzy postacie. Jedną kobietę i dwóch chłopców. Ubranych tak samo, tego samego wzrostu.

– To bliźniaki – rzucił pewnym głosem. – Nawet przy tak słabej jakości widać, że to dwie takie same osoby.

– Albo dwie osoby o bardzo podobnym wyglądzie, które lubią ubierać się tak samo.

– Nie wydaje mi się. Stawiałbym na bliźniaków. – Kręcąc nosem, przyglądał się ujęciu. – Nigdy nie mogłem zrozumieć idei ubierania dzieci tak samo. To odbiera im osobowość.

– Też mam z tym problem, szczególnie gdy ludzie wyglądają tak samo, bo są bliźniakami jednojajowymi, i dodatkowo włożą te same stroje, to jak my mamy ich odróżnić?

– Masakra. Ale wracając do naszego zwyrola, to myślę, że to może być ważny przełom. Jeżeli faktycznie jest bliźniakiem, powinno być nam łatwiej go namierzyć.

– Może i tak, ale otwiera to kilka puszek z problemami.

– No wiem, ale trzeba być dobrej myśli.

– Dokładnie – mruknęła z przyklejonym uśmiechem na ustach. Niestety kilkakrotnie czytała o problemach związanych z morderstwami dokonanyimi przez jednego z bliźniaków. – Na razie skupmy się na tym, co filmik nam daje nowego. Trzeba dokładnie go przeanalizować i poprosić o wyciągnięcie tego zdjęcia w jak najlepszej jakości. – Wstała i podeszła do jej ukochanej tablicy. – Co nowego

możemy dorzucić? – Nie czekając na odpowiedź kolegi, zaczęła pisać.

** Prawdopodobnie ma brata bliźniaka.*

– A co, jeśli to jest siostra? – rzucił od razu Marek.

– No fakt, nie pomyślałam, ale raczej po zdjęciu obstawiałabym brata. Jednak nigdy nic nie wiadomo.

Szybko zmasała zapis i dodała nowy.

** Bliźniak.*

** W relacjach z Weroniką używał imienia Adam.*

** Prawdopodobnie ma dwa koty rasy Maine Coon.*

** Zajmuje się programowaniem.*

– Coś jeszcze powinnam dopisać? – spytała, nie odrywając wzroku od tablicy, gdzie miała zapisane już sporo informacji:

** Weronika Wieczorek, 23 lata, studentka pielęgniarstwa, bezdzietna.*

** Urodzona 6 czerwca 1993.*

** Mieszkała w Gnieźnie.*

** Zidentyfikowana przez przyjaciela Jeremiego*

** Brak śladów gwałtu*

** Stan ogólny zdrowia – dobry. Nie wygląda, żeby na coś chorowała.*

** Przyczyna zgonu – odwodnienie*

** Przybliżony czas zgonu – 11 listopada*

** Ręce i nogi związane sznurem oraz trytytkami, prawdopodobnie morderca wykorzystał znajdujące się w hostelu rzeczy należące do ekipy wykończeniowej.*

** Na ścianie zamontowany telefon Huawei p10, podłączony do prądu. Zainstalowana na nim aplikacja do kontrolowania dzieci sugeruje, że sprawca podglądał ofiarę.*

** Na ścianie na wysokości rąk ofiary wyryty w ścianie znak przypominający płomień. Nadal brak informacji, co to może oznaczać.*

** Na ciele brak śladów walki. Możliwe, że podano jej tabletkę gwałtu.*

** Zabezpieczono na ciele ofiary włosy, które prawdopodobnie nie należały do niej – brak jeszcze wyników.*

** Brak informacji o chłopaku ofiary. Tylko Jeremi wiedział o nim cokolwiek.*

– Na pewno dobrze wszystko planuje, no i z tego, co mówiłaś po rozmowie z dziewczyną z knajpy, ma dziwny stosunek do kobiet i

związków – powiedział Marek.

– No tak, tylko czy to ma dla nas znaczenie? I jak to nazwać?

– Może po prostu „dziwak”.

– Ale co nam to daje?

– Nie wiem. Na pewno ważne jest to, że ma bliźniaka. A czy wiemy o tym, czy ktoś mu pomagał?

– Nie – odpowiedziała Dorota. – Nigdzie nikt nie wypłynął. Co oczywiście może niczego nie oznaczać. Może ktoś go wspierał, ale na chwilę obecną nic o tym nie wiemy.

– Tak sobie myślę, że jeżeli faktycznie ma brata bliźniaka, to nikt by się nawet nie zorientował, jeżeli raz pojawiał się jeden brat, a innym razem drugi.

– Wiem i to jest przerażające... – Skrzywiła się.

– Może warto byłoby przejrzeć bazę bliźniaków? – zasugerował Marek.

– Może miałyby to sens, gdybyśmy wiedzieli, ile mają dokładnie lat lub skąd są. Nie wiem, czy wiesz, ale ciąża bliźniacza to około dwa i pół procenta urodzeń.

– Nie wiedziałem.

– Jak większość ludzi. Ale nieważne. Chodzi o to, że jest ich sporo, więc odnalezienie właściwej pary bez dodatkowych informacji będzie dość trudne.

– To może zacznijmy od okolic Gniezna i założmy, że mają dwadzieścia, trzydzieści lat.

Krzysztof

26 listopada 2016

14:23

Zawsze był lepszy od Adama. To on szybciej biegał. Dalej skakał. Wcześniej nauczył się jeździć na rowerze i pływać. Mama zawsze powtarzała, że to dlatego, że brat urodził się mniejszy i słabszy. Dłużej został w szpitalu i był bardziej chorowity. Wielokrotnie słyszał historie, jak to mama musiała co chwilę wozić jego brata do szpitala, bo łapał jakieś infekcje i miał problemy z oddychaniem. A on nigdy. Zawsze był silniejszy i twardszy. Ogólnie rzecz biorąc – lepszy model.

W szkole nie było już tak różowo, ale nie wynikało to z faktu, że Krzysztof był głupszy, a z tego, że wolał skupić się na innych

rzeczach. W liceum często zamiast być na lekcjach, siedział w łazience, palił papierosy i czytał książki, bo te zadawane przez nauczycieli go nużyły. Po każdym zebraniu mama suszyła mu głowę i powtarzała, że tak nie można, bo źle to się dla niego skończy. On oczywiście obiecywał poprawę, kajał się, ale wiedział dobrze, że nic nie zmieni w swoim zachowaniu. Na szczęście Adam był piątkowym uczniem i nim matka mogła chwalić się na prawo i lewo. Dodatkowo bez żadnego problemu szedł za niego na sprawdziany czy zaliczenia, jeżeli była taka potrzeba.

Zawsze czuł się lepszy od brata, aż do teraz. Nie spodziewał się, że kiedyś sam, bez jego pomocy, będzie w stanie zrobić coś takiego. Zawsze to on był prowodyrem i mózgiem operacji. Adam był tylko wykonawcą, który bez pytań wypełniał jego polecenia. Jak marionetka w rękach sprawnego lalkarza. A teraz coś takiego. Z jednej strony czuł dumę, że udało mu się stworzyć kogoś na podobieństwo siebie, kto wyznawał te same zasady co on. A z drugiej... był tak po prostu po ludzku zazdrosny. Wiedział, jaką gamę uczuć daje odbieranie życia.

Pierwszy raz poczuł to, gdy miał zaledwie osiem lat. Pojechali na wieś do dziadków. Jak co rano obudziły go zwierzęta z budynków gospodarczych, które były tuż przy domu mieszkalnym. Wysunął się z łóżka, tak aby nie obudzić brata, który skulony w rogu cały czas chrapał. Włożył sweter i wyszedł na zewnątrz. Był tak zły, że znowu obudził się zbyt wcześnie, że miał ochotę krzyczeć. Powoli rozejrzał się dookoła i nie dostrzegłszy żadnego ruchu, poszedł do kurnika i otworzył najbliższe drzwi. Pierwszą rzeczą, którą zobaczył po wejściu, była żółta, falująca podłoga. W rzeczywistości były to małe kurczaki, które stłoczone na niewielkiej przestrzeni wyglądały jak jaskrawy dywan. Niewiele myśląc, sięgnął po jednego ptaszka i mocno go ścisnął. Ścisnął tak długo, aż tłące się w puchatym ciałku życie uleciało. I wtedy właśnie to poczuł. Niezwykłą radość, która rozplynęła się po całym jego ciele.

– Co ty robisz? – nagle usłyszał głos brata. Szybkim ruchem schował ptaszka pod sweter. – Co tam masz?

Wiedział dobrze, że Adama lepiej mieć po swojej stronie, więc powoli wysunął martwego ptaka.

– Chcesz?

– Czy on...? – zapytał brat drżącym z przerażenia głosem.

– Podejdz i zobacz sam. – Wyciągnął ptaszka w kierunku brata i uśmiechnął się triumfalnie.

– On nie żyje. – Adam spojrzał na niego podejrzliwie. – Ty to zrobiłeś?

– Tak. – Krzysztof wyszczerzył się zadowolony ze swojego dzieła. –

Chcesz też?

– Nie – odpowiedział tamten szybko.

– Nie bądź cienias. Spróbuj.

Schylił się po kolejnego małego kurczaczka i podał go bratu. W pierwszym momencie Adam się odsunął, jakby faktycznie nie chciał. Ale widząc jego entuzjazm i podekscytowanie, po chwili zrobił mały krok do przodu.

– Okej. Daj mi go, ale musisz powiedzieć, co mam robić.

Wziął niczego nieświadomego kurczaczka i pogłaskał go delikatnie. Gdyby ktoś popatrzył na to z boku, pomyślałby, że dwóch chłopców zachwyca się małymi zwierzątkami.

– Ja swojego ścisnąłem, ale ty możesz spróbować ukreścić mu głowę.

– Jak to ukreścić głowę?

– Chwytasz główkę jedną ręką, a drugą ciało, no i kręcisz w przeciwnych kierunkach.

Pokazał ruchem rąk, jak ma to wyglądać. Adam ułożył dłonie na kurczaczku tak samo jak brat, zamknął oczy i przekreślił. Krzysztof z lekkim zażenowaniem obserwował, jak jego brat bliźniak próbuje pozbawić ptaka życia. Dobrze wiedział, że nie wkłada w to odpowiednio dużo siły. Po trzech nieudanych próbach wyszarpnął kurczę Adamowi i szybkim, pewnym ruchem pozbawił je życia.

– Matko, słabeusz z ciebie. Zrób coś z tym. – Rzucił w brata martwym ptakiem i wyszedł.

Zawsze wiedział, że brat jest w niego wpatrzony jak w obrazek, ale to, co stało się dzień później, zdziwiło go niezmiernie, ale jednocześnie utwierdziło, że łączy ich szczególna więź. Jak co rano obudziły go dźwięki z obejścia. Zaczął ostrożnie wstawać z łóżka, aby nie obudzić brata, i ze zdziwieniem stwierdził, że nigdzie go nie ma. Zarzucił na siebie cokolwiek i wyszedł na zewnątrz. Nie wiedząc czemu, od razu skierował swoje kroki do kurnika. Delikatnie uchylił wielkie drewniane drzwi i zdębiał. Na środku pomieszczenia stał Adam, który ukrecał głowy małym kurczaczkom. Robił to równie pewnym i wprawnym ruchem, jak on sam pokazał mu dzień wcześniej. Wyglądał, jakby robił to od zawsze i nie wywoływało to w nim żadnych emocji. Gdy tylko zobaczył brata, uśmiechnął się do niego i wypiął dumnie pierś.

– Nauczyłem się.

– Widzę właśnie. Tylko już może przestań. Jak babcia się zorientuje, że to my, będziemy mieli przechłapanie.

– No dobrze. – Postawił delikatnie na podłogę kurczaczka, którego właśnie chciał pozbawić życia. – A co zrobimy z tymi? – Pokazał

stosik martwych ptaków.

– My? To ty poszalałeś. – Zrobił groźną minę. – Ale okej, pomogę ci. Musimy je zakopać, żeby nikt ich nie znalazł.

To był ich pierwszy raz, po którym szybko nastąpiły kolejne. Zabijali różne zwierzęta. Małe i duże. Ciągali za rowerem psy przywiązane do linki. Łamali krowom nogi, uderzając w nie młotkiem. Gdy mieli po piętnaście lat, przestało to im dawać taką satysfakcję, chcieli czegoś więcej. Pewnego dnia, gdy wracali wieczorem od kolegi, zobaczyli śpiącego na ławce bezdomnego. Naśmiewali się z niego, rzucali kamieniami, a on, ledwo stojąc na nogach, nie był w stanie ich dogonić. Krzysztof przez pół nocy nie spał, bo cały czas miał natłok myśli. Gdy obudził się o świcie, dokładnie wiedział, co chciałby zrobić. Nie zwracając uwagi na to, która jest godzina, stanął nad bratem i zaczął go szturchać.

– Zabijemy człowieka – powiedział stanowczym tonem.

Na te słowa Adam szybko usiadł na łóżku.

– Jak to człowieka? Chyba nie mówisz poważnie?

– Mówię bardzo poważnie i nawet wiem kogo – odpowiedział dumny i wpatrywał się w brata, jakby próbując telepatycznie przekazać mu swoje myśli.

– Powiesz mi w końcu? Bo raczej nie mam szans zgadnąć. – Wkurzony Adam zupełnie nie miał ochoty na tego typu zabawy.

– Bezdomnego! – krzyknął, zupełnie zapominając, że za ścianą śpi ojciec z matką i mogą wszystko usłyszeć. – O takich ludzi nikt się nie troszczy, więc jak zniknie jeden z nich, nikt nawet nie zauważy.

– A co, jeżeli właśnie szuka go rodzina lub znajomi?

– Znajdziemy takiego, o którym zapomnieli wszyscy. – Uśmiechnął się do brata, wiedząc, że jego plan jest idealny.

Kolejne tygodnie spędzili na poszukiwaniu odpowiedniego człowieka, aż znaleźli. Był to starszy pan, który unikał kontaktu z kimkolwiek, dzięki czemu stawał się doskonałym celem. Nie miał znajomych. Nikt o niego nie dbał. Zawsze wszędzie chodził sam, unikał towarzystwach innych i nigdy nie przyjmował pomocy. Był dla nich idealną osobą, o której zapomniał cały świat.

– A jak go zabijemy? – zapytał Adam pewnego wiosennego ranka podczas śniadania, gdy ojca nie było, bo poszedł już do pracy, a matka wybrała się na zakupy.

– Udusimy go – rzucił pewnym głosem Krzysztof. – Weźmiemy worek i zakradniemy się do tego jego kartonowego domku pod krzakami, gdzie zazwyczaj śpi. Jest nas dwóch, więc nie będzie miał szans.

I tak jak zaplanował, tak zrobili. Wszystko poszło zgodnie z

planem i gdy po wszystkim siedzieli w swoim pokoju, wprost nie mogli opanować emocji.

– To było niesamowite! – powtarzał Adam, patrząc w sufit z nieschodzącym z twarzy uśmiechem.

– Tak, a to dopiero początek.

Wspominając teraz te słowa, nie spodziewał się, że kiedyś przyjdzie chwila, gdy Adam zrobi to sam. Że znajdzie w sobie tyle odwagi i sprytu, żeby wszystko dobrze zaplanować. Dlatego teraz to on musiał przejąć stery. Patrząc na przykutą do krzesła dziewczynę, wiedział, że znowu jest panem sytuacji.

Aleksander

kiedyś

17 grudnia 1991

Nigdy nie lubił świąt Bożego Narodzenia. Tego zasypywania się prezentami i nadmiernej wylewności. Już gdy był małym chłopcem, robił wszystko, aby nie musieć brać udziału w przygotowaniach, a dzieci w szkole modliły się, aby to nie on kupował im świąteczny upominek.

Na szczęście miał zajęcie, które skutecznie odciągało go od zbliżającego wydarzenia. Remont w mieszkaniu babci praktycznie był już skończony. Od pamiętnego spotkania z Agnieszką tak przyspieszył z pracami, że już na początku roku planował wprowadzić się do mieszkania. Miał wrażenie, że była dziewczyna dała mu takiego kopniaka do działania, że nic nie było w stanie go zatrzymać. Ostatnio nawet zaprosił mamę, żeby pokazać jej swoje dzieło. Chciał pochwalić się swoim dziełem.

– O Boże – krzyknęła na samym wejściu. – Ty sam to wszystko zrobiłeś?

– Oczywiście, bo niby kto?

– No nie wiem. Wszystko wygląda pięknie, tylko ta podłoga w łazience...

– Co z nią nie tak?

Niestety od razu wiedział, że będą o to pytania, ale nie zamierzał nic z tym robić. To była pamiątka.

– No wiesz, nie ma tam płytek. Chyba, że jeszcze coś z tym zrobisz.

– Nie planuję. Tak już zostanie. Mnie się podoba.

– Skoro tak chcesz... Tylko ciekawe, co na to ojciec powie. On nie lubi takich ekstrawagancji.

I na tym skończyli rozmowę.

Kolejne dni spędził na sprzątaniu mieszkania i teraz dumny jak paw czekał na niedzielny obiad. Planował po skończonym posiłku oznajmić rodzicom, że po sylwestrze zamierza się wyprowadzić. Mimo że nigdy niczym się zbytnio nie emocjonował, oczywiście poza finałem znajomości z Agnieszka, teraz czuł, że radość w nim buzuje. Cieszył się jak małe dziecko z nowej zabawki.

W spokoju, jak to mieli w zwyczaju czynić, jedli przygotowany przez mamę obiad. Najpierw był rosół z dużymi okami, a na drugie danie kotlety schabowe z ziemniakami i burakami. Był tak zaaferowany tym, co zamierzał powiedzieć, że praktycznie nie wyczuwał, co je. Już prawie kończyli posiłek, gdy jego ojciec przemówił, wprowadzając ich w zdumienie.

– Wyprowadzamy się – powiedział jakby nigdy nic tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Sprzedajemy nasze mieszkanie i oczywiście babci również. Dostałem pracę w Szczecinie, więc nie ma po co zostawiać tych lokali. Poza tym znalazłem na miejscu mieszkanie, które będziemy w stanie kupić, ale tylko jeśli sprzedamy obydwa. Jeżeli chcesz – zwrócił się do Aleksandra – to oczywiście możesz tutaj zostać i wynająć sobie coś. Jesteś już dorosły, więc w sumie dobrze byłoby, gdybyś się w końcu uniezależnił.

I tyle. Ojciec nie zamierzał z nikim dyskutować ani omawiać tego pomysłu. Oznajmił swoją wolę i tyle. Teraz Aleksander siedział w wyremontowanej kuchni w starym mieszkaniu babci i czuł, że pot cieknie mu po plecach. Jego cały misterny plan właśnie runął. To on miał przejąć to mieszkanie. Tak się umawiali. To dlatego każdą wolną złotówkę, każdy wolny czas poświęcał na remont. I gdy w końcu skończył, ojciec wszystko mu zabrał. Tak po prostu. Bez żadnego słowa wytłumaczenia. Podczas obiadu miał ochotę wykrzyknąć, że się nie zgadza, że mieszkanie babci zostało mu obiecane. Ale dobrze wiedział, że nie ma to sensu. Nic by to nie dało. Musiał znaleźć inne rozwiązanie. Po kilku nieprzespanych nocach już wiedział, że od katastrofy może uratować go tylko jedno. Na sama myśl uśmiechnął się do siebie. Zamierzał połączyć pożyteczne z przyjemnym i pozbyć się problemu na zawsze.

Dorota

27 listopada 2016

9:14

Wczoraj pierwszy raz tak naprawdę pokłóciła się z Jakubem. Coraz mocniej naciskał, żeby wprowadziła się do niego na stałe. Kochała go. Chciała z nim być, ale jeszcze nie była gotowa, by zrezygnować ze swoich czterech kątów. Ceniła sobie możliwość powrotu do własnego mieszkania i spędzenia wieczoru w sposób, w jaki robiła to przez większość życia. Powoli dojrzewała do myśli, że to się kiedyś skończy, ale teraz jeszcze nie była na to gotowa. Niestety Jakub nie mógł tego zrozumieć. Jej negatywna odpowiedź była dla niego ciosem.

– To po co ja robiłem ten cholerny remont?! – krzyczał tak głośno, że była w szoku. Nigdy dotychczas nie słyszała, jak podnosi głos.

– Kochanie, to nie o to chodzi. Daj mi więcej czasu – próbowała go uspokoić.

– Daję ci go już od dawna. Ile można?

– Mówiłam ci, nigdy z nikim nie mieszkałam. To dla mnie dość stresująca sytuacja.

– Stresująca? Jak można nazwać tak mieszkanie z kimś, kogo podobno kochasz?

– Kocham cię. Chcę być z tobą, ale daj mi czas. Proszę, nie naciskaj.

– Rób sobie, co chcesz, mam to w nosie.

– Co to znaczy, że masz to w nosie?

– To, że będę zachowywał się tak jak ty, jak wolny człowiek. Wychodzę, a ty możesz iść sobie do swojego – słowo to mocno zaakcentował – mieszkania.

– Jak to wychodzisz? Mieliśmy spędzić razem wieczór!

– Mieliśmy też zamieszkać razem, ale dla ciebie to widocznie niewiele znaczy, więc... – Wstał i ruszył do drzwi wyjściowych. – Dla mnie też przestaje mieć to znaczenie. Zamknij na górny zamek, jak będziesz wychodzić.

I nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł z mieszkania. Stała jak zamurowana, zupełnie nie wiedząc, co robić. To był jej pierwszy prawdziwy związek i łapała się czasami na tym, że nie wiedziała, jak zachować się w danej sytuacji. Czasami w takich chwilach dzwoniła do Tymka lub Kasi, ale teraz była tak zbita z tropu, że nie miała ochoty z nikim gadać. Dopija herbatę, ubrała się i wyszła. Nie miała pojęcia, co powinna teraz zrobić, więc ruszyła przed siebie. Miała w sobie tyle sprzecznych uczuć, że musiała znaleźć jakiś sposób, aby je uwolnić. Niewiele myśląc, weszła do baru, w którym nigdy jeszcze nie

była, a słyszała od kolegów z komisariatu, że serwują świetne drinki. Usiadła przy barze i zamówiła najmocniejszego drinka z karty. Nigdy nie topiła smutków w alkoholu, ale dzisiaj nie miała ochoty na trening, który zazwyczaj był wentylem w stresowych sytuacjach, więc wybrała takie rozwiązanie.

Powoli sączyła drinka, gdy usłyszała za sobą męski głos:

– Każdego bym się tu spodziewał, ale nie ciebie – oznajmił Marek, jak zwykle zachodząc ją od tyłu.

– A to niby dlaczego? – odpowiedziała zdziwiona jego widokiem.

– Nie wyglądasz raczej na fankę tego typu lokali.

– O, a na fankę czego wyglądam?

– Hmm... – Zmierzył ją od dołu do góry. – Odpoczynku na kanapie, w dresie i z kieliszkiem wina.

– No, jestem pod wrażeniem, trafiłeś, ale mam też drugie oblicze. Bardziej zadziorne.

Uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie, a on usiadł na hokerze obok niej.

– Niemożliwe. Ty? Zadziorna?

– A dlaczego nie?

– Wyglądasz raczej na spokojną, zrównoważoną.

– Może i wyglądam na taką, ale mam w sobie diabełka.

– Aha... I jak on się objawia?

– No, czasami robię brzydkie rzeczy – powiedziała i rozejrzała się. Nie chciała, żeby ktoś usłyszał.

– Tak? – Gwizdnął. – Dawaj, jestem ciekaw, co takiego złego potrafisz zrobić.

– Kiedyś ukradłam w sklepie portmonetkę.

– Ukradłaś?

– Tak, ale przez pomyłkę.

– Jak to przez pomyłkę?

– Zapłaciłam za jedną, ale jakoś zapomniałam, że schowałam już ją do torby, i zabrałam drugą.

– Eee, to się nie liczy.

– W liceum pojechałam na sylwestra do oddalonego o trzysta kilometrów miasta, a moi rodzice myśleli, że jestem u koleżanki, kilometr od domu. Następnego dnia wróciłam około południa, jak gdyby nigdy nic. – Uśmiechnęła się do niego triumfalnie.

– To już brzmi lepiej. Dawaj coś jeszcze.

Dorota niezbyt lubiła tego typu wyzwania, ale wyjątkowo miała ochotę na wygłupy. Przez chwilę myślała nad odpowiedzią, aż przypomniała sobie coś, co zaskoczyło ją samą.

– Całowałam się z koleżanką – rzuciła, wiedząc, że wzbudzi to jego zainteresowanie.

– I? Jak było?

– Inaczej, ale zdecydowanie wolę męskie usta.

Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła opuszkami jego warg. Nagle świat jakby stanął w miejscu, a cały ruch dookoła zamarł. Marek powoli wstał i przysunął się niebezpiecznie blisko. Czowała na swoim udzie jego rękę, która nieśpiesznie przesuwiała się coraz wyżej, aż zatrzymała się na jej pośladku. Miała mętlik w głowie, który dodatkowo potęgowany był alkoholem – i niczego nie ułatwiał. Ich usta niemal się dotykały, a on cały czas patrzył na nią w taki sposób, że miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

– Nie mogę – wykrztusiła, zgarnęła swoje rzeczy i wybiegła z lokalu, zostawiając przy barze zdezorientowanego kolegę.

Wiedziała doskonale, że jutro wszyscy w komisariacie będą o tym plotkowali, w końcu poza nimi było tam również paru innych policjantów. Niby nic się nie stało, ale była o krok od zrobienia gigantycznej głupoty, która przekreśliłaby jej związek z Jakubem, o ile to, co stało się przed chwilą, jeszcze tego nie zrobiło. Niewiele myśląc, wybrała numer Kasi i wprosiła się na wino.

Kasia

27 listopada 2016

14:49

Od kilku dni chodziła jak struta. Nie pomogła nawet wczorajsza rozmowa z Dorotą, która wpadła niezapowiedziana. Nie wiedziała, czego się spodziewać, i chociaż podczas rozmowy przez telefon kobieta zapewniała, że to nic strasznego, pod skórą czuła, że będzie źle. Miała nawet pomysł, że pogada o tym z rodzicami, ale jak na złość akurat od trzech tygodni realizowali swoje marzenie i podróżowali po Stanach Zjednoczonych kamperem. Teraz czekała na tajemniczą kobietę w ulubionej kawiarni – wolała wybrać neutralny grunt.

– Witaj – usłyszała za sobą damski głos.

Powoli odwróciła się i zobaczyła około czterdziestoletnią kobietę, ubraną w dobrze dopasowane białe spodnie i elegancką marynarkę. Kasia dobrze wiedziała, że nie był to zestaw za sto złotych, ale raczej idący w tysiące. Kiedyś sama w takich chodziła, ale od śmierci

Konrada nie mogła sobie na takie rzeczy pozwolić, choć nie cierpiała bardzo z tego powodu.

– Agata Malinowska. – Kobieta przedstawiła się i wyciągnęła zadbaną dłoń na przywitanie.

– Dzień dobry, Kasia Miałczyńska. – Uśmiechnęła się do niej.

– Czego się napijesz? Ja muszę bezwzględnie napić się kawy, bo umrę.

– Dla mnie to samo. Może być zwykła czarna, bez cukru i mleka.

– To już zamawiam i opowiadam, o co chodzi, bo pewnie umierasz z ciekawości.

Kasia przyglądała się kobiecie, zastanawiając się, jaką tajemnicę może skrywać. Zdażyła zauważyć, że była ona trochę podobna do jej cioci Bożeny, siostry taty. Miała podobne oczy i nos. Ale nie było to rzucające się w oczy podobieństwo, co niektórzy nazwaliby je pewnie naciąganiem. Po kilku chwilach Agata wróciła z dwiema kawami i postawiła je na małym stoliku stojącym między nimi.

– Na wstępie dziękuję, że zechciałaś się ze mną zobaczyć. Sytuacja jest dość specyficzna i sama nie wiem, od czego zacząć.

– Może od początku? – prychnęła Kasia, od razu żałując tonu, w jakim wypowiedziała te słowa. – Przepraszam.

– Nie szkodzi. Dzwoni do ciebie obca baba, chce się koniecznie spotkać i nie chce nic powiedzieć. Sama też bym była lekko wkurzona i dezorientowana. Więc nie przepraszaj za swoją reakcję, bo jest jak najbardziej słuszna.

– Ale i tak nie powinnam. Na co dzień taka nie jestem. Uwierz mi.

– Słyszałam. – Kasia spojrzała na nią ze zdziwieniem. – Zaraz, jak ci wszystko wyjaśnię, to zrozumiesz. A więc od początku. Trzy miesiące temu zmarła nagle moja mama.

– Bardzo mi przykro. Najszczerze kondolencje.

– Dziękuję. Ale nie było to dla nikogo zaskoczeniem. Mama chorowała przez długie lata. Bardzo cierpiała, dlatego jak odeszła – na chwilę kobieta zawiesiła głos – nie chcę, żeby zabrzmiało to okrutnie, ale ucieszyłam się. Ból, w jakim żyła przez lata, wyniszczył ją zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Uwierz mi, patrzenie na najbliższą osobę w takim stanie to straszne męki. Człowiek zaczyna inaczej patrzeć na sprawy takie jak eutanazja. Ale nie o tym miało być. Oczywiście po pogrzebie okazało się, że ogarnięcie wszystkich spraw, rzeczy po mamie spadło na mnie. Niestety ani mój przyszywany brat, ani ojczym nie kwapili się do tego, więc niechętnie zajęłam się tym sama.

– Mężczyźni – wyszeptała Kasia i wzruszyła ramionami.

– Dokładnie. Zawsze jak trzeba wykonać nudną pracę, to nagle

znikają. Dodatkowo sprawę utrudniał fakt, że mama rozstała się z ojczymem, jak tylko zachorowała, czyli jakieś cztery lata temu. Wymyśliła jakiś głupi powód, a tak naprawdę nie chciała być dla niego ciężarem. Nie chciała, aby patrzył, jak wędnie. Więc wszystko spadło na mnie. Siedziałam chyba z tydzień i przeglądałam ubrania mamy. Część zabrałam na pamiątkę, a część oddałam ciociom i do fundacji. Potem były książki. Mama uwielbiała czytać. W każdym pokoju w domu były tony książek. Musiałam wszystko przejrzeć i zdecydować, co z nimi zrobić. Okazało się, że był z tym wielki problem. Nikt nie chciał kilkudziesięciu tomów encyklopedii czy trzydziestu książek Wołoszańskiego. Na szczęście odezwał się do mnie dawno niewidziany wujek i powiedział, że się tym zajmie. Na koniec zostawiłam sobie pamiątki rodzinne. Stare zdjęcia z wyjazdów i imprez rodzinnych. Mnóstwo fotografii, na których byłam z bratem. Mama wszystko zbierała w dużej skórzanej walizce, która podobno była pamiątką rodzinną. Oczywiście te, co się nie zmieściły, upychała po szafkach. I tam znalazłam kopertę. Starą, poplamioną. Nic nie było na niej napisane. Dziwne, bo znajdowało się w niej tylko jedno zdjęcie.

– I co na nim było? – wtrąciła Kasia, sama zaskoczona swoją reakcją. Była nastawiona na nudne pogadanki i zupełnie nie spodziewała, że tak wkręci się w historię przedstawioną przez Agatę.

– Zdjęcie było równie stare jak koperta, jeśli nie starsze. Na nim były dwie osoby. Moja mama i jej mąż.

– Aha... – westchnęła zawiedziona. – To czemu to takie dziwne? Z tego, co zrozumiałam, to masz ojczyma. Więc był to albo twój ojciec, albo ojczym.

– Tak, tylko jest jeden problem. Ja nigdy nie poznałam mojego taty, a moja mama całe życie mi powtarzała, że odszedł, zanim się urodziłam. Nawet nie wiedział, że była w ciąży. – Kobieta zawiesiła głos. Kasia wyczuwała, że nadal jest to dla niej ciężka sytuacja. – Na zdjęciu był mężczyzna, którego nigdy nie widziałam na oczy. A najgorsze było to, że nie miałam do kogo się odezwać. Wszystkie starsze osoby ze strony mamy nie żyły, a znajomych z czasów młodości nie miała.

– A ojczym? Nic nie wiedział?

– Powiedział mi tylko, że faktycznie mama miała przed nim męża, ale nic o nim nie wie. Podobno tak się umówili. Coś niezbyt miłego się z tym wiązało.

– Okej, wszystko rozumiem, ale gdzie ja w tej całej historii?

– Już kończę. To zdjęcie nie dawało mi spokoju. Nie mogłam spać, aż w końcu mój mąż umówił mnie w tajemnicy z detektywem. Pewnego dnia facet po prostu wmaszerował do mojego gabinetu i

powiedział, że to taka niespodzianka. Oczywiście najpierw się broniłam, że to zupełnie niepotrzebne, ale w końcu mnie przekonali, że tylko tak zaspokoję swoją ciekawość. Całe śledztwo trwało miesiąc. Gdy przyszedł do mnie po tym czasie, miał całą teczkę dokumentów. Nie tylko dowiedział się, kim był mężczyzna, ale również... – Zamilkła na chwilę. – Od samego początku, jak zobaczyłam to zdjęcie, to nie tylko chciałam wiedzieć, kim jest, ale też czy jest moim ojcem. Ja nigdy nie wiedziałam nawet, jak ma na imię, nie mówiąc już o nazwisku. Matka zawsze milczała w tej kwestii. Więc jak okazało się, że nazwisko już mamy, musiałam w jakiś alternatywny sposób dowiedzieć się, czy jest moim ojcem. Wynajęty detektyw pojechał więc tam, gdzie ten facet był zameldowany. Nie wiem, na co liczył, ale miał niesamowite szczęście. Mężczyzna właśnie kosił trawę i chodził w podkoszulku, więc dokładnie było widać jego ramiona. Na jednym z nich miał znamie, podobne do tego.

W tym momencie siedząca naprzeciwko kobieta zdjęła marynarkę i pokazała ramię. Kasia natychmiast uzmysłowiła sobie, że to spotkanie zmieni jej życie na zawsze.

Tymek

28 listopada 2016

8:03

– Dlaczego nie śpisz? – usłyszał głos Bazyla i podniósł głowę znad komputera.

Obudził się o piątej rano, bo miał koszmar, a później nie mógł zasnąć. Śniła mu się młoda dziewczyna, która uciekała przez pole kukurydzy. Była cała we krwi i bardzo głośno krzyczała. Mimo tego, że nie spał już od trzech godzin, cały czas miał wrażenie, że słyszy jej głos.

– Nie mogłem spać, więc stwierdziłem, że wstanę wcześniej.

Uśmiechnął się w wymuszony sposób. Miał nadzieję, że Bazyl tego nie zauważył. Czuł, że robi się przewrażliwiony i wszędzie szuka zwiastunów katastrofy.

– Oj, biedaku... – Chłopak podszedł do niego bliżej i cmoknął go w policzek. – Chcesz kawki?

– Tak, poproszę – odpowiedział, nie odrywając wzroku od klawiatury.

Cały czas przeglądał profile Gosi na portalach społecznościowych, próbując doszukać się czegoś niespójnego. Dostał od niej wiadomość. Na swoim profilu na Facebooku wrzuciła nawet zdjęcie z cikliwym podpisem. Wszystko wyglądało okej. Poza tym już wcześniej zdarzało się, że nagle gdzieś znikwała. Może i tym razem tak było, ale miał w sobie jakiś lęk. Niestety odnalezienie dziewczyny w hostelu mocno wpłynęło na jego psychikę. Stał się rozchwiany i doszukiwał się wszędzie problemów. Wiedział dobrze, że wcześniejszy luz, jaki w sobie miał, zniknął bezpowrotnie.

– Muszę pojechać zaraz do hostelu, ale później zabieram cię na wycieczkę – rzucił do Bazyla zdziwiony własnymi słowami. – Nie pytaj dokąd, bo na razie sam jeszcze nie wiem, ale wymyślę coś z tak zwanym przytupem. Należy nam się jakaś nagroda za ten ogrom pracy, który włożyliśmy w remont i zorganizowanie otwarcia.

– Tobie na pewno. Ja byłem tylko wiernym giermkim, noszącym za swym rycerzem młotek i wiertarkę. – Uśmiechnął się i postawił przed nim kawę z cynamonem. – A ty cały czas nie odpuszczasz – dorzucił, widząc wyświetlony na ekranie komputera profil recepcjonistki.

– Wiem, przesadzam. Ale musisz zrozumieć. Ostatnie wydarzenia spowodowały, że jestem jakiś nadwrażliwy. – Tymek zrobił wdech, bo znowu czuł, że nadchodzi go fala niepokoju. – Muszę sobie z tym jakoś poradzić. Teraz dopiero, jak wszystkie prace w hostelu ustały i mam chwilę wytchnienia, czuję, że jest ze mną naprawdę źle. – Zerwał się nagle z kanapy i ruszył do kuchni. – Robię śniadanie, lecę do hostelu i śmigamy na wycieczkę.

Tak jak powiedział, tak zrobił. Po białkowo-tłuszczowym śniadaniu, do którego latami przekonywała go Dorota i które w końcu pokochał miłością bezwzględną, ruszył do hostelu. Poniedziałek był z reguły najspokojniejszym dniem tygodnia i tym razem też tak było. Wszedł do budynku i przywitała go błoga cisza. Z reguły to lubił, ale teraz tęsknił za harmidrem generowanym przez gości. Już jutro mieli przyjechać pierwsi klienci po otwarciu. Był bardzo ciekawy ich opinii. Recenzje blogerów już wisiały w internecie i były bardzo pozytywne, co napawało optymizmem. Miał nadzieję, że zwykli zjadacze chleba również docenią ogrom pracy, którą włożyła Kasia, ekipa remontowa i wszystkie osoby wspierające go.

Z uśmiechem na twarzy usiadł w minirecepcji, która wyglądała bardziej jak bar w knajpie, i odpalił komputer. Jak zwykle miał ochotę roztrzaskać go o ziemię, bo bardzo wolno się uruchamiał, dlatego chwycił kartkę i zaczął wypisywać rzeczy do zrobienia:

Przejrzyć rezerwacje

Odpowiedzieć na maile

Zobaczyć, ile kosztuje nowy komputer!!

Wymyśleć, gdzie pojechać z Bazylem

Jak zwykle, zanim zaczął pracę, przejrzał media społecznościowe i opinie na portalach, z którymi współpracował. Z zadowoleniem stwierdził, że liczba komentarzy cały czas wzrasta. Jak na razie wszyscy byli zachwyceni nowym wykończeniem hostelu. Oczywiście wiedział, że były to w pewnym sensie sponsorowane opinie, ale z drugiej strony goście z imprezy otwarcia wcale nie musieli być aż tacy entuzjastyczni.

Z lekkim sercem zaczął przeglądać rezerwacje i maile, gdy wyskoczyło mu powiadomienie o nowej wiadomości na jednym z komunikatorów. Normalnie by to zignorował, ale gdy zobaczył, od kogo przyszła wiadomość, od razu ją wyświetlił, ignorując maila, na którego właśnie planował odpowiedzieć.

– Cześć. Sorry, szefie, że się nie odzywałam – pisała Gosia.

– Hej, stało się coś?

– Nie, nic takiego. Poznałam kogoś plus musiałam odpocząć. Niestety to, co się ostatnio działo, jakoś na mnie źle wpłynęło. Wiem, że potrzebujesz teraz pomocy, ale wierzę, że dasz sobie radę.

Zdziwiony zmarszczył brwi.

– Tak, poradzę sobie sam. Szkoda tylko, że mi nic nie powiedziałaś. Razem dalibyśmy sobie radę. Miałem wrażenie, że to ja jestem tym słabym ogniwiem.

– Też mi się tak wydawało, ale ostatnio zaczęłam o tym rozmyślać i wyrzuty sumienia nie dają mi spokoju. Jak mogłam być tak beznadziejna i nie zauważyć, że coś złego się dzieje na wyciągnięcie ręki. Za ścianą!

– Nie możesz mieć do siebie o to pretensji. Nikt o zdrowych zmysłach nie pomyślałby, że coś takiego dzieje się obok.

– Wiem, ale nadal jest mi z tym źle.

– Mnie też, ale to nie nasza wina, że jakiś psychol wymyślił coś tak porąbanego.

– Nie chcę o tym gadać. Wrócę niedługo.

– Niedługo? To znaczy kiedy?

– Nie wiem jeszcze. Potrzebuję czasu.

– Spoko, rozumiem, a dzwoniłaś do tej psycholog, co kontakt dawała nam Dorota?

– Kto?

Pytanie pojawiło się na ekranie telefonu i natychmiast zniknęło. *Musiał mi się coś przewidzieć, pomyślał. Zaraz pojawiła się nowa*

wiadomość:

– Nie, nie miałam czasu. Jak wrócę, to to zrobię.

– Odpoczywaj. Poradzę sobie. Tylko napisz mi jeszcze, gdzie dokładnie jesteś.

Niestety już nic nie odpisała, mimo że przy jego wiadomości widniał napis „wyświetlono”. Dałby wszystko, żeby wiedzieć, gdzie jest Gosia, bo była dla niego kimś ważnym. Traktował ją raczej jak członka rodziny, dlatego za każdym razem, jak miała jakieś problemy, robił wszystko, żeby jej pomóc. Ktoś mógłby powiedzieć, że takie układy w pracy są niezdrowe i nie służą nikomu, ale Tymek miał to gdzieś. Dla niego przede wszystkim liczył się człowiek, a ponieważ Gosia była wartościową i fajną dziewczyną, często widywali się również po pracy.

Trochę spokojniejszy zamknął komunikator i ponownie włączył program pocztowy. Teraz mógł spokojnie wrócić do pracy, a następnie skupić się na planowaniu wycieczki z Bazylem. Zdecydowanie był mu to winny.

Marek

28 listopada 2016

9:23

Nigdy nie miał szczęścia do kobiet. Od kiedy pamiętał, były z nimi problemy. Pierwsza dziewczyna, która mu się tak naprawdę podobała, poszła z nim na randkę tylko dlatego, że chciała poznać Romka, jego dobrego kolegę. Całe popołudnie wypytywała o niego, aż w końcu odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając zdezorientowaną dziewczynę. Kolejne go zdradzały albo zrywały bez słowa wyjaśnienia. Aż wreszcie poznał Dagmarę. Była ideałem. Piękna, mądra i uwielbiała piłkę nożną. O takiej kobiecie marzy każdy mężczyzna. To właśnie z nią chciał spędzić całe życie, a gdy na świecie pojawił się ich syn, był najszczęśliwszym facetem pod słońcem. Miał nadzieję, że będzie to trwało wieki, ale stało się zupełnie inaczej. Na samo wspomnienie tego, co przeżył, poczuł ścisk w żołądku, a do oczu zaczęły napływać łzy. Wiedział, że nigdy nie pozbędzie się tej tragedii z głowy, dlatego często pozwalał sobie na chwile słabości. Jednak miał z samym sobą umowę. Nigdy nie dopuszczał do siebie emocji, gdy był wśród ludzi. Nie chciał, aby ktokolwiek wiedział, że coś mu jest. Że tak naprawdę nie doszedł do

siebie, jak próbował wszystkim dookoła udowodnić. A najgorsze było, że od kiedy przeniósł się do Suchodołu, było dużo gorzej. Potrząsał głową, próbując się ogarnąć, przecież był w pracy.

– Cześć – usłyszał głos Doroty i aż podskoczył.

Powoli odwrócił się do koleżanki i znowu odniósł wrażenie, że widzi przed sobą miłość swojego życia. Były do siebie tak podobne, że ciężko było mu na nią patrzeć. Najchętniej wziąłby ją w ramiona i nie wypuszczał.

– Cześć. Przepraszam za wczoraj – rzucił szybko, mimo że nie czuł, żeby zrobił cokolwiek złego.

– Nic się nie stało – powiedziała, lecz widząc wyraz jej twarzy, wiedział, że tak nie jest.

Słyszał, że jest w związku i pewnie czuła wyrzuty sumienia z powodu wczorajszego zajścia. Niezależnie od wszystkiego musieli sobie z tym jakoś poradzić. Musieli skupić się na pracy. Rano rozmawiał z chłopakiem przeszukującym fora mainecoonowe i wszystko wskazywało na to, że mieli trop.

– Chyba zdjęcia kotów na coś nas naprowadziły – oznajmił, zmieniając temat.

– Jak to? – spytała zdziwiona.

– Dzisiaj byłem w pracy trochę wcześniej i rozmawiałem z tym nowym chłopakiem, który miał poszperać na forach z kotami...

– On się nazywa Radek.

– Może być Radek. Dzisiaj był na nocce i się nudził, więc szukał ich po grupach i chyba trafił na nasze kotki. Znalazł wpis, na którym ktoś pokazywał dwa maine coony i pytał o jakieś preparaty dla kotów. Na zamieszczonym zdjęciu są dwa kotki bardzo podobne do naszych.

– Wow! Masz ten profil?

– Tak, już podesłałem chłopakom, żeby wyciągnęli z niego jak najwięcej. Ale już na pierwszy rzut oka widać, że to jego konto.

– Pokaż mi – powiedziała podekscytowana Dorota i uruchomiła komputer.

– Już, sekunda. – Wyciągnął swój telefon i odnalazł przesłany przez kolegę link. Wpisał nazwę użytkownika i po kilku sekundach ich oczom ukazał się profil. Jako zdjęcie profilowe ustawiona była nienaturalna głowa kota. Widać było, że jest to dzieło Photoshopa, a nie prawdziwe zwierzę.

– Chyba bardzo lubi koty, skoro nazwał się „Adam theCat”. Myślę, że można założyć, że faktycznie ma na imię Adam. Za dużo razy to imię się pojawia, żeby było fałszywe.

– Też mi się tak wydaje.

– Niestety ma ustawione opcje prywatności i nie zobaczymy jego znajomych.

– Tak, ale... – Pochylił się nad klawiaturą i zaczął stukać. – Pokażę ci coś. – Szybko odnalazł konto Weroniki, a na nim to, co go interesowało. Było to zdjęcie uśmiechniętej Weroniki, z podpisem „Jedziemy na wycieczkę, bierzemy Kotka w teczkę...”. – Popatrz na to. – Pokazał jej palcem wpis.

– Widziałam to wcześniej.

– Tak, tylko teraz, jak wiemy, że on używa ksywki „Kot”, ma to inny wydźwięk. Nie zdziwiło cię, że „Kotka” napisała dużą literą?

– Trochę tak, ale teraz ludzie często nadużywają dużych liter i myślałam, że to taka sytuacja, jej widzimi się. Ale faktycznie nabiera to nowego znaczenia. Tylko czy nam to coś daje?

– Tak, bo... moment. – Szukał jednego wpisu, który widział wcześniej, gdy przeglądał konto zmarłej. – Jest! Tutaj jest ktoś, kto potencjalnie go zna.

Triumfalnie pokazał palcem wpis Weroniki – „Każdy ma Kotka, na jakiego zasłużył :)”, a pod spodem komentarz: „W końcu ktoś tego Kotka przygarnął” z uśmiechem.

– O, faktycznie.

– Musimy szybko namierzyć, kto to taki. Po nicku „Jorek Ogorek” ciężko będzie dojść do tego, kto to.

– Mam pomysł. Zadzwońmy do Jeremiego. On może będzie wiedział, kto to. – Nie czekając na jego aprobatę, wybrała numer przyjaciela Weroniki. Niestety od razu odezwał się automat z informacją, że „abonent chwilowo niedostępny”. – *Fuck*. Ma wyłączony telefon lub jest w czarnej otchłani.

– Napisz do niego z prośbą o pilny kontakt.

– Okej, a ty może napisz to samo do tego człowieka, co skomentował wpis Weroniki.

Gosia

28 listopada 2016

9:23

Jaka ja byłam głupia, powtarzała sobie po raz tysięczny, cicho szlochając. Na głośniejsze zawrodozenie nie miała już sił. Po sprawie z dziewczyną z wnęki wiedziała, że może spędzić tu sporo czasu, a

wszystko może skończyć się dla niej tak tragicznie.

Na wspomnienie tamtego wieczora robiło jej się niedobrze. Tyle razy słyszała rady: „Nie umawiaj się z nieznajomym”. „Nie zapuszczaj się w nieznane rewiry”. A ona co? Umówiła się z człowiekiem, którego nigdy nie widziała na oczy, w miejscu, które było średnio bezpieczne. Po tym, co spotkało Weronikę, powinna być czujna i ostrożna. Powinna od razu go przejrzeć, ale nie. Zaślepią wizją księcia na białym koniu poszła na spotkanie ze śmiercią.

Wystylizowana jak na wesele z uśmiechem na twarzy udała się we wskazane miejsce. Było już trzy minuty po czasie, więc zdenerwowała się, że Kamil nie przyjdzie. W tym momencie dostała wiadomość.

– Przepraszam, słońce, ale spóźnię się chwilę.

– Nie ma sprawy – odpisała z ulgą.

– Idź w stronę wodociągów. Wiesz, gdzie to jest?

– Tak, oczywiście. – Powoli ruszyła w odpowiednim kierunku. – Idę.

– Super. Będę szedł z naprzeciwka. Mam na sobie szary płaszcz i czarną czapkę.

– Już nie mogę się doczekać :)

Była tak podekscytowana, że miała wrażenie, że cała się trzęsie, jakby miała gorączkę.

Wizja spotkania z nowym chłopakiem z jednej strony była niezwykle podniecająca, ale z drugiej Gosia obawiała się, że nie spełni on jej oczekiwań. Wielokrotnie słyszała o sytuacjach, gdy dziewczyny wdychały do nieistniejącej postaci, stworzonej przez kilkunastoletniego chłopaczka lub starego dziadka. Zarówno pierwsza, jak i druga opcja nie byłaby dla niej zbyt atrakcyjna.

Dziarskim krokiem szła w kierunku wskazanym przez Kamila, zupełnie nie zwracając uwagi na to, gdzie jest. Może gdyby wtedy myślała racjonalnie, zaczekałaby na niego tam, gdzie się umówili. Nie szłaby między starymi, opuszczonymi i ledwo stojącymi budynkami ogródków działkowych, które swoje najlepsze czasy przeżyły ze trzydzieści lat temu. Może zwróciłaby uwagę na mijanych meneli, którzy mimo jeszcze w miarę młodej godziny ledwo stali na nogach. Ale nie, ona parła do przodu, jak lodolamacz rozwalający lód na małe kry. Nic nie mogło jej stanąć na przeszkodzie. I nagle zobaczyła go. Leżał na ziemi zwinięty w kulkę, przypominając małe dziecko w pozycji płodowej. Miał szary płaszcz, ale czapki nie widziała, bo głowę zakrywał rękami. Wyglądał, jakby go ktoś pobił, a on chronił to, co najważniejsze. Szybko podbiegła do niego, nie zważając na niebezpieczeństwo. Napastnik cały czas mógł być gdzieś w krzakach. Sama była sobą zdziwiona, bo tak szybko chyba nigdy nie biegła.

Rzuciła się na ziemię, żeby zobaczyć, w jakim jest stanie.

W tym momencie świat jakby stanął. Uniósł głowę, a ona zobaczyła twarz, której nigdy więcej nie chciała widzieć. Twarz, która nie raz, nie dwa powracała do niej w koszmarach. Twarz człowieka, który najpewniej stał za morderstwem Weroniki. Teraz jednak wyglądała jeszcze upiorniej niż w jej snach. Uśmiech na jego twarzy był diabelski, pełen odrazy. Już chciała coś powiedzieć, gdy nagle straciła przytomność.

Nie była w stanie oszacować, ile to wszystko trwało. Gdy się obudziła, pierwsze, co poczuła, to silny, pulsujący ból w tylnej części głowy. Prawdopodobnie dostała czymś w potylicę, dlatego odpłynęła. Miała wrażenie, że ma tam wielkiego guza, ale nie była w stanie sprawdzić, ponieważ jej dłonie były skrępowane i przymocowane do krzesła, podobnie jak kostki. Powoli rozejrzała się po miejscu, w którym się znajdowała. Wyglądało zupełnie inaczej niż to, w którym przetrzymywana była Weronika. Było dużo większe i wyglądało dość kosmicznie. Wiedziała dokładnie, czego to była zasługa. Kiedyś chodziła z muzykiem, przynajmniej tak siebie kazał nazywać. Grał w osiedlowym zespole i żeby sąsiedzi się nie wkurzali, okleił jedną ścianę tak zwana piramidką akustyczną. U Olka nie dawało to jednak takiego efektu jak tutaj. Rozejrzała się dookoła i nie mogła zauważyć ani jednego miejsca, poza podłogą, które nie byłoby oklejone. Nawet drzwi były tym zabezpieczone, a to oznaczało jedno. Temu zwyrolowi zależało na pewności, że nikt nie usłyszy tego, co się tu dzieje.

Nagle drzwi otworzył się i wszedł Adam. Chłopak, który wraz z Weroniką przyjechał do hostelu. Który pomagał w remoncie i wydawał się jedną z bardziej życzliwych i serdecznych osób, jakie spotkała w życiu. Chłopak, który zamurował, a tym samym pozbawił życia Bogu ducha winną dziewczynę. Na jego widok zaczęła krzyczeć, ale jej głos był niemal niesłyszalny. Kawałek materiału, który wepchnął jej w usta, nie pozwalał na wydanie jakiegokolwiek dźwięku. Szarpała się, rzucała, próbując wyswobodzić się z więzów i nagle zamarła. Stało się coś zaskakującego. Coś, o czym chyba ani przez chwilę nikt nie pomyślał. Na początku była pewna, że jej się wydaje. Że ma zwidy. Za Adamem wszedł drugi, identyczny mężczyzna. Oni nie byli do siebie podobni. Oni byli tacy sami. Tylko stroje i wyraz twarzy powodowały, że potencjalnie można byłoby ich rozróżnić. Ale nie teraz. Teraz upodobnili się do siebie w każdym szczególe.

– I co? Zatkaną kakao? – rzucił jeden z nich.

– Krzysiek, przestań. Nie musisz być grubiański – uspokoił brata drugi z klonów.

W takim razie jest Adam i Krzysztof, pomyślała, cały czas nie odrywając oczu od swoich porywaczy.

– Pewnie zastanawiasz się, co tu robisz? Co cię czeka? I takie tam. Otóż ja osobiście, zresztą mój kochany braciszek również, lubię niespodzianki. – Uśmiechnął się do niej wyjątkowo złośliwie. – Nawet jedną jego niespodziankę udało wam się znaleźć. To było naprawdę super. – Poklepał brata po plecach. Widać było, że jest dumny z jego osiągnięcia, jakby można było być z czegoś takiego dumnym. – A więc na razie zostawimy sobie tutaj pewną sferę niedopowiedzenia. Tak żeby to było dla ciebie zaskakujące. A teraz czas na jedzenia.

Nadal z przyklejonym do twarzy uśmiechem zaczął wyciągać z wielkiej torby składany stojak. Dopiero jak złożył go w całości, zorientowała się, skąd kojarzy ten przedmiot. Ze szpitala. Był to wieszak na kroplówkę. Ten widok spowodował, że po plecach zaczął spływać jej zimny pot.

W tym czasie drugi z bliźniaków – Adam – nagrywał wszystko. Robił to bardzo umiejętnie, za każdym razem omijając brata, tak aby na filmie było widać tylko ją oraz to, co dzieje się wokół. Po nakręceniu kilku ujęć odłożył kamerę na bok i zaczął rozstawiać statyw, na którym umieścił telefon. Był to dokładnie taki sam model, jaki znaleziono we wnęce. Jak Gosia przeczytała w prasie, dzięki niemu morderca podglądał swoją ofiarę, a podobno nawet mógł z nią rozmawiać. Na szafce zauważyła również nianię elektroniczną oraz dwie kamery, ale nie miała pomysłu, po co im aż tyle sprzętu.

Patrzyła na uwijających się braci i przez chwilę była nawet pod wrażeniem ich pracowitości i opanowania. Każdy z nich dokładnie wiedział, co ma robić.

Po chwili na stojaku zawisł worek z płynem, a Krzysztof zbliżył się do niej z igłą.

– Nie bój się. – Podeszedł jeszcze bliżej. – Naoglądałem się w necie, jak zrobić wkłucie. Ważne, żebyś się nie kręciła. – Chwycił mocniej jej rękę, ale mimo że została unieruchomiona, była w stanie wykonywać nieznaczne ruchy, które uniemożliwiały mu wprowadzenie igły w jej rękę. – Adam, pomóż mi. Ta suka się wrywa.

Momentalnie u jej boku stanął drugi z bliźniaków i mocno przytrzymał jej ramię. Już nie była w stanie się bronić. Zamknęła oczy i czekała, aż zrobią swoje. Nie trwało to długo, gdy poczuła ukłucie, a następnie przyklejenie plastra. Powoli otworzyła oczy. Z jej prawej dłoni wystawała plastikowa rurka. Krzysztof wprawnym ruchem podłączył ją pod wiszącą kroplówkę i momentalnie poczuła zimno wpływające do jej ciała.

– Na dzisiaj to koniec. My już spadamy – rzucił, poprawiając

wiszący worek. – Mam nadzieję, że jest ci wygodnie i miło spędzisz tu czas. Ale zanim wyjdziemy, kilka zasad. Po pierwsze nie próbuj się szarpać z linami, i tak to nic nie da. Po drugie nie próbuj krzyczeć, bo nawet jeżeli jakimś cudem pozbyłabyś się knebla, ściany są dźwiękoszczelne, a my jesteśmy w miejscu, gdzie nikt nie bywa. Więc są raczej małe szanse, że ktoś usłyszy, a ty stracisz energię tak bardzo potrzebną, żeby przeżyć. Po trzecie, jeżeli chodzi o sprawę – w tym momencie skierował wzrok w stronę jej krocza – no wiesz, te intymne... To nie martw się. Jak zaśniesz, to się tym zajmimy.

Przez chwilę patrzyła na nich jak na kosmitów. Cała ta sytuacja była ekstremalnie nierealna, więc gdy poczuła, że powieki zaczynają opadać, nie walczyła z tym. Miała świadomość, że tylko sen może uwolnić ją od tego koszmaru. Pozwolić jej znaleźć się gdzieś indziej. Gdzieś, gdzie nie ma tych świrów.

Jeremi

28 listopada 2016

10:15

Ostatnie dwa tygodnie były jak nierealny sen lub film. Zaczęło się od niby nic nieznaczącego projektu zaliczeniowego z marketingu, a skończyło zidentyfikowaniem zwłok najbliższej jego sercu osoby. Codziennie rano, gdy otwierał oczy, miał nadzieję, że to tylko zły sen i na telefonie zobaczy wiadomość od Weroniki. Niestety nigdy tak się nie stało, a każdy kolejny dzień upewniał go, że już nigdy nie spotka swojej przyjaciółki.

Dla wielu osób ich przyjaźń była nietypowa. Bo jak to możliwe, żeby dziewczyna kumpłowała się z chłopakiem, bez żadnych seksualnych podtekstów? Ale dla niego Weronika była jak siostra, której nigdy nie miał. Zawsze doradziła, pomogła, a jak trzeba było – ściągnęła na ziemię i sprzedała kuksańca. Zawsze była przy nim, gdy odnosił sukcesy, i wyciągała pomocną dłoń, gdy się potykał. A teraz zniknęła i nigdy już nie miała się pojawić. Cały czas nie mógł zrozumieć, jak złym człowiekiem trzeba być, aby wyrządzić drugiej osobie taką krzywdę. Co trzeba mieć w głowie, żeby zabić drugiego człowieka w tak okrutny sposób. Wiedział, że wypadki się zdarzają. Można wpaść w poślizg i niechcący kogoś zabić, ale celowe działanie mające na celu pozbawienie kogoś życia, a po drodze doprowadzenie do ogromnego cierpienia nie wchodziło w grę.

Godzinami siedział, oglądając zdjęcia z ich wspólnych wyjazdów czy minisesji zdjęciowych, które czasami organizowali. Przebierali się wtedy w stare ubrania jego dziadków i udawali poważnych i statecznych ludzi. Uwielbiał ją za ten luz i dystans do siebie, a także za ciepło i dobroć skierowaną na innych.

– Wychodzę. – Z rozmyślań wytrąciła go mama, która starała się jak najmocniej go wspierać, mimo że sama mocno przeżywała śmierć Weroniki. – Możesz do mnie zadzwonić? Jak zwykle nie mogę znaleźć telefonu...

– Tak, już dzwonię. – Wrzucił zdjęcia do kartonu i rozejrzał się. Dopiero teraz zorientował się, że od dłuższego czasu jego telefon nie wydawał żadnego dźwięku. – Tylko wiesz co, sam nie wiem, gdzie jest mój telefon.

– Super. To obydwójce mamy problem. Czemu takie rzeczy zawsze dzieją się, jak się śpieszę?! – krzyczała wyraźnie zdenerwowana.

– Mam! – W końcu zauważył telefon wystający spod sterty papierów na jego biurku. Niestety aparat nie wykazywał żadnych oznak życia, więc szybko podłączył go do ładowarki, licząc, że lada chwila będzie go w stanie uruchomić. Już po minucie na ekranie pojawiło się logo producenta, a telefon wydał piskliwy dźwięk. – Dzwonię. Obyś nie miała wyciszonego...

Szybko wybrał odpowiedni numer i czekał. Kilka sekund później usłyszał dochodzącą z pokoju obok znajomą muzykę.

– Matko, w życiu bym go tutaj nie znalazła. Dziękuję, synku. Spadam. Miłego dnia! – Po chwili rozległo się trzaśnięcie drzwiami i w domu zapanowała cisza.

Chwilę patrzył na karton ze zdjęciami, ale nie miał już ochoty na wspomnienia. Musiał się czymś zająć, aby nie myśleć cały czas o przyjaciółce oraz o tym, co jej się stało, a także co mógł zrobić, aby temu zapobiec. Sięgnął po książkę z marketingu strategicznego i zaczął czytać. Próbował skupić się na tekście, ale miał wrażenie, że każde słowo wpadało w próżnię i nie tworzy żadnego sensownego zdania z kolejnymi. Po dziesięciu minutach walki odłożył książkę i sięgnął po telefon, licząc, że jest już wystarczająco naładowany. Ku swojemu zdziwieniu zauważył, że ma aż pięć nieodebranych połączeń oraz jeden SMS od policjantki zajmującej się sprawą Werki: „Proszę o szybki kontakt”.

Momentalnie poczuł, że tętno mu przyspiesza, a jelita się skręcają ze stresu. *Złapali go*, pomyślał i szybko wybrał numer telefonu, z którego dostał wiadomość. Po trzech sygnałach usłyszał głos kobiety:

– Dzień dobry, Dorota Czerwińska z tej strony.

– Złapaliście go? – krzyknął podekscytowany.

– Pan Jeremi?

– Tak, przepraszam. Miałem wyłączony telefon i gdy zobaczyłem wiadomość od pani, od razu pomyślałem, że go macie.

– Niestety, bardzo mi przykro, że zrobiłam panu nadzieję, ale jesteśmy coraz bliżej. Mamy coraz więcej tropów i to tylko kwestia czasu, żebyśmy go złapali.

– Mam nadzieję. Nie można pozwolić, żeby ten psychopata chodził po ulicach. On może komuś jeszcze zrobić krzywdę.

– Tak, wiemy. Chciałam się z panem skontaktować, ponieważ chcemy dowiedzieć się czegoś więcej o kimś, kto na portalu Facebook ukrywa się pod pseudonimem „Jorek Ogorek”. Zna go pan?

– Tak, a czy ma on coś wspólnego z tym, co spotkało Werkę?

– Niestety, ale nie mogę nic panu zdradzić.

– Rozumiem.

– To poda mi pan imię i nazwisko tego człowieka, o ile oczywiście zna go pan?

– Oczywiście, przepraszam. Artur Trokarczuk. Przesyłam pani jego numer telefonu w tym momencie. – Szybko wyszukał numer kolegi i wysłał go do policjantki. – Poszło.

– Ślicznie dziękuję za pomoc – odpowiedziała i się rozłączyła.

Patrzył w telefon, zupełnie nie wiedząc, co mogło łączyć Troczka, jak go nazywali znajomi, z tą sprawą.

Adam

28 listopada 2016

10:15

Dobrze wiedział, że im dłużej utrzymają zniknięcie Gosi w tajemnicy, tym dłużej nie będą musieli martwić się policją. Dlatego musiał być w stałym kontakcie z jej znajomymi. Było to dość łatwe, ponieważ już będąc w hostelu, przyuważył, jaki miała kod do telefonu, którego oczywiście w międzyczasie nie zmieniła. Miał jednak problem z czymś innym. W liczbie osób, z którymi korespondowała. W przypadku Weroniki były to raptem dwie osoby, a do Gosi pisało kilkanaście. Dodatkowo była w kilku bardzo aktywnych czatach grupowych. Przy jego introwertycznym sposobie bycia był to nie lada problem. Postanowił, że w pierwszej kolejności zajmie się tymi, z którymi najczęściej pisała dziewczyna. Porozmawiał z kilkoma koleżankami,

które pytały o randkę. Napisał do mamy Gosi i uprzedził, że wyjeżdża na kilka dni. W końcu odpowiedział na wiadomość od jej szefa, który od kilku dni się do niej dobijał.

– Cześć. Sorry, szefie, że się nie odzywałam – napisał Adam, po czym wdał się w krótką wymianę wiadomości, w których uspokajał szefa Gosi i tłumaczył wszystko potrzebą dojścia do siebie po wydarzeniach z hostelu. W pewnym momencie tamten zapytał:

– Spoko, rozumiem, a dzwoniłaś do tej psycholog, co kontakt dawała nam Dorota?

– Kto? – napisał odruchowo, ale od razu się zreflektował, że chyba popełnił błąd, i skasował wiadomość. Starał się poznać osoby, z którymi Gosia korespondowała, ale Dorota nigdzie się nie pojawiała.

– Nie, nie miałam czasu. Jak wrócę, to to zrobię.

– Odpoczywaj. Poradzę sobie. Tylko napisz mi jeszcze, gdzie dokładnie jesteś.

Nie chciał już nic więcej pisać, bał się, że napisze coś nieodpowiedniego. A ostatnie pytanie wytrąciło go z równowagi. Wiedział, że w końcu ktoś o to zapyta, a Adam nie przygotował na nie odpowiedzi. Musiał skończyć rozmowę i zastanowić się, gdzie oficjalnie wysłać Gosię, aby ich plan był bezpieczny.

Dorota

28 listopada 2016

12:34

Niewiele myśląc, Dorota wybrała numer do chłopaka, który mógł znać mordercę, i czekała na zgłoszenie właściciela numeru. Już chciała odłożyć telefon, gdy usłyszała zaspány głos:

– Halo?

– Dzień dobry, z tej strony starsza aspirant Dorota Czerwińska z komisariatu w Suchodole. Pan Artur Trokarczuk?

– Tak, a co?

– Muszę z panem pilnie porozmawiać.

– To będzie problem, bo śpię.

– Niestety, ale sprawa jest zbyt pilna, żeby czekała. Proszę podać adres.

– O matko, zachowuje się pani tak, jakby ktoś umarł.

– Bo umarł – rzuciła, nie myśląc o rozmówcy.

Miała ochotę wykrzyczeć chłopakowi, że nie obchodzi jej jego niewyspanie. Szukają mordercy, a możliwe, że on jest jedyną osobą, która może im pomóc.

– O Jezu, ale kto? Ja ostatnio nie wychodzę z domu. Boże! – Dorota słyszała jakąś krzątanicę i dźwięki rozbijającego się szkła.

– Halo, wszystko w porządku?

– Tak, przepraszam. Kto umarł?

– Niestety nie mogę powiedzieć przez telefon. Mogę do pana przyjechać?

– Nie. Ja mieszkam niedaleko. Zaraz będę na komisariacie. Proszę dać mi dziesięć minut. – Po tych słowach chłopak się rozłączył.

Nie miała pomysłu, w jaki sposób chłopak mógł być powiązany z mordercą i czy go dobrze znał. Przeprosiła siedzącego obok Marka i poszła szybko coś zjeść, bo burczenie w brzuchu mocno dawało o sobie znać.

Gdy wróciła, przy jej biurku siedział bardzo dziwnie wyglądający mężczyzna. Miał około dwudziestu, maksymalnie dwudziestu pięciu lat, ubrany był w poplamioną szarą bluzę z kapturem i bardzo nieestetycznie wyglądające spodnie. Buty wyglądały jak z daru dla powodzian, a to, co działo się na jego głowie, było nie do ogarnięcia bez mocnego cięcia. Nie miała pojęcia, z kim ma do czynienia.

– Dorota Czerwińska, pan do mnie? – Stała dwa metry od mężczyzny, bojąc się podejść bliżej, tak jakby mógł ją zaatakować na komisariacie pełnym uzbrojonych policjantów.

– Tak, mówiłem, że będę za dziesięć minut, więc jestem. Artur Trokarczuk. – Wyciągnął do niej dłoń, której bardzo nie chciała uścisnąć. Widząc jej minę, cofnął rękę i schował ją do kieszeni. – Bardzo przepraszam za mój wygląd. Wiem, że nie prezentuję się zbyt – popatrzył na siebie i widać było, że brakuje mu odpowiedniego słowa – wyjściowo.

– Delikatnie mówiąc – powiedziała, od razu żałując tych słów. Jako policjantka nigdy nie powinna oceniać ludzi po wyglądzie, a właśnie to zrobiła, dając do zrozumienia, że wygląd chłopaka jest nieodpowiedni. – Przepraszam.

– Nic się nie stało. Wiem, że mogę budzić mieszane uczucia. Dwa lata temu zmarła moja mama.

– Przykro mi.

– Dziękuję. Zginęła w wypadku. Tata odszedł, jak miałem rok, i nigdy się mną nie interesował, więc po śmierci mamy zostałem zupełnie sam. – Spojrzał się na nią smutnymi oczami. Domyślała się, że dla młodego człowieka musiał to być szok. – Mama zawsze mi we wszystkim pomagała, a tak właściwie robiła wszystko za mnie. Po

pogrzebie, gdy wszyscy wyjechali, zamknąłem się w sobie. Coraz rzadziej wychodziłem. Aktualnie wychodzę tylko w ważnych sprawach, wie pani, lekarz, policja. Wszystko zamawiam online, więc mam co jeść, a że pracuję dla amerykańskiej firmy, to pracuję w nocy i śpię w dzień, przez co rzadko komunikuję się ze światem. Ostatnio wyłączyłem się ze wszystkich tych social mediów, więc zupełnie nie wiem, co się dzieje. Dlatego nic nie wiedziałem, że ktoś umarł. Może pani mi powiedzieć, o kogo chodzi? – Chłopak mówił bardzo sensownie, ale musiała sprawdzić jego alibi.

– Chodzi o Weronikę Wieczorek. Znał ją pan?

– Tak. To ona umarła? – spytał niepewnie.

– Tak, a dokładniej została zamordowana.

– O Boże.

– I dlatego mam pytanie. – Szybko znalazła odpowiednie zdjęcie i pokazała mu je. – Kim jest Adam TheCat? – Patrzył na nią nieobecny wzrokiem, jakby jego mózg na chwilę się wyłączył. – Pod wpisem Weroniki „Jedziemy na wycieczkę, bierzemy Kotka w teczkę” napisał pan „W końcu ktoś tego Kotka przygarnął”. Kto jest tym kotkiem?

– No Adam.

– To wiemy, ale jak się nazywa, do cholery?!

Wiedziała, że nie powinna krzyczeć, ale miała już dość rozmowy z tym człowiekiem. Denerwował ją wszystkim. Wyglądem. Zachowaniem. Miała ochotę nim potrząsnąć i wybudzić ze snu, w który zapadł.

– Adam Marchlewski – wydusił w końcu z siebie. – Ale to nie może być on. To spokojny, zrównoważony chłopak. Taki jak ja. Wycofany. Byłem w szoku, jak spotkałem go z Weroniką. To było kilka miesięcy temu, jak jeszcze wychodziłem z domu. Ona była chyba jego dziewczyną, ale nie zachowywali się jak para. Tylko zwyczajni znajomi. Później, jak wrzuciła ten wpis z kotkiem, wiedziałem, o co chodzi. Pewnie jako jeden z niewielu, albo nawet jedyny. Zresztą to był mój ostatni wpis. Później się już nie logowałem. Co chwilę atakowała mnie rodzina z zapytaniami „jak żyjesz?”, „czy niczego nie potrzebujesz?”. Miałem tego dość.

– Martwią się o pana.

– Może i tak, ale radzę sobie świetnie.

– Skoro pan tak mówi. Ale wróćmy do Adama Marchlewskiego. Skąd go pan zna? Przyjaźnicie się?

– Ja nie mam przyjaciół – odpowiedział stanowczo. – Zwykły kolega. Podobnie jak ja, mruk i alien, dlatego tak się zdziwiłem, że ma dziewczynę. Bo musi pani wiedzieć, że my, mózgi matematyczne,

rzadko mamy dziewczyny. – Mimowolnie uśmiechnęła się, słysząc te słowa. – A czemu pani się śmieje?

– Przepraszam, ale mojego faceta też tak można nazwać.

– Okej, są też tacy, którym się poszczęściło, ale są raczej w mniejszości. Adam zawsze był skupiony na swoich kotach i bracie, no i może robotach.

– Robotach? Bracie?

– Tak, on skończył robotykę, więc proszę mi uwierzyć, ma łeb jak sklep.

– A wie pan, jaką uczelnię skończył?

– Niestety, nie. My poznaliśmy się na jakimś szkoleniu.

– Okej, a proszę powiedzieć coś więcej o jego bracie.

– My się dobrze nie znamy. Ale wiem, że na sto procent ma brata bliźniaka. Są jak dwie krople wody. Nigdy nie byłbym w stanie ich odróżnić na podstawie samego wyglądu. Ale bardzo różnią się pod względem charakteru. Krzysiek to zdecydowanie dominujący typ.

– Często się pan z nimi spotykał? – dopytywała dalej chłopaka.

– Nie. Może widzieliśmy się w takim składzie ze trzy, cztery razy.

– A wie pan może gdzie mieszka?

– Tak – oznajmił dumny. – Kiedyś bardzo chciał mi pokazać zrobionego przez siebie robota. Więc poszliśmy do niego. To była ulica Smolna, w Gnieźnie. Numer chyba dwa, ale już mieszkania nie pamiętam.

– Bardzo panu dziękuję. – Miała ochotę wyściskać chłopaka. To był przełomowy moment dla śledztwa. – Myślę, że na chwilę obecna tyle mi wystarczy.

– Nie ma sprawy. A tak w ogóle to dlaczego go szukacie?

– Niestety ze względu na dobro śledztwa nie mogę panu nic powiedzieć – rzuciła na odczepne i zaczęła wzrokiem szukać Marka. – Jeszcze raz dziękuję panu za pomoc.

Uścisnęła jego dłoń, dając sygnał, że spotkanie dobiegło końca. Nie czekając, aż opuści komisariat, ruszyła do Marka. Musieli jak najszybciej ściągnąć na przesłuchanie Adama Marchlewskiego.

Krzysztof

28 listopada 2016

17:35

Patrzył na nią z takim obrzydzeniem, że miał wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Ta pomalowana karykaturalnie twarz, włosy wystylizowane na jakąś gwiazdeczkę i strój niegodny szanującej się dziewczyny. Podeszedł do niej i splunął jej twarz. Wyglądała, jakby spała, ale dobrze wiedział, że tak nie jest. Przed chwilą widział to na kamerach, które zamontował w każdym rogu pomieszczenia i które przez cały czas rejestrowały, co działo się w pomieszczeniu. Jak tylko otworzył drzwi, zamknęła oczy i niczym wprawna aktorka udawała, że nadal śpi. Stał nad nią i nie mógł przestać się uśmiechać.

Głupia, myśli, że się nabiorę, pomyślał i z całej siły walnął ją w prawe, a następnie lewe kolano młotkiem, który leżał dotąd na specjalnie przygotowanym regale. Natychmiast otworzyła oczy i zaczęła się rzucać z bólu. Gdyby nie miała wetkniętego w usta materiału, w pomieszczeniu rozległby się przerażający krzyk.

– Obudziła się królewna – powitał ją sarkastycznym głosem i poprawił kominiarkę, którą włożył. – Miło móc znowu popatrzeć w twoje piękne oczy. Wpadłem do ciebie, bo chciałem z tobą pograć w grę. – Widząc jej przerażoną minę, od razu dodał: – I nie bój się, będzie fajnie. Dam ci chwilę, żebyś się uspokoiła, i wyciągnę knebel. Tylko bez wygłupów. Po pierwsze nie masz co się drzeć, bo jak widzisz, ładnie wszystko wygłuszaliśmy. Po drugie krzycząc, możesz mnie zdenerwować, a uwierz mi, nie chciałabyś tego. Gotowa? – Nie czekając na jakąkolwiek reakcję, szybkim ruchem wyszarpnął szmatę z jej ust.

– Kurwa! – krzyknęła Gosia z bólu. – Wypuść mnie, ty popierdoleńcu!

Krzyczała przeraźliwie. Nie czekając na dalszy ciąg jej wypowiedzi, ponownie brutalnie zatkał jej usta śmierdzącym gałganem, chwycił za młotek i przywalił w drugie kolano. Reakcja była dokładnie taka sama jak poprzednio. Dziewczyna wiła się z bólu niemiłosiernie, a po policzkach spływały jej łzy. Odczekał chwilę i podeszedł bliżej niej.

– To co, spróbujemy jeszcze raz? – Uważnie przyglądał się twarzy dziewczyny. Widać było, że się waha. Po kilku sekundach pokiwała potwierdzająco. – Super. Tylko proszę, bez darcia japy, bo jak zauważyłaś przed chwilą, strasznie mnie to wkurza. A dbanie o mój nastrój powinno być dla ciebie priorytetem. – Puścił do niej oczko i ponownie zwolnił jej usta. Tym razem zacisnęła zęby i nie wydała z siebie dźwięku. – No i pięknie. Widać, że nie jesteś aż taka głupia, jak myślałem, i się szybko uczysz. To co, pogramy sobie?

– Tak – powiedziała tak cicho, że ledwo usłyszał.

– Oj, przestań udawać teraz taką cichutką i skromniutką. W naszych rozmowach raczej byłaś bardziej pewna siebie. Więc na moje pytania też odpowiadaj głośniejsze. Dobrze?

– Tak – odpowiedziała dużo głośniej.

– Super. Bardzo cieszę się twoją metamorfozą. Jeszcze trochę i będą z ciebie ludzie. – Uśmiechnął się złowrogo i postawił przed nią tablicę do pisania kredą. – My z Adamem uwielbiamy zagadki. Nasi rodzice średnio się nami opiekowali, dlatego sami musieliśmy sobie wymyślać rozrywki. Zabijaliśmy kurczaczki, psy, a w przerwach ćwiczyliśmy nasze matematyczne mózgi.

– Popierdoleńcy – wyszeptała tak cichutko, że ledwo usłyszał.

Podszedł do niej tak blisko, że prawie stykali się nosami, a z jego oczu zionęła nienawiść.

– A jednak tępa jesteś. Myślisz, że ktoś tu zaraz wpadnie i cię uratuje? Że w tym momencie pół Polski cię szuka? Buuuu! – Wydobył z siebie przerażający, głośny dźwięk. – Nikt cię nie szuka. Ba, nikt nawet nie wie, że zniknęłaś.

– To niemożliwe – wyszeptała.

– No niestety, to prawda. Aż łezka mi się kręci. – Teatralnie pokazał, jak wyciera niewidzialną łzę. – Ale nie ma co nadmiernie się wzruszać, bo to nikomu nie służy. Czas zabrać się do zabawy. Nie ma z nami Adama, więc musisz go mi zastąpić. Gotowa? – rzucił nadmiernie entuzjastycznie.

– A mogę nie grać?

– Oczywiście, że możesz, tylko wtedy mnie bardzo zdenerwujesz, a tego chyba nie chcesz.

– Nie.

– To gramy?

– Tak – odpowiedziała bez emocji.

– No nie, tak to nie będziemy się bawić. Proszę o więcej ekscytacji w głosie. Gotowa?

– Tak! – krzyknęła.

– Widzę, że więcej z ciebie nie wyduszę. Więc ruszamy. Na wstępie zasady. Mam pięć pytań. Są to takie zagadki logiczne. Wybrałem takie na poziomie podstawówki, żebyś miała jakiekolwiek szanse. Za każdą poprawną odpowiedź dostajesz punkt. Gdy nie odpowiesz, to ja dostaję punkt. – Szybkim ruchem narysował pionową kreskę na tablicy, tworząc tym samym coś na kształt tabeli. Po jednej stronie napisał „Ja”, a po drugiej „Gosia”. – A, no i jeszcze ważna kwestia. Jeżeli wygrasz, czyli odpowiesz na co najmniej trzy pytania poprawnie, zostawię cię w spokoju. – Popatrzył jej prosto w oczy. – To znaczy dzisiaj. Ale ponieważ dzisiejsza gra jest niespodzianką i nie mogłaś mi nic wcześniej przygotować, sam sobie wybiorę nagrodę, jeśli wygram. To zaczynamy. Czas zacząć show. Drodzy oglądający, poznajcie Gosię. Zgłosiła się na ochotnika, aby pobawić się ze mną.

Jej zadaniem będzie odpowiedzieć na pięć moich pytań. Gotowi? Pierwsza zagadka: jakie zwierzę może skakać wyżej niż budynek? Lecisz! – Uśmiechnął się do niej pobłażliwie i czekał. Po trzydziestu sekundach zaczął nerwowo stukać w stojącą przed nim tablicę. – Długo jeszcze?

– Myślę i chyba wiem.

– No to dajesz – pośpieszał ją.

– Ale...

– Nie ma „ale”. Albo znasz odpowiedź, albo nie.

– Budynki nie skaczą – wyszeptała cicho, z przerażeniem na twarzy.

Patrzył na nią, nie dając po sobie znać, czy to prawidłowa odpowiedź, i podszedł do tablicy.

– No proszę, proszę, może nie jesteś taka głupia jak myślałem.

Jeden zero dla ciebie. Gratuluję. Gramy dalej, bo jak widzisz, to cudowna zabawa. Ile gruszek możesz zjeść, gdy masz pusty żołądek?

– Poglaskał się po brzuchu i stanął zdecydowanie za blisko Gosi. Wiedział, że dodatkowo będzie ją tym stresował, ale zupełnie się tym nie przejmował, a wręcz czerpał z tego satysfakcję. – Myśl, myśl. Podobno myślenie ma przyszłość.

– Możesz powtórzyć? – szepnęła dziewczyna.

– No nie wiem, czy jest to zgodne z regulaminem, ale niech będzie. Ile gruszek możesz zjeść na pusty żołądek? Tylko myśl szybko, bo nie ma czasu. Jak będziesz przeciągać, wprowadzę limit czasowy.

– Staram się – odpowiedziała.

– To staraj się bardziej. – Podwinął rękaw i spojrział na zegarek. – Masz jeszcze sześćdziesiąt sekund. Jak w tym czasie nie odpowiesz, zgarniam punkt.

– Daj mi jeszcze chwilę. Już wiem.

– Tik, tak. Tik, tak. Kończy ci się czas.

– Proszę, nie. Jeszcze chwila.

– Buuu. Czas minął. Wiesz, jaka jest odpowiedź czy nie?

– No... – Łzy płynęły jej po twarzy. – Daj mi jeszcze chwilę.

– Sorry, ale nie. Zasady to zasady. Ale nie przejmuj się. Jest remis, masz jeszcze szansę, więc nie wyj. Następne pytanie: dwóch ojców i dwóch synów wybiera się na ryby. Każdy złowił rybę i zabiera ją do domu. Jak to się stało, że przynieśli tylko trzy ryby? Czas start. Masz sześćdziesiąt sekund. – Wpatrzony w zegarek obserwował upływający czas. Kątem oka widział spływające po twarzy dziewczyny krople potu zmieszane ze łzami. – Czas się kończy. Znasz odpowiedź?

– Błagam, nie! – krzyknęła. – Ja zaraz coś wymyślę.

– Miałaś czas. Jak nie znasz odpowiedzi, to punkcik leci do mnie.

– Podszedł do tablicy i dopisał „1” w swojej rubryce. – Dwa do jednego dla mnie. Jeszcze jeden punkt i wygrywam – Uśmiechnął się triumfalnie. – To lecimy. Motocyklista zmierza w przeciwnym kierunku na ulicy jednokierunkowej. Widział go policjant, ale nie zareagował. Dlaczego policjant go nie zatrzymał? Czas start.

– Wiem, wiem! – krzyknęła z ulgą Gosia. – On szedł, nie jechał.

– No brawo. Jednak coś tam w tym twoim małym mózdzku pracuje. W takim razie mamy remis. Ostatnie pytanie. Gotowa?

– Tak – odpowiedziała cicho.

– No to lecimy. W zoo jest siedem słoni, ale Agata widzi tylko sześć słoni. Dlaczego?

– Nie wiem, proszę, nie rób mi krzywdy.

– A skąd taki pomysł? – Uśmiechnął się do niej Krzysztof. – Nie możesz o mnie myśleć tak źle.

– Nie! Nie! – krzyczała. – Błagam, nie!

– Przykro mi, ale zasady to zasady. Przegrałaś. – Dopisał ostatni punkt do swoich dwóch. – Nie ukrywam, że liczyłem na taki obrót sytuacji.

– Błagam, nie. Nie rób tego.

– Oj nie bój się, będzie dobrze. Zresztą oszczędzę ci dzisiaj widoku mojej zabawy. – Podpiął jej nowy worek z mieszanką, którą kupił w sieci, i patrzył, jak odpływa. To był przejaw humanitarnych zachowań, które gdzieś w sobie miał, albo bardziej chęć przeciągnięcia zabawy, jak tylko się dało.

Tymek

28 listopada 2016

18:42

– Martwię się – oznajmił, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Słucham?

– Przepraszam, Rorotka, ale musiałem do ciebie zadzwonić. Wiem, że masz urwanie głowy, ale mam złe przeczucie.

– Spokojnie. Weź głęboki wdech i powiedz, o co chodzi.

– Gosia nagle wyjechała.

– No i? Jest młoda, poza tym ostatnio sporo pracowała, więc kilka dni wolnego jej się należało.

– Tak – westchnął głośno. – Ale nie uprzedziła mnie. Miała być na

imprezie w sobotę i się nie pojawiła. Niby napisała na Messengerze, że wszystko okej, ale to jakieś dziwne. Chciałem dowiedzieć się, gdzie jest, ale przestała odpisywać. Pisałem kilka razy, ale zero odpowiedzi. Na jej profilu są jakieś wpisy, ale moim zdaniem zdjęcia są stare. Na przykład na jednym ma zieloną bluzę, którą podarła podczas remontu i widziałem, jak wyrzucała ją do śmieci. Więc na bank to stara fotka.

– O matko, następny.

– Co następny? – spytał poddenerwowany.

– Wy wszyscy musicie się bawić w detektywów?

– Nieważne, nie o to chodzi. Nie ma jej. Nie odbiera telefonu, a w piątek poszła na randkę z nieznajomym.

– Takie są najlepsze – radośnie skomentowała przyjaciółka.

– Proszę, przestań! – krzyknął. – Ja naprawdę się denerwuję. Jestem strzępkiem nerwów, a co proszę o wsparcie, to wszyscy się ze mnie śmieją. Nawet byłem u niej pod mieszkaniem i jej nie było. Jakiś dziwny typek, chyba jej sąsiad, powiedział, że też się o nią martwi.

– Przepraszam – odpowiedziała spokojnym tonem. – Wiem, że to, co się stało w hostelu, kosztowało cię wiele nerwów, ale nie możesz wyszukiwać nieszczęść w każdej sytuacji. Gosia jest już dużą dziewczynką. Wysłała ci wiadomość i pojechała na romantyczny wyjazd z chłopakiem. Takie rzeczy się zdarzają. Uwierz mi.

– Wiem, ale...

– Żadnych „ale”. Wyluzuj, i nie szukaj problemów tam, gdzie ich nie ma.

– Skoro tak twierdzisz, to okej.

– Tak, twierdzą – odparł szorstko. Miał ochotę zakończyć tę bezsensowną rozmowę.

– Nie martw się o Gosię. Nic jej nie jest. Ale jak chcesz, mogę w wolnej chwili zająć się tym.

– Super. To pa – burknął i rozłączył się.

Było mu strasznie głupio, że nie zapytał, co u niej, jak Kasia? Był tak przygnębiony zniknięciem Gosi, że nie miał ochoty na słuchanie wiadomości z życia innych.

Dorota

28 listopada 2016

18:55

Dorota nie dziwiła się przewrażliwieniu Tymka, ale teraz musiała skupić się na ważniejszej kwestii. W końcu mieli podejrzanego. Powinna skakać z radości, ale wiedziała, że nie będzie to prosta sprawa. Jak tylko wyszło, że jest on jednym z bliźniaków, w dodatku jednojajowych, od razu zadzwoniła do prokuratora Zięby.

– Dzień dobry, z tej strony starsza aspirant Dorota Czerwińska z komisariatu w...

– Proszę zostawić te formalności. Co jest?

– Mamy przełom w sprawie, ale niestety też problem.

– Źle pani zaczyna. Powinna pani od razu powiedzieć, że ma pani rozwiązanie.

– Niestety sprawa nie jest zbyt prosta. Jak pan wie, mamy zabezpieczone z miejsca zbrodni włosy, które prawdopodobnie należały do sprawcy.

– To chyba dobrze.

– Tak, ale jest mały problem. Wszystko wskazuje na to, że nasz sprawca jest bliźniakiem. I to jednojajowym.

– *O fuck!* – krzyknął prokurator.

– Widzi pan. Jest problem.

– Trzeba pomyśleć. Zdecydowanie trzeba zadzwonić do naszego laboratorium i dopytać, jakie są szanse na rozróżnienie ich. Kiedyś było to niemożliwe i czasami wymiar sprawiedliwości nie był w stanie wskazać winnego, co powodowało, że nie można było wsadzić nikogo do więzienia. Ostatnio słyszałem, że jest możliwe odnalezienie w kodzie DNA mutacji, które różnicują bliźniaki. Niestety jest to trudne i długie.

– Mam nadzieję, że się uda – westchnęła, wiedząc, że czeka ich twardy orzech do zgryzienia.

– Proszę działać i informować mnie na bieżąco. Miłego dnia.

– Do widzenia – odpowiedziała i się rozłączyła.

Wstała od biurka i poszła do małego pomieszczenia sąsiadującego z pokojem przesłuchań. Cały komisariat już wiedział, że wiozą mężczyznę podejrzanego o zamordowanie Weroniki Wieczorek, więc wszędzie panowało spore poruszenie. Nie wiedziała, kogo może się spodziewać, ale przed oczami miała raczej pewnego siebie, wygadanego chłopaka.

Gdy zobaczyła Adama Marchlewskiego, w pierwszym momencie pomyślała, że to pomyłka. Miał około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu i był przesadnie szczupły. Włosy ciemnoblonde, twarz niewyróżniająca się zupełnie niczym, czyli de facto najgorsza do zidentyfikowania i narysowania portretu. Dziennie mijamy dziesiątki takich osób i zupełnie ich nie pamiętamy. Chłopak

wyglądał tak, jakby miał się zapaść w sobie ze strachu. Przez chwilę obserwowała go zza weneckiego lustra. Już wcześniej ustalili z Markiem, że to ona ma być tą wredną suką, a on dobrym policjantem. Mieli po swojej stronie sporo faktów, które w pośredni lub bezpośredni sposób wskazywały na chłopaka. Oczekali jeszcze czterdzieści minut, tak aby podejrzany trochę się zdenerwował, zanim weszli do pokoju przesłuchań.

– Dzień dobry, starsza aspirant Dorota Czerwińska, a to aspirant Marek Kamiński – powiedziała oficjalnym tonem i niespiesznie zasiedli naprzeciwko przesłuchiwanego.

– Dzień dobry – wymruczał chłopak ledwo słyszalnym głosem. Widać było, że cała ta sytuacja mocno go przerasta i przytłacza.

– Ściągnęliśmy tutaj pana, aby przesłuchać go w związku ze śmiercią Weroniki Wieczorek.

– Tak, wiem.

– Zaczniemy od podstaw – rzucił Marek i położył przed sobą protokół do wypełnienia. – Imię i nazwisko?

– Adam Marchlewski.

– Data i miejsce urodzenia?

– Dwudziesty trzeci lutego, dziewięćdziesiąty trzeci rok, Poznań.

– Miejsce zamieszkania?

– Gniezno.

– Wykształcenie?

– Wyższe.

– Czym się pan zajmuje na co dzień?

– Pracuję w firmie zajmującej się automotive.

– Czym? – Spojrzała na Marka zdezorientowana. Nie miała pojęcia, co to znaczy, i chyba chłopak wyczytał to z jej twarzy, bo zaraz zaczął tłumaczyć.

– Produkuje podzespoły do samochodów. A ja zajmuję się konkretnie budową maszyn, które je produkują.

– Gdzie był pan w dniach od drugiego do ósmego listopada? – rzuciła znienacka, obserwując wyraz jego twarzy.

– Na wyjeździe, tutaj w Suchodole – powiedział jak gdyby nigdy nic.

– Czy był pan sam?

– Tak, to znaczy nie.

– Czyli? – zapytał miłym głosem Marek. Jak na razie dobrze sprawdzał się w roli tego sympatycznego.

– Przez trzy dni była ze mną Weronika, ale się pokłóciliśmy i wyjechała. Potem pomagałem przy remoncie.

– O co się pokłóciliście?

– Powiedziała, że jestem za mało romantyczny. – Spojrzał na Dorotę smutnym wzrokiem.

– Dlaczego? Zrobił pan coś?

– Bardzo się starałem, ale chyba nie potrafię. Weronika chciała czegoś innego od życia. Ode mnie. Więc zabrała swoje rzeczy i powiedziała, że jedzie do jakiejś koleżanki.

– I tak ją pan puścił? – spytał Marek, udając zatroskanego.

– Ona ma, to znaczy miała dwadzieścia trzy lata, więc mogła robić, co chciała. Oczywiście próbowałem ją powstrzymać. Obiecowałem, że się zmienię. Uparła się i tyle.

– Dlaczego pan został? – kontynuował przesłuchanie Kamiński.

– Nie lubię zmieniać planów. Denerwuje mnie to. Czuję się źle, gdybym wrócił wcześniej.

– Dlaczego zabiłeś Weronikę? – wtrąciła z zaskoczenia Dorota.

– Nie zabiłem jej – odpowiedział spokojnym głosem przesłuchiwany.

– Dlaczego zamurowałaś ją w hostelu?

– Ja nic jej nie zrobiłem. Tak jak wcześniej mówiłem, rozstaliśmy się i ona gdzieś wyjechała.

– A może zdenerwowała cię swoim zachowaniem i postanowiłaś ją ukarać? – spytał łagodnie Marek.

– Tak – odpowiedział Adam ku ich zaskoczeniu. – Zdenerwowała mnie, ale nie na tyle, żeby ją krzywdzić. Nie była dla mnie aż taka ważna, abym musiał się unosić.

– To może twój brat bliźniak ją zabił? – spytała jakby od niechcienia.

Widać było, że zszokowała go tym pytaniem. Patrzył na nią jak na przybysza z innej galaktyki.

– Krzysztof? Nie. On nie mógłby. Tak jak we mnie, tak i w nim nie ma ani krzty agresji – odpowiedział spokojnym głosem.

Jego zachowanie było bardzo dziwne. Tak jakby wyuczone. Z reguły ludzie bardzo się denerwowali przesłuchaniami. Pociły im się ręce. Pot spływał po plecach, a pod pachami pojawiały się mokre plamy. Ale siedzący przed nimi mężczyzna był teraz niezwykle spokojny. Tak jakby był na to przygotowany, a wcześniej tylko udawał przerażonego.

– To może razem to zrobiliście?

– Dużo rzeczy robimy razem. – Uśmiechnął się do niej tak, że poczuła jeżące się na rękach włoski. – Ale raczej są to miłe rzeczy. A chyba odebranie komuś życia do nich nie należy? Poza tym jest mały problem. – Wypowiedział te słowa praktycznie szeptem i urwał.

Widać było, że zabawa z nimi przysparza mu wiele radości.

– Jaki niby problem? – spytał Marek zdecydowanie zbyt ostro.

Znała go na tyle dobrze, by widzieć, że jej kolega gotuje się w sobie i zaraz gotów jest rzucić się na przesłuchiwanego. Widocznie też wyczuł, że to jakaś cholerna gra.

– Nie było go w okolicy. Ba, nawet nie było go w kraju.

Obydwoje patrzyli na niego wkurzeni. Zupełnie nie pomyśleli o tym, żeby sprawdzić alibi brata bliźniaka. Mogłaby tłumaczyć się brakiem czasu, ale nawet nie przyszło jej to do głowy. W tym momencie ktoś zaczął walić do drzwi. Nie było to subtelne pukanie, które czasami zdarzało się w czasie przesłuchania, ale prawdziwe grzmocenie. Po chwili w uchylonych drzwiach pojawiła się głowa młodego policjanta.

– Musicie to zobaczyć. – Patrzył na nich przerażonym wzrokiem.

– Ups, chyba macie problem – rzucił przesłuchiwany i spojrzał na nią oczami opętanego człowieka. Nie wiedziała, czego ma się spodziewać, ale czuła, że będzie jej się to śniło latami.

Adam

28 listopada 2016

17:15

Widział, jak wyprowadzają brata, i nie mógł powstrzymać śmiechu. Tak łatwo dali się nabrać, a to dopiero początek zabawy, na którą zdecydowanie nie byli przygotowani. Nie mieli pojęcia, że ich przeciwnicy są wyśmienicie zorganizowani, a dodatkowo mają w rękawie niepodważalnego asa – DNA.

Wszystko ćwiczyli miesiącami, a do sytuacji takiej jak ta przygotowywali się tak naprawdę przez całe lata. Sztukę podszywania się pod siebie mieli opanowaną do perfekcji. Potrafili mówić w taki sam sposób, poruszać się identycznie, nie zapominając o mimice i gestach. Jeśli tylko chcieli, byli nieodróżnialni.

Wielokrotnie testowali to w szkole, później na studiach, a także w domu. Nigdy ich nikt nie rozgryzł. Nigdy nikt nie wyraził wątpliwości, z kim ma do czynienia. Nawet ich rodzona matka, która, jakby się mogło wydawać, znała ich najlepiej, wielokrotnie dawała się nabrać.

Na co dzień starali się, aby otoczenie widziało ich jako dwa odrębne organizmy. On był tym zdecydowanie spokojniejszym. Rzadko się denerwował, ale również niezbyt często się śmiał. Czas

najchętniej spędzałby nad swoimi ukochanymi robotami. Krzysztof był bardziej temperamentny, głośniejszy. Inteligencją nie różnił się od brata, ale wykorzystywał ją w zupełnie innym celu. Zawsze szukał dziur w systemie. Oszukiwał. Wszystko robił tak, aby się nie narobić, a mieć jak najwięcej korzyści.

Nie tylko ćwiczyli wcielanie się w siebie nawzajem, ale również moment zatrzymania. Na swoim koncie mieli już tyle przestępstw, że wiedzieli, że prędzej czy później ktoś wpadnie na ich trop. Szczególnie brat miał na tym punkcie świra. Wiedział, że ten moment kiedyś nastąpi, dlatego wielokrotnie przerabiali różne scenariusze. Chciał, żeby byli do tego przygotowani perfekcyjnie.

– Jeżeli przypadkiem ciebie by pierwszego zgarnęli, bądź dla nich miły i uprzejmy, ale na drażliwe pytania nie odpowiadaj.

– A co, jak będą naciskać? – pytał Adam brata.

– Nic ci nie zrobią. Nie będą w stanie niczego ci udowodnić. I to samo tyczy się sytuacji, gdyby mnie zgarnęli.

– Skoro tak mówisz.

– Nasz plan jest doskonały. Nie musisz się denerwować, ważne, żebyś trzymał się naszych ustaleń.

Teraz wiedział, że będzie musiał wdrożyć ten plan w życie. Widok wyprowadzanego przez policję Krzysztofa w pierwszym momencie go przeraził, ale po kilku sekundach znalazł w sobie wewnętrzny spokój. Wiedział, że teraz musi przejść na tryb wojenny i uratować najcenniejsze, co w życiu miał. Brata.

Dorota

28 listopada 2016

19:06

To nie może być prawda. Patrzyła na film w sieci i czuła, że zaraz zwymiotuje. Jak mogła być tak głupia i zlekceważyć słowa Tymka? Myślała, że przyjaciel przesadza, ale teraz, widząc nagranie, wiedziała, jak bardzo się myliła.

Stali z Markiem wpatrzeni w ekran komputera i oglądali jeden z bardziej okrutnych filmów, jaki miała okazję widzieć. Najgorsze było w tym to, że nie było to film rodem z Hollywood, w którym po nakręceniu sceny aktorzy pozbywają się krwawej charakterystyki i wracają do swojego życia.

Policyjni technicy już robili wszystko, żeby jak najszybciej usunąć

film z internetowych serwerów. Nagranie trwało pięć minut i była na nim Gosia. Zakneblowana, ze związanymi rękoma i nogami. Widać było, że próbuje się wyswobodzić, ale nie ma szans. Po policzkach płynęły jej łzy. Przez pierwsze kilka sekund widać tylko ją. Na początku miała nadzieję, że jest to tylko filmik pokazowy w stylu „mam waszą dziewczynę”, ale wtedy pojawił się on. Ubrany był cały na czarno, a na głowie miał kominiarkę, która szczelnie zasłaniała jego twarz. Pewnym krokiem skierował się do regału, który był ustawiony w rogu pokoju. Dorota uważnie przyglądała się pomieszczeniu, tak jakby dzięki temu mogła szybciej namierzyć, gdzie dziewczyna jest przetrzymywana, o ile jeszcze żyła. Widać było, że gość się dobrze przygotował. Sięgnął po coś, co przypominało wielkie szczypce. Od razu wiedziała, co to oznacza. Kiedyś czytała w prasie specjalistycznej artykuł o sposobach tortur. Wyrwanie paznokci było jedną z nich. Pewnym krokiem podszedł do dziewczyny, przyklęknął i nie czekając na jej reakcję, złapał za paznokieć i mocno szarpnął. Momentalnie całe ciało uwięzionej napięło się, oczy wyglądały jakby miały wypaść, a jej czerwona twarz błyszczała od potu i łez. Mimo że Gosia nie była w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku, policjantka miała wrażenie, że słyszy jej donośny krzyk przerażenia.

Oprawca nie czekał, aż dziewczyna się uspokoi – od razu pochylił się nad drugą ręką i zrobił to samo. Dorota zdawała sobie sprawę, że facet ten rodzaj tortur może jeszcze wykonać kilkanaście razy, ale na szczęście po dwóch odłożył szczypce na regał. Miała wielką nadzieję, że teraz da jej chwilę wytchnienia. Niestety, on miał zupełnie inne plany. Tym razem wziął młotek. Nie zdążyła zobaczyć, co się stało, bo do sali wbiegł zdyszany policjant.

– Mamy kolejny problem – rzucił przerażony.

– Kurwa, co się stało? – krzyknęła, budząc ogólną konsternację. – Przepraszam, ale słowo „problem” mnie dzisiaj bardzo denerwuje.

– Przyszedł chłopak i... – Policjant przerzucił spojrzenie z niej na Marka i z powrotem, nie będąc w stanie wydusić z siebie słowa.

– I co? – wtrącił się rozdrażniony sytuacją Marek.

– I mówi, że nazywa się Adam Marchlewski.

– Co? Przecież Adam Marchlewski jest już w sali przesłuchań.

– Tak, wiem, ale on powtarza to non stop. No i wygląda dokładnie tak samo. Aż pobiegłem sprawdzić, czy koleś nie uciekł.

– I? – spytali z Markiem w tym samym momencie.

– Siedzi grzecznie i czeka na was. Ale nie to jeszcze jest najdziwniejsze, oni wyglądają tak samo.

– No tak, są bliźniakami jednojajowymi – wyjaśniła.

– Tak, ale mają dokładnie te same ubrania, fryzury i mówią jednakowo.

– O kurwa – rzuciła Dorota. – Co robimy?

Czuła, że grunt pali im się pod nogami. Mieli przerwane przesłuchanie, kolejnego człowieka, z którym musieli natychmiast porozmawiać, i porwanie Gosi, która możliwe, że jeszcze żyje i zapewne na nich liczy. W tym momencie, jak na zawołanie, pojawił się komendant.

– Wszyscy do sali zebrań. Natychmiast! – krzyknął jak nie on.

Widziała po jego twarzy, że zaistniała sytuacja mocno go zdenerwowała. Wszyscy szybko udali się do wskazanego pomieszczenia i czekali na wytyczne.

– Jak wicie, narobił się niezły bajzel. Z tego, co wiem, film nie jest już dostępny w sieci, ale nie to jest w sumie naszym problemem w tym momencie. Musimy szybko znaleźć dziewczynę. Jak pewnie wicie, jest to Małgorzata Stokarczak. Ma dwadzieścia cztery lata i pracuje w hostelu. W tym samym, w którym została znaleziona Weronika Wieczorek. Zresztą dziewczyna z filmu była obecna przy tym makabrycznym odkryciu. Czy to jest zbieg okoliczności? Szczerze wątpię, ale nie można też odrzucać tezy, że to nie ma ze sobą związku. Robimy tak. Dorota i Marek, wy kontynuujcie przesłuchanie. Oczywiście uwzględnijcie w pytaniach nowe okoliczności. Jak skończycie, weźcie w obroty tego drugiego, sobowtóra. Gadałem już z prokuratorem, klepnie zaraz areszt na czterdzieści osiem godzin. Reszta skupia się na filmie. Macie oglądać klatkę po klatce i wyciągnąć z tego gówna jak najwięcej się da. – Rozejrzał się po sali. – A, i koniecznie przywieźcie kogoś z rodziny tych chłopaków, najlepiej matkę. Może ona będzie w stanie ich rozróżnić. Tylko nie straszcie jej, bo jeszcze stwierdzi, że nie pomoże w trosce o synów. To tyle. Do roboty.

I tak jak szef kazał, wszyscy ruszyli żwawym tempem, aby wykonać rozkazy, które właśnie dostali. Dorota wraz z Markiem prawie bieгли do pokoju przesłuchań. Tak jakby każda sekunda miała znaczenie. Była tak zaaferowana tym, co się dzieje, że zapomniała nawet o kawie, o której jeszcze chwilę temu marzyła.

– Pożar ugaszony? – rzucił na ich widok siedzący spokojnie chłopak.

– Nie twoja sprawa – odpowiedziała i usiadła na wcześniej zajmowanym miejscu. – Wróćmy do przesłuchania. Gdzie był twój brat, gdy zamurowylaś Weronikę?

– Ja jej nie zamurowałem. Mówiłem już, że powiedziała mi, że wyjeżdża do koleżanki.

– Dobrze. To gdzie był twój brat, gdy ty byłeś w Suchodole?

– Był na konferencji w Londynie. Możecie sprawdzić. Był nawet jednym z prelegentów, więc chyba nie mógł się rozdziwić – odpowiedział przesłuchiwany z wyczuwalną nutą zadowolenia.

Patrzyła na niego i próbowała wyczytać cokolwiek z jego twarzy. Nie była w stanie rozgryźć typu.

– Czy zna pan Małgorzatę Stokarczak?

– Nie. Przynajmniej nie wydaje mi się. Wie pani, czasami znamy osoby, ale nie wiemy, jak się dokładnie nazywają. A szkoda, kiedyś tak nie było. Ludzie się znali z imienia i nazwiska. Sąsiad pomagał drugiemu. A teraz wszyscy tacy anonimowi...

Nie wiedziała, o co mu chodzi, ale nie miała ochoty wysłuchiwać jego przemyśleń.

– To dziewczyna z hostelu. Recepcjonistka.

– A, ta ruda? No to poznałem. Gadałem z nią kilka razy, ale nic poza tym. A co z nią?

Patrzyła na niego, próbując dostrzec choćby mikrodrgnięcie twarzy świadczące o tym, że kłamie. Ale nic. Zero.

– Nie możemy jej znaleźć.

– Ja niestety nie pomogę. Zresztą niby dlaczego miałbym wiedzieć, gdzie jest, przecież...

Nie zdążył skończyć, bo doskoczyła do niego, chwyciła mocno za kołnierzyk koszulki polo, którą miał na sobie, i zaczęła nim trząść.

– Gadaj natychmiast, gdzie przetrzymujesz Gosię! – krzyczała, jednocześnie szarpiąc go za ubranie. – Gdzie ona jest, ty zwyrodnialcu?!

– Dorota, przestań – odciągnął ją Marek. – Idź może po kawę i się uspokój.

– Przepraszam – powiedziała i puściła przesłuchiwanego mężczyznę.

Cały czas uważnie patrzyła mu w oczy i w momencie, gdy kolega spojrział w zupełnie inną stronę, zrobił to. Uśmiechnął się, dając jej znać, że to wszystko to gra, nad którą on doskonale panuje.

Marek

28 listopada 2016

19:18

Wcześniej niby ustalili role na czas przesłuchania, ale były pewne

zasady, których i tak nigdy nie przekraczał. To zresztą było dość zabawne, bo wiedział, że krążyły o nim plotki, jakoby był porywczy i źle obchodził się z podejrzanymi. Była to bujda na resorach, ale nigdy tego nie prostował. Wolał złą opinię niż współczucie, które wywoływała prawdziwa historia jego życia.

Poprawił się na krześle i przypatrywał się siedzącemu przed nim mężczyźnie. Nie miał już więcej pytań, ale chciał jeszcze chwilę mu się przyjrzeć.

– To już koniec? – spytał Adam Marchlewski. W końcu Marek wyczuł w jego głosie lekką nutkę zdenerwowania.

– Tak, to już koniec, ale nie, nie możesz iść. Ja teraz pójde skończyć protokół z zeznania i zaraz wrócę. A ty zostajesz tutaj na minimum czterdzieści osiem godzin. – Nie czekając na dalsze pytania, wstał i wyszedł, zostawiając zdziwionego podejrzanego.

Szybko skończył papierkową robotę i wybrał numer do Doroty. Po trzech sygnałach odebrała.

– Gdzie jesteś? Ja już skończyłem. Możemy ruszać z Adamem bis.

– Właśnie patrzę na niego i wiesz co? On faktycznie wygląda jak kopia tamtego. Jakbyś był tak miły, zgarnij dla nas po kawie i chodź, będzie niezła zabawa.

Po chwili stał już przed drzwiami do drugiego pokoju przesłuchań z dwiema świeżymi kawami. W środku czekał na nich człowiek, z którego, jak się spodziewał, nic nie uda im się wyciągnąć. Dobrze zdawał sobie sprawę, że to jakaś gra.

– Wchodzimy? – rzuciła Dorota, która nagle pojawiła się za jego plecami.

– Tak, tylko proszę, trochę spokojniej.

– Oczywiście, szefie. – Uśmiechnęła się do niego i zabrała jedną kawę. – I dziękuję ślicznie.

Weszli razem do środka.

– Dzień dobry, jestem aspirant Marek Kamiński, a to starsza aspirant Dorota Czerwińska. Powiedziano nam, że chciałby pan z nami porozmawiać.

– Tak, zgadza się – potwierdził spokojnie chłopak. – Nazywam się Adam Marchlewski.

– To chyba niemożliwe, bo Adam jest już u nas – skomentował Marek.

– No właśnie, to jakaś pomyłka. Ja jestem Adam, a u was jest Krzysztof.

– Skoro pan tak uważa... – wtrąciła Dorota. – W takim razie musimy pana przesłuchać, tak jak Adama numer jeden. Bo tak będziemy musieli was nazywać. Adam numer jeden i Adam numer

dwa. – Uśmiechnęła się do niego szyderczo.

Marek wiedział, że tymi małymi rzeczami próbuje zdenerwować przesłuchiwanego. Miał nadzieję, że pójdzie im trochę lepiej niż z numerem jeden. Odchrząknął i zaczął:

– Imię i nazwisko?

– Adam Marchlewski.

– Data i miejsce urodzenia?

– Dwudziesty trzeci lutego, dziewięćdziesiąty trzeci rok, Poznań.

– Miejsce zamieszkania?

– Gniezno.

– Wykształcenie?

– Wyższe.

– Czym się pan zajmuje na co dzień?

– Pracuję w firmie Danesol – odpowiedział spokojnie przesłuchiwany.

– A czym dokładnie się pan tam zajmuje?

– Tworzę maszyny, które produkują podzespoły do samochodów.

– Gdzie był pan w dniach od drugiego do ósmego listopada? – Do przesłuchania wtrąciła się Dorota.

– W Suchodole. Na wyjeździe z koleżanką.

– Z kim? – dopytywał Marek.

– Z Weroniką. Tylko że ona wyjechała po trzech dniach.

– Dlaczego? – spytał, wiedząc dokładnie, jaka będzie odpowiedź.

– Pokłóciliśmy się.

– O co?

– Powiedziała, że nie pasujemy do siebie. Że nie skupiam się na jej potrzebach i tym podobne.

– Dlaczego tak powiedziała? Zrobił pan coś konkretnego? – wtrąciła ponownie Dorota.

Po jej zaciśniętych pięściach widział, że jest u kresu cierpliwości i w każdym momencie może przerwać ten cyrk w sposób niekontrolowany. Właściwie to nawet jej się nie dziwił. Cała ta sytuacja była ekstremalnie denerwująca.

– Nic nie zrobiłem ponad to, jaki jestem na co dzień. Wie pani – spojrzał na Dorotę – nie każdy jest typem romantyka, który obdarowuje dziewczyny kwiatami. Niestety nie mam tego w sobie, a nie lubię oszukiwać innych i kreować się na takiego, jakim w rzeczywistości nie jestem. I Weronice to się nie podobało. Ona chciała czegoś innego od życia. Ode mnie. Więc odeszła. Zabrała swoje rzeczy i powiedziała, że jedzie do jakiejś koleżanki.

– Znał pan tę koleżankę?

– Osobiście nie. Ale słyszałem o niej wcześniej.

– A pan ją tak po prostu puścił? – spytał Marek z udawaną troską.

– A czemu nie? Przecież to jest dorosła kobieta... To znaczy była. – Posmutniał i spuścił wzrok. – Proszę nie myśleć, że to poszło tak szybko. Oczywiście próbowałem ją powstrzymać. Obiecywałem, że się zmienię, ale nic z tego.

Marek słuchał tego jak powtórki filmu, który kilka minut temu oglądał. Gość powtarzał niemal słowo w słowo wypowiedzi brata.

– A dlaczego pan został? – kontynuował przepytywanie.

– A dlaczego miałbym wracać? Zaplanowałem sobie wyjazd i chciałem go kontynuować.

– Dlaczego zabiłeś Weronikę? – Dorota ponownie wtrąciła się agresywnym tonem.

– Ja nikogo nie zabiłem – odpowiedział bez emocji.

– Dlaczego zamurowałaś ją w hostelu? – nie odpuszczała policjantka.

– Ja nikogo nie zamurowałem. Tak jak mówiłem, Weronika rzuciła mnie i wyjechała.

– To może twój brat bliźniak ją zabił? – spytała.

Tym razem siedzący naprzeciwko mężczyzna nawet nie mrugnął.

– Nie wydaje mi się, aby Krzysztof był w stanie komuś zrobić krzywdę. Tak samo jak ja brzydzi się przemocą – odparł spokojnym głosem.

– Gdzie był twój brat podczas twojego pobytu w Suchodole?

– W Londynie na konferencji. Widziało go bardzo dużo osób. Z tego, co wiem, w sieci są nawet fragmenty jego wystąpienia.

– Czy zna pan Małgorzatę Stokarczak? – spytała Dorota.

Obydwoje uważnie przyglądali się przesłuchiwanemu z nadzieją na jakikolwiek znak, ale niestety nic. Facet miał do perfekcji opanowaną mimikę.

– Nie wydaje mi się. A dlaczego miałbym ją znać?

– To dziewczyna z hostelu. Recepcjonistka – wyjaśnił chłopakowi.

– Aha. Nie wiedziałem, jak się nazywała. Rozmawiałem z nią kilka razy, ale nic poza tym. A coś jej się stało?

– Kiedy ostatni raz ją widziałeś?

– Jak byłem w hostelu.

– Dlaczego nie zgłosiłeś się do nas w sprawie Weroniki? Nie wiedziałeś, że nie żyje?

– Niestety nie – odpowiedział bez emocji. – Dała mi wyraźnie do zrozumienia, że to koniec, więc nie widziałem sensu kontaktowania

się z nią.

– Myślę, że to wszystko na tę chwilę. – Obydwoje z Dorotą jak na zawołanie wstali. – Jak będziemy mieli pytania, wrócimy do ciebie.

Dorota

28 listopada 2016

19:57

Rozmowa z drugim z braci bliźniaków była najdziwniejszym przesłuchaniem, w jakim kiedykolwiek uczestniczyła. Wrażenie déjà vu nie opuszczało jej nawet na sekundę. Gdy tylko wyszli z pokoju przesłuchań, wpadli na komendanta:

– I co? – spytał, nie bawiąc się w żadne konwenanse.

– To jest jak z jakiegoś koszmaru – oznajmiła Dorota, kręcąc głową. – Oni mówią i zachowują się dokładnie tak samo. Na dodatek ubrali się identycznie i człowiek głupiej, rozmawiając z nimi.

– Wiem. Patrzyłem na to zza lutra i faktycznie wygląda to dziwnie. Wiozą już matkę tych dwóch. Może ona coś powie.

– Super – powiedziała. – Ja was na chwilę muszę opuścić. Muszę zadzwonić w ważnej sprawie.

Odwróciła się od stojących przed nią mężczyzn i pobiegła w stronę wyjścia. Musiała wyjść na zewnątrz i wykonać telefon. Ręce jej się trzęsły, gdy wyjmowała aparat z kieszeni. Najchętniej by tego nie robiła, ale wiedziała, że musi. Niedługo będą o tym gadali wszyscy, więc musiała dopilnować, żeby dowiedział się od niej. Oczywiście najlepiej byłoby, gdyby zrobiła to osobiście, ale nie mogła opuścić komisariatu. Za dużo się działo.

Rozejrzała się dookoła, sprawdzając, czy nie ma nikogo, kto mógłby usłyszeć jej rozmowę i wybrała numer. Miała wielką nadzieję, że nie odbierze, ale już po dwóch sygnałach usłyszała jego głos.

– Cześć, cieszę się, że dzwonisz. Chciałem do ciebie dryndnąć i cię przeprosić. Wiem, że przesadzam ostatnio, ale...

– Nie mów już nic. Nie masz za co przeproszać.

– Mam, nie powinienem. Ostatnio dziwne rzeczy się ze mną dzieją i wariuję.

– Nie wariujesz. Miałeś rację – powiedziała tak cicho, że ledwo sama siebie słyszała.

– Co powiedziałaś?! – krzyknął.

– Miałaś rację, Gosi coś się stało.

– O matko, wiedziałem.

– Na razie nic nie wiemy poza tym, że została porwana.

– Jezu, to nie może dziać się naprawdę. Kto i dlaczego?

– Niestety nic nie wiemy na chwilę obecną. Dochodzenie ruszyło pełną parą. Jak tylko będę coś wiedzieć, dam znać. Teraz muszę wracać do pracy. Trzymaj się. Kocham cię – rzuciła i rozłączyła się, zanim Tymek zdążył zadać jej kolejne pytanie, na które nie знаła odpowiedzi lub nie mogła odpowiedzieć.

Schowała telefon do kieszeni i pobiegła w stronę komisariatu, gdzie czekał na nią zwarty i gotowy do kolejnego przesłuchania Marek.

– Mama tych psycholi czeka już na nas. Wygląda na przestraszoną starszą kobietę, która na każdym kroku przeprosza, że żyje. Powiem szczerze, że boję się myśleć o ich ojcu. Pewnie ten też jest psychopata.

– Po tym, co ostatnio się dzieje, nic mnie już nie zdziwi – odpowiedziała i ruszyli w stronę pokoju przesłuchań. Gdy tylko otworzyła drzwi, stanęła jak wryta. – Co pani tu robi?

– To wy się znacie? – spytał zszokowany Marek.

– Nie, to znaczy tak. – Dorota nie wiedziała, jak odpowiedzieć na dość proste pytanie. – Ostatnio rozmawiałam z panią w kontekście sprawy sprzed dwudziestu pięciu lat. Nie wiem, dlaczego zupełnie nie skojarzyłam nazwiska.

– Dzień dobry – powiedziała cicho kobieta. Zachowywała się tak, jakby czegoś się bała. – Mogę się dowiedzieć, o co tutaj chodzi? W sprawie męża już wszystko powiedziałam. Nie znałam tamtej dziewczyny.

– Jakiej dziewczyny? – spytał Marek.

– Później ci opowiem. Już zaczynamy. – Usiadła naprzeciwko kobiety i wyciągnęła papiery. – Imię i nazwisko?

– Jadwiga Marchlewska.

– Data urodzenia?

– Dwudziesty czwarty kwietnia tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego siódmego roku.

– Wykształcenie?

– Podstawowe.

– Czym pani się zajmuje na co dzień?

– Domem. Kiedyś synami, a teraz już tylko mężem.

– Ma pani dzieci?

– No tak, dwóch synów – odpowiedziała lekko poddenerwowana. – Bliźniaków, Adama i Krzysztofa.

– Kto jest na tym zdjęciu? – Dorota wyciągnęła zdjęcie Adama numer jeden i położyła przed kobietą.

– No Adam.

– Jest pani pewna? Po czym pani poznaje?

– To moi synowie, potrafię ich odróżnić – odpowiedziała pewnym głosem.

Okej..., pomyślała Dorota i wyciągnęła drugie zdjęcie. Tym razem był to Adam numer dwa, ale wyglądał dokładnie tak samo.

– To kto jest na tym zdjęciu? – Pokazała kobiecie fotografię.

– Adam. To jest przecież ten sam chłopak. – Popatrzyła na nich podejrzliwie, zupełnie nie wiedząc, o co może im chodzić.

– No dobrze. – Spojrzeli na siebie porozumiewawczo, widząc, że dalsze brnięcie w ten temat nie ma sensu. – Czy synowie mają jakieś znaki szczególne? Blizny?

– Tak, mają, tylko że...

– Co? – spytała.

– One też są praktycznie identyczne. Jak jeden się skaleczył, to drugi robił sobie ranę w tym samym miejscu.

– Wie pani, że to chore? – spytała z niedowierzaniem.

– Zdaję sobie sprawę, że nie jest to normalne, ale oni zawsze chcieli być tacy sami.

– Czy pani synowie kiedykolwiek wykazywali się agresją? Miłością do przemocy?

– Nie! – krzyknęła ich matka. – To są bardzo porządni i mądrzy mężczyźni. Skąd takie głupie pomysły?

– Czy poznała pani Weronikę Wieczorek? Dziewczynę Adama? – spytała Dorota, chociaż nie do końca była przekonana, czy na pewno to z tym z braci była ona związana.

– Nie. Niestety nigdy nie poznałam żadnej z dziewczyn synów. Każde moje pytanie na temat ich życia prywatnego zbywali wytłumaczeniem, że mają jeszcze czas. I żebym się nie stresowała, bo babcią na pewno zostanę. – Zaśmiała się sztucznie. Widać było, że takie tłumaczenie w żaden sposób nie przynosiło jej ulgi.

– Czy wie pani, co synowie robili w dniach od drugiego do ósmego listopada? – spytała.

– Niestety nie. Mieszkają już od wielu lat sami i nie sprawdzam, co robią.

– Czy synowie lub pani z mężem mają jakieś nieruchomości?

– Tak – odpowiedziała. – My mieszkamy w starym mieszkaniu rodziców męża, a synowie dostali mieszkanie po jego babci. Podzielili je na pół i tam żyją.

– Czy jest jakieś miejsce, do którego synowie mają jakiś

sentyment?

– Nie wydaje mi się – westchnęła kobieta. – Kiedyś dużo czasu spędzali w gospodarstwie moich rodziców. Niestety mój ojciec narobił starszych długów i wszystko przejął komornik.

– A gdzie to jest dokładnie? – zapytała Dorota.

– Jakieś dwadzieścia kilometrów stąd. W miejscowości Karniki. Tylko to już od wielu lat nie jest nasze. Podobno ktoś to kupił kilka lat temu, ale nie wiem kto. Nie byłam tam od dawna.

– A może coś innego przychodzi pani jeszcze do głowy? Gdzie pani synowie mogliby się ukrywać lub coś przechowywać?

– Nie wiem. Zresztą po co niby mieli to robić? Czy oni zrobili coś złego?

– Niestety na chwilę obecną nie możemy pani powiedzieć. Śledztwo cały czas trwa. A jest możliwość porozmawiania z pani mężem? Kiedy będzie na miejscu?

– Ale on nic nie pomoże.

– Dlaczego? Przecież jest ich ojcem – wtrącił Marek.

– Tak, wiem, ale ich kontakty od kilku lat ograniczają się do niedzielnych obiadów, podczas których raczej za wiele nie rozmawiamy.

– To pani mąż nie wie, co u jego synów słyhać?

– Wie tyle, ile mu potrzeba. – Wzruszyła ramionami.

– A może nam pani coś opowiedzieć o synach. Czym się różnią? Jak ich odróżnić?

– Kiedyś, gdy byli bardzo mali, było to bardzo proste. Z wiekiem niestety sytuacja zaczęła się komplikować. Gdy państwo spytali o to, kto jest na zdjęciach, skłamałam. – Spuściła wzrok w stronę podłogi i zamilkła.

– Na jaki temat?

– Kto jest na zdjęciu. Ja nie wiem. Jako matka powinnam wiedzieć po sekundzie, ale ja ich już od dawna nie rozróżniam. Oczywiście staram się, ale nie wiem, czy mi to wychodzi, bo oni mnie nigdy nie poprawiają. Mam wrażenie, że grają w jakąś grę, gdzie głównym celem jest oszukiwanie innych.

– To dość dziwna zabawa.

– Wiem, ale nigdy w ten sposób nie wyrządzili nikomu poważnej krzywdy. Podobno w szkole oszukiwali, tak przynajmniej twierdziła ich wychowawczynie. Rozmawiałam z nimi i szli w zaparte, że nigdy tak nie robili. Nie miałam powodów, żeby im nie wierzyć. Poza tym nie robili chyba nikomu nic złego...

Dorota patrzyła na kobietę z niedowierzaniem. Rozumiała, że rodzice traktują swoje dzieci pobłażliwie, ale tłumaczenie oszustw nie

należało do normalnych zachowań.

– Na chwilę obecną to tyle – rzuciła, nie pytając Marka, czy ma on coś do dodania. – Jakby przyszło pani do głowy coś istotnego, będziemy bardzo wdzięczni za pomoc – powiedziała najserdeczniej, jak potrafiła, chociaż wiedziała, że kobieta zrobi wszystko, żeby chronić synów.

– Nie ma sprawy. Oczywiście – odpowiedziała i schyliła się po leżącą na podłodze torebkę.

W tym momencie spod swetra, który miała na sobie, wysunął się łańcuszek wiszący na jej szyi. Na jego widok serce Dorocie stanęło. Jeżeli to, co jej mózg podpowiadał, było prawdą, mają niezłą zagwozdkę.

Marek

28 listopada 2016

20:43

Patrzył na Dorotę i wiedział po jej minie, że coś się stało, ale sam niczego nie wyłapał. Pożegnali się z matką bliźniaków i ruszyli po kawę.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci o starej sprawie, którą dał mi komendant? Tej sprzed dwudziestu pięciu lat? – spytała, jak tylko stanęli przed kawiarką.

– Tak, zaginęła jakaś dziewczyna.

– Dokładnie. W skrócie to nasi dali dupy i nie przesłuchali ważnego świadka, a w sumie dwóch. Przyjaciółka zaginionej nigdy z nikim od nas nie gadała, a sporo wiedziała. Między innymi o chłopaku ofiary. Niby Agnieszka z nim zerwała, ale według młodszej siostry miała się z nim spotkać. Oczywiście chłopaka nikt nigdy nie przesłuchał, bo policja do tej informacji nie dotarła. Zupełnym przypadkiem ta przyjaciółka wpadła kiedyś na zaginioną wraz z jej chłopakiem, jak szli do jego rodziców na obiad. I tutaj zaczyna się najbardziej pokręcony motyw. – Zrobiła teatralną przerwę, widząc, że Marek umiera z ciekawości, żeby poznać szczegóły. – Najpierw udało mi się ustalić, gdzie mieszkał ten chłopak i, uwaga, porozmawiać z nim.

– I? Co w tym nadzwyczajnego? – spytał zaciekawiony.

– A to, że to ojciec tych pajaców.

– Co? Adama jeden i Adama dwa?

– Dokładnie.

– To niezła familia.

– Ale to chyba nie koniec. Coś mi się wydaje, że on ma coś wspólnego z zaginięciem tej dziewczyny sprzed lat. Mam pewien trop, ale... Muszę sobie to jeszcze przemyśleć. – Nie dokończyła, tylko szybkim marszem ruszyła w stronę swojego biurka.

– No nie. Nie mów, że nie zamierzasz mi teraz powiedzieć. Tak nie można! – krzyknął i udając obrażonego, odwrócił się plecami.

– Oj przestań. Nie bądź miękiszonem. Trzeba raz jeszcze przejrzeć, co mamy na tych chłopaków. Jeżeli to oni porwali Gosię, muszą ją gdzieś przetrzymywać. Potencjalnie mamy teraz czterdzieści osiem godzin, kiedy jest bezpieczna.

– Ale możesz mi powiedzieć, co to za trop.

– Nie martw się, powiem, ale teraz Gosia. Nie chcę zawracać ci głowy zupełnie nieistotnymi sprawami.

Obydwoje zasiedli przed swoimi komputerami i ruszyli do przeszukiwania internetu z nadzieją, że uda im się coś znaleźć. Po kilku godzinach bezowocnego szukania już miał wyłączyć komputer, gdy właśnie odebrał od kolegi wiadomość z linkiem i wiadomością o treści: „Zerknij. To chyba u Was”.

Nie wiedział, czego może się spodziewać. Kliknął link i zamarł.

„W okolicach Suchodołu grasuje seryjny porywacz i prawdopodobnie morderca” – brzmiał tytuł artykułu z lokalnego serwisu informacyjnego. Dalej było nie lepiej.

Po niedawnym wstrząsie, jakiego doznali nasi mieszkańcy w związku ze znalezieniem zwłok Weroniki W., okazuje się, że to nie koniec.

Właśnie otrzymaliśmy nagranie, na którym widać, jak młoda kobieta jest torturowana w najgorszy z możliwych sposobów. Z potwierdzonego źródła wiemy, że na filmie jest jedna z mieszkańek naszego miasta. Z góry ostrzegamy, że film jest bardzo drastyczny.

Niewiele myśląc, kliknął w łącze, które przeniosło go na platformę YouTube. Na początku był święcie przekonany, że będzie to ten sam filmik, który już oglądali. Zamarł jednak, gdy zobaczył pierwszą scenę. Było to zupełnie nowe nagranie.

– Dorota, chodź tu szybko! – wrzasnął, wywołując zainteresowanie innych policjantów. – A w sumie to chodźcie wszyscy, skoro i tak już zerwaliście się od swoich robót. Nasz psychol znowu wrzucił coś do sieci.

Nie minęło kilka sekund, a za jego plecami zebrała się już cała grupa. Drżącą ręką nacisnął widoczny na ekranie trójkąt i tym samym rozpoczął wyświetlanie filmu. Ujęcie z kamery było dokładnie

takie samo jak poprzednio. Na środku pomieszczenia siedziała Gosia. Wyglądała dużo gorzej niż wcześniej. Jej twarz jakby się zapadła. Wyglądała na o dziesięć lat starszą. Jej włosy były pozlepiane i przypominały gniazdo. Ale nie to było najgorsze. Ten wzrok. Otepienie połączone z przerażeniem. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że pojawienie się porywacza mogło oznaczać tylko jedno. Cierpienie. Marek dobrze widział, że rany, które tamten poprzednio jej zadał, jeszcze nie zdażyły się zagoić, a teraz czekała ją kolejna dawka bólu.

– Tym razem stwierdziłem, że zaproszę was, drodzy obserwujący, do zabawy – usłyszeli zmodyfikowany komputerowo głos. – Zobaczmy, co was kręci, co was podnieca. Będzie to swoista zabawa w Boga. – Zaśmiał się przerażająco. – Gosiu, a ty jesteś gotowa na świetną zabawę? – Mężczyzna stał przed nią i wyglądał tak, jakby liczył na jej odpowiedź, jednocześnie wiedząc, że z zatkanymi ustami Gosia jej nie udzieli. Zachowywał się jak obłąkany, ale z drugiej strony widać było, że jest doskonale przygotowany. – Trudno. Niezależnie od twojej woli, ja i tak to zrobię. A oto zasady. To wy poprzez kciuk w górę lub kciuk w dół zdecydujecie, czy zrobię krzywdę Gosi. A na dowód, że nie żartuję... mała próbka. – Nie czekając ani chwili, wziął wielki młotek i z całej siły zaczął uderzać po palcach prawej stopy przywiązanej do krzesła dziewczyny. Widać było, że przysparza jej tym niesamowity ból. Prężyła się niemilosierdzie, oczy wyglądały, jakby zaraz miały jej wyskoczyć, a on mimo to kontynuował, zupełnie się tym nie przejmując. Tak jakby robił coś najzwyklejszego w świecie. Marek miał ochotę wyłączyć ten okrutny film, ale nie mógł. To była część jego pracy, więc patrzył, czując, jak zjedzony niedawno pączek cofa mu się do gardła.

– Chyba tyle na dzisiaj wystarczy – powiedział człowiek na ekranie, ewidentnie z siebie zadowolony. – Chętnie bym jeszcze zmiażdżył co nieco, ale chcę, aby Gosia była z nami jeszcze przez jakiś czas. Dzisiaj dam naszej gwiazdce trochę odpocząć. – Sięgnął po leżącą na regale kroplówkę i podpiął ją. – Zaraz odpłynie, a ja wtedy popowiadam wam o zasadach.

Podszedł bliżej dziewczyny i zaczął głaskać ją po głowie. Widać było, że sprawia jej to psychiczny ból, ale nie była w stanie nic z tym zrobić. Na szczęście jej wzrok zaczął robić się coraz bardziej mętny, aż oczy się zamknęły i głowa opadła. Wszyscy odetchnęli, wiedząc, że na jakiś czas nie będzie cierpieć. Mężczyzna kontynuował upiorny monolog:

– A więc, pod filmikiem jest opcja zostawienia kciuka w górę i dół. I tak, przewaga kciuków w górę oznacza, że już jutro widzimy się na kolejnej odsłonie wesołego majsterkowicza. Jeżeli woła ludu będzie

jednak odwołanie tego w czasie, uszanuję to. Prawdopodobnie. A żeby podkreślić atmosferę, w oczekiwaniu na ciąg dalszy możecie zobaczyć poprzednią grę. Było super! – Przerwał na chwilę i się zaśmiał. – Link znajdziecie w opisie. To już na dzisiaj koniec. A, zapomniałbym o jednym. Jeżeli nasza wspaniała policja wpadnie na pomysł zablokowania, usunięcia filmu, Gosia umrze. Nie radzę również wykorzystywać botów do podbijania reakcji. Też to zauważę. Miłego dzionka.

To były ostatnie słowa tego psychopaty. Marek szybko kliknął w podany pod filmem link i znowu zobaczyli to samo pomieszczenie. Z szeroko otwartymi oczami oglądali przerażające nagranie, na którym porywacz najpierw bawi się z Gosią w zagadki, a później ją okalecza. Gdy nagranie dobiegło końca, wszyscy stali jak zakłęci, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Marek miał świadomość, że w takich chwilach nie ma czasu na tępe gapienie się w ekran, dlatego postanowił przejąć inicjatywę.

– Ludzie, wiem, że czegoś takiego tutaj nie było. Musimy jak najszybciej odnaleźć Gosię, bo inaczej ten popierdoleniec zameczy ją na śmierć i zrobi to na oczach sporej publiczności. – Marek wziął głęboki wdech i kontynuował. – Filmik wrzucono dwie godziny temu, ale jak widać, liczba odsłon rośnie w zastraszającym tempie, tak jak liczba kciuków.

– Musimy wszyscy podbijać kciuki w dół z każdego możliwego konta – rzucił ktoś.

– Tak, to dobry pomysł, ale wtedy nie będziemy mieli czasu na poszukiwania.

– To może poprosić naszych znajomych i rodziny o wsparcie?

– Można, tylko nie wiem, czy niektórzy nie wpadną w panikę. Ale oczywiście trzeba się tym zająć, aby zyskać trochę czasu. Spróbujcie się dowiedzieć, czy film mógł być nagrany wcześniej, a jego publikacja zaplanowana. Od tego zależy, czy możemy brać pod uwagę naszych psychopatycznych bliźniaków.

– Trzeba sprawdzić każde wasze przecucie, nawet to najgłupsze – wtrąciła Dorota, która stała z boku. Wiedział, że przeżywa to jeszcze bardziej niż reszta, bo dobrze знаła młodą, rudowłosą dziewczynę. – Nie ma czasu na sto procent pewności. Jeżeli popełnimy błąd, trudno, będziemy się miesiącami tłumaczyć. Ale walić to. Jak dalej tak pójdzie, dziewczyna umrze.

– Czy ktoś sprawdził sklepy z wyłączeniem? Może ktoś zamówił większą ilość? – spytał Marek.

– Jeszcze nie, ale zaraz do tego usiądziemy – kiwnął głową jeden z techników.

– Przeszukajcie też profil Adama i może uda się namierzyć tego

drugiego. Pamiętajcie, nie możemy zakładać, że to oni za tym stoją, ale też nie możemy tego wykluczyć. Podzielcie się zadaniami i do roboty. Czas nas goni!

Krzysztof

30 listopada 2016

18:32

– Jest pan wolny – oznajmił młody policjant i otworzył drzwi celi.

– Miło słyszeć – odpowiedział. – Zresztą niczego innego się nie spodziewałem. Mój sobowtór też już wyszedł? – rzucił, mimo że miał ochotę powiedzieć coś bardziej złośliwego i dosadnego.

– Tak. Jakaś godzinę temu. Proszę jeszcze podpisać te dokumenty i może pan iść.

Krzysztof dopełnił wszystkich formalności, odebrał swoje rzeczy z przechowalni i z uśmiechem na twarzy wyszedł z komisariatu. Przed budynkiem czekał już na niego brat z dwoma kebabami w rękach.

– Trzymaj – powiedział Adam i wyciągnął do niego zawinięte w ciasto mięso z kurczaka i warzywa. – Nie wiem jak ty, ale ja bardzo zgłodniałem.

– Dzięki. Jak się czujesz? Wszystko okej?

– Skoro wyszliśmy bez problemu, to widać, że wszystko jest super.

– Nie wiem, czy słyszałeś, ale podobno wkurwiliśmy ich wszystkich. Sędzia powiedział, że czegoś takiego nie widział, ale nie może nas trzymać, bo na chwilę obecną nic konkretnego na nas nie mają. – Ugryzł kawałek bułki i delektował się jedzeniem. To, co jadł przez ostatnie kilkadziesiąt godzin, było, delikatnie mówiąc, obrzydliwe. – Muszę powiedzieć, że doskonale wybrałaś datę wyjazdu z Weroniką. Nie mają pojęcia, jak to ogarnąć.

– Wiem. – Uśmiechnął się dumny jak paw Adam. – Wiedziałem, że jeżeli kiedykolwiek wpadniemy w tarapaty, nie będą w stanie tego pojąć swoimi małymi mózdkami. Dodatkowo – uśmiechnął się od ucha do ucha – wrzuciłem im małą zmyłkę. Na miejscu zbrodni mają włosy i twoje, i moje, a biorąc pod uwagę, że ciężko nas odróżnić, jeżeli chodzi o DNA, to teraz mają jeszcze większą zagwozdkę.

– Ekstra. To lubię. – Krzysztof wyciągnął z kieszeni telefon, który został wyłączony na krótko przed wycieczką na komisariat, i uruchomił go. Wiedział, że będzie miał sporo nieodebranych rozmów z jednego numeru. – Gdzie masz samochód? Jedziemy do mamy.

Pewnie umiera ze strachu.

Tak właśnie zrobili, a gdy dotarli, matka zgodnie z jego przewidywaniami rzuciła się na nich, jakby wrócili z dalekiej wyprawy. Wyściskała ich, a następnie odsunęła od siebie i przybrała groźną minę.

– Co wy znowu narozrabialiście? Oszaleliście?– krzyknęła jak nie ona.

– Jak to znowu?

– Myślicie, że jestem ślepa i nie wiem o waszych sekretach. Zawsze dobrze wiedziałam, kto stoi za tymi wszystkimi zaginięciami psów w okolicy czy mniejszą liczbą kurczaków. Zawsze was kryłam i będę kryła, ale... – Łzy napłynęły jej do oczu i powoli zaczęły sunąć po policzku. – Teraz chyba mocno przesadziliście.

– Mamo, nie denerwuj się. – Krzysztof podszedł do niej bliżej i pogłaskał po głowie, co było dla niego dość nienaturalne. – Wszystkim się zajmiemy. Tylko powiedz nam, czy powiedziałaś im coś, co mogłoby być dla nas problemem?

– Nie. Raczej nie – odpowiedziała pociągając nosem.

– A pytali o coś nietypowego?

– Nie. Chociaż dopytywali się o wasze ulubione miejsca. Nic takiego poza gospodarstwem dziadków nie przyszło mi do głowy, więc chyba to nie problem.

Spojrzeni na siebie porozumiewawczo. Porozmawiali jeszcze chwilę z mamą i ruszyli do domu. Musieli jak najszybciej się ogarnąć, bo czekał ich kolejny etap zabawy. Podczas ich nieobecności niewiele się działo, chociaż dla obserwujących ich kanał i tak było bardzo ekscytująco. Krzysztof dobrze wiedział, że policja wpadnie na pomysł napędzania reakcji pod filmem, mimo że ich przestrzegali, więc sam zrobił to samo. Dodatkowo dał ludziom dostęp do poprzedniej gry z Gosią, więc podczas oczekiwania na nowe nagranie fani mieli co oglądać.

Teraz musieli się jeszcze bardziej pilnować. Nie mogli pozwolić sobie na błąd, bo to mogło ich kosztować najwyższą cenę. Na szczęście jak na razie czuwała nad nimi opatrność.

Dorota

30 listopada 2016

19:14

– Może i to fałszywy trop, ale jeden z niewielu, jakie mamy. Działka dziadków. Musimy sprawdzić, kto jest jej właścicielem. – Na chwilę Dorota zawiesiła głos. Miała taką gonitwę myśli, że kręciło się jej w głowie. – A tak właściwie to niezależnie od wszystkiego trzeba ją znaleźć i się rozejrzeć.

– A może warto rozejrzeć się tam, gdzie mieszkają, może tam coś ukrywają? Jakaś komórkę lub piwniczkę – krzyknął jeden z policjantów.

– To zgarnij kolegę i od razu tam jedźcie. Popytajcie sąsiadów, ale tak, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Marchlewscy nie są o nic oskarżeni, więc trzeba być ostrożnym.

– Oczywiście, będziemy dawać znać, jak coś znajdziemy.

– Okej. Następna sprawa: czy już wiemy, co z telefonem Gosi? Z tego, co wiem od Tymka, czyli jej szefa, to pisała do niego, kiedy była już w rękach tego psychola. – Gdy tylko skończyła to zdanie, szybkim krokiem wszedł policjant, który zawsze zajmował się sprawami technicznymi. Jego przyjście mogło oznaczać jedno. Coś udało im się ustalić. – Grzesiek, dawaj.

– O! – krzyknął zdziwiony. – Widzę, że wszyscy na mnie czekacie. I słusznie, bo mam kilka ważnych informacji. Telefon Gosi raz na jakiś czas się pojawiał w zasięgu nadajników. Tak jakby ktoś go włączał i wyłączał lub przechowywał w jakimś pudełku i czasem wyjmował.

– A skąd to wiesz? Przecież chyba jesteśmy w stanie tylko ustalić ostatnie logowanie telefonu.

– Tak, z reguły tylko takimi danymi dysponujemy, ale mam jej komputer i dostęp do jej poczty na Gmail. I pewnie nie wiecie, ale można zobaczyć, jak nasz telefon się przemieszczał. Oczywiście pod warunkiem, że mamy konto pocztowe w Google zalogowane na telefonie. Na nasze szczęście Gosia je miała, a ja dostałem od jej mamy dostęp, stąd wiem, że jej trasy są dość zaskakujące. Zazwyczaj jak wychodzimy z domu, to na mapie są kreski pokazujące naszą trasę. Idziemy do sklepu, wracamy, wszystko będzie zaznaczone. Wiadomo dokładnie, jaki dystans zrobiliśmy, ile nam to zajęło, a także jakim środkiem transportu.

– I masz dane w kwestii Gosi?

– Tak, ale są dziwne. Tak jak mówiłem, powinny być linie o różnym kształcie, a tutaj są pojawiające się punkty. Naniósłem je na mapę i nic to nam chyba nie daje. – Rozłożył przed nimi mapę okolicy z zaznaczonymi na czerwono punktami. – Wszystkie punkty to miejsca mało zaludnione, ale oddalone od siebie o kilka lub kilkanaście kilometrów.

– Z kiedy jest ostatnia aktywność?

– Dwa dni temu, gdy pojawiło się nagranie. Później już cisza. W sumie to się nie dziwię, bo porywacz słusznie pomyślał, że nie ma sensu pisać do znajomych, gdy część już wie, że to nie ona pisze.

– Rozumiem, a czy coś wiadomo o tych nagraniach zamieszczonych w sieci?

– Niestety nie. Konto założone niedawno, jest bez historii. Nie wiemy, czy publikacja była zaplanowana, a tym samym z kiedy dokładnie jest film.

– Czy kontrolujecie liczbę tych kciuków? – krzyknął stojący z tyłu policjant.

– Staramy się, ale to nie jest łatwe, żeby nie było widoczne. Nie możemy w żaden sposób przesadzić, bo gość się zorientuje, a wtedy może zrealizować swoją groźbę.

– Tak, zdecydowanie. Musimy być bardzo ostrożni w swoich działaniach. Wszystko ustalone, do roboty! – zarządziła Dorota, dając znać, że to koniec spotkania, i wróciła do swojego biurka.

Dalszą część dnia spędzili na poszukiwaniach. Każdy skrupulatnie wykonywał powierzone mu zadanie, ponieważ wiedzieli, że od tego może zależeć życie młodej dziewczyny. Po ustaleniu dokładnego adresu działki dziadków bliźniaków Dorota wraz z Markiem i dwójką młodszych policjantów wybrali się na miejsce.

– Oddałabym wszystko, żeby tam była. Nie wyobrażam sobie, co ona może teraz przeżywać. Trzeba jak najszybciej ją uwolnić i skończyć ten koszmar. – Dorota po raz kolejny czuła, że traci nad sobą kontrolę. Sprawa Gosi była dla niej bardzo osobista.

– Jeżeli to faktycznie Marchlewscy, to mamy spore szanse – odpowiedział spokojnie Marek. – Gdzieś muszą ją przetrzymywać, a ludzie często wracają na stare śmieci. Widać, że chłopaków łączyły więzi emocjonalne z tym gospodarstwem, bo inaczej by go nie kupili, na dodatek w tajemnicy. Dogrzebanie się do informacji, kto tak naprawdę jest właścicielem posesji, nie było łatwe, ale ich nazwisko pojawia się, więc może to być dobry znak. Z jakiegoś powodu to zrobili. – Marek mówił opanowanym głosem, kolejny raz wyprzedzając ciągnący się sznur samochodów. Nie wiedzieli, co na nich czeka na miejscu, ale mieli wewnętrzne przekonanie, że należy przyspieszyć.

– Mamy już tylko dwa kilometry do celu, więc zaraz się przekonamy – stwierdziła wpatrzona w telefon.

Gdy dojechali pod wskazany adres, widok zdecydowanie ją zaskoczył. Dorota spodziewała się rozpadającej się chałupy z zaniedbanym terenem wokół, a posesja, którą ujrzała, mogła śmiało być wykorzystana do modowej sesji dla magazynu. Dom, który stał w centralnym miejscu działki, został starannie odnowiony. Okna

wymienione, elewacja niedawno odświeżona. Cały teren był wypieszczony, jakby codziennie opiekował się nim ogrodnik. Widać było również ślad po wyburzonych budynkach gospodarczych, ale i na to miejsce bracia na pewno mieli plany. Z boku stała stodoła. Wyglądała jeszcze lepiej niż dom. Dorota słyszała, że jest teraz moda na wiejskie wesela w takich miejscach i w pierwszym momencie pomyślała, że sama mogłaby w takim mieć imprezę.

– Chodźmy sprawdzić, co tutaj jest. – Z rozmyślań wyrwał ją Marek.

Ruszyła za nim w stronę domu. Niestety budynek wyglądał na pusty. Nie mogli do niego wejść, ale zajrzeli przez każde okno i niczego niepokojącego nie odnotowali. Kolejnym punktem do sprawdzenia była stodoła.

– Zamknięte! – krzyknął jeden z policjantów, który szybciej dotarł do budynku, gdzie kiedyś prawdopodobnie przechowywano sprzęty gospodarskie.

– A jak jest zabezpieczona? – spytała Dorota.

– Kłódką.

– Macie coś, żeby to rozwalić?

– Mamy, ale chyba nie powinniśmy. Nie mamy nakazu. I tak chyba nie powinno nas tutaj być.

– Na chwilę obecną mam gdzieś to, co możemy, a co nie. Liczy się życie Gosi. Jeżeli jakiś pajac przyczepi się do nas, to ja biorę na siebie wszystko – powiedziała, patrząc w oczy policjantowi. – Więc szybko dawaj to, co masz, i działamy. Może ona tam czeka, a my sobie za ścianą spacerujemy.

Wyłamanie kłódki nie stanowiło problemu. Kilkoma ruchami została zerwana. Gdy spadała na ziemię, Dorota miała wrażenie, że wszystkim stanęły serca. Powoli otworzyli wielkie drewniane drzwi i weszli do środka. To, co tam zobaczyli, zdecydowanie nie było tym, czego się spodziewali.

Krzysztof

30 listopada 2016

19:34

– Chyba mamy gości? – Adam wskazał na ujęcie z kamery zamontowanej na zewnętrznej ścianie przerobionej przez nich stodoły. Każdy w takiej sytuacji by się zdenerwował, ale na jego

twarzy pojawił się uśmiech. – Jest dokładnie tak, jak mówiłeś. Te ciotki kręcą się w kółko i nie wiedzą, gdzie szukać.

– Nie bez powodu niektórzy mówią, że do policji idą sami debile. Ale patrz, co ma ten wyższy facet.

– To łom?

– Chyba tak – rzucił Krzysztof. – Zaraz włamią się na naszą posesję. To chyba jest karalne, jeśli nie mają nakazu? – udał zmartwionego.

– Też mi się tak wydaje.

– Ale trudno, dla ich min się poświęcimy, a kiedyś w odpowiednim momencie to wykorzystamy. – Chwilę patrzył na brata. – A może zmontujemy jakiś fajny filmik i wrzucimy do neta. Zrobimy im małego psikusa.

– Kolejnego – uśmiechnął się Adam.

– A patrz na to.

Obydwaj zbliżyli się do małego ekranu telefonu i patrzyli, jak policjant siłuje się z kłódką. Po kilku dość mocnych szarpnięciach kawałek metalu odskoczył i stojąca przed drzwiami czwórka dopadła do drzwi. Wyglądało to dość śmiesznie, bo każdy z nich chciał jako pierwszy zobaczyć, co się za nimi kryje. Każdy miał nadzieję, że za chwilę uwolnią Gosię, więzioną przez psychopatę, a tym samym zgarną grad pochwał i zostaną bohaterami, pomimo złamania podstawowych przepisów. Bracia patrzyli na to wszystko ze świadomością, że tak się nie stanie. Cały ten teatrzyk bardzo ich bawił, bo dokładnie wiedzieli, co tam się znajduje.

– Szanowna pani Dorota chyba pobladła! – krzyknął Adam zachwycony. – Głupie babsko. Może ona mogłaby być naszą następną ofiarą?

– Braciszku, nie przesadzaj. Co za dużo, to niezdrowo. Teraz najważniejsza jest Gosia i na niej musimy się skupić. Wyłącz już te głupoty, czas zabrać się do roboty.

Dorota

30 listopada 2016

19:38

Stali we czworo jak zamurowani i żadne nie wiedziało, co powiedzieć. Przed nimi znajdowały się różne dziwne roboty. Wyglądały jak wyciągnięte z filmów w stylu „Gwiezdnych wojen”. Takiego czegoś

nikt się nie spodziewał. Wiedziała, że jeden z braci Marchlewskich zajmuje się robotyką, ale liczyła na coś zupełnie innego. Przez chwilę patrzyli na odkrycie, przeszli się po stodole, a upewniwszy się, że nie ma tu żadnego dodatkowego pomieszczenia, z rezygnacją ruszyli do samochodu.

– Chyba nie mamy, co tu robić. – Jako pierwszy odezwał się Marek. – Możemy wracać na komisariat, tam czeka na nas mnóstwo pracy.

– Niestety, muszę się zgodzić. – Już miała chwycić za klamkę, gdy jej telefon zaczął dzwonić. – Czerwińska, słucham.

– Tutaj aspirant Krzemiński. Chyba coś mamy. Tak jak kazałaś, pojechaliśmy pod ten adres w Gnieźnie, gdzie bliźniaki mają mieszkanie po prababci...

Nie dała mu dokończyć, bo szybko wtrąciła:

– Zaczekaj sekundę, włączę głośnomówiący. Marek, chodź, coś znaleźli. Dajesz.

– A więc połączyliśmy trochę po okolicy i popytaliśmy ludzi. To jest w ogóle jakaś kraina geriatrici. Same starsze osoby. Na szczęście każdy bardzo chciał pomóc, więc odpowiadali na nasze pytania bez zająknięcia. Ogólnie bliźniaki to superchłopaki. Pomagają sąsiadom, przynoszą zakupy, odprowadzają do lekarza. Lepszych ludzi ciężko znaleźć, więc musieliśmy bardzo się powstrzymać, żeby nie powiedzieć, o co ich podejrzewamy. Wszyscy piali nad nimi z zachwytem. Jedna pani nawet powiedziała, że wolałaby takich synów niż swojego nieroba.

– Super, jeszcze tego nam brakowało. Podejrzani, którzy są chodzącymi ideałami. To co w takim razie udało wam się ustalić, co może mieć dla nas znaczenie?

– Rozmawialiśmy z jednym starszym panem z tego samego bloku o różnych podejrzanych rzeczach, które ostatnio się wydarzyły, i wspominał o jednej pani, która nagle zmarła. Wszyscy uważali ją za okaz zdrowia, a zawięła się bardzo szybko. Podobno dostała zawału serca, ale część sąsiadów w to nie wierzy.

– To niby co jej się stało? – wtrącił stojący obok Doroty Marek.

– Ktoś podejrzewał chłopaków? – spytała.

– Nie, podejrzewania raczej padły na sąsiadkę z dołu, która notorycznie narzekała na hałasy wydobywające się z domu zmarłej. Podobno czymś stukała i kobieta z dołu nie mogła przez to spać.

– Masakra, jeżeli byłaby to prawda. Chociaż ludzie potrafią i za mniejsze rzeczy zabić. To wszystko, co masz?

– Nie, to był wstęp. Kobieta zmarła, a mieszkanie odziedziczył jej syn, który mieszka za granicą. Chyba w Londynie, ale to nieważne.

Podobno nawet nie przyjechał na pogrzeb mamy, czym zdenerwował wszystkich. Od tego czasu mieszkanie wydaje się puste. Okna są szczelnie zabezpieczone. Co dziwne, wcześniej nie były, więc ktoś musiał czymś je zakleić. Wszystko wskazuje, że nikt tam nie mieszka, ale facet, który mieszkał drzwi w drzwi z tą pania, powiedział, że czasami jakieś dziwne dźwięki słyszy. Na pytanie, czy widział kogoś, powiedział, że nie. Tym bardziej te dźwięki go niepokoiły.

– Faktycznie dziwne. A macie już dane osoby, która jest teraz oficjalnie właścicielem? – spytał Marek.

– Nie, ale zaraz powinniśmy mieć. Może on coś powie o tych dźwiękach.

– Pytajcie, ale to raczej mało ważny wątek. A czy może ktoś wie, czy Marchlewscy mają jakąś piwnicę lub komórkę?

– Z tego, co nam powiedział jeden z sąsiadów, to mają małą piwnicę. Mniej więcej dwa na dwa metry, więc myślę, że to nie stamtąd nadają swój program.

– Szkoda, ale pytajcie dalej.

– Okej, ale nie wiem, czy czegoś więcej się dowiemy. Tak jak mówiłem na początku, ci ludzie mają po sto lat.

– Rozumiem, ale próbujcie. My wracamy na komisariat. Trop działki dziadków bliźniaków niestety jest ślepa uliczką.

Wiktor

30 listopada 2016

20:37

Ostatnie trzy tygodnie jego życia to był istny koszmar. Miał wrażenie, że to małe coś, co przez dziewięć miesięcy mieszkało w brzuchu Zosi, ma jakieś magiczne moce burzenia świata. Kilka razy słyszał od swoich kolegów, że narodziny dziecka wiele zmieniają, ale nie wiedział, że aż tak.

Jeszcze trzy tygodnie temu nazwałby się spełnionym człowiekiem. Miał fajną pracę, którą lubił. Dziewczynę, która powiedziała, że zostanie jego żoną, i zaraz miał zostać ojcem. Jedyne, czego nie lubił w swoim życiu, to miejsce, w którym mieszkał. Odziedziczony po dziadkach mały domek może i miał swój klimat, ale stał kilka metrów od obrzydliwego bloku, w którym mieszkali zrzedzący dziadkowie. Za każdym razem, jak szedł przez parking, czuł się

obserwowany. Znudzeni swoim życiem siedzieli w oknach i przyglądali się każdemu, kto pojawił się w zasięgu ich wzroku. A gdy tylko znajdowali coś nietypowego lub niezgodnego z prawem, na przykład samochód zaparkowany w niewłaściwy sposób, wybierali odpowiedni numer i dzwonili po straż miejską lub policję. Gdyby tylko dysponował odpowiednimi środkami, już by tu nie mieszkali.

Otworzył pudełko z elektroniczną nianią, która miała ich wesprzeć. Dotychczas Zosia wstawiała przy każdym, nawet ledwo słyszalnym dźwięku wydawanym przez młodego. Teraz miało się to zmienić. Otworzył instrukcję obsługi i zaczął czytać. Ilość informacji była tak powalająca, jakby to było co najmniej urządzenie kosmiczne. Szybko przeleciał wzrokiem mało istotną część i skupił się na fragmencie poświęconym połączeniu urządzenia z telefonem. To było dla niego najważniejsze. Specjalnie wybrał taki model, który miał najlepszy zasięg. Ściągnął dedykowaną aplikację i zaniósł urządzenie do pokoju potworzaka, jak o nim coraz częściej myślał. Skończył konfigurowanie aplikacji, wybrał odpowiednie urządzenie i wcisnął „Połącz”. Chwilę trwało, nim urządzenie sparowało się z nianią i gdy spojrzął na ekran swojego telefonu, zamarł. Przez chwilę patrzył na niego otepiałym wzrokiem, aż jego mózg zaskoczył. Musiał jak najszybciej zadzwonić na policję. To, co zobaczył, oznaczało jedno. Jego telefon połączył się z niewłaściwym urządzeniem i gdzieś w pobliżu przetrzymywana była dziewczyna, o której gadała cała Polska, i możliwe, że on jako jedyny mógł pomóc ją uwolnić.

Dorota

2 grudnia 2016

21:24

– I co teraz zamierzasz zrobić? – spytała Kasia, zanurzając pomalowane na różowo usta w czerwonym winie.

– Szczerze ci powiem, że nie wiem. Ostatnie dni to było istne szaleństwo. Zjechał nam się na głowy oddział techników z wojewódzkiej. Prokurator wygląda jak zombie, a mój szef z euforii wpada w jakieś fazy otępienia. Niby sprawa już zamknięta, bo sprawcy siedzą w areszcie, ale do momentu, kiedy zapadnie wyrok, nie ma co się cieszyć.

– Rozumiem. Wiem, że nie powinnaś mi tego mówić, ale uwierz, nikomu nie powiem. Jak to wszystko udało wam się rozgryźć?

Dorota spojrzała na przyjaciółkę i wypila duży łyk wina.

– Przypadek. A tak właściwie, to bardziej pech bliźniaków. Wyobraź sobie, że facet mieszkający w budynku obok ich mieszkania, gdy konfigurował elektroniczną nianię, zobaczył na wyświetlaczu Gosię, a nie swoje dziecko. Podobno wpadł na częstotliwość ich urządzenia. Na szczęście był megaczujny i od razu zadzwonił do nas. Okazało się, że musiał być w pobliżu miejsca, gdzie ją trzymają. W ich mieszkaniach nie było co szukać, bo już to wcześniej sprawdziliśmy. Na szczęście jeden z naszych funkcjonariuszy chwilę wcześniej dowiedział się, że w budynku jest jedno podejrzanе mieszkanie, w którym niby nikt nie mieszka, a dochodzą z niego dźwięki. Szybko dostaliśmy zgodę prokuratora i ruszyliśmy. No i to było to miejsce. – W tym momencie zawiesiła głos i poczuła, że łzy spływają jej po policzkach. – Ja chyba nigdy nie zapomnę tego widoku. Ona ledwo już żyła. Była cała pokaleczona. To, co zrobili z Gosią, zasługuje na najgorsze traktowanie.

– Boże, to jest straszne. A jak teraz ona się czuje?

– Już lepiej. Lekarze mówią, że nic nie zagraża jej życiu, ale uraz psychiczny, którego doznała, będzie miał wpływ na całe jej życie. Czeka ją poważna operacja stawu kolanowego. Ma zostać w szpitalu, aż wszystkie rany się zagoją, a później ma się przenieść do rodziny. Tymek jest załamany, bo czuje się za to wszystko odpowiedzialny.

– Nie powinien.

– Wiem, ale ciężko mu to wyjaśnić.

– A wiadomo, który z bliźniaków zabił tę pierwszą dziewczynę? W gazecie czytałam, że drugiego nie było wtedy w kraju.

– Faktycznie, nie było. Ma niepodważalne alibi. Mamy jednak dość specyficzny dowód, ale potwierdzony aż przez dwie, a w sumie przez trzy osoby. Wyobraź sobie, że Weronika oblała jednemu z braci nogę wrzątkiem, o czym poinformowała swojego przyjaciela i chyba chciała nam to przekazać, zostawiając rysunek ognia we wnęce. Jak się później okazało, nasz podejrzany wykasował to z historii ich rozmowy, ale podczas kolejnego przesłuchania Jeremiego i przy dobrze postawionym pytaniu, okazało się, że on o tym wiedział. Dodatkowo pan Zygmunt, ten, którego ekipa wykańczała hostel, powiedział, że człowiek, który zepchnął go ze schodów, miał prawdopodobnie coś z nogą, bo gdy mu na nią nadepnał, gość zaczął nieadekwatnie do sytuacji krzyczeć. No i okazało się, że faktycznie jeden z bliźniaków na stopie ma wygojone oparzenie. Nie przyznał się bratu ze wstydu, więc drugi tym razem nie zrobił sobie tego samego.

– Matko, ale to wszystko skomplikowane.

– Moja droga, nie wiesz jeszcze wszystkiego.

– A co jeszcze się wydarzyło? – dopytywała Kasia.

- O tym jeszcze nikt nie wie, ale ich ojciec też został aresztowany.
- Co? Ale za co? Ma coś wspólnego z zabójstwem tej dziewczyny z hostelu lub porwaniem Gosi?
- Nie, to zupełnie inna sprawa.
- O matko. Faktycznie nikt jeszcze o tym nie pisał.
- Bo to sprawa sprzed dwudziestu pięciu lat. Dostałam ją jakiś czas temu. Komendant postanowił zrobić porządki i rozwiązać sprawy sprzed lat.
- Wow, no to gratuluje, wiem, jak chciałaś dostać starą sprawę!
- Tak, ale jakoś nie umiem się cieszyć. To wszystko jest jakiś chore. Wyobraź sobie, że facet zabił swoją dziewczynę, Agnieszkę, jej głowę zabetonował w łazience w podłodze, a na posadzce zostawił odcisniętą połowę serduszka, które nosiła na szyi.
- Chore.
- To mało powiedziane. A później dał ten łańcuszek swojej żonie. Bardzo romantyczny gest.
- Nieźle pokręcona rodzina. Myślałam, że takie rzeczy to tylko w amerykańskich filmach można oglądać.
- Niestety nie. U nas na podwórku też takie można znaleźć. Ale zmienimy już temat. Jak twoja siostra?
- Siostra – powtórzyła Kasia i zawiesiła głos. – Cały czas nie mogę się przyzwyczać.
- Nie dziwię się. A rozmawiałaś już z ojcem?
- Nie. Są w Stanach. A nie jest to rozmowa na telefon. Kocham go i chcę to zrobić, jak należy. Na pewno jest jakieś racjonalne wytłumaczenie. Może faktycznie nic nie wiedział.
- Na pewno. Zamierzasz utrzymywać z siostrą kontakt?
- Cały czas się miotam. To jest obca osoba, z którą poza wspólnym ojcem nic mnie nie łączy. Ale zawsze chciałam mieć starszą siostrę, więc pewnie się jeszcze spotkamy. Na razie dała mi czas na ułożenie sobie wszystkiego w głowie.
- I super. Każdy z nas czasami potrzebuje czasu – powiedziała Dorota i głośno westchnęła.
- Co jest? Wyczuwam, że ta uwaga dotyczy nie tylko mojej sytuacji.
- Chwilowo daliśmy sobie z Jakubem trochę czasu na przemyślenia.
- O nie. Tak wam kibicowałam.
- Wiem, ale wierzę, że to jeszcze nie koniec. – Dorota uśmiechnęła się do przyjaciółki i wypila ostatni łyk wina.

Kilka słów

To już drugie spotkanie z Dorotą Czerwińską i jej przyjaciółmi. Mam nadzieję, że było zaskakująco i ciekawie.

W związku z faktem, że coraz więcej osób pyta mnie o to, gdzie leży Suchodół oraz skąd czerpię inspiracje, leczę z odpowiedziami.

Nie znajdziesz nigdzie na mapie Polski Suchodołu z moich powieści. Miejsce to jest tylko w mojej głowie i wyobraźni czytelników. Tak samo wszystkie zdarzenia, o których czytasz, są wytworem mojej fantazji, ale... I tutaj pojawia się mój mąż. Nie wiem, czy wiesz, ale to właśnie dzięki niemu powstała moja pierwsza książka, czyli „Przez pomyłkę”. On także zachęcił mnie do słuchania podcastów „Sceny zbrodni”, wydawanego przez stację RMF FM, a prowadzonego przez Daniela Dyka i Kamila Barnowskiego. Panowie towarzyszą mi podczas moich biegowych treningów i to właśnie słuchając ich opisów scen zbrodni, wyłapałam kilka małych szczegółów, które dodałam do „Dziewczyny z wnętrza”, a także pojawia się w kolejnej części (jeżeli wyłapiesz, jakie – pisz).

Przy okazji chciałabym podziękować wszystkim, którzy wpierali mnie podczas twórczego procesu oraz w wydaniu mojego audiobooka. Przeprowadzona przeze mnie akcja crowdfundingowa zakończyła się sukcesem i dzięki wierze we mnie wielu osób wkrótce „Przez pomyłkę” ukaże się czytane przez niesamowity głos, czyli Filipa Kosiora.

A na końcu chciałabym podziękować Tobie, drogi czytelniku, za zaufanie i wsparcie. Ilość pozytywnych słów, jakie dostaję, jest oszałamiająca. Mam nadzieję, że tym razem również sprostalam Twoim oczekiwaniom i znów się spotkamy.

Pozdrawiam
Agnieszka

PS: Jeżeli masz czas i ochotę, będę niezmiernie wdzięczna za opinię na temat książki na LubimyCzytac.pl oraz moim Facebooku.

* Biblia Tysiąclecia, Nowy Testament, List św. Pawła do Koryntian